

CHRIS CARTER



GENIUSZ ZBRODNI

„Trzymający w napięciu thriller dla fanów *Milczenia owiec*”. *Booklist*



WYDAWNICTWO
SONIA I DRAGA

CHRIS
CARTER
GENIUSZ ZBRODNI

Z języka angielskiego przełożył
Radosław Madejski



Spis treści

Dedykacja

Część pierwsza. To nie ja

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Część druga. Właściwy trop

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

[Rozdział 40](#)

[Rozdział 41](#)

[Rozdział 42](#)

[Rozdział 43](#)

[Rozdział 44](#)

[Rozdział 45](#)

[Rozdział 46](#)

[Rozdział 47](#)

[Rozdział 48](#)

[Rozdział 49](#)

[Rozdział 50](#)

[Rozdział 51](#)

[Rozdział 52](#)

[Rozdział 53](#)

[Rozdział 54](#)

[Rozdział 55](#)

[Rozdział 56](#)

[Rozdział 57](#)

[Rozdział 58](#)

[Rozdział 59](#)

[Rozdział 60](#)

[Rozdział 61](#)

[Rozdział 62](#)

[Rozdział 63](#)

[Rozdział 64](#)

[Rozdział 65](#)

[Rozdział 66](#)

[Rozdział 67](#)

[Rozdział 68](#)

[Rozdział 69](#)

[Część trzecia. Wyścig z czasem](#)

[Rozdział 70](#)

[Rozdział 71](#)

[Rozdział 72](#)

[Rozdział 73](#)

[Rozdział 74](#)

[Rozdział 75](#)

[Rozdział 76](#)

[Rozdział 77](#)

[Rozdział 78](#)

[Rozdział 79](#)

[Rozdział 80](#)

[Rozdział 81](#)

[Rozdział 82](#)

[Rozdział 83](#)

[Rozdział 84](#)

[Rozdział 85](#)

[Rozdział 86](#)

[Rozdział 87](#)

[Rozdział 88](#)

[Rozdział 89](#)

[Rozdział 90](#)

[Rozdział 91](#)

[Rozdział 92](#)

[Rozdział 93](#)

[Rozdział 94](#)

[Rozdział 95](#)

[Rozdział 96](#)

[Rozdział 97](#)

[Rozdział 98](#)

[Rozdział 99](#)

[Rozdział 100](#)

[Rozdział 101](#)

[Rozdział 102](#)

[Rozdział 103](#)

[Rozdział 104](#)

[Rozdział 105](#)

[Rozdział 106](#)

[Rozdział 107](#)

[Rozdział 108](#)

[Rozdział 109](#)

[Rozdział 110](#)

[Rozdział 111](#)

[Rozdział 112](#)

[Rozdział 113](#)

[Podziękowania](#)

Powieść ta bardzo się różni od moich poprzednich, głównie dlatego, że pisząc ten thriller, po raz pierwszy w znacznym stopniu oparłem fabułę i postaci na autentycznych wydarzeniach i ludziach, z którymi zetknąłem się jako psycholog badający zachowania przestępców. Z oczywistych powodów nazwiska osób i nazwy geograficzne zostały zmienione.

Chciałbym zadedykować tę powieść uczestnikom przeprowadzonego w Wielkiej Brytanii konkursu dla czytelników, który miał wyłonić postać jednej z ofiar przedstawionych w tym thrillerze, a zwłaszcza zwyciężczyni, Karen Simpson, niesłychanie sympatycznej dziewczynie z Południowej Walii. Mam nadzieję, że wszystkim Wam się spodoba.

Część pierwsza

To nie ja

Rozdział 1

– Dzień dobry, szeryfie. Dzień dobry, Bobby – zawołała zza kontuaru pulchna ciemnowłosa brunetka z małym serduszkciem wytatuowanym na lewym nadgarstku. Nie musiała obracać głowy w prawo, w stronę wiszącego na ścianie zegara, by wiedzieć, że właśnie minęła szósta rano.

W każdą środę szeryf Walton i jego zastępca, Bobby Dale, przychodzili do baru U Nory stojącego przy parkingu dla ciężarówek tuż przy wjeździe do Wheatland, żeby zjeść na śniadanie kawałek ciasta, które było, jak głosiła fama, najlepsze w całym Wyoming. Codziennie serwowano inny smak, a środa była dniem szarlotki z cynamonem, którą szeryf lubił najbardziej. Wiedział, że pierwsza partia wychodzi z pieca punktualnie o szóstej, a nie było nic lepszego od smaku świeżo upieczonej szarlotki.

– Dzień dobry, Beth – odparł Bobby, strzepując krople deszczu z rękawów kurtki. – Mamy tu dziś prawdziwe oberwanie chmury – dodał, potrząsając nogą, jakby obsikał sobie spodnie.

Letnie ulewy w południowo-wschodnim Wyoming nie były niczym nadzwyczajnym, ale tak gwałtownie jak tego ranka nie padało tutaj od początku roku.

– Dzień dobry, Beth – powtórzył jak echo szeryf, zdejmując kapelusz, po czym wytarł twarz chusteczką i rozejrzał się po wnętrzu baru. O tej porze dnia i przy takiej pogodzie lokal nie był zatłoczony jak zwykle. Z piętnastu stolików zajęte były tylko trzy.

Najbliżej drzwi siedziało dwoje młodych ludzi, na oko dwudziestokilkuletnich, którzy jedli naleśniki. Szeryf domyślił się, że przyjechali zdezelowanym srebrnym volkswagenem golfem, który stał zaparkowany przed barem.

Kolejny stolik zajmował potężny mężczyzna o wygolonej do skóry głowie, na której lśniły kropelki potu. Mógł ważyć co najmniej sto pięćdziesiąt kilo, a taką ilością jedzenia, jaka spoczywała przed nim, można by nakarmić bez trudu dwóch, a nawet trzech głodnych ludzi.

Przy ostatnim stoliku pod oknem siedział wysoki facet. Miał szpakowate włosy, gęste wąsy sięgające podbródka i złamany nos, a jego przedramiona pokrywały wyblakłe tatuaże. Skończył już śniadanie i siedział z zamyśloną miną rozparty na krześle, bawiąc się paczką papierosów, jakby musiał podjąć jakąś bardzo trudną decyzję.

Szeryf nie miał wątpliwości, że stojące na parkingu dwie wielkie ciężarówki należą do tych dwóch.

Przy końcu baru siedział schludnie ubrany mężczyzna, który jadł pączka z nadzieniem czekoladowym, popijając go czarną kawą z kubka, i przeglądał poranną gazetę. Wyglądał na czterdzieści lat, miał krótkie włosy i modną, starannie przystrzyżoną bródkę. Musiał przyjechać tym granatowym fordem taurusem, który stoi za rogiem budynku – doszedł do wniosku Walton.

Beth puściła oko do szeryfa.

– W samą porę. Właśnie wyjęłam ciasto z pieca – powiedziała i lekko wzruszyła ramionami. – Jakby pan nie wiedział.

Słodka woń świeżej szarlotki z wyraźną nutą cynamonu zdążyła już wypełnić cały lokal.

– Dla nas to co zawsze, Beth. – Walton uśmiechnął się i usiadł przy barze.

– Już się robi.

Kobieta zniknęła w kuchni, skąd wróciła po chwili, niosąc dwa wielkie kawałki ciasta polane miodem. Prezentowały się nad wyraz apetycznie.

– Hm... – Mężczyzna siedzący przy końcu baru nieśmiało uniósł rękę niczym chłopiec, który prosi nauczyciela o udzielenie mu głosu. – Czy zostało jeszcze trochę tej szarlotki?

– Oczywiście – odparła Beth z uśmiechem.

– W takim razie czy mógłbym również dostać kawałek?

– To dla mnie też – zawołał od swojego stolika zwalisty kierowca, który już się obliżywał.

– I dla mnie – odezwał się ten z wąsami, chowając papierosy do kieszeni kurtki. – Ten placek całkiem nieźle pachnie.

– I równie dobrze smakuje – dodała Beth.

– Bardzo ogładnie powiedziane. Zaraz poczujecie się jak w niebie – rzekł Walton, odwracając się do siedzących przy stolikach gości. Wtem otworzył szeroko oczy ze zdumienia. – O, ja pierdolę – wykrztusił, zeskakując ze stołka.

Widząc reakcję szefa, Bobby Dale obrócił się błyskawicznie i podążył wzrokiem za jego spojrzeniem. Przez wielkie okno, przy którym siedziała para dwudziestolatków, zobaczył światła pędzącego w ich stronę pikapa. Wyglądało na to, że kierowca stracił panowanie nad pojazdem.

– Co jest, do cholery? – Bobby zeskoczył na podłogę.

Wszyscy jak na komendę skierowali wzrok w stronę okna i na wszystkich twarzach pojawił się ten sam wyraz zaskoczenia. Samochód gnał prosto na nich jak pocisk i nic nie wskazywało na to, że zbczy z kursu albo się zatrzyma. Do uderzenia pozostały dwie, może trzy sekundy.

– Kryć się! – krzyknął szeryf Walton, ale nie musiał tego robić.

Wszyscy w barze odruchowo zerwali się z miejsc, żeby usunąć się na bok. Było oczywiste, że jadąc z taką prędkością, pikap staranuje ścianę i najprawdopodobniej wbije się w głąb aż po samą kuchnię, niszcząc wszystko i zabijając każdego, kto znajdzie się na jego drodze. Bar wypełniły okrzyki przerażenia i chaotyczna krzątanina. Klienci wiedzieli, że mają za mało czasu, żeby uciec w bezpieczne miejsce.

Ogłuszający huk zagrzmiał niczym wybuch bomby, a siła uderzenia zatrzęsała podłogą budynku. Szeryf Walton pierwszy uniósł głowę i dopiero po chwili dotarło do niego, że rozpędzony samochód jakimś cudem nie uderzył w bar. Zdumiony zmarszczył czoło.

– Wszyscy cali? – zawołał w końcu, rozglądając się gorączkowo.

Odpowiedziały mu bełkotliwe potakiwania dobiegające z różnych zakamarków.

Szeryf i jego zastępca natychmiast zerwali się na równe nogi i wybiegli na zewnątrz. Chwilę później podążyli za nimi inni. W ciągu ostatnich kilku minut deszcz przybrał na sile i lejące się z nieba strugi wody znacznie ograniczały widoczność.

Za sprawą szczęśliwego zrzędzenia losu zaledwie kilka metrów przed frontową ścianą baru koło pikapa natrafiło na głęboki wybój i samochód gwałtownie odbił w lewo, mijając budynek o centymetry. Skręcając, zahaczył o tył granatowego taurusa, po czym uderzył z impetem w przybudówkę, w której znajdowały się dwie łazienki i składzik, obracając ją w ruinę. Na szczęście w środku nikogo nie było.

– O, ja pierdolę! – wysapał Walton, czując, że serce podjeżdża mu do gardła.

Uderzenie zamieniło pikapa w zwały poskręcanej blachy, a przybudówka nadawała się już tylko do rozbiórki. Przeskakując nad resztkami pogruchotanych ścian, szeryf jako pierwszy dotarł do wraku. W środku znajdował się tylko kierowca, siwowłosa mężczyzna na oko przed sześćdziesiątką, ale trudno było to stwierdzić z całą pewnością. Nie wyglądał znajomo, a szeryf był pewien, że nigdy nie widział tego samochodu w okolicy. To był stary zardzewiały chevrolet z początku lat dziewięćdziesiątych, bez poduszek powietrznych, i chociaż kierowca miał zapięty pas, impet zderzenia był zbyt potężny. Maskę półciężarówki wraz z silnikiem przemieściła się do tyłu, miażdżąc kabinę, a deska rozdzielcza

i kierownica wgniotły klatkę piersiową mężczyzny w oparcie fotela. Poharataną odłamkami przedniej szyby twarz miał całą we krwi, a jeden z ostrych kawałków szkła przebił mu gardło.

– Jasny szlag – wycedził szeryf przez zęby, stojąc przy drzwiach samochodu. Nie musiał sprawdzać pulsu, żeby wiedzieć, że ma przed sobą trupa.

– O mój Boże! – wykrzyknęła drżącym głosem Beth parę metrów za jego plecami.

Walton obrócił się do niej i uniósł ręce, dając znak, aby się zatrzymała.

– Nie podchodź tu, Beth. Wracaj do środka i tam zostań – rozkazał stanowczym tonem i przeniósł wzrok na klientów baru, którzy zbliżali się szybko do rozbitego samochodu. – Proszę wejść z powrotem do baru. To rozkaz. Teraz to jest miejsce wypadku i nie wolno tu chodzić. Czy to jasne?

Wszyscy przystanęli, ale nikt nie zamierzał odchodzić. Szeryf rozejrzał się, wypatrując swojego zastępcy i dostrzegł go stojącego przy bagażniku forda taurusa. Na jego twarzy wyraz głębokiego osłupienia mieszał się ze zgrozą.

– Wezwij ambulans i strażaków, Bobby – zawołał do niego Walton. – Szybko!

Bobby Dale ani drgnął.

– Otrząśnij się, do jasnej cholery. Słyszałeś, co mówię? W tej chwili bierz radio i wzywaj mi tu ambulans i straż.

Bobby stał nieruchomo. Sprawiał wrażenie, jakby ogarniały go mdłości. Dopiero wtedy szeryf zdał sobie sprawę, że jego zastępca nie patrzy na niego ani na pokiereszowany samochód. Jego wzrok spoczywał na granatowym taurusie. Przed zderzeniem z przybudówką pikap na tyle mocno zawadził o tył forda, że kłapa bagażnika odskoczyła do góry.

Nagle Bobby wyrwał się z odrętwienia i sięgnął po broń.

– Nie ruszać się – krzyknął, trzymając pistolet w drżących rękach i mierząc po kolei do każdego z gości. – Szeryfie – dodał łamiącym się głosem. – Chyba powinien pan to zobaczyć.

Rozdział 2

PIĘĆ DNI PÓŹNIEJ

HUNTINGTON PARK, LOS ANGELES, KALIFORNIA

Drobna ciemnowłosa dziewczyna przesunęła nad skanerem ostatni z artykułów i uniosła wzrok na stojącego przy kasie młodego mężczyznę.

– Płaci pan trzydzieści cztery sześćdziesiąt dwa – oznajmiła beznamiętnym tonem.

Mężczyzna skończył pakować zakupy do plastikowych toreb i podał jej kartę kredytową. Wyglądał na nie więcej niż dwadzieścia jeden lat. Kasjerka przesunęła kartę przez czytnik, odczekała kilka sekund, po czym przygryzła dolną wargę i spojrzała nieufnie na klienta.

– Przykro mi, ale transakcja została odrzucona – powiedziała, zwracając mu kartę.

Młodzieniec wpatrywał się w nią, jakby mówiła w obcym języku.

– Co? – Przez chwilę oglądał kartę, a potem znów popatrzył na dziewczynę. – To musi być pomyłka. Na pewno zostały mi jakieś środki. Mogłaby pani jeszcze raz spróbować?

Kasjerka lekko wzruszyła ramionami i powtórzyła operację. Mijały pełne napięcia sekundy.

– Przykro mi, proszę pana, ale znów to samo – rzekła. – Może chciałby pan zapłacić inną kartą?

Zakłopotany mężczyzna lekko pokręcił głową.

– Nie mam innej karty – odparł nieśmiało.

– A bony towarowe? – zapytała, ale odpowiedział jej taki sam przeczący ruch głowy.

Dziewczyna czekała, podczas gdy klient zaczął przekopywać kieszenie w poszukiwaniu gotówki. Udało mu się uzbierać kilka banknotów jednodolarowych i garść monet. Szybko podliczył drobniaki i po chwili namysłu znów skierował w stronę kasjerki przepaszające spojrzenie.

– Niestety brakuje mi około dwudziestu sześciu dolarów – odezwał się. – Będę musiał odłożyć kilka rzeczy.

Większość jego zakupów stanowiły artykuły dla niemowląt – paczka pieluch, dwa słoiczki z przecierem, puszka mleka w proszku, opakowanie chusteczek nawilżanych i mała tubka maści przeciw odparzeniom. Oprócz tego w torbie spoczywały najbardziej niezbędne produkty żywnościowe – chleb, mleko, trochę warzyw i owoców, jajka i puszka zupy – wszystkie najtańszych marek. Dwudziestolatek nie tknął żadnej z rzeczy dla dziecka, za to całą resztę wyłożył na taśmę.

– Mogłaby pani zobaczyć teraz, ile to będzie kosztować?

– Nie trzeba – odezwał się stojący za nim wysoki mężczyzna o wysportowanej sylwetce, wyrazistych rysach twarzy i łagodnym spojrzeniu. Wyjął z portfela dwa banknoty dwudziestodolarowe i podał je kasjerce, która spojrzała na niego, marszcząc czoło. – Ja zapłacę – rzekł, patrząc na nią, a następnie zwrócił się do młodzieńca. – Może pan wszystko z powrotem zapakować. To prezent ode mnie.

Młody człowiek popatrzył na niego zmieszany i oniemiały z wrażenia.

– Wszystko w porządku – dodał wysoki mężczyzna i obdarzył go pokrzepiającym uśmiechem. – Proszę się tym nie przejmować.

– Nie wiem, jak panu dziękować – zdołał w końcu wykrztusić dwudziestolatek i wyciągnął do niego rękę. Słowa więzły mu w gardle, a jego oczy zrobiły się wilgotne.

Mężczyzna uściśnął jego dłoń i uspokoił go wyrozumiałym skinieniem głowy.

– To był najbardziej życzliwy gest, jaki tutaj widziałam – odezwała się kasjerka, kiedy młodzieniec

spakował zakupy i wyszedł. Jej oczy też lekko się szklily.

Wysoki mężczyzna tylko się do niej uśmiechnął.

– Mówię poważnie – dodała dziewczyna. – Pracuję w tym sklepie od trzech lat i wiele razy patrzyłam, jak ludzie muszą odkładać rzeczy przy kasie, bo zabrakło im pieniędzy, ale nigdy nie widziałam, żeby ktoś zachował się tak jak pan.

– Każdy czasem potrzebuje trochę wsparcia. Nie ma się czego wstydzić. Dzisiaj ja pomogłem jemu, może kiedyś on pomoże komuś innemu.

Kasjerka uśmiechnęła się, a w jej oczach znów wezbrały łzy wzruszenia.

– To prawda, że każdy czasem potrzebuje wsparcia, ale tak niewielu ludzi jest chętnych do pomocy. Zwłaszcza, jeżeli trzeba sięgnąć do kieszeni.

Mężczyzna przyznał jej rację, w milczeniu kiwając głową.

– Już tu kiedyś pana widziałam – powiedziała dziewczyna, skanując jego zakupy. Na wyświetlaczu pojawiła się kwota 9,49.

– Mieszkam niedaleko stąd – odparł, podając jej banknot dziesięciodolarowy.

Kasjerka znieruchomiała na chwilę, spoglądając mu w oczy.

– Mam na imię Linda – powiedziała, wskazując skinieniem głowy na swój identyfikator i wyciągnęła rękę.

– Robert – przedstawił się mężczyzna i uściśnął jej dłoń. – Miło cię poznać.

– Widzisz, tak sobie pomyślałam... – ciągnęła Linda, wydając mu resztę. – Kończę dziś pracę o szóstej. Skoro mieszkasz niedaleko, może wybralibyśmy się gdzieś na kawę?

Mężczyzna zawahał się przez krótką chwilę.

– Byłoby naprawdę miło – odezwał się wreszcie. – Ale dziś wieczorem mam samolot. Moje pierwsze wakacje od... – Zawiesił głos i zmrużył oczy. – Nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem na wakacjach.

– Znam to uczucie – odparła dziewczyna lekko zawiedzionym tonem.

Mężczyzna pozbierał zakupy i odwrócił wzrok w stronę kasjerki.

– A gdybym zadzwonił do ciebie za dziesięć dni, po powrocie? Może wtedy wybralibyśmy się na kawę.

Linda spojrzała w jego stronę, a na jej ustach pojawił się słaby uśmiech.

– Świetny pomysł – powiedziała i szybko zapisała na karteczce swój numer telefonu.

Kiedy mężczyzna wyszedł na ulicę, w kieszeni jego kurtki zadzwoniła komórka.

– Detektyw Robert Hunter, wydział zabójstw – odezwał się, odbierając połączenie.

– Robercie, wyjechałeś już?

Rozpoznał w słuchawce głos Barbary Blake, szefowej sekcji kryminalnej policji w Los Angeles. Tej samej, która zaledwie przed dwoma dniami wysłała Huntera i jego partnera, detektywa Carlosa Garcję, na dwutygodniowy urlop, po tym, jak zakończyli bardzo trudne i męczące śledztwo w sprawie seryjnego mordercy.

– Jeszcze nie – odparł Hunter sceptycznym tonem. – Wylatuję dziś w nocy. A czemu pytasz?

– Naprawdę jest mi strasznie przykro, że ci to robię – zaczęła Blake z autentycznym żalem w głosie. – Ale muszę cię wezwać do siebie.

– Kiedy?

– Natychmiast.

Rozdział 3

W porze lunchu przejechanie dwunastokilometrowego dystansu z Huntington Park do Komendy Głównej Policji mieszczącej się w centrum Los Angeles zajęło Hunterowi niewiele ponad trzy kwadransy.

Wydział Kryminalny znajdujący się na czwartym piętrze słynnego Szklanego Domu przy Pierwszej Zachodniej ulicy zajmował otwartą przestrzeń. Ustawionych ciasno obok siebie biurka nie rozdzielały cienkie ścianki ani wymalowane na podłodze linie wyznaczające granice między miejscami pracy. Panująca tam atmosfera przywodziła na myśl uliczne targowisko w niedzielny poranek, ruchliwe i hałaśliwe.

Biuro kapitan Blake mieściło się w przeciwległym końcu przestronnej sali. Zamknięte drzwi nie były niczym nadzwyczajnym ze względu na wszechobecny gwar, ale opuszczone żaluzje, które zasłaniały przeszkloną ścianę boksu, nie zwiastowały niczego dobrego.

Hunter powoli ruszył przed siebie, manewrując między biurkami i wymijając ludzi.

– Hej, co do cholery tu robisz? – zapytał detektyw Perez, odrywając wzrok od monitora, gdy Hunter mijał jego biurko. – Myślałem, że jesteś na wakacjach.

– Bo jestem. – Hunter przytaknął skinieniem głowy. – Wylatuję dziś w nocy. Ale najpierw muszę jeszcze wpaść na słówko do szefowej.

– Wylatujesz? – Perez wyglądał na zaskoczonego. – To brzmi poważnie. Dokąd się wybierasz?

– Na Hawaje. Pierwszy raz w życiu.

Na twarzy Pereza pojawił się uśmiech.

– Nieźle. Też bym chętnie poleciał sobie teraz na Hawaje.

– Może chciałbyś, żeby ci przywieźć girlandę z kwiatów albo koszulę w palmy? – Perez skrzywił się z niesmakiem.

– Dzięki. Ale gdyby ci się udało przemycić w walizce parę hawajskich tancerek, to biorę. Żeby mi co noc tańczyły hula w moim łóżku, wiesz, o czym mówię – rzekł, kiwając energicznie głową, jakby chciał zaakcentować każde słowo.

– Zawsze możesz sobie pomarzyć – odparł Hunter rozbawiony ożywieniem kolegi.

– Baw się dobrze, stary.

– Taki mam zamiar – powiedział Hunter na odchodnym i ruszył dalej.

Przed drzwiami biura zatrzymał się na chwilę i wiedziony instynktowną ciekawością przechylił głowę, by zajrzeć do środka przez szybę, ale niczego nie udało mu się zobaczyć, ponieważ żaluzje szczelnie zasłaniały widok. Zapukał dwa razy.

– Proszę. – Ze środka dobiegł jak zwykle stanowczy głos kapitan Blake.

Nacisnął kławkę i przestąpił próg.

W przestronnym, rzęsiście oświetlonym wnętrzu panował nieskazitelny porządek. Jedną ze ścian w całości zajmowała biblioteczka, na której półkach stały w idealnie równych rzędach książki o dobranych kolorystycznie grzbietach. Przeciwległą ścianę pokrywały oprawione w ramki fotografie, dyplomy i nagrody, wszystkie rozmieszczone symetrycznie względem siebie. We wschodniej ścianie znajdowało się ogromne, sięgające od podłogi do sufitu okno, za którym rozciągał się widok na South Main Street, a naprzeciwko masywnego biurka stały dwa wyściełane skórą fotele.

Kapitan Barbara Blake stała przy oknie. Jej długie czarne włosy były upięte w elegancki kok,

z którego sterczały dwie drewniane szpilki. Miała na sobie białą jedwabną bluzkę i prostą granatową spódnicę. Obok niej stała z kubkiem parującej kawy w ręku szczupła i bardzo atrakcyjna kobieta, której Hunter nigdy wcześniej nie widział. Wyglądała na trzydzieści kilka lat, była ubrana w klasyczny czarny kostium, który kontrastował z długimi jasnymi włosami, a oczy miały barwę intensywnego błękitu. Sprawiała wrażenie osoby, która zazwyczaj potrafi zachować całkowity spokój bez względu na sytuację, ale teraz postawa jej ciała zdradzała, że jest czymś przejęta.

Kiedy Hunter wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi, siedzący w jednym z foteli wysoki i szczupły mężczyzna, który również miał na sobie elegancki czarny garnitur, obrócił się w jego stronę. Był grubo po pięćdziesiątce, ale worki pod oczami i mięsiste obwisłe policzki, które sprawiały, że jego twarz miała w sobie coś z buldoga, postarzały go o co najmniej dziesięć lat. Przerzedzone siwe włosy, których resztki wciąż zdobiły jego głowę, nosił schludnie zaczesane.

Hunter, zaskoczony, na chwilę zastygł w bezruchu i zmrużył oczy.

– Cześć, Robercie – odezwał się mężczyzna, wstając z fotela.

Jego chrapliwy głos, nadwyreżony przez wiele lat palenia, brzmiał zaskakująco mocno jak na człowieka, który wyglądał tak, jakby nie spał od kilku dni.

Hunter przyglądał mu się przez parę sekund, potem przeniósł wzrok na jasnowłosą kobietę, aż w końcu spojrział na swoją przełożoną.

– Wybacz, Robercie – odezwała się kapitan Blake, przekrzywiając lekko głowę. W jej oczach zagościł lodowaty chłód, kiedy zerknęła w stronę mężczyzny stojącego naprzeciwko Huntera. – Po prostu zjawili się niezapowiedziani godzinę temu. Nikomu nawet nie przyszło do głowy, że wypadaloby zadzwonić i mnie uprzedzić.

– Jeszcze raz przepraszam – powiedział wysoki mężczyzna cichym, ale stanowczym głosem. Bez wątpienia był nawykły do wydawania rozkazów i ich egzekwowania. – Dobrze wyglądasz – zwrócił się do Huntera. – Ale ty zawsze dobrze wyglądasz, Robercie.

– Ty również, Adrianie – odparł Hunter bez przekonania, po czym zrobił krok do przodu i wyciągnął rękę na powitanie.

Jako dyrektor Krajowego Centrum Analitycznego FBI Adrian Kennedy nadzorował pracę Sekcji Badań Behawioralnych – wyspecjalizowanej komórki, która pomagała organom ścigania w kraju i za granicą w rozwiązywaniu nietypowych spraw i tropieniu seryjnych morderców.

Hunter doskonale wiedział, że jeśli nie było to absolutnie konieczne, Adrian Kennedy nigdzie nie podróżował. Obecnie koordynował większość prac wydziału ze swojego gabinetu w Waszyngtonie, ale nie był typem karierowicza. Wstąpił do FBI w młodym wieku i szybko zaprezentował swoje wybitne zdolności przywódcze. Posiadał również wrodzoną umiejętność motywowania ludzi. Jego zalety nie uszły uwadze przełożonych i wkrótce otrzymał przydział do zaszczytnej służby w ochronie prezydenta. Dwa lata później udaremnił próbę zamachu, stając na linii strzału i biorąc na siebie kulę, która miała zabić najpotężniejszego człowieka na ziemi, za co otrzymał wysokie odznaczenie i list z osobistymi podziękowaniami od prezydenta. Kilka lat po tym incydencie, w czerwcu 1984 roku, powstało Krajowe Centrum Analityczne. FBI szukało dyrektora nowo utworzonej instytucji, człowieka obdarzonego wrodzonym talentem przywódczym. Adrian Kennedy znalazł się na szczycie listy kandydatów.

– To jest agentka specjalna Courtney Taylor – oznajmił Kennedy, wskazując głową w stronę jasnowłosej kobiety.

Blondynka podeszła do Huntera i wyciągnęła rękę na powitanie.

– Miło cię poznać, detektywie Hunter. Wiele o tobie słyszałam.

Głos Taylor brzmiał niezwykle uwodzicielsko, łącząc w sobie dziewczęcą łagodność z wyważoną pewnością siebie, co robiło wręcz rozbijające wrażenie. Chociaż miała delikatne ręce, mocno i pewnie

uścisnęła jego dłoń, jak kobieta interesu, która właśnie podpisała ważny kontrakt.

– Również jest mi miło – odparł Hunter uprzejmie. – I mam nadzieję, że nie słyszałaś o mnie samych złych rzeczy.

Taylor obdarzyła go nieśmiałym, ale szczerym uśmiechem.

– Nie było żadnych złych rzeczy.

Hunter obrócił się z powrotem w stronę Kennedy'ego.

– Cieszę się, że zdołaliśmy cię złapać, zanim wyjechałeś na urlop – powiedział dyrektor Krajowego Wydziału Analitycznego i nie doczekawszy się żadnej odpowiedzi, zapytał: – Wybierałeś się w jakieś sympatyczne miejsce?

Hunter w milczeniu patrzył mu w oczy.

– To musi być jakaś parszywa sprawa – odezwał się wreszcie. – Bo wiem, że nie jesteś z tych, co słodzą komukolwiek. Wiem również, że nie obchodzi cię, gdzie zamierzam spędzić urlop, więc może odpuśćmy sobie to wciskanie kitu. O co chodzi, Adrianie?

Kennedy zastanawiał się przez chwilę, jak gdyby starannie wazył każde słowo, zanim odpowiedział.

– O ciebie, Robercie. Chodzi o ciebie.

Rozdział 4

Hunter popatrzył w stronę kapitan Blake, która przepaszająco wzruszyła ramionami, kiedy ich spojrzenia się spotkały.

– Nie powiedzieli mi zbyt wiele, ale z tego co wiem, sprawa może cię zainteresować. – Barbara Blake podeszła do swojego biurka. – Lepiej, żeby oni ci wszystko powiedzieli.

Hunter wbił w Kennedy'ego wyczekujące spojrzenie.

– Może usiądziesz, Robercie? – zaproponował agent, zerkając na jeden z foteli.

– Dziękuję, postoję.

– Napijesz się kawy? – Kennedy wskazał na stojący w kącie ekspres, ale odpowiedziało mu milczenie, a oczy Huntera przybrały jeszcze bardziej nieustępliwy wyraz. – No dobra, w porządku. – Uniósł ręce w geście kapitulacji, jednocześnie dając agentce Taylor ledwie zauważalny znak skinieniem głowy i z powrotem rozsiadł się w fotelu. – Przejdźmy do rzeczy.

Taylor odstawiła kubek z kawą i stanęła tuż za oparciem jego fotela.

– No dobrze – zaczęła. – Pięć dni temu około szóstej rano niejaki John Garner, jadąc na południe drogą krajową numer osiemdziesiąt siedem, doznał ataku serca. Akurat znajdował się na peryferiach Wheatland, małej miejscowości w południowo-wschodnim Wyoming. Oczywiście stracił panowanie nad kierownicą swojego pikapa.

– Tamtego ranka padał ulewny deszcz, a poza panem Garnerem w samochodzie nie było nikogo – wtrącił Kennedy i dał swojej podwładnej znak, aby kontynuowała.

– Być może już to wiesz – mówiła dalej Taylor – ale osiemdziesiątka siódemka ciągnie się z Montany aż do południowego Teksasu i jak w przypadku większości naszych dróg krajowych, o ile dany odcinek nie przebiega przez obszar zaludniony albo miejsce zagrożone wypadkami, nie ma przy niej żadnych barier, murków, wysokich krawężników ani wysepek... niczego, co mogłoby powstrzymać pojazd przed wypadnięciem z jezdni.

– A obszar, o którym mówimy, nie spełnia warunków minimalnej gęstości zaludnienia ani nie należy do zagrożonych wypadkami – dodał Kennedy.

– Tak się szczęśliwie złożyło, albo i pechowo, w zależności od punktu widzenia, że pan Garner doznał ataku serca, kiedy mijał niewielki bar z parkingiem dla ciężarówek – ciągnęła Taylor. – Stracił przytomność, a jego samochód zjechał z drogi, przeciął trawnik i kierował się w stronę baru. Jak wynika z relacji świadków, pikap Garnera pędził prosto na frontową ścianę budynku. O tak wczesnej porze, a może również z powodu ulewy, w środku znajdowało się tylko dziesięć osób, siedmioro klientów i troje pracowników. Wśród klientów był miejscowy szeryf i jeden z jego zastępców. – Taylor przerwała na moment i odchrząknęła. – Jednak w ostatniej chwili coś musiało się wydarzyć, bo samochód gwałtownie zboczył z kursu i minął bar o niecały metr. Eksperci od wypadków drogowych ustalili, że jedno z kół wpadło w głęboki wybój kilka metrów przed budynkiem i to sprawiło, że pojazd ostro skręcił w lewo.

– A potem uderzył w przybudówkę – odezwał się znów Kennedy. – Nawet jeżeli atak serca nie zabił pana Garnera, to zderzenie okazało się śmiertelne.

– I tutaj następuje pierwszy zwrot. – Taylor uniosła dłoń z wyprostowanym palcem wskazującym. – Kiedy pikap minął frontową ścianę i kierował się w stronę przybudówki, zahaczył o tył forda taurusa,

który stał zaparkowany tuż za rogiem. Samochód należał do jednego z gości baru.

– Samochód Garnera uderzył go na tyle mocno, że klapa bagażnika odskoczyła do góry.

– Szeryf to przeoczył, bo kiedy wybiegł na zewnątrz, myślał o ratowaniu kierowcy i ewentualnych pasażerów pikapa. – Taylor sięgnęła do aktówki, z której wyjęła kolorową fotografię dużego formatu. – Ale jego zastępca był bardziej spostrzegawczy. Coś w bagażniku taurusa przyciągnęło jego uwagę.

Hunter milczał wyczekująco, w końcu agentka podeszła do niego i wręczyła mu zdjęcie.

– A oto, co tam zobaczył.

Rozdział 5

AKADEMIA FBI, QUANTICO, WIRGINIA
4236 KM NA WSCHÓD

Od dziesięciu minut agent specjalny Edwin Newman stał w dyżurce aresztu mieszczącego się w podziemiach jednego z budynków, który wchodził w skład centrum dowodzenia akademii FBI. Chociaż na ścianie wisały rzędy monitorów, cała jego uwaga koncentrowała się tylko na jednym z nich.

Newman nie należał do grona stażystów akademii. Był bardzo doświadczonym i utalentowanym agentem Sekcji Badań Behawioralnych, który ukończył szkolenie ponad dwadzieścia lat temu. Pracował w Waszyngtonie i przed czterema dniami wybrał się specjalnie do Wirginii, żeby przesłuchać nowego więźnia.

– Czy on w ogóle się poruszył w ciągu ostatniej godziny? – Newman zwrócił się do dyżurnego agenta, który siedział za wielką konsolą naprzeciwko monitorów.

Mężczyzna pokręcił głową.

– Nie, i nie ruszy się, dopóki pali się światło. Już ci mówiłem, że ten facet jest jak maszyna. Nigdy wcześniej nie widziałem niczego podobnego. Odkąd go tu przywieźli przed czterema dniami, ani razu nie zmienił schematu zachowania. Śpi na plecach z rękami na brzuchu, jak nieboszczyk w trumnie. Gdy tylko zamknie oczy, leży w całkowitym bezruchu. Nie wierci się, nie przewraca, nie chrapie i nie wstaje w środku nocy, żeby się odlać. Owszem, czasami wygląda na przerażonego, jakby nie miał pojęcia, po co się tutaj znalazł, ale większość czasu przesypia, jak człowiek wolny od wszelkich zmartwień, który leży w najwygodniejszym łóżku na świecie. A rękę ci – agent wskazał na monitor – że to łóżko do takich nie należy. To kawał twardej dechy z cienkim jak kartka materacem.

Newman podrapał się po garbatym nosie, ale nic nie powiedział.

– Jego zegar biologiczny jest wyregulowany ze szwajcarską precyzją – ciągnął dyżurny. – Mógłbyś według niego ustawiać własny zegarek.

– Co masz na myśli?

Agent zaśmiał się nosowym głosem.

– Codziennie rano, za piętnaście szósta otwiera oczy. Żadnego budzika, żadnego hałasu, nikt nie włącza światła w jego celi ani nie przychodzi go budzić. Robi to samoistnie. Punktualnie o piątej czterdzieści pięć – bach – i już nie śpi.

Newman wiedział, że więźniowi odebrano wszystkie rzeczy osobiste. Nie miał przy sobie zegarka ani żadnego innego czasomierza.

– Kiedy otwiera oczy, wpatruje się w sufit dokładnie przez dziewięćdziesiąt pięć sekund – ciągnął dyżurny. – Ani sekundy dłużej, ani krócej. Jeśli chcesz, możesz obejrzeć nagrania z ostatnich trzech dni i zmierzyć czas.

Newman nie zareagował na propozycję.

– Po dziewięćdziesięciu pięciu sekundach wstaje z łóżka, załatwia się w toalecie i zaczyna robić pompki na środku celi, a potem przysiady, po dziesięć powtórzeń w każdej serii. Jeśli mu się nie przeszkodzi, robi po pięćdziesiąt serii z minimalnymi przerwami na odpoczynek. Żadnego sapania, stękania ani grymasu wysiłku na twarzy, tylko żelazna determinacja. Śniadanie dostaje między wpół do siódmej a siódmą. Jeżeli w tym czasie jeszcze ćwiczy, dalej robi swoje, dopóki nie skończy. Dopiero

potem siada przy stole i w spokoju zabiera się do jedzenia. Zjada wszystko bez narzekania, nieważne jaki pozbawiony smaku syf podamy mu na tacy. Potem jest doprowadzany na przesłuchanie. – Agent obrócił wzrok w stronę Newmana. – Domyślam się, że ty go będziesz przesłuchiwał.

Newman nic nie odpowiedział, nie skinął ani nie pokręcił głową, tylko stał, wpatrując się w monitor. Dyżurny wzruszył ramionami i wrócił do swojej relacji.

– Kiedy wraca do celi, bez względu na porę wykonuje drugą turę ćwiczeń, znów pompki i przysiady po pięćdziesiąt serii. Gdybyś stracił rachubę, to jest po tysiąc powtórzeń każdego dnia. Kiedy skończy, a nie zabieramy go na kolejne przesłuchanie, robi dokładnie to, co teraz widzisz na monitorze – siedzi na łóżku ze skrzyżowanymi nogami i wpatruje się tępo w pustą ścianę przed sobą. Przypuszczam, że się modli albo medytuje, ale nigdy nie zamyka oczu. Muszę przyznać, że to cholernie dziwne, kiedy tak się gapi.

– Jak długo to trwa? – zapytał Newman.

– To zależy. Przysługuje mu jedna kąpiel dziennie, ale zabieramy więźniów do łaźni o różnych porach, znasz procedury. Jeśli w tym czasie akurat siedzi wpatrzony w ścianę, najzwyczajniej wybija się z transu, odchodzi od łóżka, daje się skuć i doprowadzić pod prysznic. Żadnego narzekania, oporu ani szarpaniny. Po powrocie siada na łóżku i znów zaczyna patrzeć w ścianę. Jeśli mu się nie przerwie, trwa w takim stanie do wpół do dziesiątej, kiedy gasimy światło.

Newman pokiwał głową.

– Ale wczoraj z czystej ciekawości zgasiłmy światło pięć minut później.

– Niech zgadnę – rzekł Newman. – Nie było żadnej różnicy. Punktualnie o wpół do dziesiątej położył się w swojej trumiennej pozycji.

– Otóż to. Jak już powiedziałem, ten facet ma niewiarygodnie precyzyjny zegar biologiczny. Nie jestem ekspertem, ale z tego, co zaobserwowałem w ciągu ostatnich czterech dni i nocy, jego umysł jest jak pieprzona forteca. Nie chciałbym wykraczać poza moje kompetencje, ale... czy on w ogóle coś powiedział podczas tych przesłuchań? – zapytał agent, ale nie doczekał się odpowiedzi Newmana, który w milczeniu analizował jego słowa. – Pytam o to, bo znam procedury. Jeżeli więzień specjalny, taki jak ten, nie odzywa się przez trzy doby, wdrażany jest tryb dla VIP-ów, a wszyscy dobrze wiemy, że wtedy żarty się kończą. – Agent odruchowo spojrział na zegarek. – Cóż, trzy doby już minęły i gdyby miały nastąpić jakieś zmiany, ktoś by mi o tym powiedział. Zatem domyślam się, że zaczął mówić.

Newman jeszcze przez kilka chwil obserwował ekran, a potem kiwnął głową.

– Zaczął mówić zeszłej nocy – rzekł, odrywając wzrok od monitora i spojrział w stronę agenta dyżurnego. – Wypowiedział sześć słów.

Rozdział 6

Przyglądając się fotografii, którą wręczyła mu agentka specjalna Courtney Taylor, Hunter poczuł, że jego serce zaczyna uderzać szybciej, a po całym ciele rozplywa się fala adrenaliny. Upłynęło kilka sekund, zanim wreszcie oderwał wzrok od zdjęcia i spojrzął na swoją szefową.

– Widziałaś to? – zapytał.

Barbara Blake pokiwała głową.

– Najwyraźniej pikap pana Garnera uderzył w tył taurusa na tyle mocno, że nie tylko odskoczyła klapa bagażnika, ale również przewrócił się ten pojemnik – odezwał się Kennedy.

Na zdjęciu widniało wewnątrz bagażnika taurusa, a w nim przewrócona na bok sporych rozmiarów chłodziarka turystyczna. Duże kostki lodu, które wysypały się ze środka, leżały rozrzucone dookoła, a ich pąsowe zabarwienie mogło pochodzić jedynie od krwi. Ale były to tylko drugorzędne szczegóły. Uwagę Huntera przyciągało coś innego – dwie odcięte ludzkie głowy, które zapewne spoczywały zamknięte w pojemniku, zanim ten nie przewrócił się wskutek uderzenia. Obie należały do kobiet; jedna do długowłosej blondynki, druga do brunetki ostrzyżonej na chłopczycę. Obie zostały oddzielone od reszty ciała u nasady szyi. Z tego co Hunter zauważył, cięcia były precyzyjne i musiała je wykonać wprawna ręka.

Głowa blondynki spoczywała na lewym policzku, a włosy zakrywały większą część twarzy. Za to głowa brunetki przeturlała się nieco dalej i leżała, dotykając potylicą dna bagażnika, podparta kilkoma kostkami lodu, między którymi się zatrzymała. Jej zwrócona do góry twarz była wyraźnie widoczna i właśnie to sprawiło, że Hunter na chwilę wstrzymał oddech. Okaleczenia, które zobaczył, były bardziej szokujące niż sama dekapitacja.

Trzy małe metalowe kłódki, wbite ordynarnie i w nierównych odstępach, tkwiły w ciele, spinając jej usta, ale nie zamykały ich szczelnie. Pokryte zakrzepłą krwią delikatne wargi wyglądały na opuchnięte, co wskazywało na to, że rany zostały zadane, kiedy ofiara jeszcze żyła. Kobieta nie miała oczu. Wyciekające z pustych oczodołów strużki krwi zastygły na policzkach, tworząc ciemnoczerwone wzory w kształcie błyskawic.

Jej skóra nie była pomarszczona ze starości, ale na podstawie samego zdjęcia nie dało się odgadnąć wieku.

– To zdjęcie zrobił szeryf Walton kilka minut po wypadku – wyjaśnił Kennedy i podszedł do Huntera. – Tamtego ranka wstąpił do baru na śniadanie, jak już wspomniała agentka Taylor. Niczego nie dotykał i działał szybko, bo wiedział, że deszcz może zatrzeć ślady.

Taylor wyjęła z aktówki kolejną fotografię i podała ją Hunterowi.

– To zdjęcie zrobili technicy – powiedziała. – Trzeba ich tam było ściągnąć aż z Cheyenne, oddalonego o mniej więcej godzinę jazdy, ale należy doliczyć czas na skompletowanie zespołu i wszystkie przygotowania, więc dotarli na miejsce dopiero cztery godziny po wypadku.

Na tym zdjęciu obie głowy leżały obok siebie twarzami do góry, ale nadal znajdowały się w bagażniku taurusa. Twarz blondynki była okaleczona w taki sam sposób, a określenie jej wieku również graniczyło z niemożliwością.

– Czy w pojemniku były ich oczy? – zapytał Hunter, nie odrywając wzroku od fotografii.

– Nie, nie było tam nic więcej – odparła Taylor i zerknęła w stronę swojego szefa. – I nie mamy

pojęcia, gdzie mogą znajdować się ciała.

– Ale to jeszcze nie wszystko – dodał Kennedy.

Hunter oderwał wzrok od zdjęcia i spojrzął na stojącego przed nim dyrektora Krajowego Centrum Analitycznego.

– Kiedy usunięto kłódki z ich ust, okazało się, że obie zostały pozbawione wszystkich zębów – powiedział agent i na chwilę zawiesił głos, żeby spotęgować napięcie. – I języków.

Hunter milczał.

– Ponieważ nie mamy ciał – ponownie zabrała głos Taylor – a co za tym idzie, odcisków palców, można wysnuć przypuszczenie, że sprawca usunął ofiarom zęby i wyłupił oczy, żeby uniemożliwić identyfikację, ale brutalność, z jaką te kobiety zostały okaleczone... – agentka uniosła palec wskazujący, aby podkreślić wagę swoich słów – ...przed śmiercią, wskazuje na coś przeciwnego. Ktokolwiek je zamordował, czerpał z tego przyjemność.

Ostatnie słowa Taylor wypowiedziała tak, jakby ujawniała wielką tajemnicę. Brzmiało to trochę protekcjonalnie.

Kennedy skrzywił się i posłał swojej podwładnej surowe spojrzenie, ponieważ zdawał sobie sprawę, że nie powiedziała nic, czego reszta obecnych w gabinecie osób nie mogłaby się domyślić. Chociaż Robert Hunter nie pracował w Sekcji Badań Behawioralnych, był najlepszym profilerem kryminalnym, z jakim Kennedy miał kiedykolwiek do czynienia. Po raz pierwszy próbował go zwerbować do FBI wiele lat temu, kiedy przeczytał jego rozprawę doktorską zatytułowaną *Zaawansowane studium psychologiczne działań przestępcy*. Hunter miał wtedy zaledwie dwadzieścia trzy lata.

Jego rozprawa zrobiła tak wielkie wrażenie na Kennedym i na dyrektorze FBI, że stała się lekturą obowiązkową w Krajowym Centrum Analitycznym. Od tamtego czasu Kennedy wielokrotnie starał się go pozyskać dla swojego zespołu. Wydawało mu się niedorzeczne, że Hunter woli posadę detektywa w wydziale zabójstw policji w Los Angeles zamiast pracować dla najbardziej zaawansowanej w kraju, a niewykluczone, że na całym świecie, instytucji ścigającej seryjnych morderców. Wiedział, że Hunter kieruje specjalną sekcją zajmującą się sprawami morderstw, których sprawcy wykazywali się wyjątkowym okrucieństwem i brutalnością, i że jest najlepszy w swoim fachu. Niemniej przy jego wskaźniku wykrywalności FBI mogło mu zaoferować dużo więcej niż policja. Hunter nie przejawiał jednak najmniejszego zainteresowania karierą agenta federalnego i odrzucał wszelkie propozycje, jakie składał mu Kennedy lub jego zwierzchnicy.

– Ciekawy przypadek – rzekł Hunter, oddając zdjęcie agentce Taylor. – Ale wasze centrum prowadziło setki podobnych spraw, czasem nawet bardziej drastycznych. W zasadzie to nic nowego.

Goście z FBI nie zamierzali polemizować z jego opinią.

– Jak rozumiem, nie ustaliliście tożsamości żadnej z ofiar.

– Zgadza się – odparł Kennedy.

– I mówicie, że ich głowy znaleziono w Wyoming?

– To także się zgadza.

– Więc zapewne się domyślacie, jakie będzie moje kolejne pytanie, prawda?

– Skoro nie wiemy, kim są ofiary, a ich głowy znaleziono w Wyoming, to co robimy w Los Angeles? – zabrała głos Taylor po chwili wahania.

– I co ja tu robię – dodał Hunter, zerkając na zegarek. – Za kilka godzin mam samolot, a jeszcze muszę się spakować.

– Jesteśmy tutaj i ty tu jesteś, bo rząd federalny Stanów Zjednoczonych potrzebuje twojej pomocy – odparła Taylor.

– Och, daj spokój – odezwała się kapitan Blake z kpiącym uśmiechem. – Będziesz nam teraz wygłaszać tanie patriotyczne frazesy? Kpisz sobie z nas? Moi ludzie codziennie narażają swoje życie dla tego miasta, a co za tym idzie, dla tego kraju, więc oszczędź sobie fatygi i nawet nie próbuj, skarbie. – Barbara Blake wstała zza biurka i wbiła w nią spojrzenie, które mogłoby roztopić stal. – Czy ktoś w ogóle nabiera się na takie bzdety?

Taylor już szykowała odpowiedź, ale Hunter zdążył ją ubiec.

– Mojej pomocy? Dlaczego? – spytał i zwrócił się do Kennedy’ego. – Nie jestem agentem FBI, a wy macie więcej śledczych, niż jesteście w stanie zliczyć, że już o całych zastępach profilerów kryminalnych nie wspomnę.

– Ale żaden z nich nie jest tak dobry jak ty.

– Pochlebstwem nic tu nie wskórasz – wtrąciła Blake.

– Zresztą ja nie jestem profilerem, Adrianie. I dobrze o tym wiesz.

– Tak naprawdę nie dlatego cię potrzebujemy – odparł Kennedy, po czym na chwilę zawiesił głos i skinieniem głowy dał znak swojej podwładnej. – Powiedz mu.

Rozdział 7

Ton głosu Kennedy'ego sprawił, że Huntera coś tknęło. Obrócił wzrok w stronę agentki Taylor, która czubkami palców odgarnęła za ucho zwisający luźno kosmyk włosów.

– Ford taurus należał do jednego z klientów, który tamtego ranka jechał w barze śniadanie – zaczęła. – Ów człowiek nazywa się Liam Shaw, jak ustalono na podstawie prawa jazdy, urodzony trzynastego lutego sześćdziesiątego ósmego w Madison w stanie Tennessee.

Taylor zamilkła i przez chwilę bacznie obserwowała Huntera, wypatrując jakichkolwiek oznak, które świadczyłyby o tym, że wspomniane nazwisko jest mu znajome. Niczego takiego nie zauważyła.

– Na podstawie prawa jazdy? – zapytał Hunter, wodząc oczami od agentki do jej zwierzchnika. – A więc nie jesteście pewni – dodał tonem bardziej wskazującym na stwierdzenie niż pytanie.

– Sprawdziliśmy nazwisko – odparł Kennedy. – Wygląda na to, że wszystko się zgadza.

– A jednak wciąż macie wątpliwości.

– Problem w tym... – zabrała głos Taylor. – Wszystko się zgadza do czternastu lat wstecz. Cofając się dalej, nie znaleźliśmy kompletnie nic na temat Liama Shawa urodzonego trzynastego lutego sześćdziesiątego ósmego w Madison. Jakby wcześniej w ogóle nie istniał.

– A wnioskując z tego, jak mi się przyglądałaś, wymieniając jego nazwisko, spodziewałaś się, że go znam. Dlaczego?

Taylor popatrzyła na niego z uznaniem. Zawsze szczyliła się tym, że z twarzą pokerzysty potrafił niepostrzeżenie obserwować ludzi, tymczasem Hunter rozgryzł ją bez trudu. Kennedy uśmiechnął się do niej.

– Uprzedzałem cię, że jest dobry.

Agentka sprawiała wrażenie, jakby nie dosłyszała jego uwagi.

– Liam Shaw został natychmiast aresztowany przez szeryfa Waltona i jego zastępcę – mówiła dalej. – Ale Walton szybko się zorientował, że natrafił na coś, co wykracza poza jego kompetencje. Taurus miał tablice rejestracyjne z Montany, co oznaczało sprawę o zasięgu międzystanowym. W takiej sytuacji biuro szeryfa z Wyoming nie miało innego wyjścia, jak zawiadomić nas.

Taylor przerwała i zaczęła przeglądać zawartość aktówki, z której wyjęła pojedynczą zadrukowaną kartkę.

– Tutaj następuje drugi zwrot akcji – powiedziała i wręczyła Hunterowi dokument. – Samochód nie jest zarejestrowany na Shawa, lecz na niejakiego Johna Williama z Nowego Jorku.

Hunter nawet nie spojrział na kartkę.

– A teraz niespodzianka – wtrącił Kennedy. – Pod adresem figurującym w dowodzie rejestracyjnym nie mieszka żaden John Williams.

– To bardzo popularne nazwisko – zauważył Hunter.

– Zbyt popularne – przyznała mu rację Taylor. – W samym Nowym Jorku mieszka około tysiąca pięciuset Johnów Williamsów.

– Ale macie Shawa pod kluczem?

– Owszem.

Hunter spojrział na swoją szefową. Wciąż był nieco zdezorientowany.

– A więc macie Shawa, który najprawdopodobniej pochodzi z Tennessee, macie głowy dwóch kobiet

o nieznannej tożsamości i samochód z tablicami z Montany, który jest zarejestrowany na Johna Williama z Nowego Jorku – podsumował i wzruszył ramionami. – Moje pytanie pozostaje bez zmian: co robicie w Los Angeles? I co ja tutaj robię, zamiast być w domu i się pakować?

Jeszcze raz spojrzął na zegarek.

– Jesteśmy tutaj, bo Shaw nie chce mówić – odparła Taylor spokojnym tonem.

Hunter przez chwilę przewiercał ją wzrokiem.

– A jaki to ma związek z moim pytaniem?

– To nie była w stu procentach ścisła odpowiedź – zabrał głos Kennedy. – Shaw jest w naszych rękach od czterech dni. Przekazano go nam dzień po zatrzymaniu i przebywa w areszcie w Quantico. Do jego sprawy przydzieliłem agentów Taylor i Newmana. Ale jak już słyszałeś, pan Shaw nie chce z nami rozmawiać.

– I co z tego? – odezwała się kapitan Blake, wyraźnie rozbawiona. – Od kiedy coś takiego przeszkadza FBI w wyciąganiu informacji?

Kennedy przyjął uszczypliwą uwagę bez zmrużenia oka.

– Dziś w nocy podczas przesłuchania Shaw w końcu po raz pierwszy się odezwał – oświadczył i podszedł do wielkiego okna. – Powiedział jedynie sześć słów. A brzmiały one: „Będę rozmawiał tylko z Robertem Hunterem”.

Rozdział 8

Hunter nadal stał w bezruchu. Nawet nie drgnął, a wyraz jego twarzy pozostał niezmieniony. Jeżeli słowa Kennedy'ego zrobiły na nim wrażenie, nie dał tego po sobie poznać.

– Na pewno nie jestem jedynym Robertem Hunterem, jaki mieszka w Ameryce – odezwał się w końcu.

– Na pewno – przyznał mu rację Kennedy. – Ale jestem również pewien, że Shaw mówił o tobie, a nie kimś innym.

– Skąd ta pewność?

– Przekonał mnie ton jego głosu. Jego postawa, pewność siebie... właściwie wszystko w jego zachowaniu. Przeanalizowaliśmy nagrania wiele razy. Znasz nasze metody i wiesz, że mam odpowiednio przeszkolonych ludzi, którzy potrafią rozpoznawać najdelikatniejsze oznaki, zauważać najmniejsze zmiany w intonacji głosu i odczytywać mowę ciała. Ten facet wie, czego chce. Żadnych objawów wahania, żadnych obaw. Był pewien, że wiemy, o kogo mu chodzi.

– Możesz obejrzeć nagranie, jeśli chcesz. Mam tu kopię. – Taylor wskazała w stronę aktówki.

Hunter nie zareagował na propozycję.

– To dlatego myśleliśmy, że być może jego nazwisko coś ci powie – wyjaśnił Kennedy. – Ale i tak mamy pewne podejrzenia, że Liam Shaw to fałszywe personalia.

– A sprawdzaliście w Tennessee, skąd rzekomo pochodzi ten wasz Shaw? – zapytała kapitan Blake.
– Może tam mieszka jakiś Robert Hunter.

– Nie sprawdzaliśmy – odparła Taylor. – To niepotrzebne. Jak wspomniał dyrektor Kennedy, Shaw był zbyt pewny siebie. Wiedział, że od razu się zorientujemy, kogo ma na myśli.

– Kiedy usłyszałem jego słowa, nie miałem wątpliwości, że chodzi mu tylko o jedną osobę – dodał Kennedy. – O ciebie, Robercie.

– Mogę zobaczyć to nagranie? – zapytał Hunter.

– Oczywiście. Mam tu również zdjęcie Shawa. – Taylor sięgnęła do teczki.

Hunter wziął od niej fotografię i przyglądał się jej w milczeniu przez długą chwilę. Tym razem również wyraz jego twarzy i postawa ciała niczego nie zdradzały. W końcu wziął głęboki oddech i spojrzał Kennedy'emu w oczy.

– Chyba sobie jaja ze mnie robicie.

Rozdział 9

Mężczyzna, który przedstawił się jako Liam Shaw, siedział na łóżku w małej celi znajdującej się głęboko pod ziemią – na poziomie piątym jednego z budynków, wchodzącego w skład kompleksu akademii FBI w Quantico. Miał skrzyżowane nogi, a rozluźnione dłonie ze splecionymi palcami oparł na podbrzuszu. W nieruchomym spojrzeniu jego oczu, które wpatrywały się w pustą ścianę naprzeciwko, strach mieszał się w niepewnością. Trwał w całkowitym bezruchu. Jego głowa nie drgnęła ani razu, palcami nie wstrząsnął nawet najdrobniejszy skurcz, nie zakołysał się ani nie przechylił, żeby poprawić swoją pozycję. Zupełnie nic, poza nieuniknionym odruchem mrugania.

Pozostawał w takiej pozycji od godziny i tylko wbijał wzrok w ścianę, jak gdyby za sprawą czarów próbował się przenieść w jakieś inne miejsce. Jego nogi już dawno powinny zdrętwieć, już dawno powinien poczuć w stopach kłucie tysięcy igiełek i tępy ból stężonych mięśni karku, on jednak wydawał się spokojny i rozluźniony, jak gdyby siedział rozparty na wygodnej kanapie we własnym salonie.

Nauczył się tego dawno temu. Wiele lat zajęło mu opanowanie tej techniki, ale teraz mógł dzięki niej uwolnić mózg od większości myśli. Bez trudu potrafił zamknąć się na wszystkie odgłosy z zewnątrz i stawał się ślepy na wszystko, co działo się dokoła, choć oczy miał wciąż szeroko otwarte. Było to coś w rodzaju transu medytacyjnego, który przenosił jego umysł na jakiś nieziemski poziom, ale przede wszystkim dodawał mu sił. A on zdawał sobie sprawę, że właśnie tego najbardziej potrzebuje w tej chwili.

Od zeszłej nocy agenci przestali go nękać. Wiedział, że tak będzie. Chcieli, żeby zaczął mówić, ale on po prostu nie miał pojęcia, co im powiedzieć. Dostatecznie dobrze znał procedury, aby wiedzieć, że jakiegokolwiek wyjaśnienie z jego strony ich nie zadowoli, nawet gdyby mówił prawdę. W ich oczach był już winny, bez względu na to, co by powiedział albo przemilczał. Poza tym nie znajdował się w rękach policji czy lokalnego biura szeryfa – przejęło go FBI i miał świadomość, że ten fakt bardzo komplikował sytuację.

Wiedział, że szybko musi im coś dać, w przeciwnym razie metody przesłuchań ulegną zmianie. Domyślał się tego. Wyczuwał to w tonie głosu obydwójga agentów, którzy go przesłuchiwali.

Atrakcyjna blondynka, która przedstawiła się jako agentka Taylor, mówiła łagodnie i traktowała go uprzejmie, za to ten zwałisty facet z przetrąconym nosem, agent Newman, był o wiele bardziej napastliwy i szybko puszczały mu nerwy. Typowa zagrywka w stylu dobrego i złego gliny. Ale powoli zaczynała z nich wychodzić frustracja wywołana jego uporczywym milczeniem. Uprzejmość i łagodność kiedyś musiały się skończyć. Dało się to wyraźnie zauważyć podczas ostatniego przesłuchania.

I wtedy w jego głowie pojawiła się ta myśl, a wraz z nią nazwisko.

Robert Hunter.

Rozdział 10

Hunter wrócił w końcu do swojego mieszkania, żeby się spakować, ale celem podróży, w którą wyruszył dwie godziny później, nie były Hawaje.

Odrzutowy hawker właśnie otrzymał pozwolenie na start od wieży kontrolnej lotniska Van Nuys. Hunter zajmował jeden z foteli z tyłu kadłuba i trzymał oburącz duży kubek czarnej kawy. Ze względu na swoją pracę niewiele podróżował, a gdy już do tego dochodziło, zazwyczaj siedział za kierownicą. Kilka razy latał samolotami rejsowymi, ale na pokładzie prywatnego odrzutowca znalazł się po raz pierwszy i musiał przyznać, że jego luksusowe, jak również praktyczne wnętrze zrobiło na nim wrażenie.

W długiej na sześć i szerokiej na dwa metry kabinie mieściło się osiem bardzo wygodnych foteli pokrytych kremową skórzaną tapicerką, po cztery z każdej strony kadłuba. Wszystkie mogły się obracać o 360 stopni, a przy każdym znajdowało się gniazdko elektryczne i łącze internetowe. Umieszczone pod sufitem lampy diodowe wypełniały wnętrze jasnym światłem, tworząc przyjemny nastrój.

Bezpośrednio przed Hunterem siedziała agentka Taylor i stukwała w klawiaturę laptopa, który spoczywał przed nią na blacie rozkładanego stolika. Miejsce obok niego, po drugiej stronie przejścia, zajął Adrian Kennedy, który po wyjściu z biura kapitan Blake cały czas rozmawiał z kimś przez komórkę.

Hawker gładko oderwał się od pasa startowego i szybko wzniósł się na pułap przelotowy dziewięciu tysięcy metrów, tymczasem Kennedy zakończył ostatnią rozmowę i schował telefon do wewnętrznej kieszeni marynarki.

– A zatem – zagadnął, obracając swój fotel przodem do Huntera. – Opowiedz mi o nim raz jeszcze. Kim on jest?

Taylor przerwała pisanie i powoli obróciła się do tyłu.

– Jest jednym z najbardziej inteligentnych ludzi, jakich kiedykolwiek poznałem – rzekł Hunter, odrywając wzrok od błękitnego nieba za oknem. – To ktoś o niespotykanej samodyscyplinie i zdolności panowania nad sobą. Nazywa się Lucien Folter, a przynajmniej tak się wtedy przedstawiał. Poznałem go w pierwszym dniu studiów na Uniwersytecie Stanforda. Miałem wtedy szesnaście lat.

Hunter wychował się w Compton, biednej robotniczej dzielnicy w południowej części Los Angeles. Był jedynakiem, a kiedy miał siedem lat, jego matka zmarła na raka. Ojciec nie ożenił się powtórnie i pracował na dwóch etatach, żeby zarobić na utrzymanie syna.

Zawsze był inny. Już w dzieciństwie jego mózg pracował wydajniej, co pozwalało mu szybciej rozwiązywać wszystkie zadania. Szkoła nudziła go i przyprawiała o zniechęcenie. W szóstej klasie opanował materiał z całego roku w niespełna dwa miesiące i z braku innego zajęcia studiował podręczniki starszych klas. Kiedy był gotowy, zapytał dyrektora szkoły, czy mógłby przystąpić do egzaminu końcowego dla ósmoklasistów. Wiedziony czystą ciekawością dyrektor wyraził zgodę, a Hunter zdał wszystkie przedmioty śpiewająco.

Wtedy to dyrektor postanowił skontaktować się z kuratorium oświaty i po kolejnej serii egzaminów oraz testów dwunastoletni geniusz trafił do Mirman School, do której uczęszczają wybitnie uzdolnione dzieci.

Jednak nawet zaawansowany program nauczania nie zdołał spowolnić jego rozwoju. W wieku czternastu lat zaliczył angielski, historię, matematykę, biologię i chemię na poziomie szkoły średniej. Materiał obliczony na cztery lata opanował w czasie krótszym o połowę i jako piętnastolatek ukończył

szkołę z wyróżnieniem. Rekomendowany przez wszystkich nauczycieli został przyjęty w trybie nadzwyczajnym na Uniwersytet Stanforda.

W wieku dziewiętnastu lat ukończył psychologię, a kiedy miał dwadzieścia trzy lata, obronił doktorat w dziedzinie analizy zachowań przestępców i biopsychologii.

– Mówiłeś, że mieszkaliście razem? – upewniła się Taylor.

Hunter pokiwał głową.

– Od pierwszego dnia. Przydzielono nam ten sam pokój w akademiku.

– Ilu was tam mieszkało?

– Tylko my dwaj. Pokoje były małe.

– On też ukończył psychologię?

– Tak. – Hunter znów spojrzał na niebo za oknem, przenosząc się we wspomnieniach wiele lat wstecz. – Lucien okazał się bardzo sympatycznym facetem. Nie spodziewałem się, że będzie dla mnie taki przyjazny.

Rozdział 11

Kiedy hawker wylądował na lotnisku Turner Field w Quantico, minęło prawie pięć godzin od startu.

Hunter opowiedział już wszystko, co zdołał sobie przypomnieć o swoim dawnym przyjacielu i cała trójka siedziała w milczeniu do końca długiego lotu. Kennedy zasnął na dwie godziny, ale Taylor i Hunter czuwali przez cały czas, każde pogrążone we własnych myślach. Coś sprawiło, że Taylor powróciła we wspomnieniach do czasów dzieciństwa, kiedy była zmuszona nauczyć się, jak zadbać o siebie.

W wieku czternastu lat straciła ojca, który zmarł nagle na atak serca spowodowany przez tętniaka. Jego śmierć była dla niej silnym ciosem, podobnie jak dla jej młodej matki. Przez kolejne dwa lata trwały zacięte zmagania, emocjonalne i finansowe, kiedy jej matka – która przez ostatnie piętnaście lat była gospodynią domową – miała się różnych dorywczych prac i jako wdowa próbowała sobie poradzić z samotnym wychowaniem dziecka.

Jej matka była troskliwą kobietą o dobrym sercu, ale należała do tych osób, które nie potrafią długo żyć w samotności. Przez ich dom wciąż przewijali się jacyś tymczasowi partnerzy, a niektórzy z nich pozwalali sobie na zbyt wiele. Kiedy Taylor kończyła szkołę średnią, matka zaszła w ciążę. Ówczesny przyjaciel matki oświadczył, że nie chce brać na siebie takiej odpowiedzialności, że nie jest gotowy na zakładanie rodziny i nie ma zamiaru zastępować ojca cudzej córce – dziewczynie, której los w ogóle go nie obchodził. A gdy nie zgodziła się pójść na zabieg, porzucił ją i następnego dnia wyjechał. Nigdy więcej nie dał znaku życia.

Ponieważ matka była w ciąży i nie mogła pracować, Taylor zamiast pójść na studia, jak planowała, zatrudniła się w miejscowym centrum handlowym. Miesiąc później urodził się jej brat, Adam, który niestety wskutek zaburzeń genetycznych cierpiał na lekki niedorozwój umysłowy oraz zanik mięśni i miał duże trudności z koordynacją ruchową. Jego narodziny zamiast przynieść radość wpędziły matkę Taylor w depresję. Nie wiedziała, jak sobie z tym wszystkim poradzić, i znalazła ukojenie w tabletkach nasennych, lekach antydepresyjnych i alkoholu. W wieku siedemnastu lat Taylor musiała stać się zaradną córką, troskliwą siostrą i głową rodziny. Zasiłek od państwa na niewiele wystarczał, więc przez kolejne trzy lata Taylor miała się wszystkich prac, jakie tylko udało się jej znaleźć, by zapewnić utrzymanie bratu i matce. Jednak pomimo opieki medycznej stan zdrowia Adama wciąż się pogarszał i chłopiec zmarł dwa miesiące po swoich trzecich urodzinach. Matka popadła w jeszcze głębszą depresję, ale ponieważ nie była ubezpieczona, nie miała prawie żadnych szans na specjalistyczne leczenie.

W pewną deszczową noc Taylor wróciła do domu z restauracji w śródmieściu, gdzie pracowała jako kelnerka, i na kuchennym stole znalazła list.

„Wybacz mi, że nie byłam dobrą matką dla Ciebie i dla Adama. Przepraszam za wszystkie moje błędy. Jesteś najlepszą córką, jaką można sobie wymarzyć. Kocham Cię całym sercem. Mam nadzieję, że pewnego dnia wybaczysz mi moją słabość, moją głupotę i wszystkie trudności, na jakie Cię naraziłam. Proszę, bądź szczęśliwa, kochanie. Zaslugujesz na to”.

Czytając te słowa, Taylor czuła, jak przepełnia ją strach i serce zamiera jej w piersi. Pobiegła do pokoju matki, ale było za późno. Na stoliku przy łóżku stały puste fiołki po środkach nasennych i antydepresyjnych, a obok nich butelka po wódce. Ta scena wciąż jeszcze nawiedzała ją w sennych koszmarach.

Na pasie startowym czekał na nich czarny SUV z przyciemnianymi szybami. Hunter wyszedł z samolotu

i przeciągnął się, a jego twarz owionął rześki poranny powiew. Cieszyło go, że nareszcie wydostał się z ciasnej kabiny i znów może odetchnąć świeżym powietrzem. Bez względu na luksusowe wyposażenie odrzutowca podczas długiego lotu czuł się jak w podniebnym więzieniu.

Spojrzał na zegarek. Do wschodu słońca zostały jeszcze dwie godziny, lecz ku jego zaskoczeniu noc w Wirginii o tej porze roku była ciepła jak w Los Angeles.

– Teraz musimy trochę się przespać, a potem zjeść porządne śniadanie – powiedział Kennedy, kiedy cała trójka wsiadała do samochodu. – Zakwaterowaliśmy cię w pokoju dla rekrutów akademii. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. – Dodał, zerkając na Huntera, który lekko pokręcił głową. – Agentka Taylor przyjdzie po ciebie o dziesiątej, więc mamy około sześciu godzin na odpoczynek.

– Nie możemy zabrać się do tego wcześniej? – zapytał Hunter. – Na przykład teraz. Skoro jestem już na miejscu, nie widzę sensu, żeby to odwlekać.

Kennedy spojrzał mu w oczy.

– Wszyscy potrzebujemy trochę odpoczynku, Robercie. Mamy za sobą długi dzień i długą podróż. Wiem, że możesz pracować przy minimalnej ilości snu, ale to nie oznacza, że twój mózg nie męczy się jak każdy inny. A ja oczekuję od ciebie przenikliwości, kiedy będziesz rozmawiał ze swoim starym przyjacielem.

Hunter nic nie odpowiedział, patrzył tylko na światła przemykające za szybą samochodu.

Rozdział 12

Agentka Courtney Taylor zapukała do drzwi pokoju Huntera punktualnie o dziesiątej. Udało jej się przespać pięć godzin, wzięła prysznic i założyła elegancki kostium w prążki. Jasne włosy miała związane z tyłu głowy w kucyk.

Hunter otworzył drzwi, spojrzał na zegarek i uśmiechnął się.

– Twoja punktualność jest imponująca – powiedział.

Jego włosy były jeszcze wilgotne po kąpieli. Miał na sobie czarne dżinsy i granatowy podkoszulek, na który narzucił lekką skórzaną kurtkę. W nocy kilka razy zapadał w płytką drzemkę i zdołał przespać w sumie tylko dwie i pół godziny.

– Jesteś gotowy, detektywie Hunter?

– Oczywiście – odparł, zamykając za sobą drzwi.

– Mam nadzieję, że smakowało ci śniadanie – zagadnęła Taylor, kiedy szli korytarzem w stronę klatki schodowej.

O dziewiątej do drzwi pokoju Huntera zapukał kadet akademii FBI, który przyniósł mu na tacy śniadanie złożone z banana, jogurtu z płatkami, jajecznicy, grzanki i kawy z mlekiem.

– Owszem. Ale nie wiedziałem, że FBI zatrudnia obsługę hotelową.

– To był wyjątek. Możesz za to podziękować dyrektorowi Kennedy’emu.

– Nie omieszkam.

Na dole czekał na nich czarny SUV, którym mieli przejechać na drugi koniec ośrodka. Hunter zajął miejsce z tyłu, a Taylor usiadła obok kierowcy.

Akademia FBI zajmowała obszar o powierzchni przeszło dwóch kilometrów kwadratowych na terenie bazy piechoty morskiej położonej sześćdziesiąt pięć kilometrów na południe od Waszyngtonu. Jej centrum dowodzenia mieściło się w kompleksie połączonych ze sobą budynków, który przypominał raczej rozrośniętą siedzibę korporacji, aniżeli rządowy obiekt szkoleniowy. Wszędzie kręcili się rekruci w granatowych dresach z godłem akademii na piersi i złotymi literami „FBI” na plecach, a uzbrojeni marines stali na każdym skrzyżowaniu dróg i przy wejściach do wszystkich budynków. Przelatujące helikoptery wypełniały powietrze nieustannym łoskotem. Nie sposób było nie odczuć atmosfery powagi i tajności tego miejsca.

Przejazd zdawał się trwać w nieskończoność, ale wreszcie samochód dotarł do celu i zatrzymał się przed pilnie strzeżoną bramą obiektu, który można by nazwać twierdzą w twierdzy. Po dokładnej kontroli SUV przejechał na drugą stronę i zatrzymał się przed dwupiętrowym ceglany budynkiem z przyciemnianymi kuloodpornymi szybami w oknach.

Minąwszy dwóch pilnujących wejścia strażników, Taylor wprowadziła Huntera do środka. W holu przeszli przez dwie bramki kontrolne do długiego korytarza. Na jego końcu znajdowały się dwie kolejne bramki, a za nimi winda, którą zjechali trzy kondygnacje w dół, do Sekcji Badań Behawioralnych. Kiedy rozsunęły się drzwi windy, weszli do długiego jasno oświetlonego korytarza o ścianach pokrytych boazerią, na których wisiało kilka portretów w ozdobnych złotych ramach.

Powitał ich rosły mężczyzna o okrągłej twarzy i garbatym nosie.

– Detektywie Hunter – odezwał się chrapliwym głosem, którego ton wydawał się trochę nieprzyjazny. – Jestem agent Edwin Newman. Witam w Sekcji Badań Behawioralnych FBI.

Hunter uściśnął jego dłoń. Newman miał niewiele ponad pięćdziesiątkę, szpakowate włosy, które nosił zaczesane do tyłu, i zielone oczy o przenikliwym spojrzeniu. Był ubrany w czarny garnitur, nieskazitelnie białą koszulę i jedwabny czerwony krawat. Uśmiechając się, odsłaniał lśniąca białe zęby.

– Pomyślałem, że moglibyśmy zamienić kilka słów w sali konferencyjnej, zanim zaprowadzimy cię do... – Newman zawiesił głos i spojrzał na agentkę Taylor – ...twojego przyjaciela, jak rozumiem.

Hunter pokiwał tylko przyzwalająco głową i ruszył za dwójką agentów na drugi koniec korytarza.

Sala konferencyjna była przestronnym klimatyzowanym pomieszczeniem, w którym panowała bardzo przyjemna temperatura. Na środku stał długi mahoniowy stół o lśniąącym blacie, a na ścianie naprzeciwko drzwi wisiał ogromny monitor, na którym widniała szczegółowa mapa Stanów Zjednoczonych.

Newman zajął miejsce na końcu stołu i dał znak gościowi, aby usiadł obok niego.

– Wiem, że zostałeś we wszystko wtajemniczony i zdajesz sobie sprawę, jak delikatna jest sytuacja – zaczął i otworzył leżącą przed nim teczkę na dokumenty. – Powiedziałaś dyrektorowi Kennedy’emu i agentce Taylor, że człowiek, który przebywa w naszym areszcie, nazywa się Lucien Folter, a nie Liam Shaw, jak wynika z jego prawa jazdy.

– To jest nazwisko, pod jakim go znałem.

– A więc sądzisz, że Lucien Folter to również fałszywe personalia?

– Tego nie powiedziałem – odparł Hunter spokojnie. – Nie widzę powodu, aby posługiwał się fałszywym nazwiskiem na uczelni. Nie zapominaj, że mówimy tutaj o Uniwersytecie Stanforda i o kimś, kto miał wtedy zaledwie dziewiętnaście lat.

Newman spojrzał na niego, lekko marszcząc czoło, jakby nie nadążał za jego tokiem rozumowania. Hunter zauważył to i wyjaśnił:

– Chodzi mi o to, że dziewiętnastoletni chłopak musiałby fachowo podrobić kilka dokumentów, żeby dostać się do bardzo prestiżową uczelnię w czasach, kiedy nie istniały komputery osobiste. Nie jest to łatwe zadanie.

– Łatwe nie jest, ale wykonalne – odparł Newman. – Pytam cię o to wyłącznie ze względu na ukryte znaczenie jego nazwiska.

– Ukryte znaczenie? – Hunter spojrzał na agenta z zaciekawieniem.

– Wiedziałaś, że słowo Folter oznacza po niemiecku torturę?

– Tak, Lucien mówił mi o tym. – Hunter pokiwał głową, ale najwyraźniej nie zrobiło to na nim większego wrażenia. – A czy wiesz, że imię Lucien pochodzi z języka francuskiego i oznacza „światło”? Większość imion i nazwisk ma jakieś znaczenie. Moje nazwisko można przetłumaczyć jako „myśliwy”, jednak mój ojciec nigdy nie polował. Mnóstwo amerykańskich nazwisk może przez przypadek coś oznaczać w innych językach, ale to nie świadczy o ich ukrytym znaczeniu.

Newman nic nie odpowiedział. Hunter odczekał chwilę, a potem skierował wzrok ku leżącej na stole teście. Agent dostrzegł ten sygnał i zaczął czytać:

– No dobra. Lucien Folter urodzony dwudziestego piątego października sześćdziesiątego szóstego w Monte Vista. Jego rodzice, Charles i Mary-Ann Folterowie nie żyją. W osiemdziesiątym piątym ukończył liceum w Monte Vista z bardzo dobrymi wynikami. Nigdy nie był notowany, żadnych problemów z prawem. Od razu został przyjęty na Uniwersytet Stanforda. – Newman przerwał i uniósł wzrok na Huntera. – Przypuszczam, że wiesz o wszystkim, co robił przez kilka kolejnych lat.

Hunter milczał.

– Po uzyskaniu dyplomu z psychologii w Stanfordzie Lucien Folter zgłosił się na studia doktoranckie na wydziale psychologii kryminalnej w Yale. Został przyjęty i studiował przez trzy lata, a potem po prostu zniknął. Nigdy nie zrobił doktoratu.

Hunter wpatrywał się w Newmana. Nie wiedział, że jego dawny przyjaciel nie ukończył studiów

podyplomowych.

– I kiedy mówię, że zniknął, dokładnie to mam na myśli – kontynuował agent. – Po trzecim roku w Yale ślad się urywa. Żadnych informacji o zatrudnieniu, żadnych kart kredytowych, paszportu, adresu zameldowania, płatności... Kompletnie nic. Jak gdyby Lucien Folter przestał istnieć. – Newman zamknął teczkę. – To wszystko, co mamy na jego temat.

– Może właśnie wtedy postanowił przyjąć nową tożsamość – zasugerowała Taylor, która siedziała naprzeciwko Huntera. – Może zmęczyło go bycie Lucieniem Folterem i stał się kimś innym. Liamem Shawem, a może nawet jeszcze kimś innym, o kim nie mamy pojęcia.

W sali przez chwilę panowało milczenie.

– Bez względu na jego prawdziwą tożsamość ten facet jest chodzącą tajemnicą – odezwał się wreszcie Newman. – To ktoś, kto przez całe życie mógł okłamywać wszystkich dookoła. Chciałbym, żebyś zdał sobie z tego sprawę, zanim się z nim zobaczysz, bo wiem, że gdy w grę wchodzi takie spotkanie po latach, do głosu mogą dochodzić sentymenty. Nie próbuję ci mówić, co masz robić. Zapoznałem się z twoimi aktami i czytałem twoją rozprawę. Wszyscy ją tutaj czytali, to lektura obowiązkowa w SBB, dlatego wiem, że znasz się na rzeczy lepiej niż większość z nas. Ale mimo wszystko jesteś tylko człowiekiem i jak każdy przeżywasz emocje. A one mogą przyćmić twój osąd, nawet jeżeli masz doskonałe rozeznanie. Miej to na uwadze, kiedy do niego pójdziesz.

Hunter nic nie odpowiedział. Potem Newman opowiedział mu o nietypowym i tajemniczym zachowaniu Luciena Foltera, jakie zaobserwowano, odkąd znalazł się w Quantico – o jego milczeniu, niezwykle precyzyjnym wyczuciu czasu, długotrwałych ćwiczeniach, nieruchomym wpatrywaniu się w ścianę i nadzwyczajnej sile psychiki.

Hunter na tyle dobrze zdołał poznać swojego przyjaciela, że nie był zbytnio zaskoczony, słysząc o jego zdolności koncentracji.

– Folter już czeka na ciebie – oświadczył na koniec Newman. – Lepiej chodźmy do niego.

Rozdział 13

Agenci zaprowadzili Huntera z powrotem do windy, którą cała trójka zjechała kolejne dwie kondygnacje w dół. Poziom piąty w niczym nie przypominał siedziby Sekcji Badań Behawioralnych. Nie było tam jasno oświetlonego korytarza, obrazów na ścianach ani przyjaznej atmosfery.

Z windy wyszli do małego przedsionka z betonową posadzką. Po prawej stronie za dużym oknem z pancerną szybą mieściła się dyżurka, w której za wielką konsolą siedział strażnik i obserwował wiszące na ścianie monitory.

– Witamy w areszcie SBB – powiedziała Taylor.

– Dlaczego jest tutaj przetrzymywany? – zapytał Hunter.

– Tak naprawdę z dwóch powodów. Po pierwsze, jak już słyszałeś, biuro szeryfa w Wheatland nie miało pojęcia, jak zabrać się za sprawę takiego kalibru, a po drugie wygląda na to, że najprawdopodobniej mamy do czynienia z podwójnym morderstwem, które popełniono na terenie różnych stanów. Zatem dopóki nie ustalimy, gdzie twój dawny przyjaciel powinien przebywać zgodnie z prawem, będziemy go trzymać tutaj.

– Jest tu również dlatego, że objawy wskazujące na zaburzenia psychiczne wzbudziły czujność naszej sekcji – dodał Newman. – Zwłaszcza niebywała siła jego psychiki i jego zdolność do zachowania pewności siebie pod presją. Nigdy dotąd nie spotkaliśmy się z czymś takim. Jeśli faktycznie jest mordercą, to sądząc po brutalności, o której świadczą obrażenia na głowach ofiar, natknęliśmy się na puszkę Pandory.

Taylor dała znak strażnikowi w dyżurce, który nacisnął przycisk zamka magnetycznego, otwierając drzwi znajdujące się w głębi przedsionka. Stojący po drugiej stronie wartownik usunął się na bok, żeby ich przepuścić.

Za drzwiami znajdował się długi korytarz o ścianach z pustaków. W powietrzu unosił się wyraźny zapach środków odkażających, podobny do tego, jaki spotyka się w szpitalach, ale nie tak mocny. Na końcu mieściły się pancerne drzwi. Kiedy zatrzymali się przed nimi, Taylor i Newman spojrzeli w obiektyw umieszczonej pod sufitem kamery i po chwili rozległo się brzęczenie otwieranego zamka. Przecięli dwa mniejsze przedsionki, każdy zakończony podobnymi pancernymi drzwiami, aż w końcu dotarli do pokoju przesłuchań, który znajdował się w połowie kolejnego korytarza o nijakim wyglądzie.

Proste pomieszczenie o szarych ścianach z pustaków i podłodze pokrytej białym linoleum miało wymiary pięć na pięć metrów. Na środku stał metalowy stół. Był przykręcony do podłogi, podobnie jak dwa umieszczone po jego przeciwnych stronach krzesła oraz grube metalowe pierścienie pod każdym z nich. Dwie świetlówki w okratowanym kloszu zawieszonym nad stołem napępniały wewnątrz jaskrawym blaskiem. Hunter zauważył również cztery kamery zawieszone pod sufitem we wszystkich kątach pokoju. W głębi stał dystrybutor wody, a w jednej ze ścian znajdowało się wielkie okno z lustrem weneckim.

– Usiądź – odezwała się Taylor. – Rozgość się. Twój przyjaciel zaraz tu przyjdzie. My zaczekamy za ścianą, ale będziemy wszystko widzieć i słyszeć.

Nie powiedziawszy nic więcej, Taylor i Newman opuścili pokój przesłuchań, zatrzasnąwszy za sobą ciężkie metalowe drzwi i zostawiając Huntera samego w klaustrofobicznym pomieszczeniu. Po wewnętrznej stronie drzwi nie było klamki.

Hunter wziął głęboki oddech i oparł łokcie na metalowym blacie. Nie potrafiłby zliczyć, ile razy był

już w takim miejscu. Nieraz zasiadał naprzeciwko ludzi, którzy okazywali się bardzo niebezpiecznymi i brutalnymi mordercami o sadystycznych skłonnościach. Niektórzy mieli na sumieniu serie morderstw. Ale poza kilkoma pierwszymi przesłuchaniami już dawno nie doświadczył tego dławiącego uczucia niecierpliwości, które teraz znów wzbierało w jego gardle. Nie lubił tego, ani trochę.

Wtem rozległo się brzęczenie zamka.

Rozdział 14

Kiedy otwierały się drzwi, ku własnemu zdumieniu przyłapał się na tym, że wstrzymuje oddech.

Jako pierwszy wszedł do środka wysoki i potężnie zbudowany marine uzbrojony w krótkolufową strzelbę ze składaną kolbą przystosowaną do walki w zamkniętych pomieszczeniach. Zrobił dwa kroki w głąb pokoju i odsunął się na bok.

Za nim pojawił się w drzwiach mężczyzna nieco wyższy od Huntera. Miał brązowe krótko przycięte włosy, a jego broda zaczynała się robić trochę zmierzwiona. Był ubrany w standardowy kombinezon więzienny w kolorze pomarańczowym, a jego skute ręce łączyła metalowa sztaba nie dłuższa niż trzydzieści centymetrów. Przytwierdzony do niej łańcuch otaczał go w pasie i sięgał aż do kostek spiętych masywnymi okowami, które ograniczały ruchy, wskutek czego idąc, musiał drobić jak gejsza.

Głowę trzymał zwieszoną tak nisko, że podbródkiem prawie dotykał piersi, a wzrok miał wbity w podłogę. Hunter nie widział wyraźnie jego twarzy, ale rozpoznał dawnego przyjaciela.

Tuż za więźniem szedł drugi żołnierz uzbrojony w taką samą strzelbę jak jego kolega.

Hunter zrobił krok w prawo, aby okrążyć stół, ale nic nie powiedział. Strażnicy podprowadzili więźnia do krzesła, a kiedy usiadł, jeden z nich szybko przypiął łączący jego kostki łańcuch do tkwiącego w podłodze metalowego pierścienia. Mężczyzna w pomarańczowym kombinezonie cały czas miał spuszczone głowę i patrzył w dół. Gdy strażnicy zrobili swoje, wyszli bez słowa, nawet nie spojrzawszy na Huntera. Drzwi zatrzasnęły się za nimi z metalicznym szczękiem.

Pełne napięcia milczenie zdawało się ciągnąć w nieskończoność, ale więzień w końcu uniósł głowę. Hunter stał naprzeciwko niego po drugiej stronie metalowego blatu zastygły w bezruchu. Ich spojrzenia się spotkały i przez chwilę obaj patrzyli sobie w oczy. Potem na ustach więźnia pojawił się słaby nerwowy uśmiech.

– Cześć, Robercie – odezwał się głosem, w którym dało się wyczuć silne napięcie.

Od czasu, gdy Hunter widział go po raz ostatni, Lucien przybrał trochę na wadze, ale jego ciało wyglądało na umięśnione. Twarz z wiekiem stała się bardziej pociągła, ale skóra miała ten sam zdrowy odcień co przed laty. Tylko ciemne oczy spoglądały inaczej. Miały w sobie teraz przenikliwość często kojarzoną z geniuszem i przypatrywały się wszystkiemu z niesamowitym skupieniem. Patrząc na jego wydatne kości policzkowe, pełne wargi i kwadratową szczękę, Hunter nie miał wątpliwości, że kobiety wciąż uważają go za przystojnego. Niewielka blizna biegnąca w poprzek lewego policzka tuż pod okiem nadawała mu wygląd niegrzecznego chłopca, który wielu osobom wydawał się czarujący.

– Lucien – powiedział Hunter takim tonem, jakby nie mógł uwierzyć własnym oczom.

Patrzyli na siebie w milczeniu jeszcze przez kilka sekund.

– Tyle lat minęło – odparł Lucien i spojrzał na swoje skute nadgarstki. – Szkoda, że nie mogę cię uścisnąć. Brakowało mi ciebie, Robercie.

Hunter wciąż milczał, bo po prostu nie wiedział, co powiedzieć. Zawsze liczył, że pewnego dnia znów spotka swojego przyjaciela z lat studenckich, ale nigdy sobie nie wyobrażał, że nastąpi to w takich okolicznościach.

– Dobrze wyglądasz, mój przyjacielu – rzekł Lucien, przypatrując się badawczo Hunterowi i znów się uśmiechnął. – Widzę, że nie przestałeś ćwiczyć. Masz sylwetkę jak... – zawiesił głos, szukając w myślach odpowiednich słów – ...jak bokser wagi średniej gotowy do walki o tytuł mistrzowski i nie

wyglądasz na swoje lata. Widać życie obchodziło się z tobą łaskawie.

Hunter potrzęsnał lekko głową, jakby wyrwał się z transu.

– Co się z tobą dzieje? – zapytał spokojnym głosem, ale jego oczy wciąż wyrażały zdumienie.

Lucien wziął głęboki oddech, a jego ciało wyprężyło się nerwowo.

– Nie mam pojęcia – odparł, jego głos wydawał się nieco słabszy.

– Nie masz pojęcia?

Więzień znów spojrział na swoje skute ręce i poruszył się na krześle, jakby szukał wygodniejszej pozycji. Był to wyraźny objaw, że zмага się z natłokiem myśli.

– Powiedz mi – odezwał się, unikając wzroku przyjaciela. – Miałeś jakiś kontakt z Susan?

Przez chwilę zdawał się być zaskoczony własnym pytaniem.

– Z kim? – Hunter zmarszczył czoło.

– Z Susan. Nie pamiętasz jej? Susan Richards.

W głowie Huntera nagle ożyły dawne wspomnienia. Bardzo dobrze pamiętał Susan. Jakże mógłby o niej zapomnieć. Na uczelni tworzyli we troje nierozłączną paczkę. Susan również studiowała psychologię i była bardzo zdolna. Kiedy została przyjęta na Uniwersytet Stanforda, przeprowadziła się z Newady do Kalifornii. Zawsze uśmiechnięta i pozytywnie nastawiona do wszystkiego, była jedną z tych beztrudnych dziewcząt, które prawie niczym się nie przejmują. Po matce Indiance odziedziczyła delikatną urodę. Była wysoka i szczupła, a długie kasztanowe włosy okalały kształtną twarz o pięknych brązowych oczach, małym nosie i pełnych ustach. Wszyscy mówili, że wygląda raczej jak gwiazda filmowa niż studentka psychologii.

– Tak, oczywiście, że ją pamiętam – odparł Hunter.

– Miałeś z nią jakiś kontakt przez te lata?

Kiedy wreszcie do głosu doszła fachowa wiedza, Hunter zdał sobie sprawę, co się dzieje. Lucien uruchomił właśnie swój mechanizm obronny. Jak każdy, kto jest zbyt zdenerwowany lub wystraszony, by poruszać jakąś trudną kwestię, prawie nieświadomie próbował jej unikać, kierując rozmowę na inny, mniej drażliwy temat, przynajmniej do czasu, gdy odzyska spokój. Właśnie coś takiego działo się z Lucieniem.

Jako psycholog Hunter wiedział, że najlepszym rozwiązaniem w takiej sytuacji jest przystać na tę grę, dając rozmówcy czas na opanowanie nerwów.

– Nie – odpowiedział. – Po wręczeniu dyplomów już się do mnie nie odezwała. A do ciebie?

Lucien pokręcił głową.

– Tak samo. Ani słowa.

– O ile pamiętam, Susan mówiła, że chciałyby się wybrać w podróż po Europie. Może to zrobiła i została tam z jakiegoś powodu, może kogoś poznała i wyszła za mąż albo znalazła obiecującą pracę.

– Tak, przypominam sobie, że miała takie plany i możliwe, że je zrealizowała. Ale nawet jeżeli tak się stało, przecież spędzaliśmy ze sobą większość czasu. Byliśmy przyjaciółmi... bliskimi przyjaciółmi.

– Takie rzeczy się zdarzają. My też się przyjaźniliśmy i też straciliśmy kontakt po studiach.

Lucien uniósł głowę i spojrział na Huntera.

– To nie do końca prawda, Robercie. Przez jakiś czas jeszcze się kontaktowaliśmy, dopóki nie uzyskałeś doktoratu. Przyjechałem na ceremonię wręczenia dyplomów, pamiętasz?

Hunter przytaknął skinieniem głowy.

– Myślałem, że może odezwała się do ciebie. Podobałaś się jej i wszyscy o tym wiedzieli. – Lucien uśmiechnął się przyjaźnie. – Ale ty nigdy się z nią nie umówiłeś, bo wiedziałeś, że Susan podoba się mnie. To było bardzo miłe z twojej strony. Bardzo... taktowne, ale chyba raczej nie miałbym nic przeciwko. Bylibyście całkiem ładną parą.

Przez chwilę Lucien patrzył w dół, unikając wzroku przyjaciela.

– A pamiętasz, jak poszliśmy z nią do salonu tatuażu, bo chciała sobie zrobić to okropieństwo na ramieniu? – zapytał.

Hunter pamiętał. Susan postanowiła wytatuować sobie czerwoną różę, której kolczasta łodyga ciasno oplata krwawiące serce.

– Pamiętam – odparł Hunter, uśmiechając się melancholijnie.

– Cóż to było, do cholery? Róża owinięta wokół serca?

– Podobał mi się ten tatuaż. Był bardzo oryginalny i na pewno coś dla niej znaczył. Moim zdaniem bardzo jej pasował. Ten tatuażysta wykonał świetną robotę.

– Tak naprawdę nie lubię tatuaży. Nigdy mi się nie podobały. – Lucien skrzywił się, a jego wzrok powędrował w stronę jakiegoś punktu na ścianie. – Tęsknię za nią. Zawsze potrafiła nas rozweselić, nawet w najtrudniejszych chwilach.

– Tak. Mnie też jej brakuje.

W pokoju zapadło milczenie. Hunter nalał wody do kartonowego kubka i postawił go na stole przed przyjacielem.

– Dziękuję – powiedział Lucien i pociągnął łyk. – Zamknęliście niewłaściwego człowieka, Robercie.

Sprawiał wrażenie, jakby wreszcie zaczynał dochodzić do siebie i był gotów do rozmowy. Hunter spojrzał na niego pytająco.

– Ja tego nie zrobiłem – oświadczył Lucien głosem pełnym napięcia. – Nie zrobiłem tego, o co mnie oskarżają. Musisz mi uwierzyć, Robercie. Nie jestem potworem. Nie zrobiłem tego wszystkiego.

Hunter w milczeniu patrzył na przyjaciela.

– Ale wiem, kto to zrobił.

Rozdział 15

W sąsiednim pomieszczeniu za wielkim lustrem weneckim agenci Taylor i Newman uważnie obserwowali każdy ruch Luciena Foltera i wsłuchiwali się w każde wypowiedziane przez niego zdanie. Towarzyszył im doktor Patrick Lambert, psychiatra sądowy pracujący w Sekcji Badań Behawioralnych FBI.

Na dwóch monitorach stojących na biurku pod ścianą widniał obraz z kamer umieszczonych w pokoju przesłuchań, które były skierowane pod różnymi kątami na twarz więźnia. Doktor Lambert cierpliwie studiował jego mimikę i odnotowywał każdą zmianę w tonie jego głosu, ale to jeszcze nie było wszystko. Monitory były połączone z komputerem wyposażonym w supernowoczesny program, który wychwytywał i analizował najdrobniejsze ruchy mięśni twarzy i gałek ocznych. Ruchy, nad którymi nie panował przesłuchiwany, wyzwalane podświadomie wraz ze zmianą nastroju, kiedy ogarniało go wzburzenie, niepokój, rozdrażnienie, gniew czy jakiegokolwiek inne emocje. Zarówno agenci, jak i psychiatra byli pewni, że jeśli Lucien Folter skłamie w jakiegokolwiek sprawie, oni się o tym dowiedzą.

Jednak żadne z nich nie potrzebowało zaawansowanego programu komputerowego, żeby zauważyć niepokój i nerwowość w tonie głosu więźnia, w jego oczach i w wyrazie twarzy. Było to coś, czego się spodziewali. Zresztą Lucien Folter zaczął rozmawiać po raz pierwszy od czasu, gdy został aresztowany pod zarzutem bardzo brutalnego podwójnego morderstwa. Poza tym siedział teraz naprzeciwko starego przyjaciela, którego nie widział od czasu ukończenia studiów, a takie spotkanie po latach musiało wzbudzić w nim burzliwe emocje. Była to zwykła ludzka reakcja, tak samo jak unikanie trudnych kwestii na początku. Nawiązanie do wspólnych wspomnień stanowiło łatwy i skuteczny sposób na ukojenie nerwów i wyzbycie się niepokoju. Wszyscy troje czekali, wiedząc, że detektyw Hunter wkrótce zacznie powoli kierować rozmowę na właściwe tory, ale nie było to nawet konieczne. Lucien nie potrzebował zachęty, aby wrócić do tematu. Jego słowa jednak wprawiły wszystkich w osłupienie.

„Zamknęliście niewłaściwego człowieka, Robercie”.

Napięcie w dyżurce wzrosło i wszyscy pochylili głowy, zbliżając się do monitorów, jak gdyby dzięki temu mogli dostrzec coś więcej.

„Ja tego nie zrobiłem. Nie zrobiłem tego, o co mnie oskarżają. Musisz mi uwierzyć...”.

– Oczywiście, że tego nie zrobił – Newman prychnął kpiąco i zerknął w stronę koleżanki. – Żaden z nich nie zrobił nic złego. Nasze więzienia są pełne niewinnych ludzi, czyż nie?

Taylor nie skomentowała jego słów, tylko nadal uważnie wpatrywała się w monitory, tak samo jak doktor Lambert.

„Ale wiem, kto to zrobił”.

Tego ostatniego zdania nikt się nie spodziewał, gdyż tak naprawdę było ono równoznaczne z przyznaniem się do współudziału w zbrodni. Nawet jeżeli Lucien Folter nie zamordował tych kobiet, to fakt, że zna sprawcę, a nie zawiadomił policji i został zatrzymany z głowami ofiar w bagażniku, czynił go współwinnym. A takie okoliczności obciążające wystarczały, aby przed sądem w Wyoming, gdzie Folter został aresztowany, prokurator okręgowy domagał się kary śmierci, która wciąż obowiązywała w tym stanie.

Rozdział 16

Pomimo wielkiego zaskoczenia Hunter starał się ze wszystkich sił sprawiać wrażenie spokojnego i rozluźnionego. Nie miał wątpliwości, że ostatnie słowa wypowiedziane przez Luciena podniosły napięcie w dyżurce za ścianą, ale teraz, kiedy jego przyjaciel rozluźnił się na tyle, by przystąpić do zwierzeń, musiał zadbać, aby ich rozmowa przebiegała w miarę możliwości jak najbardziej swobodnie. Po prostu wystarczyło odpowiednio nią kierować i pozwolić przesłuchiwanemu mówić.

Usiadł przy stole naprzeciwko Luciena.

– Wiesz, kto to zrobił? – odezwał się tak spokojnym tonem, jakby pytał o godzinę.

Przesłuchujący zazwyczaj stoi, co daje mu znamiona przewagi, podczas gdy przesłuchiwany aresztant znajduje się w podrzędnej pozycji siedzącej. Taka technika działa onieśmielająco – osoba, która zadaje pytania, znajduje się wyżej i przemawia z góry do tego, kto ma udzielać odpowiedzi. Większość ludzi przypomina sobie wtedy różne sytuacje z dzieciństwa, w których rodzice udzielali im reprimendy za złe zachowanie. Ale Hunter wiedział, że jego przyjaciel jest już wystarczająco zastraszone i bynajmniej nie zamierzał pogłębiać tego stanu. Siadając naprzeciwko niego, rezygnował ze swojej przewagi i zajmował pozycję na równi z Lucieniem. Z psychologicznego punktu widzenia takie posunięcie pozwalało wyeliminować poczucie zagrożenia i obniżyć do minimum napięcie, jakie panowało w pokoju przesłuchań.

– Cóż... – zaczął Lucien i pochylił się do przodu, opierając łokcie na blacie stolika. – Tak naprawdę nie wiem dokładnie, kto to zrobił, ale wnioski nasuwają się same. Albo był to człowiek, któremu miałem przekazać samochód, albo ten, który mi go dostarczył. Jeżeli żaden z nich nie jest sprawcą, na pewno go znają. – Lucien przerwał i westchnął głęboko. – Robercie, ja nie jestem człowiekiem, którego szuka FBI. Ja tego nie zrobiłem. Byłem tylko posłańcem.

Po raz pierwszy Hunter zauważył nutę niepokoju w głosie przyjaciela. Wiedział, że ford taurus nie był zarejestrowany na jego nazwisko. Poinformowali go o tym agenci, ale dotąd nie miał pojęcia, że samochód miał trafić do konkretnego odbiorcy.

– Miałeś dostarczyć komuś tego taurusa? – zapytał.

Lucien znów spuścił wzrok. Kiedy wreszcie się odezwał, jego głos był spokojny i opanowany, ale tym razem pobrzmiwało w nim rozdrażnienie.

– Prawda jest taka, że życie nie wszystkich traktuje jednakowo. Na pewno zdajesz sobie z tego sprawę.

Hunter nie był pewien, co jego przyjaciel ma na myśli, więc czekał. Lucien szybko omiótł wzrokiem zamontowane pod sufitem kamery, a potem spojrzał na lustro weneckie za plecami Huntera. Wiedział, że rozmowa jest nagrywana, więc żadne jego słowo nie pozostanie wyłącznie między nimi i przez chwilę sprawiał wrażenie skrępowanego. Hunter zauważył ten nagły objaw konsternacji i powiódł wzrokiem za jego spojrzeniem, ale nic nie mógł zaradzić na to, że są obserwowani. To nie on dyktował warunki, tylko FBI, więc pozostawało mu czekać.

– Po Stanfordzie popełniłem kilka błędów – odezwał się wreszcie Lucien. – Niektóre z nich były bardzo poważne. – Dodał po chwili namysłu i uniósł wzrok, spoglądając przyjacielowi w oczy. – Myślę, że powinienem zacząć od początku.

Rozdział 17

Z jakiegoś powodu słowa Luciena zadziały tak, jakby w pokoju przesłuchań nagle ktoś ustawił klimatyzator na niską temperaturę. Hunter poczuł na karku falę przejmującego chłodu, która zaczęła się rozprzestrzeniać w dół pleców, ale niczego nie dał po sobie poznać.

Lucien pociągnął kolejny łyk wody z kubka i w tym momencie jego oczy przybrały melancholijny wyraz.

– Na drugim roku w Yale poznałem pewną kobietę. Miała na imię Karen i była Brytyjką. Pochodziła z Gravesend w południowo-wschodniej Anglii. Słyszałeś kiedyś o takim mieście?

Hunter przytaknął skinieniem głowy.

– A ja nie – odparł Lucien. – Musiałem zasięgnąć informacji. W każdym razie Karen była... inna, niż można by się spodziewać po większości osób, które studiuje w Yale.

– Inna?

– Pod każdym względem. Była wolnym duchem, jeśli wierzysz, że w ogóle istnieją tacy ludzie. Pamiętasz, jakie dziewczyny mi się podobały, prawda?

Hunter znów przytaknął, ale milczał, pozwalając, aby przyjaciel mógł bez żadnych przeszkód kontynuować.

– Karen w niczym nie przypominała żadnej z nich. – Na ustach Luciena pojawił się wstydlivy uśmiech. – Kiedy się poznaliśmy, ona miała czterdzieści dwa lata, a ja dwadzieścia pięć.

Hunter słuchał uważnie, notując w pamięci istotne informacje.

– Miała metr pięćdziesiąt pięć wzrostu, czyli całe trzydzieści centymetrów mniej ode mnie... i krągłą figurę.

Hunter przypomniał sobie, że jego przyjaciel gustował tylko w wysokich i szczupłych kobietach – jego wybranka musiała być niewiele niższa od niego i mieć gibką figurę tancerki.

– Miała też kilka tatuaży, kolczyki w wardze i w nosie, a w lewym uchu tunel na centymetr – kontynuował Lucien. – I nosiła grzywkę w stylu Bettie Page.

Tym razem Hunterowi trudno było opanować zdziwienie.

– Myślałem, że nie lubisz tatuaży.

– Bo nie lubię. Za przekłuwaniem twarzy też nie przepadam. Ale Karen miała w sobie coś, czego właściwie nie potrafię wytłumaczyć. Coś, czemu uległem i nie potrafiłem się uwolnić. Kilka miesięcy po tym, jak się poznaliśmy, zostaliśmy parą. To zabawne, jakie figle płata życie, nie sądzisz? Karen w niczym nie przypominała tamtych dziewcząt, z którymi się umawiałem, zachowywała się zupełnie inaczej niż one, a jednak to dla niej straciłem głowę. Chyba mogę powiedzieć, że byłem w niej autentycznie zakochany. – Lucien przerwał i odwrócił wzrok, a mięśnie na jego twarzy wyraźnie się naprężyły, kiedy zacisnął szczęki. – Było nam ze sobą fantastycznie, wszystko robiliśmy razem, wszędzie razem chodziliśmy, spędzaliśmy ze sobą każdą chwilę. Stała się całym moim życiem, moim niebem na ziemi, moim szczęściem. Żyłem jak w cudownym śnie, ale był pewien problem.

Hunter czekał w milczeniu.

– Karen miała powiązania z bardzo złymi ludźmi – dodał Lucien po chwili.

– Co to za ludzie?

– Handlarze narkotyków. Tacy, którym lepiej nie wchodzić w drogę, chyba że znudziło ci się życie

i masz ochotę opuścić ten świat w gwałtowny sposób.

Lucien wypił resztę wody i zgniótł kartonowy kubek w dłoni. Widząc ten niemy wybuch gniewu, Hunter wstał, napełnił kolejny kubek i postawił go przed przyjacielem.

– Dziękuję – rzekł Lucien. – Przykro mi to mówić, ale okazałem się słaby. Nie wiem, czy to dlatego, że byłem tak bardzo zakochany, czy po prostu dałem się ponieść nastrojowi chwili, ale zamiast wyciągnąć ją z tego, przyłączyłem się do niej i zacząłem próbować niektórych rzeczy, które ona zażywała.

W pokoju zapadła pełna bolesnego napięcia krępująca cisza. Hunter nie przestawał obserwować przyjaciela.

– Problem w tym, że jak zapewne wiesz, czasem trudno poprzestać na samym próbowaniu – ciągnął Lucien. – No i wpadłem.

– O jakiego rodzaju narkotykach rozmawiamy?

– O tych twardych, które od razu uzależniają... a także o alkoholu. Zaczęłem dużo pić.

Hunter pokiwał głową ze zrozumieniem. Widział tyle razy, jak silni ludzie padają ofiarą narkotyków, że już stracił rachubę.

– Od tamtej pory zacząłem się staczać i to w zastraszającym tempie. Całe oszczędności wydałem na narkotyki dla Karen i dla siebie. Fundusze topniały szybciej, niż można sobie wyobrazić, a moje życie zaczęło się walić. Na trzecim roku rzuciłem studia i robiłem wszystko, byle tylko zdobyć pieniądze na działkę. Wszędzie byłem zadłużony, pożyczałem od niewłaściwych ludzi. Od tych, z którymi poznała mnie Karen. Naprawdę złych ludzi.

– Nie mogłeś poprosić kogoś o pomoc? – zapytał Hunter. – Nie mówię o pomocy finansowej. Kogoś, kto mógłby ci pomóc zerwać z nałogiem i wrócić do życia.

Lucien spojrzał przyjacielowi w oczy i zaśmiał się z gorzką ironią.

– Znasz mnie, Robercie. Nigdy nie miałem zbyt wielu bliskich przyjaciół, a z tymi nielicznymi przestałem utrzymywać kontakt.

Hunter zrozumiał aluzję.

– Mimo wszystko mogłeś zwrócić się do mnie. Wiedziałeś, gdzie mnie szukać. Przyjaźniliśmy się i nie zostawiłbym cię w potrzebie – powiedział i nagle spochmurniał, kiedy uświadomił sobie, jak bardzo się mylił. – Cholera, ty już byłeś uzależniony, kiedy przyleciałeś do mnie na wręczenie dyplomu, prawda? To dlatego zostałeś w Los Angeles tylko na jeden dzień. Ale byłem wtedy tak zaaferowany, że nawet tego nie zauważyłem. Czy to było twoje wołanie o pomoc?

Lucien odwrócił wzrok, a Hunter poczuł ukłucie wyrzutów sumienia.

– Powinieneś być coś powiedzieć. Wiesz, że bym ci pomógł. Wybacz, że się nie zorientowałem.

– Może powinienem. Może to kolejny z moich błędów. Ale nie zamierzam ubolewać nad tym, co już dawno minęło, bo to niczego nie zmieni. Sam doprowadziłem do tego wszystkiego, co mnie spotkało, to moja wina i nikogo innego. Zdaję sobie z tego sprawę. I z tego, że każdy od czasu do czasu potrzebuje wsparcia. Tylko że ja nie wiedziałem, jak o nie poprosić.

– Czy byłeś jeszcze z Karen, kiedy przyleciałeś do Los Angeles?

Lucien przytaknął.

– Ona też rzuciła studia i robiła bardzo... bardzo głupie rzeczy, żeby zdobyć trochę gotówki – powiedział i zawahał się, a jego oczy posmutniały. – Byliśmy razem przez trzy lata, dopóki nie przedawkowała. Umarła w moich ramionach.

Lucien odwrócił wzrok, a na jego twardej skorupie zaczęły pojawiać się rysy. Oczy szkliły mu się od łez, ale panował nad sobą.

W pokoju przez długą chwilę panowała cisza.

– Bardzo mi przykro. – Hunter przerwał w końcu milczenie. Jego przyjaciel pokiwał głową i potarł twarz skutymi dłońmi. – Co się stało potem?

– Potem zaczęło się prawdziwe piekło, w którym pograżałem się krok po kroku. Już całkiem się wykoleiłem, upadłem na samo dno. Zamiast wyciągnąć wnioski z tego, co spotkało Karen, i zerwać z nałogiem, zapadałem się coraz głębiej. – Lucien znów zerknął w stronę lustra weneckiego. – Już dawno powinienem umrzeć i z wielu powodów żałuję, że tak się nie stało. Powrót do życia był bardzo powolny i bolesny. Upłynęło wiele lat, zanim udało mi się zapanować nad uzależnieniem. Po kolejnych kilku latach wreszcie zerwałem całkiem z narkotykami. W międzyczasie popadałem w coraz większe długi i obracałem się wśród najgorszych typów, jakie mogła wydać ludzkość.

Przeprowadzone po aresztowaniu badanie krwi wykazało, że Lucien jest czysty, o czym Hunter dowiedział się od agentów.

– Więc kiedy ostatecznie z tym zerwałś?

– Kilka lat temu – odparł Lucien, unikając konkretów. – Do tego czasu już całkiem straciłem nadzieję na karierę psychologa czy jakikolwiek godziwy zawód. Imałem się różnych dorywczych prac, zwykle podłych, a czasami nie do końca legalnych. Brzydziłem się sobą. Chociaż uwolniłem się od narkotyków, nie byłem już tym człowiekiem co przedtem. Nie byłem już Lucieniem Folterem, ale kimś zupełnie innym. Stałem się rozbitkiem życiowym. Kimś, kogo nie poznawałem, kogo nikt nie poznawał. Kimś, kogo nie znosiłem.

Hunter domyślał się, co nastąpiło potem.

– Więc postanowiłeś zmienić tożsamość – powiedział.

Lucien spojrzał przyjacielowi w oczy i pokiwał głową.

– Zgadza się. Wiesz, będąc ćpunem i wiodąc życie szumowiny przez tak długi czas, poznałem wiele bardzo ciekawych ludzi. Takich, którzy mogą ci dostarczyć wszystko, czego zapragniesz... oczywiście za odpowiednią cenę. Zdobycie nowej tożsamości było tak proste, jak kupienie gazety.

Hunter wiedział, że Lucien nie kłamie, ponieważ znał realia świata, w którym żyli. Jeżeli ktoś potrzebował dokumentów na inne nazwisko, wystarczyło tylko zwrócić się do odpowiednich ludzi. I wcale nie było do nich aż tak trudno dotrzeć.

– Gdy tylko stałem się Liamem Shawem, zacząłem wracać do zdrowia. Minęło trochę czasu, zanim przybrałem z powrotem na wadze i odzyskałem zdolność koncentracji. Przez wszystkie te narkotyki wyglądałem jak chory na anoreksję. Żołądek mi się skurczył, a w ustach miałem pełno wrzodów. Podupałem na zdrowiu tak bardzo, że byłem o włos od śmierci. Musiałem się zmuszać do jedzenia. Z zewnątrz wyglądam teraz normalnie, ale moje wnętrze to kompletna ruina. Naraziłem mój organizm na wielkie spustoszenie, którego skutki są w znacznej mierze nieodwracalne. Większość moich organów wewnętrznych jest tak wyniszczona, że nie wiem, jakim cudem jeszcze działają.

Pomimo tych przygnębiających zwierzeń ton głosu Luciena i wyraz jego twarzy nie wskazywały na to, że użalał się nad sobą. Pogodził się z tym, co sam sobie wyrządził. Przyznawał się do własnych błędów i dzielnie ponosił ich konsekwencje.

– Opowiedz mi, jak było z dostarczeniem samochodu – rzekł Hunter.

Rozdział 18

– Mój problem polega na tym, że ludzie, z którymi wszedłem w układy, mieli mnie w garści od samego początku. A kiedy oni wbijają w kogoś swoje szpony, już nigdy go nie wypuszczają. Należysz do nich aż do śmierci. A na pewno wiesz, że tacy ludzie mają wielki dar przekonywania, jeśli jest to konieczne.

Hunter nic nie odpowiedział.

– To się zaczęło mniej więcej półtora roku temu – ciągnął Lucien. – Wygląda to tak, że ktoś dzwoni na moją komórkę i mówi, skąd mam odebrać samochód. Dają mi adres docelowy i termin dostawy. Żadnych nazwisk. Kiedy docieram na miejsce, zawsze ktoś tam na mnie czeka. Odbiera samochód i daje mi tyle pieniędzy, żeby wystarczyło na bilet powrotny... może czasem jakiś napiwek, ale nic poza tym. I tak aż do następnego telefonu.

– Domyślam się, że nie dostarczałeś tych samochodów w to samo miejsce?

– Jak dotąd nigdy. Za każdym razem adresy odbioru i dostawy były różne. Ale zawsze odbierał je ten sam mężczyzna.

Ten szczegół zaskoczył Huntera.

– Mógłbyś go opisać? – zapytał.

Lucien zmarszczył czoło.

– Ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, dobrze zbudowany, ale zawsze spotykaliśmy się w nocy w jakichś ciemnych miejscach. Facet miał na sobie płaszcz z postawionym kołnierzem, bejsbolówkę i ciemne okulary. Nic więcej na temat jego wyglądu nie mogę powiedzieć.

– Więc skąd pewność, że za każdym razem to był właśnie on?

– Ten sam głos, sylwetka i ruchy. Nie było trudno go rozpoznać. Mówię ci, Robercie, że zawsze to był ten sam człowiek.

Hunter nie widział powodu, by wątpić w słowa Luciena.

– A ten, który dostarczał ci samochód?

– Jak już mówiłem, instrukcję otrzymywałem przez telefon. Samochód czekał na mnie na parkingu. Kluczyki, kwit parkingowy i adres dostawy znajdowały się w kopercie, która była ukryta w środku. Żadnego kontaktu osobistego.

– I nie miałaś pojęcia, co przewozisz? Chodzi mi o to, że nie wiedziałaś, co jest w bagażniku?

– Jeden z punktów instrukcji brzmiał: „Nie zaglądać do bagażnika”.

Hunter zastanawiał się nad tym przez chwilę, ale Lucien przewidział kolejne jego pytanie i uprzedził go, odpowiadając od razu:

– Tak, byłem ciekawy i wiele razy myślałem, żeby zerknąć do środka, ale jak ci już mówiłem, to są ludzie, z którymi się nie zadziera. Gdybym otworzył bagażnik, na pewno jakoś by się o tym dowiedzieli. Ciekawość swoją drogą, ale nie chciałem popełnić żadnego głupiego błędu.

– Powiedziałaś, że wszystko zaczęło się półtora roku temu?

Lucien przytaknął.

– Ile samochodów przewiozłeś w ten sposób?

– Ten miał być piąty.

Hunter nie dał niczego po sobie poznać, ale w jego głowie odezwał się alarm. Jeżeli Lucien mówił prawdę i za każdym razem zawartość bagażnika była taka sama albo bardzo podobna, mieli do czynienia

z serią morderstw. Sądząc po tym, co widział na zdjęciach, bardzo brutalnych i okrutnych morderstw.

Lucien spojrział na przyjaciela i jego twarz przybrała inny wyraz, przywodzący na myśl niedoświadczonego pokerzystę, który dostał mocne karty i nie potrafi tego zataić.

– Moim atutem jest to, że znam człowieka, z którym rozmawiałem przez telefon – oświadczył, a po chwili milczenia dodał: – Ale na razie zachowam to dla siebie, wraz z informacją o adresach dostaw.

Jego słowa całkowicie zbiły z tropu Huntera, który uniósł brwi w wyrazie zdumienia.

– Wiem, że nie masz tu nic do gadania – wyjaśnił Lucien. – To jest śledztwo FBI i rozmawiasz teraz ze mną wyłącznie dlatego, że o to poprosiłem. Prawdopodobnie cię uprzedzili, że jesteś tu tylko gościem. Nie masz na nic wpływu i nie możesz mi niczego zagwarantować, bo nie masz żadnej karty przetargowej. A dla mnie jedyną kartą przetargową są te informacje.

– Masz rację – przytaknął Hunter. – Ale nie rozumiem, co może ci dać zatajanie informacji. Jeśli jesteś niewinny, musisz pomóc FBI to udowodnić, a nie grać z nimi w podchody.

– I chcę to zrobić, Robercie, ale za bardzo się boję. Nawet dziecko by zauważyło, że dowody przeciwko mnie są przytłaczające. Wiem, że jestem na prostej drodze do celi śmierci, i to mnie przeraża. Tak, przyznaję, że ta paranoja tkwi tutaj. – Lucien uniósł skute ręce i trzy razy uderzył się pięściami w czoło, a potem spojrział przyjacielowi w oczy. – Na razie nic im nie powiedziałem, bo nie sądzę, aby mi uwierzyli.

Nietrudno było zauważyć, jak bardzo strach wypaczył obraz rzeczywistości w oczach Luciena. Hunter poczuł, że musi dodać mu otuchy.

– To nie całkiem funkcjonuje w ten sposób – powiedział. – Dlaczego FBI miałoby ci nie wierzyć? Im nie zależy na tym, żeby wsadzić cię do więzienia. Chcą znaleźć tego, kto jest odpowiedzialny za te straszne morderstwa i jeśli możesz im pomóc, na pewno skorzystają z twoich informacji. Oczywiście sprawdzą wszystko, co im powiesz.

– No dobra, może masz rację, ale wpadłem w panikę. A potem pomyślałem o tobie. Nie mam nikogo bliskiego, wszyscy moi krewni poumierali. Nikogo na tym świecie nie obchodzi, co się ze mną dzieje. Poznałem w życiu wielu ludzi, ale ty jesteś jedynym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miałem. Jedynym, który znał mnie tak dobrze, a do tego jesteś gliną, więc pomyślałem... – W głosie Luciena ponownie pojawiło się napięcie. Jego twardy pancerz znów zaczynał pękać. – Ja tego nie zrobiłem, Robercie. Musisz mi uwierzyć.

W Stanfordzie Hunter zazwyczaj potrafił rozpoznać, kiedy jego przyjaciel kłamie, ponieważ towarzyszył temu pewien bardzo subtelny sygnał. Nauczył się go wychwytywać podczas drugiego semestru studiów. Kiedy Lucien mówił nieprawdę, jego oczy przybierały surowy, bardziej zdeterminowany wyraz, jak gdyby próbował zahipnotyzować rozmówcę, aby mu uwierzył. Wtedy jego lewa dolna powieka napinała się na ułamek sekundy, czego efektem był nie tyle skurcz, co bardzo delikatny ruch. Nie potrafił nad tym zapanować, ponieważ nawet nie zdawał sobie sprawy z tej reakcji. Od tamtego czasu minęło ponad dwadzieścia lat, lecz Hunter liczył, że wciąż będzie umiał wychwycić ten sygnał, ponieważ wiedział, na co zwracać uwagę. Ale tym razem nie dostrzegł żadnych zmian w oczach przyjaciela ani nawet najdrobniejszego ruchu jego powieki.

– Pamiętasz, mówiłem ci, że nie wiedziałem, jak poprosić cię wtedy o pomoc? – Lucien wziął głęboki oddech. – Cóż, więc robię to teraz. Proszę cię, pomóż mi, Robercie.

– Jak mogę ci pomóc? Sam powiedziałaś przed chwilą, że jestem tu tylko gościem. Nie mam na nic wpływu, nie jestem nawet agentem FBI. Jestem detektywem wydziału zabójstw w Los Angeles.

Lucien przez długą chwilę nieustępliwie wpatrywał mu się w oczy, a potem jego spojrzenie nagle złagodniało.

– Jeśli mam być szczery, chyba jest mi obojętne, czy będę dalej żył, czy zostanę stracony.

Zmarnowałem wszystko już dawno temu, popełniłem mnóstwo błędów i od tamtego czasu moje życie jest tylko nędzną wegetacją. Straciłem swoją godność i jedyną osobę, którą naprawdę kochałem. Wstyd mi za to, do czego się doprowadziłem, ale nie jestem mordercą. Wiem, że to może głupio zabrzmieć, ale nie dbam o to, co ludzie o mnie myślą. Z wyjątkiem ciebie, Robercie. Bez względu na to, co się ze mną stanie, chciałbym, abyś wiedział, że nie jestem potworem.

Hunter otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Lucien go ubiegł.

– Proszę, nie mów, że już to wiesz albo że nawet nie podejrzewasz mnie o nic takiego, bo nie chcę twojej litości. Chcę, żebyś to wiedział, ponad wszelką wątpliwość. Dlatego powiem ci wszystko, bo jestem pewien, że sprawdzisz każdą informację, niezależnie od tego, co zrobi FBI.

Hunter nadal nie zauważył żadnych oznak kłamstwa. W myślach przyznał Lucienowi rację. Wiedział, że kiedy wyjdzie z tego pokoju, nie zapomni o tym, co usłyszy od swojego przyjaciela, nawet gdyby FBI próbowało wywierać na niego presję.

– A więc co takiego chcesz mi powiedzieć? – zapytał. – Co to za informacje, które mam sprawdzić?

Lucien spuścił wzrok i przez chwilę oglądał swoje skute ręce, a potem spojrzał przyjacielowi w oczy i znów zaczął mówić.

Rozdział 19

Agenci Taylor i Newman oraz doktor Lambert weszli do pokoju przesłuchań pół minuty po tym, jak Lucien Folter został odprowadzony z powrotem do celi. Hunter siedział przy stoliku, opierając łokcie na metalowym blacie i z zamysłą miną wpatrywał się w pustą ścianę.

– Detektywie Hunter – odezwała się agentka Taylor, wrywając go z zadumy. – To jest doktor Patrick Lambert, psychiatra sądowy współpracujący z SBB. Razem z nami przysłuchiwał się waszej rozmowie.

– Miło pana poznać, detektywie – odezwał się Lambert, wyciągając rękę na powitanie. – Imponujące dzieło.

Ściskając jego dłoń, Hunter uniósł brwi w wyrazie zdziwienia.

– Pańska rozprawa – wyjaśnił doktor. – Imponujące dzieło. I pomyśleć, że napisał ją pan w tak młodym wieku.

Hunter odpowiedział na komplement, skromnie pochylając głowę.

– Imponujące jest także to, jak pociągnąłeś za język człowieka, który w ciągu pięciu dni wypowiedział tylko jedno zdanie – dodała Taylor.

Hunter spojrzał na nią, ale nic nie odpowiedział.

– Nie wychwyciliśmy niczego istotnego – oznajmił Newman, napełniając kubek wodą z dystrybutora.

– Co masz na myśli?

Newman powiedział Hunterowi o programie służącym do analizy mimiki twarzy, z którego korzystali.

– Zaledwie kilka nerwowych ruchów gałek ocznych, głowy i rąk – odezwał się doktor Lambert. – Czasami w tonie głosu pojawiały się oznaki napięcia emocjonalnego, ale nie było to nic, co mogłoby świadczyć o nadmiernym wzburzeniu lub niepokoju. Podsumowując, nie było żadnych ewidentnych oznak wskazujących na to, że kłamał. Ale nie odnotowaliśmy też żadnych oznak wskazujących na to, że mówi prawdę.

Na tyle się zdało wasze drogie oprogramowanie do analizy mimiki twarzy – pomyślał Hunter.

– I dotyczy to wszystkiego, co powiedział panu w ciągu ostatnich kilku minut – dodał psychiatra.

Lucien starał się panować nad głosem i mówił spokojniej niż podczas całego przesłuchania, ale czuły mikrofon umieszczony pod sufitem wychwycił każde jego słowo:

– Powierzam ci zagadkę, Robercie. Zagadkę, którą tylko ty potrafisz rozwiązać. – Lucien oparł łokcie na blacie, pochylił się nad stolikiem i zerknął ponad ramieniem Huntera w stronę lustra weneckiego. – Nie ufam tym gnidom – dodał, ścisząc głos prawie do szeptu. – Przez ostatnie siedem lat mieszkałem, albo ukrywałem się, jeśli wolisz, w Karolinie Północnej. Wynająłem dom od dwojga starszych ludzi, czynsz opłaciłem z góry i gotówką, więc nikt nie mógł mnie tam wysledzić. – Przerwał i pociągnął łyk wody z kubka. – W naszym pokoju w Stanfordzie miałem nad łóżkiem kilka plakatów, ale jeden był wyjątkowy. Największy z nich wszystkich. Tobie też się podobał... ten z zachodem słońca. Jeśli dobrze się zastanowisz, przypomnisz go sobie. Hrabstwo w Karolinie Północnej nazywa się tak samo, jak postać na tym plakacie.

Na twarzy Huntera pojawił się wyraz zamyślenia.

– Na pewno pamiętasz również profesora Pikantnego – mówił dalej, a kącik jego ust uniósł się

w lekkim uśmiechu. – Tamten wybryk Susan? Noc Halloween? – Lucien przerwał na chwilę, dopóki nie spostrzegł, że na twarzy przyjaciela pojawił się błysk zrozumienia. – A więc tak się składa, że miejscowość, w której zamieszkałem, nazywa się tak samo jak on.

Hunter milczał.

– Kiedy zadzwonili do mnie po raz pierwszy i zażądali, żebym przewiózł samochód, naszło mnie przecucie, że to może bardzo źle się skończyć. Dlatego z przeczności zacząłem prowadzić coś w rodzaju dziennika. Właściwie był to zwykły notatnik, w którym zapisywałem wszystko, co wydało mi się istotne. Notowałem datę, godzinę i czas trwania każdej rozmowy, szczegóły instrukcji, czas i miejsce odbioru samochodu, jego markę i model, numer rejestracyjny, miejsca, w których się zatrzymywałem po drodze i imię człowieka, z którym rozmawiałem przez telefon... dosłownie wszystko. Notes ukryłem w piwnicy.

Nagle Hunter zauważył w oczach przyjaciela dziwny błysk. To było coś, co pojawiło się po raz pierwszy.

– Dom stoi na końcu leśnego duktu – ciągnął Lucien. – Klucze są w mojej kurtce, którą jak przypuszczam, zarekwirowało FBI. Masz moje upoważnienie, aby z nich skorzystać i wejść do tego domu. Znajdziesz tam wiele rzeczy, które pomogą ci ogarnąć ten bałagan.

To było wszystko, co mu powiedział.

– No więc – zaczął agent Newman. – Zrozumiałeś coś z tych bredni, którymi cię uraczył na pożegnanie?

Hunter nie odezwał się ani słowem, lecz Newman najwyraźniej potraktował to jako odpowiedź twierdzącą.

– Świetnie. Zatem jeśli podasz nam nazwę hrabstwa i miejscowości w Karolinie Północnej, twój udział w całej sprawie na tym się skończy. Słyszałem, że wybierałeś się na zaległy urlop. – Newman bez żadnego powodu spojrzął na zegarek. – Przepadł ci tylko jeden dzień. Jutro rano możesz być na Hawajach.

Hunter przez chwilę mierzył agenta wzrokiem, następnie zerknął na Courtney Taylor, a potem przeniósł spojrzenie z powrotem na Newmana.

– Właśnie dlatego Lucien podał mi namiary na ten dom w formie zagadki, żebym tylko ja mógł do niego trafić – powiedział, po czym wstał i poprawił kołnierz kurtki. – A jeżeli któreś z was tam dotrze, to wyłącznie ze mną.

Rozdział 20

Ani Newman, ani Taylor nie byli uprawnieni do podejmowania takich decyzji. Wiedzieli tylko tyle, że człowiek, który przebywał w areszcie, nie chciał z nikim rozmawiać i zażądał spotkania z detektywem Robertem Hunterem. Ściągnięto Huntera z Los Angeles, lecz wszyscy wiedzieli, że jest on w Quantico zwykłym gościem. Miał za zadanie nakłonić Luciena Foltera do mówienia, ale nie brał udziału w śledztwie i na pewno nie należał do zespołu. Nie było mowy o żadnej współpracy między FBI i policją w Los Angeles.

– Myślałem, że nie możesz się doczekać swoich wakacji, Robercie – powiedział Adrian Kennedy, spoglądając prosto w kamerę internetową.

Hunter wraz z agentami wjechał z powrotem windą na poziom trzeci, gdzie mieściła się siedziba Sekcji Badań Behawioralnych, i teraz cała trójka siedziała w nowoczesnie wyposażonym biurze przed zamontowanym na ścianie wielkim monitorem. Zielona dioda u góry obudowy sygnalizowała, że zintegrowana z monitorem kamera jest włączona.

Chociaż dyrektor Kennedy znajdował się w oddalonym o zaledwie godzinę jazdy Waszyngtonie, napięty plan dnia nie pozwolił mu na podróż do Quantico. Prowadził rozmowę za pośrednictwem łącza internetowego, siedząc za biurkiem w swoim gabinecie.

– Cóż, te plany wzięły w łeb wczoraj, kiedy pojawiłeś się w Los Angeles – odparł Hunter beznamiętnym tonem.

– Myślę, że możemy to jeszcze naprawić. Jeżeli podasz moim ludziom informacje, które są im potrzebne do działania, mogę zorganizować dla ciebie odrzutowiec, którym dziś w nocy polecisz na Hawaje.

Hunter cmoknął z wrażenia.

– Czy FBI ma tak ogromny budżet, że możesz wysłać mnie samolotem z Wirginii na Hawaje? Cholera, w naszym wydziale brakuje środków nawet na kamizelki kuloodporne.

– Robercie, mówię poważnie. Potrzebujemy tych informacji.

– Ja też mówię poważnie, Adrianie. – Głos Huntera przybrał nagle grobowy ton, a w jego oczach pojawił się surowy wyraz. – Nie prosiłem o to. Sami do mnie przyszlście, nie pamiętasz? Wpakowaliście mnie w ten bajzel i stałem się częścią tego wszystkiego, czy to ci się podoba czy nie. Jeśli się spodziewasz, że tak po prostu przekażę wam te informacje jak posłuszny chłopiec i pójdę w swoją stronę, to w ogóle mnie nie znasz.

– Tak naprawdę nikt cię nie zna, Robercie – odparł Kennedy spokojnym tonem. – Odkąd pamiętam, zawsze byłeś chodzącą zagadką. Ale teraz prowadzisz bardzo ryzykowną grę. Zdajesz sobie sprawę, że odmawiasz ujawnienia informacji, które dotyczą śledztwa federalnego w sprawie morderstwa. Mogę za to dobrać ci się do skóry.

Hunter nie wyglądał na poruszonego.

– Skoro tak zamierzasz to rozegrać... Cóż, nie powiedziałem, że wiem, o co chodziło Lucienowi. Nie mogę odmawiać ujawnienia informacji, jeżeli takowych nie posiadam, a nie przypominam sobie żadnego plakatu w naszym pokoju ani profesora zwanego Pikantnym. – Hunter zawiesił głos i kątem oka dostrzegł, że na twarzy Newmana pojawia się wyraz frustracji. – Nie jesteś jedynym, który potrafi ostro pogrywać,

a ja nie jestem jedną z twoich marionetek.

Kennedy nie sprawiał wrażenia rozgniewanego ani urażonego. Tak naprawdę po obejrzeniu nagrania z przesłuchania nie spodziewał się, że Hunter zareaguje inaczej. Z jednej strony prosiło go o pomoc FBI, a z drugiej jego serdeczny przyjaciel z czasów studenckich.

– Wybacz pan, że się wtrącę, dyrektorze – zabrał głos Newman, pochylając się do przodu w fotelu. – Ale podejrzany nadal przebywa w naszym areszcie. Jeżeli detektyw Hunter nie chce współpracować, to pieprzyć go, za przeproszeniem. Niech sobie wraca do Los Angeles. Bez urazy, stary – dodał, spoglądając na Huntera, ale nie doczekał się żadnej reakcji z jego strony. – Wciąż możemy wyciągnąć te informacje bezpośrednio od podejrzanego. Proszę tylko pozwolić mi z nim porozmawiać.

– Oczywiście, że możemy – odparł Kennedy. – Bo jak dotąd takie metody przynosiły doskonałe efekty, prawda, agencie Newman?

Newman chciał coś powiedzieć, ale dyrektor uniósł palec, dając do zrozumienia, że już nie chce go słuchać. Jego spojrzenie świadczyło o tym, że rozważa w myślach różne możliwości.

– No dobrze, Robercie – odezwał się po chwili milczenia. – Zagram czysto, jeśli ty będziesz grał czysto. Razem z agentką Taylor pojedziesz sprawdzić ten dom w Karolinie Północnej. Agencie Newman, będziesz mi potrzebny w Waszyngtonie... jeszcze dziś. Mam tu dla ciebie inne zadanie.

Newman zrobił taką minę, jakby ktoś wymierzył mu policzek. Otworzył usta, żeby zaprotestować, ale Kennedy nie dał mu dojść do słowa.

– Dzisiaj, agencie Newman. Czy to jasne?

Agent westchnął ciężko.

– Tak jest, szefie.

Dyrektor znów zwrócił się do Huntera.

– Robercie, koniec podchodów. Wiesz, o czym mówił Lucien, prawda? Znasz rozwiązanie jego zagadki?

Hunter przytaknął zdawkowym skinieniem głowy.

– To dobrze. – Kennedy spojrział na zegarek. – Na szczęście Karolina Północna jest dosyć blisko, a my możemy szybko się przemieszczać. Agentko Taylor, zajmiesz się wszystkim i macie być na miejscu najpóźniej dziś wieczorem. Znajdźcie ten dziennik, notatnik czy cokolwiek to jest, i zaczniemy ogarniać cały ten chaos. Dzwońcie do mnie, kiedy tylko będziecie mieć jakiegokolwiek informacje, bez względu na porę. Czy to jasne?

– Tak jest, szefie – odpowiedziała Taylor i zerknęła z ukosa na Huntera.

Dyrektor Kennedy przerwał połączenie.

Rozdział 21

– W porządku – powiedziała Courtney Taylor, wprowadzając komendę do komputera przy użyciu klawiatury bezprzewodowej.

Taylor i Hunter wrócili do sali konferencyjnej, w której wisiał ogromny monitor z mapą Stanów Zjednoczonych. Kiedy agentka nacisnęła klawisz „enter”, na monitorze pojawiła się szczegółowa mapa stanu Karolina Północna z podziałem na hrabstwa.

– A więc co było na tym plakacie, który wisiał nad łóżkiem Luciena Foltera? – zapytała. – Na tym z zachodem słońca, który ci się podobał.

Hunter wzruszył ramionami, po czym podszedł do mapy i zaczął się jej uważnie przyglądać.

– Widok gór, nad którymi zachodziło słońce. Niebo miało taki niesamowity czerwonopurpurowy kolor i właśnie to podobało mi się w nim najbardziej. I było też na nim ognisko.

– Ognisko?

– Tak.

– I właśnie o to ognisko chodziło?

– Nie. Przy ognisku siedziała samotna postać i patrzyła na zachodzące słońce.

– Jaka postać?

Wzrok Huntera zatrzymał się w jednym miejscu na mapie.

– Stary człowiek.

Taylor zmarszczyła czoło.

– Więc jakiego hrabstwa szukamy? Czy ten człowiek to ktoś o znanym nazwisku? Lucien Folter powiedział, że hrabstwo nazywa się tak jak postać na plakacie.

– Nie o nazwisko chodzi. Ten staruszek był Indianinem, a konkretnie... – Hunter pokazał palcem na lewy róg mapy, w którym znajdowało się hrabstwo Cherokee.

Karolina Południowa dzieli się na trzy regiony – Wschodni, Podgórski i Zachodni, a Cherokee jest najdalej wysuniętym na zachód hrabstwem regionu Zachodniego. Leży przy granicy ze stanami Georgia i Tennessee.

– A więc to był Czirokez – powiedziała Taylor wzburzonym tonem. – A niech mnie...

Hunter oderwał wzrok od monitora i spojrzał na nią. Jego mina wyrażała nieme pytanie.

– Mój były mąż był półkwi Czirokezem. Mieliśmy przykry rozwód. Dziwny zbieg okoliczności i tyle – wyjaśniła i znów skoncentrowała uwagę na mapie, oceniając dystans, jaki mieli do pokonania. – Czeka nas cholernie długa jazda.

– Co najmniej osiem godzin w jedną stronę – Hunter przyznał jej rację.

Taylor wystukała na klawiaturze kolejne polecenie i na mapie wyświetliła się trasa pomiędzy Akademią FBI w Quantico i wschodnią granicą hrabstwa. Po lewej stronie monitora pojawił się szczegółowy plan podróży, z którego wynikało, że bez żadnych przystanków przejechanie ośmiuset sześćdziesięciu kilometrów zajmie im osiem godzin i dwadzieścia trzy minuty.

Hunter spojrzał na zegarek – dochodziła pierwsza po południu. Nie ulegało wątpliwości, że nie ma najmniejszej ochoty spędzić najbliższych siedemnastu godzin w samochodzie.

– Moglibyśmy tam polecieć? – zapytał.

Taylor zrobiła posępną minę.

– Nie mam uprawnień do dysponowania samolotem. – Bezradnie rozłożyła ręce.

– Ale Adrian ma takie uprawnienia.

Agentka pokiwała głową.

– Dyrektor Kennedy może dysponować, czym zechce.

– Więc powiedzmy mu, żeby przydzielił nam jakąś maszynę. Kilka minut temu był gotów wysłać mnie służbowym odrzutowcem na Hawaje, a nawet nie jestem agentem FBI.

– Dobra, zadzwonię do niego. W takim razie dokąd się wybieramy?

Hunter spojrział na nią pytająco.

– Druga część zagadki – wyjaśniła Taylor. – Jak się nazywa to miasto? Kim był profesor Pikantny?

Hunter nie zamierzał odslaniać od razu wszystkich kart, przynajmniej dopóki nie opuszczą Akademii FBI.

– Działajmy stopniowo. Najpierw stąd wyjedźmy. Powiem ci, kiedy będziemy już w powietrzu.

Taylor przez chwilę mierzyła go wzrokiem.

– Jaka to różnica?

– No właśnie. Jeżeli tobie nie robi różnicy, czy powiem ci to teraz czy później, wolę to zrobić później. Musimy wyruszyć w drogę.

Agentka uniosła ręce w geście kapitulacji.

– Dobra, niech będzie po twojemu. Dzwonię do dyrektora Kennedy'ego.

Rozdział 22

Rozmowa Taylor z dyrektorem Adrianem Kennedym trwała niecałe trzy minuty. Nie trzeba było długo go przekonywać.

Lucien Folter siedział w areszcie od sześciu dni. FBI miało dwie odcięte i okaleczone głowy kobiet, bez ciał i bez tożsamości. Pytania piętrzyły się jak sterta brudnych naczyń i jak dotąd wszystkie pozostawały bez odpowiedzi. Kennedy potrzebował efektów, i to szybko, bez względu na środki.

Półtorej godziny później wszystko było gotowe i Phenom 100 czekał na pasie startowym lotniska Turner Field. Był o połowę mniejszy od tego, którym przylecieli z Los Angeles, ale miał równie luksusowe wnętrze.

Światła w kabinie przygasły na krótką chwilę i odrzutowiec szybko oderwał się od ziemi. Hunter trzymał oburącz kubek mocnej czarnej kawy i próbował dokładnie odtworzyć w pamięci każde słowo, jakie tego ranka padło w pokoju przesłuchań.

Przed nim w obrotowym fotelu o czarnej skórzanej tapicerce siedziała Taylor. Na jej kolanach spoczywał włączony laptop, na którego monitorze widniała mapa hrabstwa Cherokee ze wszystkimi miastami, miasteczkami i wioskami.

– No dobra, jesteśmy już w powietrzu, więc może mi powiesz, dokąd się wybieramy? Jak się nazywał profesor Pikantny?

Hunter uśmiechnął się na samo wspomnienie.

– Lucien, Susan i ja wybraliśmy się na imprezę halloweenową do irlandzkiego baru w Los Altos i tam natknęliśmy się na naszego profesora neuropsychologii. Miły facet, świetny wykładowca, a do tego za kołnierz nie wylewał. Tamtej nocy wszyscy mieliśmy już trochę w czubie, aż tu nagle on proponuje nam zawody w picciu. Lucien i ja odmówiliśmy, ale ku naszemu zaskoczeniu Susan przyjęła wyzwanie.

– Czemu byliście zaskoczeni?

– Susan nie miała mocnej głowy. Wystarczyło kilka kolejek i było po niej, ale nie wiedzieliśmy, że chowa w zanadrzu pewną sztuczkę.

W oczach Taylor pojawił się błysk zaciekawienia.

– Co to była za sztuczka?

– Jej dziadkowie pochodzili z Łotwy i dlatego znała kilka słów po łotewsku, między innymi „ūdens”, które oznaczało wodę. Zgodnie z umową każdy mógł wybrać swój ulubiony napój. Tak się składało, że barman był Łotyszem i Susan go znała, więc podczas gdy profesor zamawiał tequilę, nasza koleżanka prosiła barmana o *ūdens*. Po czternastu kolejkach profesor skapitulował. Jako pokonany musiał za karę wypić buteleczkę ostrego sosu. Zrobił to i przez kolejne trzy dni nie pojawił się na uczelni. Od tamtego czasu nasza trójka nazywała go profesorem Pikantnym.

Hunter przyjrzał się mapie widocznej na monitorze laptopa. Wystarczyła sekunda, żeby znalazł to, czego szukał.

– A jak się nazywał ten wasz profesor? – zapytała Taylor.

– Steward Murphy.

Murphy było największym miastem w hrabstwie Cherokee i leżało u zbiegu rzek Hiwassee i Valley.

– Wygląda na to, że nie ma tam lotniska – powiedziała Taylor, przyglądając się mapie, a potem wystukała na klawiaturze nowe polecenie. Sekundę później uzyskała odpowiedź. – W porządku.

Najbliższej Murphy jest Western Carolina Regional Airport. Oddalone o niecałe dwadzieścia dwa kilometry.

– W sam raz. Możesz powiedzieć pilotowi, że właśnie tam będziemy lądować.

Taylor sięgnęła po słuchawkę interkomu umieszczonego w ścianie kabiny i podała pilotowi instrukcje.

– Powinniśmy być na miejscu za mniej więcej godzinę i dziesięć minut – oznajmiła.

– Dużo lepiej niż osiem i pół w samochodzie.

– Czy miałbyś coś przeciwko temu, gdybym zadała ci jedno pytanie, detektywie Hunter?

Hunter oderwał wzrok od błękitnego nieba za oknem.

– Miałbym, jeżeli dalej będziesz mnie tytułować detektywem Hunterem. Mów mi po imieniu.

Taylor wahała się przez krótką chwilę.

– Dobrze, Robercie, pod warunkiem, że będziesz mi mówił Courtney.

– Umowa stoi. A więc o co chciałaś mnie zapytać?

– Czujesz się winny, prawda? Kiedy Lucien powiedział ci o swoich problemach z narkotykami i o tym, jak wpakował się w to wszystko.

Hunter nic nie odpowiedział.

– Kiedy wszyscy w dyżurce obserwowali Luciena, ja przyglądałam się tobie. Miałaś wyrzuty sumienia. Czujesz się, jakby to była twoja wina.

– Niezupełnie – odparł wreszcie Hunter. – Ale wiem, że mogłem mu pomóc. Powiniennem być zauważyć, że jest uzależniony, kiedy przyleciał do Los Angeles i widzieliśmy się po raz ostatni. Nie wiem, jak mogłem to przeoczyć.

Taylor przygryzła wargę i odwróciła wzrok, zastanawiając się, czy powinna powiedzieć to, co przyszło jej na myśl. W końcu doszła do wniosku, że nie ma sensu się krępować.

– Wiem, że się przyjaźniliście i przykro mi to mówić, ale nie darzę narkomanów zbyt dużym współczuciem. Zbyt często zajmowałam się sprawami, gdzie ktoś naćpany jakimś tanim wynalazkiem popełniał najokrutniejsze zbrodnie, żeby zdobyć pieniądze na kolejną działkę. Wiesz o tym, że Folter mógł kłamać, prawda? Niewykluczone, że wciąż jest uzależniony i mógł zamordować te dwie kobiety, będąc pod wpływem jakiegoś narkotyku.

Hunter wychwycił w tonie jej głosu jakiś charakterystyczny akcent, być może ukryty gniew.

– Wasze testy wykazały, że był czysty.

– Niektóre substancje znikają z organizmu już po kilku godzinach i dobrze o tym wiesz. Zresztą nie wiadomo, jak długo te głowy leżały w pojemniku z lodem. Ofiary mogły zostać zamordowane nawet przed kilkoma miesiącami.

Hunter nie mógł podważyć takiej teorii.

– Masz rację – powiedział. – Faktycznie pewne substancje po kilku godzinach znikają bez śladu, ale miałaś już do czynienia z narkomanami, prawda? Oni nie potrafią zbyt długo wytrzymać bez prochów i u wszystkich widać typowe oznaki głodu. Ich skóra, oczy, włosy, wargi... stany lękowe, nadmierne pobudzenie... sama wiesz, na co zwracać uwagę. Lucien nie miał żadnego z tych objawów. Nie, on już nie jest uzależniony.

Tym razem Taylor nie miała żadnych argumentów, którymi mogłaby obalić takie rozumowanie. Więzień nie przejawiał żadnych fizycznych ani psychologicznych oznak uzależnienia. Mimo to nie była jeszcze gotowa, by dać za wygraną.

– Zgadza się, wygląda na czystego, ale i tak nie wzbudza mojego zaufania. Z tego, co ci mówił, nikt go nie zmuszał do zażywania narkotyków. Zdecydował się na to z własnej woli i równie dobrze mógł się wycofać. Każdego dnia na całym świecie handlarze podsuwają prochy ludziom w różnym wieku i mało

któ wie o tym tak dobrze jak ty, Robercie. Jedni w to wchodzi, a inni nie. To kwestia wyboru i w jego przypadku to był taki właśnie wybór, którego nikt za niego nie dokonał. Ale Lucien powinien czuć się winny tego, że stał się ćpunem.

Hunter przez długą chwilę nie odpowiadał. Czekał, aż samolot, który wpadł w turbulencje, wyrówna lot.

– To nie do końca takie proste.

– Czyżby?

– Tak.

– Wiele razy proponowano mi narkotyki – powiedziała Taylor. – W szkole, na studiach, na ulicy, na imprezach, na wakacjach, tak naprawdę na każdym kroku, i za każdym razem udawało mi się trzymać od tego z daleka.

– To wspaniale, ale założę się, że znasz ludzi, którzy nie byli tak silni jak ty, prawda? Ludzi, którzy nie potrafili odmówić i popadli w uzależnienie.

Hunter zauważył, że oczy Taylor zmieniły wyraz.

– Owszem, znam – odparła, z trudem panując nad drżeniem głosu. – Ale nie czuję się z tego powodu winna.

Nie zabrzmiało to szczerze.

– Różnimy się od siebie, Courtney, i dlatego reagujemy inaczej na takie propozycje. Nasze reakcje zależą od splotu okoliczności i naszej kondycji psychicznej w danym momencie.

Taylor doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Widziała już coś takiego – ktoś czuł się szczęśliwy, powodziło mu się w domu i w pracy i nagle na imprezie albo w jakimś innym miejscu zaproponowano mu silnie uzależniający narkotyk, a on odmówił, ponieważ nie odczuwał takiej potrzeby. W tamtej konkretnej sytuacji było mu dobrze i przeżywał naturalne uniesienie. Ale dzień później ten sam człowiek dostaje wypowiedzenie, żona robi mu wielką awanturę albo dzieje się coś, co burzy jego dobre samopoczucie. I gdy ktoś proponuje mu ten sam narkotyk, przyjmuje go, ponieważ okoliczności się zmieniły i w tym konkretnym momencie jego kondycja psychiczna, a może nawet i fizyczna, jest bardzo wątpliwa. Handlarze narkotyków mają swego rodzaju szósty zmysł, który pozwala im wyłowić z tłumu takie osoby. Potrafią omamić swoją ofiarę, przekonując ją, że po zażyciu cudownego specyfiku wszystkie jej problemy znikną w mgnieniu oka. Raj na wyciągnięcie ręki.

– Wiesz, że jest wiele narkotyków, które uzależniają już po zażyciu pierwszej dawki – ciągnął Hunter. – Jak to ujął Lucien, trudno poprzestać na samym próbowaniu. Nawet bardzo silni ludzie miewają chwile słabości. Wystarczy tylko się do nich zbliżyć, kiedy czują się samotni, przygnębieni albo porzuceni, i można ich omotać. Nie znamy wszystkich faktów i nie wiemy, ile razy Lucien zmagił się z tym, zanim poniósł ostateczną klęskę.

– Muszę przyznać – powiedziała Taylor – że to bardzo mocna argumentacja w obronie narkomanów.

– Nie próbuję bronić narkomanów – rzekł spokojnie Hunter. – Twierdzę tylko, że bardzo wielu uzależnionych zdaje sobie sprawę ze swoich błędów i brakuje im tylko siły, aby wyrwać się z nałogu. Najczęściej nie potrafią odnaleźć tej siły na własną rękę i potrzebują pomocy... pomocy, której inni niezbyt chętnie im udzielają. Przypuszczalnie dlatego, że tak wielu ludzi myśli podobnie jak ty.

– A więc jak to sobie wyobrażasz? – Taylor przeszyła swojego rozmówcę pełnym złości spojrzeniem, a potem szybko odwróciła wzrok. – Co mogłeś wtedy zrobić, żeby mu pomóc?

– Wszystko, co w mojej mocy – odparł natychmiast Hunter. – Zrobiłbym dla niego wszystko. Był moim przyjacielem.

Rozdział 23

Od startu minęła godzina i osiem minut, gdy odrzutowiec wylądował na lotnisku Western Carolina Regional Airport. Pogoda zaczynała się zmieniać. Na niebie pojawiło się kilka wielkich chmur, które zasłoniły słońce, przez co temperatura obniżyła się o parę stopni. Chociaż zrobiło się pochmurno, wychodząc z samolotu, Taylor założyła okulary przeciwsłoneczne zgodnie z podstawową zasadą wpajaną agentom FBI – w miejscu publicznym zawsze zasłaniać oczy.

Przed budynkiem lotniska czekał na nich przedstawiciel lokalnej wypożyczalni samochodów, który dostarczył im czarnego lincolna MKZ. Jego luksusowe wnętrze pachniało nowością, jak gdyby został kupiony tego samego dnia specjalnie z myślą o nich.

– No dobra, zobaczmy dokąd teraz – powiedziała Taylor, siadając za kierownicą, po czym otworzyła laptop i włączyła mapę satelitarną. W ułamku sekundy na monitorze pojawił się widok Murphy z lotu ptaka. – Lucien powiedział, że dom stoi na końcu leśnej drogi.

Przy użyciu touchpada przesuwiała obraz we wszystkich kierunkach, przyglądając mu się badawczo, a wyraz jej twarzy zmieniał się z każdą chwilą.

– Zakpił sobie z nas? – odezwała się w końcu. Jej głos był nadal spokojny, ale pobrzmiwała w nim nuta rozdrażnienia. Przesunęła okulary na czoło i wbiła w Huntera zaniepokojone spojrzenie. – Przecież tam wszędzie jest las, nawet w samym środku miasta, tylko spójrz.

Obróciła monitor w stronę Huntera i pomniejszyła obraz. Miała rację – miasteczko Murphy wyglądało tak, jakby zostało zbudowane dokładnie w samym środku ogromnego lasu gęsto porastającego pagórkowaty teren. Wydawało się, że jest tam więcej drzew niż zabudowań.

– Co mamy robić? Podchodzić do prawie każdego domu i sprawdzać, czy klucze pasują?

Hunter nic nie odpowiedział. Wciąż wpatrywał się w mapę, próbując rozwikłać tę zagadkę.

– Zrobił nas w balona, nie widzisz? – wycedziła Taylor ze złością. – Nawet jeżeli ten dom naprawdę istnieje, w co zaczynam wątpić, jego odnalezienie zajęłoby nam co najmniej parę dni. Wystawił nas do wiatru, Robercie. Jestem pewna, że kiedyś tam był, może nawet mieszkał przez jakiś czas, zatem wie, że Murphy leży w środku lasu i dlatego wysłał nas w takie miejsce. Moglibyśmy całymi dniami błądzić po okolicy i nigdy nie natrafić na ten jego... zmyślony dom.

– Nie, to nie tak. – Hunter oderwał wzrok od mapy i pokręcił głową. – Jemu chodziło o coś innego.

Taylor uniosła brwi ze zdziwienia.

– Co masz na myśli? Wyraził się jasno, chyba że ty błędnie rozwiązałaś całą zagadkę i dotarliśmy w niewłaściwe miejsce.

– Nie popełniłem żadnego błędu – zapewnił ją Hunter. – To jest właśnie to miejsce.

– Skoro tak, to Lucien pogrywa sobie z nami. Tylko na to popatrz. – Wskazała głową na monitor. – „Dom stoi na końcu leśnego duktu”, dokładnie tak brzmiały jego słowa. Mam tutaj nagranie z przesłuchania, jeśli chcesz się upewnić.

– Nie muszę – odparł Hunter, obracając monitor w swoją stronę. – Musiało mu chodzić o coś innego.

– Nie rozumiem.

– Czy mogłabyś wyświetlić plan tego miasta? Z nazwami ulic i różnych obiektów?

– Oczywiście.

Taylor postukała w klawiaturę i miejsce satelitarnego obrazu na monitorze zajął dokładny plan

Murphy.

– Proszę bardzo – powiedziała, podając laptop Hunterowi, który szybko wpisał dwa słowa w okienko wyszukiwarki i na monitorze pojawiło się zbliżenie wąskiej gruntowej drogi biegnącej między dwoma zalesionymi pagórkami.

Obok widniała jej nazwa. Droga nazywała się Leśny Dukt.

– No i masz, człowieku małej wiary – powiedział Hunter.

– A niech mnie.

Droga ciągnęła się przez niecały kilometr, a po obu jej stronach nie było nic oprócz drzew. Dopiero na samym jej krańcu stał samotny budynek – dom na końcu Leśnego Duku.

Rozdział 24

Podróż z lotniska do Murphy zajęła im dwadzieścia pięć minut. Droga prowadziła przez pagórkowatą okolicę, w której nie było nic oprócz pól i lasów, a dojeżdżając do miasteczka, minęli kilka małych gospodarstw. W zagrodach snuły się leniwie konie i krowy, a powietrze wypełniła ostra woń obornika, ale żadne z nich nie narzekało. Hunter nie pamiętał nawet, kiedy ostatnio był w okolicy, którą jak okiem sięgnąć wypełnia zielenią trawy i drzew. Obydwoje musieli przyznać, że krajobraz jest urzekający.

Gdy Taylor skręciła w Leśny Dukt, wyboista nawierzchnia zmusiła ją do jazdy w ślimaczym tempie.

– Jezu, tu kompletnie nic nie ma – powiedziała, rozglądając się dokoła. – Zauważyłeś, że od prawie dwóch kilometrów nie było żadnej latarni?

Hunter pokiwał głową.

– Całe szczęście, że dotarliśmy tu za dnia i nie musimy błądzić w ciemnościach – ciągnęła Taylor. – Nie ulega wątpliwości, że Lucien Folter przed kimś albo przed czymś się ukrywał. Któż przy zdrowych zmysłach zechciałby tu mieszkać?

Starła się omijać większe dziury, ale chociaż uważnie manewrowała i jechała bardzo powoli, rzucało nimi okrutnie.

– To jak jazda przez pole minowe – dodała. – Producenci samochodów powinni tutaj przeprowadzać testy zawieszenia.

Po dwóch minutach kołysania na wertepach dotarli wreszcie na koniec Leśnego Duktu.

Jednopiętrowy budynek przypominał dom ranczera, ale był znacznie mniejszy. Z przodu posesji ciągnął się niski drewniany płot, który rozpaczliwie domagał się naprawy i malowania. Trawnik wyglądał na niekoszony od miesięcy, a z pęknięć w betonowych płytach, z których ułożono ścieżkę prowadzącą od furtki do drzwi wejściowych, wyrastały kępy chwastów. Na zardzewiałym maszcie po prawej stronie domu wisiała stara i podziurawiona flaga Stanów Zjednoczonych. Budynek miał kiedyś białe ściany, a okna i drzwi były jasnoniebieskie, ale kolory wypłowywały i farba łuszczyła się płatami. Spadzisty dach również był w opłakanym stanie.

Hunter i Taylor wysiedli z lincolna. Od zachodu wiał chłodny wiatr, który niósł zapach wilgotnej ziemi, a po niebie sunęły ciemne chmury.

– Nie można powiedzieć, że specjalnie dbał o to miejsce – zauważyła Taylor, zatrzymując drzwi samochodu. – Do wymarzonych lokatorów nie należał.

Hunter przyjrzał się drodze gruntowej przed płotem, ale nie zauważył żadnych śladów opon. Na posesji nie było garażu, więc zaczął wypatrywać miejsca, w którym mógł stać samochód. Wiedział, że mieszkańcy takich domów mają w zwyczaju korzystać zawsze z tego samego stanowiska. Regularne parkowanie musiało pozostawić trwałe ślady, może nawet plamy oleju albo jakieś śmieci. Niczego takiego nie wypatrył. Jeżeli Lucien Folter faktycznie mieszkał w tym domu, najwyraźniej nie korzystał z samochodu.

Hunter zajrzał również do skrzynki pocztowej przy furtce. Była pusta.

Ponieważ mówiono mu nieraz, że to nie jest jego śledztwo, zatrzymał się na moment, puszcżając Taylor przodem, gdy ruszyli w stronę domu.

Dwa drewniane stopnie prowadzące na ganek zaskrzypiały ostrzegawczo pod stopami jego towarzyszką, więc postanowił je przestąpić i stanął od razu na podeście z desek.

Okna znajdujące się po obu stronach drzwi frontowych były zamknięte, a zaciągnięte zasłony nie pozwalały zajrzeć do środka. Nie ustępowały również prowadzące na podwórko za domem masywne drzwi w kamiennym murze, który był dostatecznie wysoki, by zniechęcić każdego, kto chciałby go przeskoczyć.

– Spróbujmy tego – zaproponowała Taylor.

Komplet podobnych do siebie kluczy spiętych solidnym metalowym kółkiem wyglądał jak nieodłączny atrybut woźnego. Było ich w sumie siedemnaście.

Taylor otworzyła moskitierę i wybrała pierwszy klucz. Nawet nie wszedł do zamka. Drugi, trzeci, czwarty i piąty udało się jej włożyć, ale żaden nie dał się przekręcić. Spokojnie ujęła w palce kolejny.

Woń mokrej ziemi przybrała na sile i powietrze zrobiło się chłodniejsze, kiedy spadły pierwsze krople deszczu. Taylor znieruchomiała na chwilę, zastanawiając się, w ilu miejscach zacznie przeciekać dach ganku, kiedy rozpada się na dobre.

Następne dwa klucze podobnie jak pierwszy nie weszły nawet do zamka, za to ósmy z kolei dał się wsunąć bez trudu i gdy spróbowała go obrócić, usłyszała stłumiony szcęk odskakujących zapadek.

– Bingo – mruknęła pod nosem. – Ciekawe, co otwierają pozostałe.

Przekręciła klamkę i pchnęła drzwi, które o dziwo otworzyły się bez najmniejszego skrzypnięcia, jak gdyby zawiasy zostały niedawno naoliwione.

Zanim jeszcze przestąpili próg, uderzyła ich w nozdrza dochodząca z wnętrza ostra woń przypominająca naftalinę. Na Hunterze nie zrobiło to większego wrażenia, ale Taylor odruchowo uniosła rękę do twarzy.

Na prawo od drzwi wymacała na ścianie przełącznik i zapaliła światło. Ich oczom ukazał się mały i całkowicie pusty przedpokój o białych ścianach. Szybko przeszli przez niego do kolejnego pomieszczenia – salonu.

Tam również Taylor znalazła przełącznik i kiedy nacisnęła dźwigenkę, zaświeciła się wisząca pośrodku sufitu pojedyncza żarówka. Osłaniał ją gruby klosz z czerwonych i czarnych szybek, który przyćmiewał i tak już słabe światło, pograżając cały pokój w półmroku.

Salon nie należał do przestronnych, ale prawie całkowicie pozbawiony sprzętów nie sprawiał wrażenia ciasnoty. Woń naftaliny była tam jeszcze silniejsza i Taylor wzdrygnęła się, jakby zbierało ją na wymioty.

– Nic ci nie jest? – zapytał Hunter.

Agentka niepewnie pokręciła głową.

– Nienawidzę tego smrodu. Skręca mnie od niego w żołądku.

Hunter dał jej chwilę, aby doszła do siebie, i zaczął powoli omiatać wzrokiem pomieszczenie. Nic nie wskazywało na to, aby ktoś zamieszkiwał ten dom – żadnych zdjęć ani obrazów na ścianach, żadnych ozdób i śladów świadczących o charakterze lokatora. Jakby Lucien ukrywał się tu nawet przed samym sobą.

Za otwartymi drzwiami po lewej mieściła się pograżona w ciemności kuchnia, a na wprost wejścia do salonu znajdował się korytarz prowadzący w głąb domu.

– Chcesz zajrzeć do kuchni? – zapytał Hunter.

– Niekoniecznie. Chcę tylko znaleźć ten dziennik i wydostać się na świeże powietrze.

Żarówka w korytarzu okazała się tak samo słaba jak ta w salonie.

– Domyślam się, że lubił nastrojowe oświetlenie – zauważyła Taylor.

Zobaczyli przed sobą czworo drzwi – dwoje po lewej, jedno po prawej i jedno na końcu korytarza. Z wyjątkiem tych po prawej wszystkie były otwarte na oścież. Nawet przy tak skąpym oświetleniu Taylor i Hunter zorientowali się, że mieszczą się tam dwie sypialnie i łazienka. Za to na solidnych drzwiach po

prawej stronie korytarza wisiała sporych rozmiarów kłódka.

Jej widok zaskoczył Huntera, gdy pochylił się nad nią i obejrzał ją uważnie. Był to pancerny, przeznaczony dla wojska produkt firmy Sargent and Greenleaf, najprawdopodobniej odporny na wszelkie próby sforsowania włącznie z ciekłym azotem. Cokolwiek znajdowało się za tymi drzwiami, Lucien wyraźnie nie życzył sobie, aby zaglądali tam nieproszeni goście.

– To musi być wejście do piwnicy – powiedziała Taylor i w jej rękę pojawił się pęk kluczy. – I znów zaczynamy ruletkę.

Gdy zaczęła po kolei sprawdzać klucze, Hunter zajął do pierwszego pomieszczenia po lewej stronie korytarza – do łazienki. W ciasnym wnętrzu o ścianach pokrytych białymi kafelkami unosił się wilgotny odór stęchlizny. Nie zauważył tam niczego nadzwyczajnego. Nagle usłyszał metalowy szczęk i wrócił na korytarz.

– Udało się. – Taylor rzuciła otwartą kłódkę na podłogę i pchnęła drzwi. – Tym razem za dwunastym podejściem.

Gdy pociągnęła za zwisającą z sufitu linkę, jarzeniówka zamigotała parę razy i zapłonęła żółtawym światłem, które wydobyło z mroku prowadzące w dół betonowe schody.

– Chcesz iść pierwszy? – zapytała, cofając się o krok.

Hunter wzruszył ramionami.

– Jasne.

Schodzili powoli, ostrożnie stawiając kroki. Na dole kolejne dwie jarzeniówki oświetlały pokój o prostej betonowej podłodze i sfatygowanych białych ścianach. Był mniej więcej takich samych rozmiarów jak salon na górze i miał tak samo skąpy wystrój. Pod ścianą stał wysoki drewniany regał wypełniony po brzegi książkami, a środek pomieszczenia zajmowała sofa. Na wprost niej na niewysokiej szafce stał przestarzały telewizor kineskopowy. Lewą stronę szafki zajmowało kilka szuflad i mała lodówka. Ściany zdobiło kilka oprawionych w ramy grafik, a wszystko pokrywała cienka warstwa kurzu.

– Ten dziennik musi być tutaj – odezwała się Taylor, wskazując głową na regał.

Podeszła bliżej i szybko przebiegła wzrokiem po grzbietach książek. Zauważyła kilka tytułów z dziedziny psychologii, inżynierii i mechaniki, książki kucharskie, kryminały w miękkich okładkach oraz parę pozycji poświęconych motywacji i zmaganiu się z przeciwnościami losu. Rząd grzbietów na końcu jednej z półek różnił się nieco od całej reszty – brakowało na nich tytułów. Nie były to zwykłe książki, ale notatniki w twardych oprawach, jakie można kupić w każdym sklepie papierniczym.

– Wygląda na to, że mamy tu więcej dzienników – powiedziała, sięgając do półki.

Nie doczekawszy się odpowiedzi ze strony Huntera, który od pewnego czasu rozglądał się uważnie po pokoju, chłonąc każdy szczegół, otworzyła pierwszy z brzegu notatnik i zaczęła przerzucać kartki. Z każdą chwilą jej czoło marszczyło się coraz bardziej. W środku nie było żadnych zapisków, a każdą ze stron pokrywały rysunki i szkice.

– Robercie, podejdź tu. Musisz to zobaczyć.

Hunter nie reagował.

– Robercie, słyszysz mnie? – Taylor odwróciła wreszcie wzrok w jego stronę.

Hunter stał nieruchomo na środku pokoju i wpatrywał się w ścianę. Jego mina wyrażała emocje, których nie potrafiła rozpoznać.

– Co się stało? – zapytała, a gdy wciąż milczał, powiodła wzrokiem w stronę jednej z oprawionych grafik, na którą patrzył. Podeszła bliżej, mrużąc oczy i minęło kilka sekund, zanim zorientowała się, co ma przed sobą, a wtedy całe jej ciało natychmiast pokryła gęsia skórka. – O mój Boże – wyszeptała. – Czy to jest... ludzka skóra?

Gdy Hunter w końcu zareagował, odpowiadając jej kiwnięciem głowy, zrobiła krok do tyłu i jeszcze

raz rozejrzała się po pokoju.

– Jezu Chryste...

Całkowicie zaschło jej w gardle i czuła, jakby dusiły ją jakieś niewidzialne ręce.

Na ścianach wisiało pięć różnej wielkości ramek. Hunter zastygł w bezruchu nadal stał ze wzrokiem utkwionym w jednej z nich. Jednak to nie odkrycie, że te na pozór niewinnie wyglądające grafiki okazały się oprawionymi płacami ludzkiej skóry, wstrząsnęło nim najbardziej. Sparaliżowało go to, co zobaczył na jednym z tych makabrycznych obrazków, od którego wciąż nie potrafił oderwać wzroku. Był to bardzo oryginalny tatuaż. Pamiętał go dobrze, ponieważ został wykonany w jego obecności. Lucien też przy tym był. Tatuaż przedstawiał czerwoną różę, której kolczasta łodyga oplata krwawiące serce, sprawiając wrażenie, jakby je dusiła.

Tatuaż Susan.

Część druga

Właściwy trop

Rozdział 25

Tym razem Lucien Folter już czekał przy metalowym stoliku w pokoju przesłuchań, kiedy Hunter i Taylor weszli do środka. Tak samo jak poprzednio na nadgarstkach i kostkach miał kajdanki, a łączący je łańcuch był przypięty do wystającego z podłogi pierścienia. Tuż za jego plecami stali dwaj uzbrojeni strażnicy, którzy na widok gości skłonili się i wyszli bez słowa.

Lucien siedział pochylony do przodu, opierając ręce na metalowym blacie. Splótł palce, a jego kciuki miarowo uderzały o siebie, jakby wybijały powolny rytm jakiejś piosenki, której nikt prócz niego nie słyszał. Siedział ze zwieszoną głową i ze wzrokiem utkwionym we własnych dłoniach.

Wchodząc, Taylor celowo puściła drzwi, by zatrzasnęły się za nią z głośnym hukiem, który jednak zdawał się nie dotrzeć do uszu więźnia. Lucien nawet się nie wzdrygnął, nie uniósł głowy, a jego kciuki nadal się poruszały. Sprawiał wrażenie, jakby żył we własnym odrębnym świecie.

Hunter podszedł do stolika i stanął naprzeciwko przyjaciela. Jego rozluźnione ręce zwisały wzdłuż tułowia. Nie odezwał się ani słowem, tylko czekał.

Taylor stała przy drzwiach, a w jej oczach płonął gniew. W drodze powrotnej do Quantico obiecywała sobie, że zapanuje nad emocjami, że będzie się zachowywać profesjonalnie, pragmatycznie i bezstronnie. Ale kiedy znów zobaczyła Luciena, który siedział przed nią spokojny i niewzruszony, krew zagotowała się jej w żyłach.

– Ty chory sukinsynu – wybuchła w końcu. – Ile tak naprawdę ich zamordowałeś?

Lucien nie odrywał wzroku od swoich kciuków wybijających rytm melodii, która rozbrzmiewała w jego głowie.

– Obdarłeś je wszystkie ze skóry? – zapytała Taylor, ale nie doczekała się odpowiedzi. – Z każdej swojej ofiary zrobiłeś sobie takie trofeum?

Więzień nadal milczał, ale tym razem przestał wybijać rytm kciukami, powoli uniósł głowę i spojrzał Hunterowi w oczy. Obaj nie odzywali się przez dłuższą chwilę, tylko przypatrywali się sobie nawzajem jak dwaj zupełnie obcy ludzie, którzy mają stoczyć walkę. Hunter od razu zauważył, że postawa jego przyjaciela zmieniła się całkowicie od poprzedniego przesłuchania. Po tamtym wrażliwym Lucienie, który się bał, bo spotkała go wielka niesprawiedliwość, i który błagał go o pomoc, nie było ani śladu. Siedzący przed nimi człowiek sprawiał wrażenie silniejszego, bardziej pewnego siebie i nieustraszonego. Nawet jego twarz wyglądała na bardziej zahartowaną – była to twarz wojownika, który nie cofnie się przed żadną konfrontacją i jest gotowy na wszystko, co przyniesie los. Zmienił się również wyraz jego brązowych oczu – stały się teraz zimne i pozbawione wszelkich emocji. Było to puste spojrzenie, które Hunter widział już kilka razy, ale nigdy w oczach Luciena. Spojrzenie psychopaty.

Więzień westchnął.

– Z twojej miny wnioskuję, że rozpoznałeś tatuaż w jednej z ramek wiszących na ścianie mojego domu.

Dopiero teraz Hunter uświadomił sobie, czemu tak naprawdę Lucien wspominał poprzednio o Susan i jej tatuażu. Nie próbował skierować rozmowy na bardziej neutralne tory, aby uciec od przykrego tematu, dopóki nie zapanuje nad nerwami, ale chciał mieć absolutną pewność, że Hunter przypomni sobie tamten epizod z przeszłości, zanim pojedzie do jego domu.

– To jak dotąd moja ulubiona pamiątka. Wiesz dlaczego, Robercie? – zapytał Lucien i nie

doczekawszy się odpowiedzi, obdarzył przyjaciela radosnym uśmiechem, jak gdyby powróciły jakieś miłe wspomnienia. – Susan była pierwsza.

– Ty chory sukinsynu – powtórzyła Taylor i zrobiła kilka kroków do przodu, jakby chciała rzucić się na więźnia, ale w ostatniej chwili rozsądek wziął górę i zatrzymała się obok metalowego stolika.

Lucien powoli przeniósł na nią lodowate spojrzenie swoich oczu.

– Powtarzasz się, agentko Taylor. Już raz nazwałaś mnie chorym sukinsynem – powiedział beznamiętnym tonem i zwilżył językiem wargi. – Może i jestem kimś takim, ale przeklinanie ci nie przystoi. Wyzwiska są dla słabych. Dla ludzi, którym brakuje inteligencji, by spierać się na poziomie. A czy tobie brakuje inteligencji, agentko Taylor? Bo jeżeli tak, to nie masz czego szukać w FBI.

Taylor wzięła głęboki oddech, żeby się opanować. Choć jej oczy wciąż rzucały gromy, zdawała sobie sprawę, że Lucien próbuje tylko ją sprowokować.

– Rozumiem, że nadal jesteś trochę wstrząśnięta tym, co odkryliście w moim domu, więc puszczać ci nerwy – ciągnął Lucien. – To zrozumiałe, choć założę się, że ten mały wybuch nie jest czymś, czego należy się spodziewać po wyższej rangą agentce FBI, prawda? Sama jesteś tym zaskoczona, bo obiecywałaś sobie, że będziesz nad sobą panować i zachowasz profesjonalny spokój. Ale kontrolowanie własnych emocji to bardzo trudna sprawa, bo nawet jeśli masz jak najlepsze intencje, wystarczy niewiele, by wszystko zaczęło w tobie wrzeć. Trzeba długo ćwiczyć, żeby się tego nauczyć. Ale jestem pewien, że kiedyś i tobie się uda.

Taylor walczyła ze sobą, żeby zachować spokój. Było dla niej oczywiste, że Lucien liczy na kolejną burzliwą reakcję z jej strony, ale tym razem nie dała się sprowokować.

– Ile ich było? – zapytał Hunter spokojnym tonem, przerywając w końcu milczenie. – Powiedziałeś, że Susan była pierwsza. Ile ofiar zamordowałeś po niej?

Więzień odchylił się na oparcie krzesła, a na jego twarzy pojawił się uśmiech, który sprawiał wrażenie wystudiowanego.

– Dobre pytanie, Robercie. Ale tak naprawdę nie mam pojęcia. Dostyc szybko straciłem rachubę. Ale wszystko zanotowałem. Tak, naprawdę prowadziłem dziennik, a właściwie kilka, gdzie wszystko opisałem. Miejsca, w których byłem, osoby, które spotkałem, metody, którymi się posługiwałem...

– Gdzie są te dzienniki? – zapytała Taylor.

Lucien zaśmiał się i poruszył rękami, a łańcuch połączony z okowami zagrzechotał na metalowym blacie.

– Cierpliwości. Nie znasz takiego powiedzenia: „Cierpliwość jest kluczem do sukcesu”?

Chociaż jego słowa były skierowane do Taylor, całą uwagę Lucien skupiał na Hunterze.

– Wiem, że w waszych głowach kotłują się teraz tysiące pytań i za wszelką cenę chcecie wyjaśnić, dlaczego i jak to się stało... i oczywiście ustalić tożsamość ofiar, bo przecież jesteście glinami. – Lucien kilkakrotnie pokręcił głową, jakby chciał rozluźnić napięty kark. – To może trochę potrwać, ale uwierz, Robercie, że naprawdę mi zależy, żebyście wszystko wyjaśnili. To jest prawdziwy powód, dla którego cię tu wezwałem.

Patrząc nad ramieniem Huntera, więzień wbił wzrok w lustro weneckie. Teraz nie zwracał się już do żadnej z obecnych w pokoju przesłuchań osób. Zdawał sobie sprawę, że po makabrycznym odkryciu dokonanym w Karolinie Północnej w sąsiedniej dyżurce najprawdopodobniej siedzi jakiś wyższy rangą agent, jakaś szycha z FBI o szerokim zakresie uprawnień.

– Wiem, że ty też chcesz poznać moje motywy i metody – powiedział lodowatym głosem, patrząc na własne odbicie. – Bądź co bądź trafiłem do słynnej Sekcji Badań Behawioralnych. Po to jesteście, żeby badać mózgi takich ludzi jak ja. A uwierz mi, nigdy dotąd nie natrafiliście na kogoś takiego.

Lucien wpatrywał się uporczywie w szybę i niemal czuł narastające po drugiej stronie napięcie.

– Co więcej, musicie zidentyfikować ofiary – dodał. – To jest wasz obowiązek. Ale zapewniam was, że nigdy nie zdołacie tego zrobić bez mojej pomocy.

Hunter zauważył, że Taylor nerwowo przestępuje z nogi na nogę.

– Ale mam też dla was dobrą wiadomość, mianowicie jestem skłonny wam pomóc, jednak wyłącznie na moich warunkach – ciągnął Lucien, a jego głos zaczął przybierać jeszcze poważniejszy ton. – Będę rozmawiał tylko z Robertem, z nikim więcej. Wiem, że on nie jest jednym z was, ale zdaję sobie również sprawę, że to może się zmienić. – Przerwał na chwilę i powiódł wzrokiem dokoła. – Przesłuchania nie będą się już odbywać w tym pokoju. Nie czuję się tu swobodnie i... – uniósł skute rękę tak, by łańcuch zadzwonił o metalowy blat – absolutnie nie podoba mi się to żelastwo. Wprawia mnie w bardzo zły nastrój, a to nie służy ani mnie, ani wam. Chciałbym również móc chodzić, kiedy mówię, bo to pomaga mi zebrać myśli. Zatem od tej pory Robert zacznie odwiedzać mnie w mojej celi. Tam będziemy rozmawiać. Agentka Taylor może się przysłuchiwać, jeśli ma ochotę. Polubiłem ją, ale będzie musiała się nauczyć panowania nad sobą.

– Nie będziesz nam dyktował warunków – wtrąciła Taylor, starając się mówić najspokojniej, jak umiała.

– A i owszem. Założę się, że lada chwila zespół agentów zacznie przetrząsać mój dom w Murphy centymetr po centymetrze. Jeżeli choć trochę znają się na rzeczy, powinni znaleźć to, co wy już widzieliście... – Lucien zawiesił głos i znów spojrzał Hunterowi w oczy. – Cóż... a to dopiero początek.

Rozdział 26

Lucien się nie mylił – ośmioosobowa ekipa doświadczonych specjalistów z FBI już dotarła do Murphy, aby dokładnie przeszukać jego dom.

Dowodził nimi agent specjalny Stefano Lopez. Zespół został powołany przed ośmiu laty przez samego Adriana Kennedy'ego, który nie miał zbytniego zaufania do techników kryminalistycznych. Od kilku lat większość ekspertyz zlecano prywatnym firmom. Pracujący w nich specjaliści, jeśli w ogóle można ich tak nazwać, którzy garnęli się do tej branży pod wpływem coraz większej liczby seriali kryminalnych emitowanych przez różne stacje telewizyjne w ciągu ostatniej dekady, uważali się za gwiazdy i zachowywali stosownie do tych wyobrażeń.

Ekipa utworzona przez Kennedy'ego przeszła gruntowne szkolenie w zakresie zabezpieczania i analizy dowodów, a każdy z jej członków miał dyplom z chemii, biologii albo ukończył oba te kierunki. Trzech agentów, w tym Lopez, szef zespołu, przed wstąpieniem do FBI studiowało medycynę. Wszyscy posiadali wysokie kwalifikacje, a zaawansowany sprzęt laboratoryjny, w który byli wyposażeni, pozwalał im na przeprowadzenie wielu podstawowych testów w terenie.

Aby usprawnić akcję, agent Lopez podzielił swoich ludzi na dwuosobowe zespoły, z których każdy miał się zająć inną częścią domu: zespół A – agenci Suarez i Farley – obejrzał dokładnie wszystko, co znajdowało się w salonie i w kuchni; zespół B – agenci Reyna i Goldstein – przeszukiwał dwie sypialnie i małą łazienkę; zespół C – agenci Lopez i Fuller – zszedł do piwnicy, a zespół D – agenci Villegas i Carver – został na zewnątrz, aby sprawdzić teren wokół domu.

Agenci z zespołu C wykonali już dokumentację fotograficzną piwnicy w jej pierwotnym stanie i właśnie selekcjonowali wszystkie zabezpieczone przedmioty, które trafiły do foliowych torebek opatrzonych etykietami. Zaczęli od oprawionych kawałków ludzkiej skóry.

Już kiedy ostrożnie zdjęli pierwszą ramkę ze ściany, zorientowali się, że została ona, podobnie jak pozostałe, wykonana prostym ale zmyślnym domowym sposobem. Najpierw wszystkie płyty skóry nasączyli roztworem formaliny, a następnie rozprostowali je i ułożyli na płytkach z pleksiglasu o grubości około dwóch milimetrów. Potem każdy z płytów nakryli identyczną płytką, tworząc coś w rodzaju preparatów mikroskopowych, które opakowali hermetycznie specjalną folią, aby obniżyć do minimum prawdopodobieństwo uszkodzenia zawartości.

– Na tej gównie widać – mruknął Lopez, który właśnie skończył opylać ostatnią z ramek w poszukiwaniu odcisków palców. Nie było żadnych.

Lopez był szczupłym i wysokim mężczyzną o krótko przyciętych kręconych włosach, przenikliwych brązowych oczach i haczykowatym nosie, któremu zawdzięczał przydomek Sokół.

– No nie pieprz – odezwał się Fuller, zajęty opisywaniem zabezpieczonych dowodów. – Widzieliśmy już sporo takich trofeów przez te lata, sam wiesz, trafiały się nawet większe kawałki, ale to przekracza wszelkie granice. Facet nie zadowolął się odcięciem palca czy ucha, ale skórował swoje ofiary, przynajmniej częściowo i może nawet jeszcze za życia. Według mnie należy do kategorii, z jaką dotąd nie miałem do czynienia.

– A co to za kategoria?

– Zboczony świr, poziom mistrzowski. Ktoś o sporych umiejętnościach i bardzo cierpliwy. Sokół pokiwał głową i rozejrzał się wokół.

– Tak, to popaprana sprawa, ale najbardziej intryguje mnie ten pokój.

Fuller powiódł wzrokiem za jego spojrzeniem.

– Co masz na myśli?

– Ile widziałeś takich miejsc, w których seryjni trzymają swoje trofea?

– Nie wiem. – Agent skrzywił się i wzruszył ramionami. – Na pewno wystarczająco dużo.

– Od czasu powstania tej ekipy trzydzieści dziewięć – uściślił Lopez. – Ale każdy z nas widział setki zdjęć zrobionych w takich miejscach i wiesz, że wszystkie wyglądają podobnie. To cuchnące, lepkie od brudu i ciemne klitki, zazwyczaj nie większe od spiżarni, albo szopy na narzędzia, gdzie sprawca przechowuje to, co odcina swoim ofiarom. Miejsca, gdzie przychodzi zrobić sobie dobrze albo fantazjować, czy też w jakiś inny sposób przeżywać na nowo swoje zbrodnie. Widziałeś je. Każde z nich przypominało jakiś ponury loch żywcem wyjęty z horroru. – Lopez przerwał, uniósł dłonie w lateksowych rękawiczkach i jeszcze raz powiódł wzrokiem dokoła. – A spójrz na to miejsce. Wygląda jak najzwyklejszy pokój, tylko trochę zakurzony – powiedział i na potwierdzenie swoich słów przejechał dwoma palcami wzdłuż szuflad.

– No dobra, do czego zmierzasz?

– Do tego, że nie sędzę, aby facet przychodził tutaj ożywiać wspomnienia swoich morderstw albo czasu spędzonego z ofiarami. Myślę, że oglądał tutaj telewizję, pił piwo i czytał książki jak przeciętny obywatel. Z tą tylko różnicą, że robił to wszystko wśród oprawionych w ramki kawałków skóry swoich ofiar.

Sokół obszedł cały dom, zanim przydzielił swoim ludziom poszczególne zadania. Wiedział, że poza starym kineskopowym odbiornikiem stojącym w piwnicy nie ma tam innego telewizora. Wiedział również, że w małej lodówce wbudowanej w rogu szafki znajduje się tylko kilka butelek piwa.

Fuller wychwycił w głosie szefa jakiś niepokojący ton.

– No i jaki z tego wniosek? – zapytał.

Lopez podszedł do regału z książkami i przyjrzał się kilku tytułom.

– Taki, że nie sędzę, aby to były jego trofea – odparł i wskazał pięć leżących na podłodze zapakowanych w folię ramek. – To tylko dekoracja. Jeśli ten facet ma gdzieś wystawkę swoich pamiątek, to na pewno nie tutaj. A to oznacza, że musimy brać się do roboty, bo jeżeli istnieje takie miejsce, to jeszcze go nie znaleźliśmy.

Rozdział 27

Na górze agenci z zespołu B – Miguel Reyna i Eric Goldstein – właśnie kończyli przeszukiwać małą łazienkę i pierwszą z sypialni. W obu pomieszczeniach udało im się zabezpieczyć kilka odcisków palców, ale Goldstein, który był w zespole ekspertem od daktyloskopii, nawet bez dokładniejszej analizy zauważył, że układ linii wydaje się identyczny, czyli że wszystkie należą do tej samej osoby. Pomiar odcisku kciuka wskazywał na to, że ślady najprawdopodobniej zostawił mężczyzna.

W odpływie prysznicza znaleźli kilka włosów, wszystkie krótkie i w ciemnobrązowym kolorze. Oględziny w świetle ultrafioletowym nie ujawniły żadnych śladów spermy ani krwi, nawet na umywalce, gdzie ktoś mógł się zaciąć przy goleniu. Kilka plam, mniejszych i większych, znaleźli na podłodze wokół muszli klozetowej i na samej muszli, ale tego można było się spodziewać. Mocz oświetlony lampą UV ma silne właściwości fluorescencyjne.

Dla pewności w taki sam sposób obejrzeliby ściany. Często sprawcy chcąc ukryć rozbryzgi krwi, zasłaniają je nową warstwą farby i chociaż takie zamalowane ślady nie są widoczne gołym okiem, silne promienie ultrafioletowe nadal pozwalają je ujawnić.

Na ścianie korytarza znaleźli kilka rozrzuconych plamek, jednak żadna z nich nie była ukryta pod farbą. Reyna i Goldstein pobrali próbki, ale mieli wątpliwości, czy jest to krew.

Przed wejściem do drugiej, większej sypialni mieszczącej się na końcu korytarza, stanęli w drzwiach, aby najpierw ogarnąć wzrokiem całe pomieszczenie. Wnętrze miało skąpy i tandetny wystrój jak umeblowany tanim kosztem pokój w akademiku. Stojące pod ścianą dwuosobowe łóżko wyglądało jak kupione w sklepie Armii Zbawienia, podobnie jak narzuta w czarno-szare wzory i poszewki na poduszki. Po jego prawej stronie stała drewniana szafka, na niej lampka nocna, a miejsce pod przeciwległą ścianą zajmowała stara dwudrzwiowa szafa na ubrania. Reszty umeblowania dopełniała mała biblioteczka zastawiona książkami.

– Przynajmniej to nie powinno nam zająć wiele czasu – powiedział Reyna, zakładając nową parę lateksowych rękawiczek.

– Całe szczęście – odparł Goldstein. Chociaż nosił maskę przeciwpyłową, od ostrej woni naftaliny wierciło go w nosie.

Podobnie jak w poprzednich pomieszczeniach zaczęli od testu UV, ale gdy tylko włączyli lampę, narzuta na łóżku zaczęła świecić jak święteczna choinka.

– Cóż, nic dziwnego – rzekł Goldstein. – Ta pościel wygląda, jakby nigdy nie była prana.

Choć szereg płynów ustrojowych – sperma, krew, wydzielina pochłowa, mocz, ślina i pot – świeci w promieniach ultrafioletowych, same oględziny z ich użyciem nie wystarczają, aby określić pochodzenie plam. Konieczne są dodatkowe testy. Poza tym podobne właściwości fluorescencyjne mają różne substancje niezwiązane z ludzkim ciałem, jak soki owoców cytrusowych albo pasta do zębów.

– Spakujmy wszystkie te poszwy i narzutę – dodał agent. – Laboratorium się tym zajmie.

Reyna szybko ściągnął z łóżka całą pościel i włożył poszczególne elementy do worków foliowych na dowody rzeczowe. Na białym materacu pod spodem nie było widocznych śladów krwi, ale i tak oświetlili go lampą UV. Na nim również zauważyli kilka rozsianych plamek. Nie wyglądały alarmująco, mimo to każdą z nich oznaczyli i pobrali próbki.

Gdy skończyli, Goldstein podszedł do biblioteczki i zaczął ostrożnie zdejmować z niej książki,

tymczasem Reyna zajął się opylaniem ramy łóżka, na której szukał odcisków palców. W pewnym momencie spostrzegł coś osobliwego – długi płat grubej białej tkaniny, który został przyszyty z boku materaca, zlewając się z nim tak dobrze, że był prawie niezauważalny. Agent oderwał go powoli i pod spodem zobaczył podłużne nacięcie.

– Podejź tu – zwrócił się do kolegi, przywołując go gestem dłoni. – Musisz coś zobaczyć.

Goldstein odłożył książkę, którą właśnie przeglądał, i podszedł do łóżka.

– Jak myślisz, co to może być? – zapytał Reyna.

– Jakaś skrytka.

– Nie inaczej.

Reyna wsunął palce w szczelinę i rozchylił jej boki najszerzej, jak się dało, a jego towarzysz pochylił się i poświecił w głąb latarką. W środku niczego nie było widać.

– Ja to sprawdzę – powiedział Goldstein.

Odłożył latarkę po czym powoli włożył prawą rękę w nacięcie i zaczął wymacywać wnętrze materaca, przesuując dłoń w prawo i w lewo. Niczego nie znalazł. Wcisnął rękę jeszcze głębiej, aż po łokieć i znów poruszył nią na boki. Wciąż bez efektu.

– Może to, co było w środku, już stamtąd znikło – zasugerował Reyna.

Jednak Goldstein jeszcze nie zamierzał dawać za wygraną. Pochylił się, by sięgnąć jeszcze głębiej, i cała jego ręka aż po ramię zniknęła we wnętrzu materaca. Tym razem nie musiał macać dłonią naokoło, gdyż jego palce natrafiły na coś twardego. Uniósł głowę i spojrzał znacząco na kolegę.

– Masz coś? – zapytał Reyna, instynktownie przechylając głowę, by zajrzeć do rozchylonej szczeliny.

– Zaczekaj. – Goldstein rozczapierzył palce, aby chwycić przedmiot ukryty w materacu. Cokolwiek to było, miało kilkanaście centymetrów grubości. – Mam to. Jeszcze chwileczkę – wysapał i pociągnął do siebie znalezisko, ale wysliznęło mu się z dłoni. Wsunął drugą rękę w szczelinę i tym razem udało mu się uzyskać pewny chwyt. – To chyba jakaś skrytka – powiedział, wyciągając powoli ukryty przedmiot.

Reyna przyglądał mu się w milczeniu i puścił brzegi nacięcia, które przytrzymywał cały czas, gdy jego kolega wyjmował już na zewnątrz zawartość materaca.

– No i mamy. – Agent położył na podłodze drewnianą skrytkę długą na około siedemdziesiąt centymetrów i szeroką na pół metra.

– Kasetka na broń – odezwał się Reyna, ale bez większego przekonania.

Goldstein odruchowo zmarszczył czoło, unosząc gęste brwi. Skrytka była dostatecznie duża, by pomieścić w środku pistolet maszynowy jak mp5 albo uzi, ewentualnie kilka sztuk broni krótkiej.

– Jest tylko jeden sposób, by się przekonać, co tam jest – odparł.

Kasetka nie miała zamka, tylko dwie staromodne klamerki. Goldstein odpiął je i uniósł wieko.

W środku nie było broni, mimo to obaj agenci znieruchomieli z szeroko otwartymi oczami. W skrytce znajdowała się ścianka, która dzieliła jej wnętrze na dwie równe części. Po kilku sekundach całkowitego milczenia i bezruchu Goldstein sięgnął wreszcie po długopis, którym zaczął ostrożnie przesuwać zawartość obu przegródek.

– Ja pierdolę – wyszeptał i spojrzał na kolegę. – Lepiej zawołaj tu Sokoła.

Rozdział 28

O wpół do drugiej w nocy Hunter i Taylor zostali wezwani na specjalne spotkanie operacyjne, które odbyło się w dźwiękoszczelnej sali na drugim piętrze budynku Sekcji Badań Behawioralnych. Przy długim stole z czerwonego dębu zasiadło czterech mężczyzn i trzy kobiety, a ścianę w głębi pomieszczenia zasłonił opuszczony spod sufitu wielki biały ekran. Kiedy tylko Hunter przekroczył próg, od razu wyczuł ciężką i pełną niepokoju atmosferę, którą potęgowało napięcie malujące się na twarzach zebranych. Na końcu stołu siedział dyrektor Adrian Kennedy.

– Usiądź z nami – powiedział, nie podnosząc się z miejsca i wskazał na dwa wolne krzesła obok siebie, jedno po prawej, drugie po lewej stronie.

Hunter wybrał to pierwsze.

– Na początek poznamy się wszyscy – ciągnął dyrektor i powiódł wzrokiem wzdłuż stołu. – Wiem, że każdy tutaj dobrze zna rozprawę Roberta Huntera, ale tylko nieliczni mieli okazję spotkać jej autora. – Zerknął w stronę swojego gościa, a potem zaczął kolejno wskazywać skinieniem głowy siedzące naprzeciw niego osoby. – Jennifer Holden nadzoruje nasz system komputerowy PROFILER, Deon Douglas i Leo Hurst zajmują się naszym programem kryminalnej analizy śledczej, Victoria Davenport z FBI działa w Programie Ścigania Sprawców Brutalnych Przestępstw, doktor Patrick Lambert, którego poznałeś wcześniej, jest szefem naszej sekcji psychiatrii sądowej, a doktor Adriana Montoya jest jednym z naszych patologów sądowych.

Każde z wymienionych w milczącym geście powitania kiwało głową Hunterowi, który odpowiadał im tym samym.

– A agentka specjalna Courtney Taylor będzie prowadzić to śledztwo. – Kennedy zakończył prezentację, spoglądając w stronę swojej podwładnej i zwrócił się do Huntera: – Pozwoliłem już sobie skontaktować się ponownie z twoim szefem w Los Angeles, Robercie. Jesteś nam potrzebny przy tej sprawie i wiem, że chcesz się nią zająć, ale musimy postępować zgodnie z procedurami. Wniosek już poszedł i obie strony go przyklepały, więc oficjalnie jesteś „wypożyczony” do naszej dyspozycji. – Kennedy nakreślił palcami w powietrzu niewidoczny cudzysłów i położył przed Hunterem identyfikator FBI z jego zdjęciem. – Zatem dopóki nie rozwiążemy tej sprawy, możesz się przedstawiać jako agent specjalny.

Hunter wzdrygnął się lekko, słysząc te słowa, i nawet nie spojrzał na leżący przed nim dokument.

– Wybaczcie, że ściągnąłem was wszystkich na to niezaplanowane spotkanie o tak późnej porze, ale bez wątpienia dzisiejszy rozwój wypadków całkowicie zmienił zasady gry. – Kennedy zwrócił się do zebranych, po czym opadł na oparcie fotela, kładąc na brzuchu splecione dłonie, i popatrzył na Taylor, a potem na Huntera. – Doktor Lambert i ja byliśmy dzisiaj w dyżurce, kiedy przesłuchiwaście po raz drugi Luciena Foltera.

Hunter nie był zaskoczony. Wiedział, że Taylor zadzwoniła do swojego szefa zaraz po tym, jak dokonali makabrycznego odkrycia w Murphy i korzystając ze smartfona, wysłała mu również zdjęcia oprawionych w ramki kawałków ludzkiej skóry i krótki film nakręcony w piwnicy domu Luciena. Spodziewał się, że Kennedy odłoży na później wszystko, co miał w planach na resztę dnia, i jak najszybciej wróci z Waszyngtonu do Quantico.

– Każda z obecnych tu osób obejrzała również w całości nagrania z obu przesłuchań – dodał dyrektor

i dał znak doktorowi Lambertowi.

– Przemiana, jaką pan Folter przeszedł w ciągu kilku godzin dzielących oba przesłuchania jest co najmniej zdumiewająca – zaczął lekko zakłopotanym tonem psychiatra. – Muszę przyznać, że gdy podczas pierwszego przesłuchania opowiedział tę historię o uzależnieniu od narkotyków, byłem niemal skłonny mu uwierzyć. Zrobiło mi się go żal. Zacząłem brać pod uwagę ewentualność, że pan Folter faktycznie padł ofiarą podstępного planu, który uknuł jakiś sadystyczny morderca albo grupa morderców. Że był tylko pionkiem, chłopcem na posyłki w znacznie większym spisku. – Lambert przejechał dłonią po głowie, przeczesując rzadkie kępi siwych włosów, które sterczały niesfornie na wszystkie strony. – Przez lata swojej praktyki widziałem bardzo niewiele osób, które potrafiły tak przekonująco kłamać, a większość z nich cierpiała na dysocjacyjne zaburzenie tożsamości – powiedział i wbił wzrok w Huntera. – A wie pan, że tutaj nie mamy do czynienia z takim przypadkiem.

Hunter nie skomentował tych słów, ale wiedział, że doktor Lambert ma rację. Lucien nigdy nie przejawiał absolutnie żadnych oznak rozszczepienia osobowości. Nigdy nie zdarzyło mu się twierdzić ani nawet sugerować, że jest kimś innym.

Zaburzenia takie sprawiają, że człowiek zmienia się w kogoś zupełnie innego, gdy do głosu dochodzi jego drugie ja. Doświadcza całkiem innych uczuć, inaczej przeżywa emocje i ma całkiem inne wspomnienia, które nie mają żadnego związku z jego poprzednią osobowością. Zatem gdyby Lucien cierpiał na takie zaburzenia i gdyby podczas drugiego przesłuchania jego tożsamość była inna niż podczas pierwszego, nie zdawałby sobie nawet sprawy z tego, że pierwsze przesłuchanie się odbyło i nie pamiętałby niczego, co wtedy powiedział. Nie miałby również pojęcia, że dopuścił się zbrodni w jednym z wcieleń, jakie wytworzył jego mózg. Ale o czymś takim nie mogło być mowy. Lucien dokładnie pamiętał swoje zachowanie podczas obu przesłuchań, jak również słowa, które wtedy padły z jego ust.

– Po tym, co widziałem, nie mam prawie żadnych wątpliwości, że w trakcie pierwszego przesłuchania pan Folter po prostu wcielił się w dobrze przemyślaną rolę, którą po mistrzowsku odegrał – stwierdził psychiatra. – Prawdziwe oblicze Luciena Foltera mogliśmy poznać podczas drugiego przesłuchania. To zimny i pozbawiony emocji psychopata, który całkowicie panuje nad swoimi czynami. – Lambert na chwilę zawiesił głos, jak gdyby chciał, żeby jego słowa wybrzmiały. – Możliwe, że jego wpadka to dzieło pechowego zbiegu okoliczności, jakim był ten wypadek w Wyoming, ale potem świadomie skierował detektywa Huntera i agentkę Taylor do swojego domu w Karolinie Północnej, doskonale zdając sobie sprawę, że znajdą tam jego trofea. Wiedział też, że detektyw Hunter rozpozna tatuaż na jednym z kawałków skóry. To świadczy o wysokim poziomie okrucieństwa, arogancji i pychy, a także poczuciu spełnienia i zadowolenia z tego, co zrobił. Ten człowiek naprawdę lubi krzywdzić ludzi... w sensie fizycznym i emocjonalnym.

Rozdział 29

Ostatnie zdanie wypowiedziane przez doktora Lamberta sprawiło, że niemal wszyscy zebrani poruszyli się niespokojnie na krzesłach.

Kennedy skorzystał z okazji, by dać wzrokiem sygnał kolejnemu ekspertowi, doktor Adrianie Montoi.

– Analiza DNA może zająć kilka dni – zaczęła Montoya, pochylając się do przodu i opierając łokcie na blacie. Miała krótkie ciemne włosy, pełne usta i przenikliwe brązowe oczy, a na jej szyi tuż pod lewym uchem widniał mały tatuaż przedstawiający rozdarte serce. – Jeszcze dziś powinniśmy dostać wyniki testu pigmentacji skóry i analizy naskórka. Może się okazać, że każdy z tych wycinków pochodzi od innej osoby. Jeżeli tak faktycznie jest, to jak dotąd odkryliśmy siedem ofiar, a więc Lucien Folter jest bardzo wydajnym seryjnym mordercą. A jeszcze tydzień temu FBI nie miało pojęcia o jego istnieniu. Muszę przyznać rację doktorowi Lambertowi, że jego brutalność i okrucieństwo są zdumiewające. Dwie ofiary pozbawił głów, które znaleziono w bagażniku, pozostałych pięć obdarł ze skóry. – Montoya nieznacznie pokręciła głową, jak gdyby rozważała różne ewentualności. – A sam powiedział, że to dopiero początek.

Hunter zauważył, że słysząc jej ostatnie zdanie, Kennedy wyprężył się na ułamek sekundy.

Profiler Leo Hurst, zwalisty i posępny czterdziestokilkulatek, przewrócił stronę w pliku dokumentów, który spoczywał przed nim na blacie. Był to zapis obu przesłuchań.

– Facet zna reguły gry – zaczął. – Wie, że FBI nie ulegnie żądaniom psychopaty. Bez względu na sytuację to my stawiamy warunki... zawsze. Problem w tym, że udało mu się przechylić szalę na własną korzyść i niewiele możemy na to zaradzić. Zdaje sobie sprawę, że będziemy musieli tańczyć, jak nam zagra, bo właśnie zmienił się priorytet śledztwa. Teraz najważniejsze nie jest aresztowanie sprawcy, ale identyfikacja ofiar.

Zebrani zaczęli mu się przyglądać z coraz większą uwagą.

– No dobra, przyjmijmy na chwilę, że blefował, mówiąc o tym początku – ciągnął Hurst. – Załóżmy, że nasze odkrycia skończą się na tych siedmiu ofiarach. A przecież istnieje prawdopodobieństwo, że zdołamy zidentyfikować je wszystkie bez jego pomocy na podstawie testów DNA, o ile ich dane zostały wprowadzone do krajowej bazy osób zaginionych. Ale nawet jeżeli nam się uda ustalić ich tożsamość bez jego pomocy, będziemy musieli zmierzyć się z drugim problemem.

– Odnaleźć ciała – wtrącił Kennedy i jego wzrok na krótką chwilę napotkał spojrzenie Huntera.

– No właśnie – odezwał się Deon Douglas, partner Hursta, ciemnoskóry czterdziestolatek z ogoloną głową i zadbaną hiszpańską bródką. – Ich rodziny będą się domagać zamknięcia sprawy i wydania ciał albo jakichkolwiek szczątków, żeby zapewnić im godny pochówek, a ten cały Folter doskonale wie, że tylko współpracując z nim, mamy szansę trafić tam, gdzie je ukrył.

Hunter znów zauważył, że Kennedy jest spięty bardziej od pozostałych, co wydało mu się niezwykle. Odkąd sięgał pamięcią, Adrian Kennedy pracował w Narodowym Centrum Analiz Przestępstw z Użyciem Przemocy i w Sekcji Badań Behawioralnych FBI i nie dał się tak łatwo wytrącić z równowagi, nawet jeżeli miał do czynienia z bardzo brutalnymi albo niecodziennymi zbrodniami. Hunter przeczuwał, że tutaj może chodzić o coś innego, że Kennedy coś przed nimi zataił albo przynajmniej na razie o tym nie powiedział.

– Mógł blefować, mówiąc, że to dopiero początek – zabrała głos Jennifer Holden i spojrzała na

Hursta. – I jak to ująłeś, zna reguły gry. Wie, że mówiąc coś takiego, zyskuje przewagę. Może powinniśmy go poddać badaniu wykrywaczem kłamstw?

Hunter pokręcił głową.

– Nawet jeśli kłamie, badanie nic nie wykaże.

– Mógłby zmylić wykrywacz kłamstw? – zapytała lekko zdziwiona Jennifer Holden.

– Owszem – odparł Hunter z całkowitym przekonaniem. – Widziałem już, jak to robił dla zabawy dwadzieścia pięć lat temu i domyślam się, że nabrał jeszcze większej wprawy.

Kilkoro zebranych wymieniło ze sobą zdumione spojrzenia.

– Wszyscy widzieliście nagranie z pierwszego przesłuchania – kontynuował detektyw. – Nawet program do analizy wyrazu twarzy, który został użyty, nie wykrył żadnych znaczących zmian. Wygląda na to, że jego organizm prawie wcale nie reaguje na kłamstwo. Jego oddech i wielkość źrenic przez cały czas były takie same. To na pewno efekt ćwiczeń i jeszcze się przekonamy, że potliwość i zabarwienie skóry też się nie zmienia. Prawdopodobnie liczy się z tym, że użyjemy wykrywacza kłamstw, ale to nie robi na nim wrażenia.

Doktor Lambert przyznał mu rację, kiwając głową.

– Żeby tak rozwlekłe i zawile kłamstwa brzmiały przekonująco, potrzeba nie lada talentu i odpowiedniego typu osobowości. To wymaga kreatywności, inteligencji, doskonałej pamięci, a w większości przypadków zdolności improwizacji. A mówię tylko o normalnych okolicznościach. Jeśli ktoś musi to robić przed przedstawicielem władzy, policjantem albo agentem federalnym, zdając sobie sprawę, że od tego zależy jego wolność, wszystkie te cechy nabierają dużo większego znaczenia. Wnioskując z tego, jaki Folter był wiarygodny, nie zdziwiłbym się, gdyby wykrywacz kłamstw nic nie dał.

– Czy twoim zdaniem kłamie, mówiąc, że to dopiero początek? – zapytała Taylor.

– Nie sądzę, ale nie ma znaczenia, co o tym myśli ktokolwiek z nas. Jak powiedział Leo, on zna reguły gry. Wie, że po tym, co zobaczyliśmy, nie stać nas na wątpliwości. W tej chwili to on rozdaje karty.

Nikt się nie odezwał, bo nikt tak naprawdę nie wiedział, co powiedzieć. Korzystając z chwili milczenia, Hunter zwrócił się do człowieka siedzącego na końcu stołu.

– Jak idzie przeszukanie domu, Adrianie? – zapytał. – Jakies nowe odkrycia?

Kennedy spojrzał na detektywa, jak gdyby ten czytał w jego myślach.

– No cóż – odezwał się po długiej chwili namysłu. – Jest pewien konkretny powód, dla którego się tu zebraliśmy. Ekipa techników znalazła coś w sypialni Luciena Foltera. Było to ukryte w jego materacu.

Napięcie wśród zebranych momentalnie wzrosło. Wszyscy czekali w milczeniu.

– A oto, co znaleźli.

Kennedy nacisnął guzik na małym panelu sterowania umieszczonym w blacie stołu i na białym ekranie w głębi sali pojawiło się zdjęcie zamkniętej drewnianej skrzynki, którą Goldstein i Reyna wydobyli z materaca.

– Wygląda jak kasetka na broń – zauważył Deon Douglas. – Wystarczająco duża, żeby pomieścić pistolet maszynowy albo rozłożony karabin snajperski. Dało się ją otworzyć?

Kennedy pokiwał głową.

– Niestety to, co było w środku, nie przypominało broni.

– A więc co to było? – zapytała Taylor.

Spojrzenie Kennedy'ego powędrowało nad stołem i na moment zatrzymało się na Hunterze.

– To – odparł dyrektor i znów nacisnął guzik.

Rozdział 30

Chociaż światła były zgaszone i w celi panowała całkowita ciemność, Lucien Folter nie spał. Leżał z otwartymi oczami i wpatrywał się w sufit, jak gdyby rozgrywała się na nim akcja jakiegoś fascynującego filmu. Ale tym razem nie zatracił się w medytacyjnym transie. Czas na medytacje minął już na dobre. Teraz starał się tylko uporządkować myśli, ułożyć w odpowiedniej kolejności wszystko, co zamierzał zrobić.

Krok po kroku naprzód – myślał. – Działaj stopniowo, Lucienie.

A jak dotąd wszystko wskazywało na to, że pierwszy krok udał mu się znakomicie.

Lucien oddałby wszystko, żeby zobaczyć, jaką minę miał Hunter, gdy wszedł do piwnicy jego domu w Murphy i w końcu dotarło do niego, że na ścianach nie wiszą zwykłe obrazki. Oddałby wszystko, żeby zobaczyć minę Huntera, gdy rozpoznał tatuaż Susan.

Tak, ten widok był wart fortunę.

Poczuł, jak jego krew zaczyna się rozgrzewać, kiedy przypomniał sobie tamtą ostatnią noc, którą spędził z Susan. Wciąż pamiętał słodki zapach jej perfum, miękkość jej włosów, gładkość jej skóry. Przez chwilę obracał w myślach te wspomnienia, zanim odepchnął je od siebie.

Zaczął się zastanawiać, ile czasu będzie potrzebować ekipa FBI, żeby znaleźć kasetkę, którą ukrył w swojej sypialni.

Jeżeli choć trochę znają się na rzeczy, nie powinno to długo trwać.

Kiedy instynktownie dokonał w myślach przeglądu zawartości kasetki, ogarnęło go podniecenie, a jego usta wykrzywił uśmiech zadowolenia. Przypominał sobie po kolei każdą rzecz, jaka leżała w środku. Ale ta drewniana skrzynka oraz jej zawartość były niczym w porównaniu z tym, co miało dopiero nastąpić. Szykował dla nich wszystkich wielką niespodziankę. Uśmiech spełził z twarzy Luciena, a jego powieki wreszcie opadły.

Krok po kroku. Działaj stopniowo, Lucienie.

Rozdział 31

Kolejne zdjęcie, jakie pojawiło się na ekranie, przedstawiało tę samą kasetkę, ale tym razem z otwartym wiekiem. Widać było wyraźnie biegnącą przez środek przegródkę, która dzieliła wnętrze na dwie części. Jak na komendę wszyscy oprócz Kennedy'ego wyciągnęli szyje w kierunku ekranu, wyęzając wzrok. Połowę kasetki po prawej stronie wypełniało coś, co na pierwszy rzut oka przypominało kotłowaną różnokolorowych skrawków materiału. Po lewej stronie leżały różne elementy damskiej biżuterii. W sali panowała cisza, którą rozpraszało tylko ciche szuranie przesuwanych po podłodze krzesel. Wszyscy przypatrywali się fotografii, w skupieniu mrużąc oczy.

– Czy to jest bielizna tych kobiet? – Courtney Taylor przerwała w końcu milczenie, pokazującą prawą stronę kasetki.

– Zaraz wszystko wam wyjaśnię – odparł dyrektor, a jego palec znów powędrował w stronę przycisku na panelu sterowania.

Na ekranie pojawił się kolejny slajd, który przedstawiał całą zawartość kasetki rozłożoną starannie na białej powierzchni. Taylor miała rację. Po prawej stronie przegrody znajdowała się damska bielizna, a konkretnie majtki. Różniły się między sobą kolorem, rozmiarem i fasonem, a teraz wszystkie spoczywały rozłożone obok siebie w równych rzędach i oczom obserwatorów nie mógł umknąć żaden szczegół. Wiele z nich pokrywały plamy zaschniętej krwi. Obok leżała biżuteria z lewej części kasetki podzielona według rodzajów – pierścionki, kolczyki, naszyjniki, bransoletki, zegarki i łańcuszki, a nawet dwa sztyfty do pępka.

Wszyscy odnieśli wrażenie, jakby powietrze w sali nagle zgęstniało, wypełniając się ciężkim i dusznym odorem.

– W prawej komorze znaleziono czternaście sztuk damskiej bielizny. – Kennedy wstał i nie odzywał się przez chwilę, jakby dawał zebrany czas, aby mogli przetrwać jego słowa. – Wszystkie przedmioty zostały wysłane do laboratorium kryminalistycznego. Poszczególne sztuki bielizny różnią się od siebie rozmiarami, z czego można wnioskować, że należały do różnych osób.

– Z całą pewnością – rzekł Hunter, zwracając się bardziej do siebie niż do kogokolwiek z obecnych, ale Kennedy usłyszał jego komentarz.

– Co masz na myśli, Robercie?

– To są fetysze. Zapewne wszyscy dobrze wiecie, że kolekcjonerzy fetyszy z reguły zachowują tylko po jednym trofeum każdej z ofiar.

Siedzący przy stole przyznali mu rację, kiwając głowami. Faktycznie, kolekcjonerzy fetyszy zazwyczaj zostawiali sobie tylko jedną pamiątkę po każdej z zamordowanych osób. Przeważnie wybierali jakiś bardzo osobisty przedmiot; coś, co łatwo wyzwalalo w nich wyjątkowo silne skojarzenia z ofiarą i przywołując wspomnienie popełnionej zbrodni, przypominało im, jacy są potężni. W wielu przypadkach były to intymne części garderoby, ponieważ miały bardzo bliski kontakt ze skórą ofiary, zwłaszcza z organami płciowymi, i często zachowywały jej zapach. Niektórzy sprawcy żywili nawet przekonanie, że jeśli fetysze są odpowiednio przechowywane, przez wiele miesięcy, a nawet lat, utrzymuje się na nich woń strachu, a to wzmagalo ich doznania, ponieważ wielu z nich podniecał strach, który wzbudzali w swoich ofiarach. W związku z tym przetrzymywanie większej liczby przedmiotów należących do tej samej osoby miało się z celem, ponieważ nie miały one żadnego wpływu na uczucie

satysfakcji, jaką odczuwali sprawcy, przeżywając na nowo swoje czyny. Zwykle jeden fetysz w zupełności wystarczał.

– Detektyw Hunter ma rację – odezwał się doktor Lambert. – Więcej niż jedno trofeum od każdej ofiary nie ma sensu.

– Jezu Chryste! – krzyknęła Jennifer Holden. – Czy to oznacza, że do tych siedmiu potencjalnych ofiar, na których ślady już natrafiliśmy, możemy dodać czternaście kolejnych?

– Dwadzieścia sześć kolejnych ofiar – sprostował Hunter, wskazując widoczną na ekranie biżuterię.

Sześć par szeroko otwartych oczu wbiło w niego zdziwione spojrzenia. Tylko Kennedy i Lambert nie wyglądali na zaskoczonych.

– Zgadza się – potwierdził psychiatra, kiwając głową w stronę zebranych. – Gdyby pan Folter wziął już sobie na pamiątkę bieliznę, drugie trofeum w postaci biżuterii należącej do tej samej osoby nie byłoby mu potrzebne, jeśli spojrzymy na to z punktu widzenia teorii o dublowaniu fetyszy. W skrzynce było dwanaście sztuk biżuterii. Możemy założyć, że każda z nich pochodzi od kogoś innego, co zwiększa liczbę potencjalnych ofiar do dwudziestu sześciu. A jeśli dodać to, co znaleźliśmy w bagażniku i w piwnicy jego domu, jak na razie czekają nas poszukiwania trzydziestu trzech ciał.

Zebrani z niedowierzaniem kręcili głowami, a salę wypełniły stłumione westchnienia i szepty.

– Ale to jeszcze nie wszystko, ponieważ dwa spośród tych pierścionków, wszystkie trzy zegarki i jeden naszyjnik nie są damską biżuterią – dodał Hunter i wszystkie spojrzenia powędrowały znów w stronę ekranu. – Jeżeli te przedmioty faktycznie należały do jego ofiar, to Lucien Folter zabijał nie tylko kobiety.

Rozdział 32

Punktualnie o wpół do ósmej rano ciężkie metalowe drzwi w podziemiach budynku Sekcji Badań Behavioralnych otworzyły się przy akompaniamencie brzęczenia zamka magnetycznego. Znajdująca się po prawej stronie korytarza ściana z betonowych pustaków była pomalowana farbą w kolorze mdłej szarości, a podłogę pokrywało ciemniejsze tylko o jeden odcień linoleum, na którym widniały ciągnące się po prawej stronie korytarza dwie żółte linie. Po lewej stronie znajdował się rząd cel o wysokim standardzie bezpieczeństwa przeznaczonych dla szczególnie groźnych więźniów. Było ich w sumie dziesięć, każda szeroka na prawie trzy i pół metra i oddzielona od pozostałych ścianami o takiej samej grubości. Zamiast metalowych krat każdą celę zamykała od frontu gruba tafła pancernego szkła, pośrodku której na wysokości twarzy średniego wzrostu mężczyzny znajdowało się osiem rozmieszczonych kółeczek otworów o centymetrowej średnicy służących do prowadzenia rozmów.

Chociaż Taylor pracowała w FBI od siedmiu lat i przy wielu okazjach odwiedzała siedzibę SBB, nigdy dotąd nie zjeżdżała pod ziemię na poziom piąty. Hunter też był tutaj po raz pierwszy.

Obydwoje przestąpili próg i ruszyli przed siebie. Długi korytarz, w którym się znaleźli, miał w sobie coś złowieszczonego, jakby wchodząc do niego, przekroczyli granicę między dobrem a złem. Odgłos ich kroków odbijał się echem od ścian, a chłodne powietrze wydawało się zbyt gęste, aby dało się nim swobodnie oddychać.

Idąc w kierunku ostatniej celi, Taylor na próżno starała się zwalczyć nieprzyjemny dreszcz, który wędrował w dół i w górę jej pleców. To miejsce miało w sobie coś, co przywodziło jej na myśl dom strachów w wesołym miasteczku, którego tak bardzo się bała jako dziecko.

– Nie wiem jak ty – powiedziała, kiedy udało się jej opanować drżenie – ale zdecydowanie wolałabym odbyć tę rozmowę w pokoju przesłuchań.

– Niestety nie mamy wyboru – odparł Hunter do wtóru zwielokrotnionego przez echo stukotu ich butów o posadzkę. Nagle przystanął i obrócił się przodem do niej. – Courtney, muszę ci coś powiedzieć o Lucenie – zaczął głosem niewiele mocniejszym od szeptu, gdyż nie chciał, aby jego słowa dotarły do ostatniej celi. – On zawsze lubił prowadzić gierki i manipulować ludźmi. Był w tym bardzo dobry i przypuszczalnie teraz osiągnął jeszcze większą wprawę. Jestem pewien, że skupi się na tobie bardziej niż na mnie. Będzie próbował zaleźć ci za skórę różnymi komentarzami, aluzjami albo bezpośrednimi docinkami. Niektóre mogą być bardzo przykre. Po prostu bądź na to przygotowana, dobrze? Nie możesz dopuścić, żeby to cię dotknęło. Jeżeli on zdoła cię urobić, już po tobie.

Taylor zrobiła taką minę, jakby to wszystko było dla niej oczywiste.

– Jestem dużą dziewczynką, Robercie, i potrafię o siebie zadbać.

Hunter pokiwał głową. Miał nadzieję, że Taylor się nie przeliczy.

Rozdział 33

Na końcu korytarza czekały już dwa metalowe rozkładane krzesła ustawione obok siebie naprzeciwko celi.

Lucien Folter leżał nieruchomo na pryczy i wpatrywał się w sufit. Kiedy usłyszał dobiegające z korytarza kroki, wstał i obrócił się w stronę szyby. Czuł się całkowicie rozluźniony, a jego twarz nie zdradzała śladów żadnych emocji. Gdy parę sekund później w jego polu widzenia pojawili się Hunter i Taylor, zrzucił tę maskę obojętności niczym doświadczony aktor, który wchodzi na scenę, i obdarzył ich przyjaznym uśmiechem.

– Witajcie w moim nowym domu – zagadnął gości spokojnym tonem, rozglądając się dokoła. – Choć mam nadzieję, że niedługo tu pomieszkam.

Cela przypominała pudełko o prostokątnej podstawie. Szeroka na trzy i głęboka na cztery metry miała ściany z betonowych pustaków pomalowane na ten sam odcień szarości, co korytarz. Poza łóżkiem, które stało po lewej stronie, w głębi pomieszczenia znajdowała się toaleta z umywalką, a do ściany po prawej przyśrubowany był mały stolik z metalowym blatem i ławeczką.

Lucien kurtuazyjnym gestem wskazał ustawione na środku korytarza krzesła, jakby za chwilę miał poprowadzić spotkanie biznesowe.

– Usiądźcie, proszę.

Zaczekał, aż Hunter i Taylor zajmą miejsca, a potem sam przysiadł na skraju pryczy.

– Siódma trzydzieści rano. Uwielbiam tak wcześnie zaczynać dzień – powiedział. – Z tego co pamiętam, ty również, Robercie. Nadal nie możesz spać?

Hunter nic nie odpowiedział, choć nigdy nie robił wielkiej tajemnicy ze swojej bezsenności. Zaczął doświadczać problemów z zasypianiem już jako siedmiolatek, kiedy jego matka umarła na raka. Nie miał żadnej innej rodziny oprócz ojca i cierpiał w samotności, zmagając się ze stratą matki. Nie mógł spać przez całą noc zbyt rozgoryczony, żeby zapaść w sen, zbyt wystraszony, żeby opuścić powieki i zbyt dumny, żeby płakać.

Tuż po pogrzebie matki zaczął się bać swoich snów. Ilekroć zamykał oczy, widział jej wykrzywioną grymasem bólu twarz. Z płaczem błagała o pomoc i modliła się o śmierć, a jej kiedyś sprężyste i zdrowe ciało było tak wytrawione przez chorobę, tak kruche i osłabione, że nie potrafiła nawet usiąść o własnych siłach. Widział twarz, która była kiedyś piękna, którą kiedyś zdobił najbardziej promienny uśmiech i najbardziej dobrotliwe spojrzenie, jakie znał, zmienioną nie do poznania w ciągu kilku miesięcy. A jednak nadal była to twarz, której nigdy nie przestał kochać.

Nawiedzające go we śnie wizje były niczym więzienie, z którego pragnął się wyrwać za wszelką cenę. Bezsenność okazała się logicznym rozwiązaniem, jakie znalazły jego ciało i mózg, aby poradzić sobie z lękiem i nocnymi koszmarami. Prosty, ale skuteczny mechanizm obronny.

Lucien przez kilka sekund przyglądał się uważnie Hunterowi i Taylor.

– Nadal jesteś mistrzem w ukrywaniu emocji, Robercie. – Lucien strzepnął palcami w stronę dawnego przyjaciela. – Powiedziałbym, że wychodzi ci to coraz lepiej. Za to ty, agentko Taylor, prawie go doganiaasz, ale jeszcze sporo ci brakuje. Zakładam, że znaleźliście kasetkę – rzekł i po chwili na jego ustach znów pojawił się uśmiech. – Rozumiem, agentko Taylor. To ukradkowe spojrzenie, które posłałaś Robertowi, tylko potwierdziło moje przypuszczenia. Jeszcze sporo musisz się nauczyć.

Taylor siedziała z kamienną twarzą. Folter uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Widzisz, agentko Taylor, potrzeba sporo wprawy, żeby zachować taką pokerową twarz. Chociaż podtrzymywanie zwodniczej fasady pochłania jeszcze więcej energii, prawda, Robercie? – Lucien wiedział, że Hunter nic mu nie odpowie, więc mówił dalej. – Nawet ty musisz przyznać, że udało mi się to doskonale, co? A tobie się wydawało, że zawsze potrafisz rozpoznać, kiedy kłamię. I potrafiłeś wiele lat temu, ale teraz już nie. Zresztą przekonajmy się. Co to było tym razem? Och, no tak...

Folter popatrzył dawnemu przyjacielowi prosto w oczy i nagle jego spojrzenie przybrało nieco bardziej skupiony i stanowczy wyraz. A potem dolna powieka jego lewego oka zadrżała w prawie niedostrzegalnym skurczu, który trwał ułamek sekundy. Ruch był tak subtelny, że niemożliwy do wychwycenia, jeżeli nie wiedziało się, czego wypatrywać.

– Zauważyłaś to, agentko Taylor? – zapytał Lucien i znów się uśmiechnął. – Oczywiście, że nie, ale na razie nie rób sobie wyrzutów. To nie twoja wina. Nie wiedziałaś, czego szukać ani gdzie patrzeć. A Robert to zauważył, ponieważ wiedział, że musi zwracać uwagę na moje oczy, zwłaszcza na lewe. Powtórzę to, tym razem wolniej. Nie mrugaj, agentko Taylor, żeby tego nie przegapić.

Ponownie zamarkował tik, tym razem tak wyraźnie kontrolując ruch powieki, że było to niemal straszne.

– Raz powiedziałaś mi o tym, Robercie, pamiętasz? To było jeszcze na studiach, po jakiejś imprezie. Obaj byliśmy trochę wstawieni i myślałeś, że nie zwróciłem na to uwagi, prawda?

Hunter wyteżył umysł i z przeszłości wyłoniło się mgliste wspomnienie.

– Ale ja to zapamiętałem – ciągnął Lucien. – Powiedziałeś, że to coś bardzo subtelnego, co nie każdy zauważy, ale wiem, że ty zawsze potrafiłeś to wychwycić. Zawsze miałeś oko do tego rodzaju szczegółów. Zresztą nie zdarzało mi się to często, a w każdym razie nie w przypadku jakichś drobnych kłamstewek, ale kiedy chodziło o coś poważnego... trach, moja powieka zawsze mnie zdradzała. – Lucien sięgnął dłonią do twarzy i kilka razy potarł oczy palcami. – Więc ćwiczyłem przed lustrem tak długo, dopóki nie pozbyłem się tego na dobre. Żadnych znaków ostrzegawczych, które mogłyby mnie zdemaskować. Trwało to chwilę, tak naprawdę bardzo długą chwilę, ale nauczyłem się panować nad reakcjami motorycznymi. Doszedłem do takiej wprawy, że umiem je pozorować, kiedy tylko zechcę, żeby wprowadzać ludzi w błąd. Aż strach pomyśleć, co?

Hunter i Taylor milczeli.

– Wiedziałem, że będziesz się przyglądał, czy nie zdradzi mnie drganie powieki. Czuję, że koncentrujesz się na tym, żeby mnie przejrzeć, ale musisz przyznać, że dałem popis godny Oscara – ciągnął Folter z uśmiechem, a potem nagle zmienił temat: – Zaproponowałbym wam coś do picia, ale chyba musicie obejść się smakiem. Mam tu tylko jeden kubek i żadnych napojów poza kranówką, choć przydałaby się kawa.

Lucien znów przez dłuższą chwilę przyglądał się gościom, a potem przeniósł wzrok na Courtney Taylor. Agentka zrozumiała aluzję i spoglądając w obiektyw zawieszonyj pod sufitem kamery, skinęła głową.

– Czarną z podwójnym cukrem poproszę – rzekł Folter, patrząc w tę samą kamerę, a po chwili znów skierował uwagę na siedzącą przed nim parę. – No dobra, a teraz wam powiem, jak to rozegramy. Pozwolę wam zadać kilka pytań i przyrzekam, że odpowiem na nie całkiem szczerze. Nie będę kłamał. Potem przyjdzie kolej na moje pytania, ale jeśli wyczuję, że próbujecie mnie oszukać, przesłuchanie zostanie odroczone o dwadzieścia cztery godziny i jutro zaczniemy wszystko od nowa. Czy taki układ jest uczciwy waszym zdaniem?

Taylor zmarszczyła czoło.

– Chcesz nam zadawać pytania? O co?

Jej reakcja rozbawiła Foltera.

– W informacjach tkwi siła, agentko Taylor, a ja lubię czuć się silny.

Na drugim końcu korytarza rozległo się brzęczenie zamka i po chwili stanął przed nimi żołnierz piechoty morskiej z parującym kubkiem w ręku. Taylor wzięła od niego kubek, postawiła w szufladzie zamontowanej w pleksiglasowej ścianie i wsunęła do wnętrza celi.

– Dziękuję, agentko Taylor. – Lucien przez chwilę rozkoszował się aromatem gorącej kawy, zanim wziął pierwszy łyk i nawet jeżeli się sparzył, niczego nie dał po sobie poznać. – Bardzo dobra – rzekł, z uznaniem kiwając głową, i usiadł z powrotem na pryczy. – No dobra, pora na chwilę prawdy. Jakie jest wasze pierwsze pytanie?

Rozdział 34

Hunter badawczo obserwował swego dawnego przyjaciela, odkąd tylko usiadł naprzeciwko jego celi. Tego ranka Lucien roztaczał wokół siebie jeszcze bardziej triumfującą i pełną samozachwyty aurę niż dzień wcześniej, ale nie było w tym nic zaskakującego. Zdawał sobie sprawę, że ma nad nimi przewagę. Wiedział, że przynajmniej na razie wszyscy będą tańczyć tak, jak im zagra, i najwyraźniej sprawiało mu to ogromną przyjemność. Ale w jego postawie było coś jeszcze. Cechy, których wcześniej nie przejawiał – przeświadczenie o słuszności swoich racji, pewność siebie, a nawet duma, jak gdyby faktycznie mu zależało, aby świat poznał prawdę o jego czynach.

Taylor zerknęła w stronę Huntera, który nie kwapił się do zadawania pierwszego pytania.

– Jak dotąd znaleźliśmy ślady, z których wynika, że prawdopodobnie popełniłeś trzydzieści trzy morderstwa – zaczęła agentka beznamiętnym i wyważonym tonem, nie unikając wzroku więźnia. – Czy ta liczba się zgadza, czy jest więcej ofiar, o których jeszcze nie wiemy?

Lucien wypił kolejny łyk kawy i obojętnie wzruszył ramionami.

– Dobrze pytanie na początek, agentko Taylor. Próbujesz ustalić, z jak wielkim potworem macie do czynienia – powiedział, po czym odchylił głowę do tyłu i zaczął wodzić palcem wskazującym po szyi, jakby się golił. – Ale powiedz mi, czy gdybym zamordował tylko jedną osobę, brutalnie lub nie, byłbym mniejszym potworem, niż mając na koncie trzydzieści trzy, pięćdziesiąt trzy albo sto trzy ofiary?

Taylor nie dała zbić się z tropu.

– Czy to jest jedno z tych pytań, które chcesz nam zadać?

Więzień uśmiechnął się bez troski.

– Nie. Byłem tylko ciekaw, ale to bez znaczenia. Jak już powiedziałem, to byłoby dobre pytanie na początek, ale jest całkowicie chybione. Jestem bardzo rozczarowany, że padło z ust tak doświadczonej agentki FBI. Naprawdę, spodziewałem się więcej po tobie – rzekł i popatrzył na Taylor z lekceważeniem. – Tym razem mogę ci udzielić lekcji. W końcu człowiek uczy się przez całe życie, czyż nie mam racji?

Taylor nic nie odpowiedziała, ale w jej oczach pojawił się błysk gniewu.

– Pierwsze pytanie powinno być lepiej przemyślane. Powinno się odnosić do podstawowego zagadnienia, które was tutaj sprowadza. Powinno sprowokować odpowiedź, która pozwoliłaby wam się zorientować, czy przypadkiem nie tracicie swojego cennego czasu. – Lucien pociągnął kolejny łyk kawy i zwrócił się do Huntera. – Ale przekonajmy się, czy potrafimy jej pomóc. Wciąż pamiętam, jakim byłeś zdolnym studentem, Robercie, zawsze wyprzedzałeś wszystkich o krok z profesorami włącznie. A teraz, kiedy masz za sobą lata doświadczeń w wydziale zabójstw, stałeś się jeszcze doskonalszy, jak przypuszczam, jeszcze bardziej przenikliwy. Zatem oddaję głos mistrzowi. Powiedz, Robercie, jak powinno brzmieć wasze pierwsze pytanie w tej sytuacji. I proszę, nie zawieź agentki Taylor. Ona chce się czegoś nauczyć.

Hunter nie musiał odwracać wzroku w stronę Taylor. Czuł na sobie jej wyczekujące spojrzenie. Rozsiadł się wygodnie na krześle, a rozluźniona pozycja jego ciała emanowała spokojem. Skrzyżował wyprostowane nogi i oparł dłonie na udach, a jego szyja i ramiona nie zdradzały oznak napięcia. Twarz również nie wyrażała niepokoju.

– Nie każ nam czekać, Robercie – ponaglił go dawny przyjaciel. – Wprawdzie cierpliwość jest

cnotą, ale jej pielęgnowanie nie należy do przyjemności.

Hunter wiedział, że nie ma innego wyjścia i musi grać według reguł narzuconych przez Foltera.

– Gdzie one są? – odezwał się w końcu. – Czy pamiętasz dokładnie wszystkie miejsca, w których ukryłeś ciała?

Lucien odstawił kubek na podłogę i zaczął wolno bić brawo.

– Dobry jest, nie? – zwrócił się do Taylor sarkastycznym tonem. – Na twoim miejscu słuchałbym uważnie. Możesz dzisiaj nauczyć się paru cennych rzeczy.

Taylor musiała wyteńczyć wszystkie siły, żeby nie spiorunować go wzrokiem.

– Czy wiesz, dlaczego to pytanie jest odpowiednie? – Folter zwrócił się do niej retorycznym tonem niczym wykładowca do studentki. – Bo jeśli odpowiem „nie”, będzie po sprawie i nie pozostanie wam nic innego, jak odesłać mnie na krzesło elektryczne. Ani wy, ani całe FBI nie będziecie mieli ze mnie żadnego pożytku. – Nie odrywając wzroku od agentki, podniósł kubek z podłogi. – Nie przyszłście tutaj słuchać moich zwierzeń, bo ten rozdział mamy już za sobą. Jestem mordercą. To ja zamordowałem wszystkie te osoby... w brutalny sposób – powiedział, a w jego słowach dało się wyczuć przerażającą dumę. – Tylko dlatego jeszcze tu jestem, że czegoś ode mnie chcecie. Chcecie, żebym wam powiedział, gdzie ukryłem ciała. I to w zasadzie nie dlatego, żeby zyskać dowody na to, co zrobiłem, ale ze względu na rodziny ofiar, które będą chciały zapewnić swoim bliskim godny pochówek. Mam rację, agentko Taylor?

Taylor po raz kolejny zbyła jego pytanie milczeniem.

– Jeżeli odpowiem przecząco, dalsze przesłuchania stracą sens. Nie będzie sensu zadawać mi kolejnych pytań ani trzymać mnie tutaj, bo nie zdołacie wyciągnąć ze mnie tego, na czym wam zależy. – Usta Foltera wykrzywił cień uśmiechu. Wyglądał na wyraźnie rozbawionego całą sytuacją. – Powiedz mi, agentko Taylor, czy nie wkurza cię, że amator zna się lepiej na twojej robocie?

Nie daj się wytrącić z równowagi. Nie pozwól mu się sprowokować – powtarzał Hunter, zwracając się w myślach do swojej partnerki. Kątem oka widział, że Taylor stara się poskromić gniew. A jeżeli on to zauważył, jej zmagania nie mogły również ujść uwagi Luciena.

Taylor nie połknęła przynęty. Wzbierała w niej fala wzburzenia, ale zdołała nad nią zapanować.

Lucien zachichotał, zadowolony z siebie, i skierował swoją uwagę na Huntera.

– Odpowiedź na twoje pytanie, Robercie, brzmi „tak”. Potrafię wskazać wam wszystkie te miejsca, w których ukryłem ciała. Jak się domyślasz, niektórych z nich nigdy nie uda się odnaleźć. To fizycznie niemożliwe – rzekł i spokojnie upił kolejny łyk kawy, a potem dodał jakby od niechcenia. – Och, i pamiętam również tożsamość wszystkich ofiar.

Po raz kolejny Folter próbował wyczytać z twarzy Huntera jakieś emocje, ale znów mu się to nie udało, za to dostrzegł w oczach Taylor wyraz powątpiewania.

– Jestem gotów poddać się badaniu za pomocą wykrywacza kłamstw, jeśli sądzisz, że was oszukuję, agentko Taylor.

Badanie nic nie wykaże. On prawdopodobnie liczy się z taką możliwością – Taylor przypomniawszy sobie słowa Huntera.

– To nie będzie konieczne – powiedziała w końcu.

Więzień wybuchnął śmiechem.

– Rozumiem. Czy Robert ci opowiadał, jak na studiach obaj oszukiwaliśmy dla rozrywki wykrywacz kłamstw?

Taylor nic nie odpowiedziała, ale nie miała pojęcia, że Hunter też posiadał tę umiejętność.

– Ale on był w tym dużo lepszy ode mnie – dodał Lucien. – Opanowanie tej techniki zajęło mi długie miesiące, a on sobie z nią poradził w kilka tygodni. Roberta zawsze cechowała niesamowita

samodyscyplina i zdolność koncentracji.

W kilku ostatnich słowach, które wypowiedział, pojawił się jakiś osobliwy ton. Taylor myślała, że to zazdrość, ale była w błędzie. Więzień uniósł rękę, jakby dawał im znak, żeby się zatrzymali.

– Ale czemu mielibyście mi wierzyć? Jak dotąd prawie cały czas oszukiwałem. Dlatego zaproponowałem, żebyście skorzystali z wykrywacza kłamstw. – Folter odchylił głowę do tyłu i roześmiał się głośno. – Jaka szkoda, że to nie będzie konieczne. Byłby niezły ubaw.

Ani Hunter, ani Taylor nie wyglądali na rozbawionych.

– Nie musisz tego mówić, Robercie – powiedział Lucien, przewidując kolejny ruch Huntera. – Chyba nie wątpisz, że znam procedury. Aby zawiązała się między nami nić zaufania, jest potrzebny jakiś gest dobrej woli z mojej strony, prawda? Gdybym był terrorystą przetrzymującym zakładników, w tym momencie zażądałbyś, żebym kogoś uwolnił na dowód, że chcę grać uczciwie.

– Musisz nam coś dać, Lucienie – przyznał mu rację Hunter, który cały czas siedział w tej samej swobodnej pozycji. – Sam przyznałeś, że jak dotąd raczyłeś nas samymi kłamstwami.

Folter pokiwał głową i dopił kawę.

– Rozumiem – powiedział, po czym zamknął oczy i zaczerpnął głęboki haust powietrza, jak gdyby siedział w ogrodzie i rozkoszował się delikatnym aromatem kwiatów. – Megan Lowe, dwadzieścia osiem lat, urodzona szesnastego grudnia w Lewistown w Montanie – wyrecytował, nie otwierając oczu i powoli zwilżył językiem górną wargę, jakby wspomnienia wywołały u niego wzmożone wydzielanie śliny. – Kate Barker, dwadzieścia sześć lat, urodzona jedenastego maja w Seattle, stan Waszyngton. Megan została porwana drugiego lipca, Kate czwartego. Obie pracowały na ulicy w Seattle. Megan była tą brunetką, której głowa została znaleziona w bagażniku mojego samochodu. Kate to ta blondynka. – Lucien otworzył oczy i spojrzał na Huntera. – Pozostałości ich ciał wciąż znajdują się w Seattle. Chcesz zanotować adres?

Rozdział 35

Dyrektor Adrian Kennedy, który śledził przebieg rozmowy, siedząc w dyżurce, natychmiast wprawił w ruch biurokratyczną maszynę, żeby uzyskać nakaz przeszukania. Piastując wysokie stanowisko w FBI, miał swoje doświadczenia i pomimo wczesnej pory oraz trzygodzinnej różnicy czasu między stanem Waszyngton a Wirginią zdołał w rekordowym tempie uzyskać nakaz podpisany przez sędziego w Seattle.

Wprawdzie Folter powiedział, że klucz do lokalu, w którym ukrył szczątki ofiar, znajduje się na tym samym breloku, co klucze do jego domu w Murphy, ale Kennedy nie miał ochoty czekać. Nie zamierzał wysłać Huntera i Taylor aż do samego Seattle, żeby sprawdzili, czy Lucien znów ich nie okłamał.

Uzyskawszy nakaz przeszukania, Kennedy zadzwonił do oddziału terenowego w Seattle i o godzinie 8.30 czasu pacyficznego dwaj agenci zostali wysłani pod adres, który podał Lucien, gdzie mieścił się magazyn samoobsługowy.

– A więc dokąd jedziemy, Ed? – zapytał agent specjalny Sergio Decker, siadając za kierownicą czarnego SUV-a, i uruchomił silnik.

Jego bezpośredni przełożony, agent specjalny Edgar Figueroa, siedział już na miejscu pasażera. Był wysokim i barczystym trzydziestokilkulatkiem o sylwetce kulturysty. Miał krótko ostrzyżone czarne włosy i wystarczyło spojrzeć na jego nos, by zauważyć, że był złamany co najmniej dwa razy.

– Skontrolować magazyn przy Sto Trzydziestej Północnej – wyjaśnił, zapinając pas bezpieczeństwa.

Decker pokiwał głową, wyjechał z parkingu i włączył się do ruchu na Trzeciej Alei, przy której mieściła się siedziba oddziału, kierując się na północny zachód w stronę Seneca Street.

– Co to za sprawa?

– Nie nasza – odpadł Figueroa. – Chyba przyszło polecenie z góry, ze stolicy albo z Quantico. Mamy tylko potwierdzić, czy adres się zgadza.

– Prochy? – dopytywał Decker.

Jego szef wzruszył ramionami.

– Nie sądzę. O ile mi wiadomo, DEA nie bierze w tym udziału. Niewiele mi powiedzieli, ale przypuszczam, że chodzi o szczątki jakichś ofiar.

– Ukryte w magazynie?

– Taki dostaliśmy adres.

Decker skręcił w prawo i wjechał na trasę międzystanową I-5 prowadzącą do Vancouver w Kolumbii Brytyjskiej. Sznur samochodów sunął powoli, jak zwykle o tej porze dnia, ale ruch był płynny.

– Przyskrzynili kogoś? – odezwał się Decker.

– Domyślam się, że tak. I myślę, że trzymają go albo w Waszyngtonie, albo w Quantico. Jak już mówiłem, niewiele mi powiedzieli, ale odniosłem wrażenie, że chodzi o coś poważnego.

– Mamy nakaz, czy jesteśmy zdani na swój urok osobisty? – zażartował Decker.

– Mamy nakaz. – Figueroa zerknął na zegarek. – Na miejscu czeka na nas sekretarz sądowy.

Podróż z biura FBI przy Trzeciej Alei do mieszczącego się w północnej części miasta magazynu zajęła im dwadzieścia pięć minut. Podobnie jak większość takich obiektów, również i ten budynek wyglądał z zewnątrz jak typowy skład. Miał białe ściany, a na fasadzie widniała wymalowana wielkimi zielonymi literami nazwa firmy. Na ogromnym parkingu dla klientów stało zaledwie kilka rozproszonych

samochodów, a dwoje młodych ludzi wykladało na sporych rozmiarów metalowy wózek zawartość białej furgonetki zaparkowanej przy doku załadunkowym.

Decker zatrzymał się przy małym ozdobnym ogródku, który zielenił się przed wejściem do biura magazynu. Asfalt był jeszcze mokry od deszczu, który ustał przed czterdziestoma minutami, ale widok zasnutego ciemnymi chmurami nieba nie zwiastował poprawy pogody.

Kiedy agenci wysiedli z samochodu, od strony zaparkowanego kilka metrów dalej białego jeepa compassa podeszła do nich wyglądająca na czterdzieści kilka lat kobieta.

– Nazywam się Joanna Hughes i jestem sekretarzem sądowym – przedstawiła się, wyciągając rękę na powitanie.

Nie musiała zadawać żadnych pytań. Od razu domyśliła się, że Figueroa i Decker są agentami FBI, z którymi przyszła się spotkać.

Miała kasztanowe włosy, które nosiła spięte w koński ogon, przez co jej czoło wydawało się nieco za duże przy okrągłej twarzy. Nie należała do atrakcyjnych kobiet. Nos był zbyt szpiczasty, usta zbyt wąskie, a zmrużone oczy zdawały się wciąż czegoś wypatrywać. Ubrana była w elegancki kremowy kostium i beżowe pantofle na wysokim obcasie. Agenci przedstawili się i wymienili z nią uściski dłoni.

– Wchodzimy? – Hughes wskazała w stronę biura.

Rozległ się odgłos elektronicznego dzwonka, kiedy Figueroa pchnął drzwi i cała trójka weszła do wnętrza tak rześkie oświetlone, że obaj agenci nie zdjęli okularów przeciwsłonecznych, a Hughes miała ochotę wrócić do samochodu po swoje. Na lewo od drzwi mieściła się mała poczekalnia, a w niej komplet wypoczynkowy złożony z jasnobrązowej sofy i dwóch foteli. Na szklanym blacie ustawionego między nimi okrągłego stolika spoczywało kilka kolorowych czasopism i broszurek reklamujących magazyn samoobsługowy, a w kącie stał dystrybutor wody. Za drewnianym kontuarem siedział młody mężczyzna, który mógł mieć najwyżej dwadzieścia pięć lat, i wpatrywał się w wyświetlacz smartfona. Sprawiał wrażenie, jakby z wielkim zapałem pisał do kogoś wiadomość albo był pochłonięty jakąś niezwykle pasjonującą grą. Minęło co najmniej pięć sekund, zanim oderwał wzrok od małego ekranu.

– Czym mogę służyć? – zapytał, odkładając aparat na biurko, po czym wstał i powitał gości przesadnie entuzjastycznym uśmiechem.

– Pan tu jest kierownikiem? – zapytała Hughes.

– Na to wygląda. W czym mogę pani pomóc?

– Joanna Hughes. Jestem sekretarzem Sądu Federalnego. A ci dwaj panowie są agentami FBI.

Młodzieniec obejrzał legitymacje, które wszyscy troje wyciągnęli z kieszeni i podstawili mu pod nos, a potem odruchowo cofnął się o krok. Wyglądał na zaskoczonego, a jego dziarski uśmiech znikł bez śladu.

– Czy coś się stało?

Hughes wręczyła mu kartkę papieru opatrzoną rządową pieczęcią.

– To jest dokument, który uprawnia nas do przeszukania skrytki magazynowej numer trzysta dwadzieścia pięć mieszczącej się w tym obiekcie – oświadczyła spokojnym, ale bardzo władczym tonem. – Czy byłby pan tak uprzejmy i otworzył ją dla nas?

Młody mężczyzna spojrzał na nakaz, przeczytał kilka słów i zrobił minę, jakby były napisane w jakimś obcym języku.

– Myślę... że chyba muszę najpierw zadzwonić do szefa – wykrztusił po chwili wahania.

– Jak masz na imię, chłopcze? – zwrócił się do niego Decker.

– Billy.

Billy mierzył niewiele ponad metr siedemdziesiąt, a jego krótkie jasne włosy sterczały sztywne od żelu. Miał trzydniowy zarost i po dwa kolczyki w każdym uchu.

– Nie ma sprawy, Billy, możesz dzwonić, do kogo chcesz, ale my nie mamy czasu na czekanie. – Agent wskazał ruchem głowy na nakaz. – Jak powiedziała pani sekretarz Hughes, ten dokument podpisany przez sędziego Sądu Federalnego daje nam prawo do przeszukania tej skrytki niezależnie od tego, czy będziesz chciał z nami współpracować. Zgoda twojego szefa też nie jest nam potrzebna. Wszelkie stosowne zezwolenia zapewnia nam ten dokument. Jeśli nie będziesz na tyle rozsądny, aby nam pomóc, będziemy zmuszeni otworzyć skrytkę za pomocą innych dostępnych środków.

– I jesteśmy wolni od odpowiedzialności prawnej za wszelkie wyrządzone przy tym szkody – dodał Figueroa. – Czy rozumiesz, co mam na myśli?

Billy wyglądał na bardzo spiętego. Jego leżący na biurku telefon zapiszczał, sygnalizując nadejście nowej wiadomości, ale on nawet nie spojrział w jego stronę.

– Dostaniesz od nas jeden egzemplarz nakazu, żebyś mógł go pokazać swojemu szefowi, adwokatowi czy komukolwiek zechcesz, na dowód, że nie złamałeś prawa ani regulaminu firmy – odezwał się Decker i spojrział na zegarek. – Mamy niewiele czasu, więc jak będzie? Wpuścisz nas do środka czy musimy wyważać drzwi? Wybieraj.

– Ale nie wkręćcie mnie, co? – Billy spojrział ponad ramieniem agenta w stronę okna, jakby wypatrywał ukrytej kamery.

– Wykonujemy czynności urzędowe – wtrąciła Hughes oficjalnym tonem. – To nie jest żaden dowcip.

– I naprawdę jesteście z FBI? – upewnił się Billy, a w jego głosie pojawiła się nuta strachu.

– Naprawdę – odparł Decker.

– Posłuchajcie, chętnie wam pomogę i wpuszczę was do budynku, nie ma sprawy. Z tym nie będzie żadnego problemu. Ale nie mogę otworzyć skrytki, ponieważ jest zamknięta na kłódkę. Żadne z drzwi w naszym magazynie nie mają typowego zamka, tylko solidną zasuwę. Każdy klient może u nas zaopatrzyć się w kłódkę. – Billy szybkim ruchem głowy wskazał ekspozycję za swoimi plecami, na której znajdowało się kilka kłódek różnej wielkości. – Albo przynieść własną, ale nie ma obowiązku zostawiać nam zapasowego klucza, więc nikt tego nie robi. Kiedy skrytka zostaje wynajęta, nie mamy już do niej dostępu. To całkowicie prywatna przestrzeń.

Figueroa pokiwał głową.

– No dobra – powiedział po chwili namysłu. – Możesz nam podać wszystkie szczegóły dotyczące tej skrytki.

– Jasne. – Billy zaczął stukać w klawiaturę komputera za kontuarem. – Proszę bardzo. To jedna z naszych specjalnych skrytek. Rozmiar średni, trzy metry na trzy.

– Specjalnych? – zainteresował się Decker.

– Tak, jest wyposażona w gniazdko elektryczne.

– Rozumiem.

– Została wynajęta osiem miesięcy temu, czwartego stycznia, przez pana Liama Shawa, który zapłacił z góry za cały rok... gotówką.

– To mnie akurat nie dziwi – wtrącił Decker.

– Znajduje się w sekcji F. Mogę was tam zaprowadzić, jeśli chcecie.

– Chodźmy – odezwali się jednocześnie obaj agenci.

Rozdział 36

Nikt nie widział sensu prowadzenia dalszych przesłuchań do momentu potwierdzenia, czy Lucien mówił prawdę o skrytce magazynowej w Seattle. Dyrektor Kennedy poinformował Huntera i Taylor, że na miejsce zostali już wysłani agenci z sądowym nakazem przeszukania i odpowiedź powinna nadejść w ciągu najbliższej godziny albo nawet wcześniej.

Courtney Taylor siedziała w jednej z sal konferencyjnych na poziomie trzecim w podziemiach budynku Sekcji Badań Behawioralnych i wpatrywała się w nietknięty kubek kawy, który stał przed nią na stoliku, kiedy w drzwiach pojawił się Hunter.

– Wszystko w porządku? – zapytał, wchodząc do środka.

Przez chwilę Taylor sprawiała wrażenie, jakby nie dosłyszała pytania, ale potem odwróciła się i powoli spojrzała na niego.

– Tak, w porządku.

Niezręczne milczenie ciągnęło się przez kilka sekund.

– Dobrze się spisałaś – powiedział Hunter, starając się unikać protekcyjnego tonu.

– Och, tak – odparła z sarkazmem w głosie. – Pomijając to, że zaczęłam od niewłaściwego pytania.

Hunter odsunął krzesło i usiadł naprzeciwko niej.

– I tutaj się mylisz, Courtney. Bez względu na to, jakie pytanie wymyśliłabyś na początek, Lucien i tak by je storpedował. Staralby się podważyć twoje kompetencje i sprawić, żebyś poczuła się gorsza, żebyś straciła pewność siebie i nabrała przekonania, że nie znasz się na swoim fachu, bo on chce ci dopiec do żywego. A zdaje sobie sprawę, że jest w tym dobry. Na studiach pastwił się w ten sposób nad profesorami. Mi też chciał dopiec, ale zna mnie trochę lepiej niż ciebie, a przynajmniej znał, więc teraz pogrywa z tobą, żeby wy badać twoje reakcje, a masz świadomość, że będzie się posuwał jeszcze dalej i dalej?

– Wiem, że muszę mu na to pozwolić.

– Pamiętaj, że dla Luciena to jest gra... jego gra, bo on wie, że ma nad nami przewagę. W tej chwili możemy zrobić tylko jedno.

– Podjąć tę grę.

Hunter przytaknął.

– Ale na jego warunkach. Dać mu to, czego chce, i sprawić, żeby poczuł się zwycięzcą.

Otworzyły się drzwi i na progu stanął Adrian Kennedy. W ręku trzymał niebieską teczkę na dokumenty.

– Ach, tu jesteście.

– Jakież wieści z Seattle? – zapytał Hunter.

– Na razie żadnych. Wciąż czekamy, ale nie sędzę, żeby Folter kłamał w sprawie tożsamości kobiet, których głowy znaleziono w bagażniku. – Kennedy otworzył teczkę. – Megan Lowe, lat dwadzieścia osiem, urodzona szesnastego grudnia w Lewistown w Montanie. Opuściła rodzinne miasteczko w wieku szesnastu lat, pół roku po tym, jak matka pozwoliła jej ówczesnemu chłopakowi wprowadzić się do ich domu. Najpierw zamieszkała w Los Angeles, gdzie spędziła sześć kolejnych lat. Wszystko wskazuje na to, że pracowała w najstarszym zawodzie świata. Z Kalifornii przeniosła się do Seattle, gdzie najprawdopodobniej zajmowała się tym samym. – Kennedy przewrócił kartkę i czytał dalej. – Kate

Barker, lat dwadzieścia sześć, urodzona jedenastego maja w Seattle, stan Waszyngton. Wyprowadziła się z domu, mając siedemnaście lat, i zamieszkała ze swoim chłopakiem, który był „obietującym muzykiem”. Nic pewnego, ale wygląda na to, że właśnie za jego namową zaczęła się parać prostytutką.

– Żeby zdobyć pieniądze na narkotyki? – zapytała Taylor.

Dyrektor wzruszył ramionami.

– Podane przez Foltera daty porwań, drugiego lipca Megan i czwartego Kate, trudno będzie potwierdzić, ponieważ nie zgłoszono zaginięcia żadnej z nich.

Nie było w tym nic zaskakującego. W Stanach Zjednoczonych morderstwa prostytutek zajmują trzecie miejsce pod względem liczebności wśród niewyjaśnionych spraw, zaraz po porachunkach gangsterskich i wojnach narkotykowych. Codziennie tysiące dziewcząt pada ofiarą gwałtów, pobić, rabunków i porwań. Przestępcy wybierają je nie ze względu na ich atrakcyjny wygląd czy gotówkę, którą noszą przy sobie. Stają się celem, bo są łatwo dostępne i całkowicie bezbronne, ale przede wszystkim, dlatego że są anonimowe. W przeważającej większości mieszkają samotnie albo z koleżankami po fachu i z oczywistych przyczyn nie mają stałych partnerów. Wiele z nich uciekło z domu i nie utrzymuje żadnych kontaktów z rodziną. Wiodą samotniczy tryb życia i mają bardzo niewielu przyjaciół. Statystycznie na dziesięć zaginionych prostitutek tylko w dwóch przypadkach ktoś zgłasza zaginięcie.

Kennedy wręczył Hunterowi i Taylor po jednej kopii raportu. Na kartkach znajdowały się zdjęcia obu kobiet, gdyż Megan Lowe i Kate Barker kilka razy były aresztowane w związku z prostytutką. Choć fotografie z kartoteki policyjnej były dokładne, nikt nie mógł jednoznacznie stwierdzić, czy przedstawiają one te same osoby, których głowy znaleziono w bagażniku. Obie zostały okaleczone z taką brutalnością, że identyfikacja była niemożliwa.

– Jeżeli Folter podał ich prawdziwą tożsamość – rzekł Kennedy, idąc w stronę wyjścia – to całkiem możliwe, że powiedział nam również prawdę o tym magazynie w Seattle.

Rozdział 37

Wnętrze magazynu było oświetlone tak samo rześście jak biuro. Podłogę pokrywało zielone linoleum, a szerokie korytarze i zaokrąglone narożniki ścian na skrzyżowaniach miały ułatwiać ruch wózków służących do przewożenia towarów. Minęły dwie minuty, zanim Billy przeprowadził ich przez labirynt korytarzy do sekcji F.

– To tutaj – oznajmił młodzieniec, wskazując na trzecią skrytkę po lewej.

Podobnie jak w przypadku wszystkich skrytek, na białej powierzchni roletowych drzwi widniał namalowany czarną farbą numer. U dołu po prawej stronie znajdował się metalowy skobel, w którym, jak uprzedzał Billy, tkwiła solidna mosiężna kłódka.

Figueroa i Decker podeszli bliżej, żeby się jej przyjrzeć. W przeciwieństwie do wojskowej kłódki, której Folter użył do zamknięcia piwnicy swego domu w Murphy, był to produkt firmy Master Lock, nie tak pancerny, mimo to budzący respekt.

– To kawał porządnej kłódki – odezwał się Figueroa i spojrzał na swojego partnera, a potem na Billy'ego. – Dasz radę ją sforsować tym przecinakiem?

Wiedząc, że będą musieli włamać się do skrytki, Billy zawczasu zaopatrzył się w solidne szczypce przegubowe do cięcia prętów.

– Bez problemu – powiedział Billy, podchodząc do drzwi. – Kilka tygodni temu daliśmy sobie radę z podobną. Myślę, że ta niewiele się od niej różni.

– No to do dzieła. – Figueroa odsunął się na bok. – Rób swoje.

Młody mężczyzna rozchylił szczypce najszerzej jak się dało, starannie umieścił między nimi jeden z osłoniętych końców kabłąka i napał z całej siły na dźwignię. Dał się słyszeć metaliczny brzęk i szczypce ześliznęły się z kłódki, jak gdyby nic się nie stało, ale wszyscy zauważyli, że coś upadło na podłogę i niesione siłą rozpędu potoczyło się kilka metrów w głąb korytarza. Billy'emu udało się odciąć część metalowej obudowy i teraz kabłąk kłódki był odsłonięty z jednej strony.

– Mówiłem wam, że nie taki diabeł straszny. Teraz będzie już z górki.

Billy chwycił szczypcami odsłonięty kabłąk i znów mocno ścisnął. Rozległo się głucho szczęknięcie. Tym razem szczypce nie ześliznęły się z kłódki, tylko przecięły hartowany pręt, jakby to była miękka glina. Wszyscy przyglądali się temu z uznaniem.

– Muszę przeciąć jeszcze w drugim miejscu – wyjaśnił młodzieniec. – Kabłąk jest zbyt gruby i nie da się przekręcić, żeby dało się go wyjąć.

– Rób, co trzeba – odparł Decker.

Billy powtórzył tę samą operację, co kilka sekund wcześniej, ale tym razem przyłożył szczypce trzy centymetry dalej i po chwili na podłogę spadł odcięty kawałek kabłąka.

– No i załatwione – powiedział Billy triumfalnym tonem, wyjmując kłódkę ze skobla.

– Świetna robota – pochwalił go Figueroa.

Podszedł do drzwi i podciągnął roletę do góry. Cała czwórka stała przez chwilę nieruchomo, patrząc do wnętrza prawie pustej skrytki. W środku nie było nic poza wielką przemysłową zamrażarką, która stała pod ścianą naprzeciwko wejścia.

– Dzięki, Billy – odezwał się Decker, nakładając lateksowe rękawiczki. – Możesz wracać do siebie. Zawołamy cię, jeśli będziemy jeszcze czegoś potrzebować.

Młodzieniec wyglądał na zawiedzionego.

– A nie mógłbym zostać i popatrzeć?

– Nie tym razem.

Wszyscy czekali, aż Billy zniknie za rogiem, i dopiero wtedy weszli do skrytki. Hughes trzymała się dwa kroki za agentami. Głuchy szum silnika dobiegający z wnętrza zamrażarki robił upiorne wrażenie. Pokrywa nie była zabezpieczona żadną kłódką ani zamkiem. Figueroa podszedł bliżej i dokładnie obejrzał całe urządzenie, zaglądając również z tyłu i pod spód.

– Nie widzę nic podejrzanego – odezwał się w końcu.

– Więc zobaczymy, co jest w środku.

Figueroa pokiwał głową i uniósł wieko. Cała trójka niemal jednocześnie pochyliła się nad zamrażarką.

– Czego my właściwie tutaj szukamy? – odezwała się Hughes lekko ironicznym tonem. – Zaopatrzenia lodziarni?

Wewnątrz zamrażarki piętrzyło się kilka warstw dwulitrowych plastikowych pojemników z lodami. Widoczne na powierzchni etykiety świadczyły o szerokim wyborze smaków – czekolada, wanilia, truskawka, pistacja, jabłko z cynamonem i banan.

Decker wciąż marszczył czoło, patrząc na zawartość zamrażarki, ale Figueroa miał o wiele bardziej zaniepokojoną minę.

– Jezu Chryste – wykrztusił w końcu i sięgnął po jeden z pojemników.

Hughes i Decker przyglądali mu się badawczo, kiedy trzymając w lewej ręce białą plastikową tubę, powoli ściągnął wieczko. Hughes wybałuszyła oczy, widząc, co jest w środku, a chwilę później wymiotowała.

Rozdział 38

Adrian Kennedy wezwał Huntera i Taylor do siebie dwadzieścia pięć minut po tym, jak przekazał im raporty dotyczące zaginionych prostytutek. Jego gabinet mieszczący się na trzecim piętrze budynku Sekcji Badań Behawioralnych był przestronny i elegancko urządzony, ale nie przytłaczał swoim przepychem. Przy staromodnym mahoniowym biurku stały dwa wygodne fotele z pikowaną skórzaną tapicerką, a puszysty dywan sprawiał wrażenie tak wygodnego, że można by na nim spać. Masywna biblioteczka dźwigała co najmniej dwieście oprawionych w skórę tomów, a na ścianach wisiały dyplomy i fotografie przedstawiające Kennedy'ego w towarzystwie znanych polityków i dygnitarzy.

Dyrektor siedział za biurkiem i wpatrywał się w monitor komputera, kiedy rozległo się pukanie.

– Proszę – powiedział donośnym głosem.

Taylor nacisnęła klamkę i weszła do środka. Tuż za nią przekroczył próg Hunter.

– Mamy wiadomość z Seattle. – Kennedy dał im znak, aby podeszli bliżej, i wskazał na monitor komputera. – Chodźcie to zobaczyć.

Hunter i Taylor okrążyli biurko i stanęli za plecami dyrektora. Na monitorze widać było tylko grafikę pulpitu.

– Około czterdziestu minut temu dwóch naszych agentów z biura terenowego przecięło kłódkę i weszło do skrytki magazynowej w Seattle – zaczął Kennedy. – A oto, co tam znaleźli.

Położył dłoń na myszce i rozwinął aplikację, z której korzystał przed chwilą. Na monitorze pojawiła się zwykła przeglądarka plików graficznych.

– Dostałem to pięć minut temu.

Pierwsza fotografia została wykonana z zewnątrz. W szerokokątnym ujęciu typowym dla dokumentacji z miejsca przestępstwa widać było otwarte drzwi skrytki numer 325 i całe jej wnętrze. Zdjęcie dawało wyobrażenie o wymiarach pomieszczenia, a także odzwierciedlało niepozorny wygląd tego miejsca. W głębi skrytki widniała duża zamrażarka.

Kennedy ponownie kliknął myszą. Drugie zdjęcie przedstawiało samą zamrażarkę z zamkniętym wiekiem. Jej wygląd również nie budził żadnych podejrzeń. Na trzeciej fotografii, która została zrobiona z góry, widać było to, co zobaczyli agenci po uniesieniu pokrywy. Taylor zmarszczyła brwi na widok plastikowych pojemników wypełniających wnętrze skrzyni.

– Teraz się zrobi nieprzyjemnie – ostrzegł dyrektor i znów kliknął myszką.

Na monitorze pojawiło się zbliżenie otwartego pojemnika, który trzymał w ręku jeden z agentów. Przez ułamek sekundy Taylor nie była pewna, co przedstawia zdjęcie, kiedy mrużąc oczy, przypatrywała mu się w skupieniu. Ale potem zrozumiała.

– O Boże – wyszeptała, zasłaniając dłonią usta.

Hunter nie odrywał wzroku od monitora. W plastikowym pojemniku po lodach znajdowały się dwie pary zamrożonych ludzkich oczu i dwa odcięte języki. Nietrudno było się domyślić, dlaczego Taylor z początku nie potrafiła rozpoznać zawartości pojemnika. Z powodu odwodnienia i braku krwi wszystko się skurczyło. Gałki oczne leżące blisko siebie przypominały kiść winogron, a złączone czubkami języki tworzyły osobliwy kształt klepsydry.

Kennedy odczekał kilka sekund i znów nacisnął klawisz myszki. Na monitorze pojawił się inny pojemnik po lodach, a w nim odcięta w nadgarstku zamrożona ludzka dłoń bez palców. Kolejne zdjęcie

przedstawiało podobnie okaleczoną drugą dłoń, a na następnym widniała jakaś trudna do rozpoznania na pierwszy rzut oka zamrożona część ciała.

– I wszystko w ten deseń – powiedział Kennedy. – W zamrażarce było sześćdziesiąt osiem pojemników, a w nich części rozkawałkowanych zwłok. Również organy wewnętrzne, niektóre w całości... serca, wątroby, żołądki... Wyobrażacie sobie?

Hunter pokiwał głową.

– Ta część magazynu została na razie zamknięta – ciągnął dyrektor. – Dali nam dwie, góra trzy godziny, żeby technicy mogli zbadać całą skrytkę i zabrać zamrażarkę z jej zawartością. Laboratorium przeprowadzi analizę DNA i porówna materiał z tym, który pobraliśmy z głów znalezionych w bagażniku. Raczej nie wątpię, że wynik będzie pozytywny.

Hunter i Taylor również nie spodziewali się niczego innego.

– Pracownik magazynu pomógł agentom otworzyć skrytkę, ale nie ma pojęcia, co znajdowało się w środku. W miarę możliwości działamy dyskretnie. Dziennikarze na razie o niczym nie wiedzą i będziemy się starali utrzymać sprawę w tajemnicy najdłużej, jak się da, ale dobrze wiecie, że Lucien Folter musi stanąć przed sądem, więc prędzej czy później wszystko wyjdzie na jaw. A kiedy to nastąpi, rozpęta się wielka afera, bo nie mam już żadnych wątpliwości, że w celi na dole trzymamy potwora, a to jest dopiero początek.

Rozdział 39

Lucien Folter skończył właśnie ostatnią serię ćwiczeń, kiedy usłyszał dobiegający z korytarza metaliczny szcęk otwieranych drzwi i odgłos zbliżających się kroków. Wstał z podłogi, otarł pot z czoła rękawem pomarańczowego kombinezonu, usiadł na brzegu łóżka i czekał cierpliwie. Kiedy Hunter i Taylor zajęły miejsca na krzesłach ustawionych przed jego celą, powitał ich kpiącym uśmiechem.

– Domyślam się, że dostaliście już potwierdzenie z Seattle – zaczął, przyglądając się twarzom gości, ale ich beznamienne miny nie wyrażały żadnych emocji. – Szkoda, że tam nie poleciliście, żeby to zobaczyć na własne oczy. Chyba mogę się pochwalić, że z czasem nabrałem wielkiej wprawy w siekaniu i kawałkowaniu.

– Czy wszystkich ciał pozbyłeś się w taki sam sposób? – zapytała Taylor, na której przechwałki Foltera zdawały się nie robić żadnego wrażenia. – Przez rozkawałkowanie?

– Nie, nie wszystkich – odparł więzień obojętnym tonem. – Widzisz, agentko Taylor, z początku byłem ciekawy, podobnie jak wszyscy naukowcy w waszej Sekcji Badań Behawioralnych. Chciałem się dowiedzieć, co kieruje człowiekiem, który zabija bez żadnych emocji ani wyrzutów sumienia. Zadawałem sobie pytanie, czy wszyscy psychopaci rodzą się z takimi skłonnościami, czy można je wykształcić siłą woli. Czytałem na ten temat wszystko, co udało mi się zdobyć i przekonałem się, że żadna z tych publikacji nie rozwiewa moich wątpliwości. Nie ma żadnej książki, żadnej rozprawy naukowej, która wyjaśniałaby, co tak naprawdę się tutaj dzieje. – Lucien postukał się palcem wskazującym w skroń. – W umyśle kogoś, kto stał się bezdusznym mordercą, kto obudził w sobie psychopatę. Nikt tego nie odkrył. Może pewnego dnia to się zmieni. Ale pozwolę sobie na mały wstęp.

Folter uśmiechnął się zagadkowo, a Taylor założyła nogę na nogę i czekała.

– Wiele osób zdaje się nie dostrzegać tego, ile trzeba się nauczyć, żeby stać się kimś takim jak ja. Przez wszystkie te lata musiałem się rozwijać, przystosowywać, improwizować i stawać się coraz bardziej pomysłowy. Ale zawsze wiedziałem, że to niezbędne. Od samego początku chciałem próbować różnych rzeczy, różnych metod, różnych założeń... Bo chociaż śmierć jest uniwersalna, do każdej ofiary trzeba podchodzić inaczej – oświadczył Lucien takim tonem, jak gdyby zabijanie było zwykłym eksperymentem laboratoryjnym. – Ale ktoś taki jak ja zawsze będzie musiał stawić czoło jednemu poważnemu problemowi.

– A mianowicie? – spytała Taylor, starając się nie okazywać zbyt dużego zaciekawienia.

W odpowiedzi Folter wykrzywił twarz w posępnym uśmiechu.

– Cóż, wy macie do dyspozycji szeroki wybór narzędzi i rzesze funkcjonariuszy, którzy przez całą dobę uganiają się za przestępcami, a ludzie tacy jak ja muszą działać w pojedynkę. Miałem bardzo ograniczone środki i mogłem polegać jedynie na własnej głowie. – Zmierzył Taylor chłodnym spojrzeniem, wciąż nie zwracając uwagi na Huntera. – Jak ci zapewne wiadomo, nie tak dawno temu FBI opublikowało pewne opracowanie, z którego wynika, że obecnie w Stanach Zjednoczonych przebywa na wolności co najmniej pięciuset seryjnych morderców. Zdumiewające, nie sądzisz? Ludzie podobni do mnie nie stanowią aż takiej rzadkości, jak mogłoby się wydawać. Przez te lata poznałem kilku innych morderców. Takich, którzy mają ochotę torturować i zabijać wyłącznie dla czystej przyjemności. Którzy słyszą głosy nakazujące im, aby to robili. Którzy są przekonani, że wypełniają jakieś boże dzieło, że oczyszczają ziemię z grzeszników albo coś w tym rodzaju. Albo takich, którzy po prostu chcą dać upust

swoim najmroczniejszym żądzom. Niektórzy z nich chcą się uczyć. Szukają kogoś, kto zostanie ich przewodnikiem. Kogoś takiego jak ja.

Lucien odczekał kilka sekund, pozwalając Hunterowi i Taylor przyswoić zawarte w swoich słowach przesłanie.

– Czy naprawdę sądzicie, że musiałbym długo szukać, gdybym chciał przyjąć kogoś na nauki? Wystarczyłoby wyjść na ulicę w jednym z większych miast tego ogromnego kraju. – Folter rozpostarł ręce, jak gdyby chciał nimi objąć kulę ziemską. – Na amerykańskich ulicach roi się od następców Teda Bundy’ego, Johna Wayne’a Gacy’ego i Luciena Foltera. Można by nawet zorganizować telewizyjny talent show, żeby wyłonić kolejną gwiazdę wśród amerykańskich seryjnych morderców. Należałoby zasugerować coś takiego niektórym stacjom kablowym i wcale bym się nie dziwił, gdyby ktoś potraktował to poważnie, bo jedno jest pewne: coś takiego miałoby dużo większą oglądalność, niż całe to gówno, które puszczają na antenie.

W głowie Huntera ożyło wspomnienie ostatniego śledztwa, jakie prowadził w Los Angeles. Ścigał seryjnego mordercę, który w internecie prezentował na żywo filmy ze swoich zbrodni, a ludzie masowo logowali się na jego stronie, aby je oglądać.

Lucien wstał, wziął ze stolika plastikowy kubek i napełnił go wodą z kranu.

– Ale wracając do twojego pytania, agentko Taylor – powiedział, siadając z powrotem na łóżku. – Nie zawsze pozbywałem się ciał w taki sam sposób.

– A Susan? – odezwał się Hunter. – Powiedziałaś, że była twoją pierwszą ofiarą.

Lucien wypił łyk wody i skierował wzrok w stronę starego przyjaciela.

– Wiedziałem, że poruszysz ten temat. Nie tylko dlatego, że się z nią przyjaźniliśmy, ale również dlatego, że masz rację. Owszem, powiedziałem ci, że była pierwsza i faktycznie jest to dla nas idealny punkt wyjścia. – Lucien wziął głęboki oddech i jego oczy nagle zmieniły wyraz, jakby znalazł się gdzie indziej. Jakby przywołane wspomnieniami obrazy były tak żywe, że mógł ich dotykać. – Więc opowiem ci, jak to się wszystko zaczęło.

Rozdział 40

PALO ALTO, KALIFORNIA
DWADZIEŚCIA PIĘĆ LAT WCZEŚNIEJ

– Więc naprawdę chcesz podróżować? – zapytał Lucien, stawiając na blacie szklanki z kolejnymi drinkami.

Susan Richards pokiwała głową.

– No pewnie.

Przed tygodniem Lucien i Susan otrzymali dyplomy wydziału psychologii na Uniwersytecie Stanforda i wciąż cieszyli się ze swojego sukcesu. Od tamtego czasu świętowali co wieczór.

– Zanim będę musiała zacząć rozglądać się za pracą, chciałabym mieć trochę czasu dla siebie – wyjaśniła Susan, sięgając po swojego drinka, podwójnego Jacka Daniel'sa z colą. – No wiesz, zobaczyć kilka różnych miejsc, a może nawet wybrać się do Europy. Zawsze o tym marzyłam.

Lucien parsknął śmiechem.

– Rozglądać się za pracą? Chyba oszalałaś. Właśnie zostaliśmy absolwentami Stanfordu, który kształci najlepszych psychologów w tym kraju. O ile nie otworzysz własnej praktyki, to praca będzie rozglądać się za tobą.

– A ty co planujesz? Chcesz założyć własny gabinet?

– Nie, raczej nie. Wprawdzie ostatnio niewiele się nad tym zastanawiałem, ale chyba mógłbym pójść w ślady Roberta.

– Doktorat?

– Tak myślałem. A co ty o tym sądzisz?

– Cóż, jeśli naprawdę tego chcesz, to życzę ci powodzenia.

Lucien przechylił głowę i wzruszył ramionami.

– Mógłbym spróbować.

– A skoro już mowa o Robercie – powiedziała Susan, sadowiąc się wygodniej na krześle – szkoda, że musiał dzisiaj wracać.

Robert Hunter przyjechał na ich ceremonię wręczenia dyplomów i przez pierwsze trzy wieczory świętował razem z nimi, ale tego dnia wyjechał porannym autobusem do Los Angeles, by spędzić tam tydzień z ojcem przed powrotem do Palo Alto, gdzie miał pracować przez wakacje.

Siedzieli w barze Rocker Club, który mieścił się w dzielnicy Crescent Park na północy miasta. Lubili tam przychodzić, bo obsługa była przyjazna, alkohol tani, klientela składała się zazwyczaj z młodych i skorych do zabawy ludzi, a z głośników płynęła muzyka, która wprawiała ich w dobry nastrój.

– To prawda, ale stęsknił się za ojcem. To jedyny krewny, jaki mu został.

– Tak, wiem – odparła Susan. – Jego matka umarła, kiedy był jeszcze dzieckiem, prawda?

Lucien pokiwał głową.

– Chyba miał wtedy siedem czy osiem lat, ale tak naprawdę nigdy nie chciał o tym mówić. Nawet kiedy jest trochę podпиты, udaje mu się omijać ten temat. Myślę, że chodzi o coś więcej niż typową traumę po stracie rodzica w młodym wieku.

Ręka Susan unosząca do ust szklankę z drinkiem znieruchomiała w pół drogi.

– Och, proszę, tylko nie to.

– Co takiego?

– Proszę, powiedz mi, że nie będziesz jednym z tych nawiedzonych psychologów, którzy nie potrafią rozmawiać z ludźmi, a zwłaszcza z przyjaciółmi, nie poddając ich psychoanalizie.

– Ale ja... – Lucien pokręcił głową, a na jego twarzy pojawił się wyraz zakłopotania, które próbował zamaskować uśmiechem. – Nie poddaję Roberta psychoanalizie.

– Owszem, robisz to.

– Nic podobnego. Ale przez cztery lata mieszkałem z nim w jednym pokoju. Jest dziwny. To najbardziej błyskotliwy facet, jakiego kiedykolwiek znałem, ale przy tym dziwny, i myślę, że śmierć matki mogła go dotknąć mocniej, niż jest skłonny przyznać.

– Doprawdy? – Susan postawiła szklanę na stoliku i zrobiła kpiącą minę. – Na przykład jak, doktorze Lucienie? Wyjaw nam swoją teorię.

– Nie jestem doktorem i nie mam żadnej teorii. Chciałem tylko powiedzieć... – Lucien skrzywił się i machnął lekceważąco ręką. – Zresztą nieważne. Właściwie nie wiem, po co w ogóle o tym rozmawiamy. Przyszliśmy tutaj, żeby się bawić i świętować.

Susan uniosła szklanę.

– Tak, wypijmy za nasz sukces.

Z głośników dobiegły pierwsze takty *Sweet Child of Mine* Guns'n'Roses. Lucien dopił swój koktajl i wstał od stolika.

– Chodź, zatańczmy.

– Ale... – Susan wymownym gestem pokazała swoją szklanę.

– Do dna... i bawmy się. – Lucien ponaglił ją, machając ręką. – No już, chodź.

Dziewczyna dokończyła drinka, chwyciła Luciena za rękę i pozwoliła mu się zaciągnąć na parkiet.

Po dwóch godzinach i kilku kolejnych drinkach obydwójce zaczęli zbierać się do wyjścia.

– Myślę, że powinniśmy wrócić taksówką – powiedziała Susan. Język się jej plątał i słowa zaczynały przechodzić w bełkot. – Jutro możesz tu przyjechać po swój samochód.

– Nie, nic mi nie jest – odparł Lucien, który rzeczywiście trzymał się znacznie lepiej. – Mogę prowadzić.

– Nie możesz. Piłeś tyle co ja, a ja... jestem... wstawiona.

– Tak, ale ja piłem koktajle, a nie podwójnego Jacka Daniel'sa z colą. A wiesz, że tutejsze koktajle to sok z odrobiną alkoholu. Mógłbym wypić drugie tyle i nadal czułbym się na siłach, żeby usiąść za kierownicą.

Susan przez dłuższą chwilę przyglądała się swojemu towarzyszowi. Lucien trzymał się prosto. Miał rację; koktajle w Rocker Club faktycznie nie były mocne.

– Jesteś pewien, że możesz prowadzić?

– Absolutnie.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– No dobra, ale masz jechać powoli, słyszysz? Będę cię obserwować – powiedziała, wskazując dwoma palcami na swoje oczy, a potem wyciągnęła rękę w stronę Luciena, który stanął przed nią na baczność i zasalutował.

– Tak jest, proszę pani.

Przeszli pustą o tej porze ulicą za róg, gdzie stał jego zaparkowany samochód.

– Zapnij pas – rozkazał Lucien, siadając na fotelu kierowcy, i dodał z uśmiechem: – Takie są przepisy.

– Powiedział facet, który siada za kierownicą po wypiciu tyłu koktajli – odparła Susan, mocując się z pasem. – Staram się, ale nie mogę trafić w tę cholerną dziurę.

Lucien pochylił się nad nią, chwycił klamrę pasa bezpieczeństwa i sprawnie wsunął ją w zatrzask. Potem niespodziewanie przysunął się jeszcze bliżej i pocałował Susan w usta.

Zaskoczona dziewczyna odchyliła głowę do tyłu.

– Co ty robisz? – zapytała. Sprawiała wrażenie, jakby otrzeźwiała w jednej chwili.

– A jak myślisz?

Przez kilka sekund trwało bardzo niezręczne milczenie.

– Lucienie... Jest mi bardzo przykro, jeżeli wprowadziłam cię w błąd, dzisiaj albo kiedykolwiek. Jesteś wspinałym facetem, dobrym przyjacielem i lubię z tobą spędzać czas, ale...

– Ale nie czujesz do mnie tego czegoś – dokończył Lucien. – Czy właśnie to zamierzałaś powiedzieć?

Dziewczyna wpatrywała się w niego oniemiała.

– A gdyby teraz na moim miejscu siedział Robert? Założę się, że wtedy tak byś się nie wzbraniała. Założę się, że poleciałabyś na niego jak tania dziwka. Zrzuciłabyś z siebie ubranie i już siedziałabyś na nim, rozpinając mu spodnie.

– Co się z tobą dzieje, do cholery? Nie znałam cię takiego.

Oczy Luciena stały się zimne, jak gdyby uleciały z nich wszystkie emocje.

– A skąd ta pewność, że w ogóle mnie znałaś?

Lodowaty ton jego głosu przyprawił Susan o dreszcz. Wciąż starała się zrozumieć całą sytuację, gdy Lucien rzucił się na nią gwałtownie i lewą ręką przycisnął jej głowę do szyby. Ponieważ nie zapiął swojego pasa, miał większą swobodę ruchu. Susan próbowała krzyczeć, ale jego dłoń błyskawicznie zatkała jej usta, tłumiąc wszelkie odgłosy, jakie usiłowała z siebie wydać. Prawą ręką Lucien otworzył mały schowek między siedzeniami i sięgnął do środka. Dziewczyna zaczęła się szamotać, próbując oderwać dłoń, która kneblowała jej usta, ale nawet gdyby była trzeźwa, napastnik miał zbyt dużo siły.

– Już dobrze – wyszeptał jej do ucha. – Zaraz będzie po wszystkim.

Z niewiarygodną szybkością uniósł prawą rękę w kierunku jej głowy i Susan poczuła, że coś ukłuło ją w szyję. Na moment ich spojrzenia się spotkały. Jej oczy były pełne strachu. Z jego oczu wyzierało zło.

Rozdział 41

Lucien zrelacjonował wydarzenia tamtej nocy z takim samym entuzjazmem jak ktoś, kto opowiada, co jadł na śniadanie. Ani na chwilę nie oderwał wzroku od oczu Huntera.

Hunter ze wszystkich sił starał się zachować niewzruszoną minę, ale słuchając opowieści, czuł narastający z każdą chwilą ucisk w gardle. Poruszył się, żeby przyjąć wygodniejszą pozycję na krześle i przez cały czas utrzymywał kontakt wzrokowy z dawnym przyjacielem.

Lucien przerwał, wypił łyk wody i nie powiedział nic więcej. Zapadła cisza. Wszyscy czekali w milczeniu.

– A więc podałeś jej jakiś środek usypiający – odezwała się w końcu Taylor.

– Wstrzyknąłem jej propofol – odparł więzień, uśmiechając się beznamyślnie i widząc, jak agentka zerka w stronę Huntera, wyjaśnił: – To szybko działający lek do znieczulenia ogólnego. To niesamowite, w jakie rzeczy można się zaopatrzyć, mając dostęp do budynku wydziału medycyny w Stanfordzie.

– I co było potem? – dopytywała Taylor. – Dokąd ją zabrałeś? Co z nią zrobiłeś?

– Nie, nie, nie. Teraz kolej na moje pytanie. Taka była umowa, prawda? Jak na razie niewiele zyskałem na tej wymianie.

– Niech tak będzie. Powiedz nam, co z nią zrobiłeś, a później zadasz swoje pytanie.

– Nic z tego. Teraz mój ruch. Najwyższy czas zaspokoić moją ciekawość. – Lucien przez chwilę masował sobie kark, a potem spojrzał na Huntera. – Opowiedz mi o swoim dzieciństwie, Robercie. Opowiedz mi o swojej matce.

Hunter zacisnął szczęki. Taylor sprawiała wrażenie zmieszanej.

– Coś za coś – ciągnął Folter. – Wy jako gliniarze, profilerzy albo agenci federalni zawsze staracie się zrozumieć, co kieruje takimi ludźmi jak ja, prawda? Próbujecie rozgryźć, jak działa umysł bezwzględnego mordercy. Jak to możliwe, że istota ludzka tak pogardza życiem innego człowieka? Jak można się stać takim potworem jak ja? Cóż, a z drugiej strony taki potwór chciałby wiedzieć, co powoduje takimi jak wy. Bohaterami naszego społeczeństwa... najlepszymi z najlepszych, narażającymi swoje życie dla ludzi, których nawet nie znają. Wy chcecie rozgryźć mnie, a ja chcę rozgryźć was. To oczywiste. Jak by powiedział doktor Freud, jeśli chcesz się zagłębić w czyjąś duszę, jeśli chcesz zrozumieć, jakim jest człowiekiem, najlepiej zacząć od jego dzieciństwa, od jego relacji z matką i ojcem. Mam rację, Robercie?

Hunter milczał. Lucien zaczął powoli strzelać knykциями obu dłoni. Przyprawiający o dreszcze odgłos odbijał się echem od ścian celi.

– A więc, Robercie, zaspokoisz moją ciekawość, która dręczy mnie od dwudziestu pięciu lat?

– Nie licz na to – odpowiedział Hunter tonem tak łagodnym, jak ksiądz w konfesjonale.

– A jednak liczę – rzekł Lucien z takim samym spokojem w głosie. – I nie przeliczę się. Bo jeśli chcesz się dowiedzieć czegoś więcej o Susan, włącznie z tym, gdzie szukać jej szczątków, musisz najpierw odpowiedzieć na moje pytanie.

Hunter poczuł, że węzeł w jego gardle zacisnął się jeszcze mocniej.

– Powiedz mi, co się stało. Jak umarła twoja matka? I proszę, nie okłamuj mnie, bo zapewniam cię, że zauważę, jeżeli skłamiesz.

Rozdział 42

W pamięci Huntera na moment odżyło wspomnienie rodziców Susan Richards. Spotkał się z nimi dwa razy, kiedy przyjechali z Nevady do Stanfordu w odwiedzinach do córki. Lucien też ich poznał. Byli bardzo sympatyczni. Ich imiona wyleciały mu z głowy, ale zapamiętał, jacy byli dumni, że Susan studiowała na tak prestiżowej uczelni. Była pierwszą w rodzinie osobą, która w ogóle dostała się do college'u.

Podobnie jak rodzice Huntera, matka i ojciec Susan wywodzili się z bardzo ubogiego środowiska i żadnemu z nich nie udało się nawet ukończyć szkoły średniej, gdyż musieli porzucić naukę już w pierwszej klasie i szukać pracy, żeby wesprzeć swoje rodziny. Kiedy urodziła się Susan, obiecali sobie, że zrobią wszystko, żeby zapewnić jej lepszy start w dorosłe życie, niż sami mieli. Ukończyła zaledwie trzy miesiące, gdy zaczęli odkładać pieniądze na jej edukację.

Zgodnie z obowiązującym w Stanach Zjednoczonych prawem osobę zaginioną uznaje się za zmarłą, jeżeli w ciągu siedmiu lat od zaginięcia nie daje znaku życia, choć okres ten może się nieznacznie różnić w zależności od poszczególnych stanów. Jednak pomimo tego, co mówiło prawo, ponieważ nie odnaleziono zwłok ani żadnych jednoznacznych dowodów zgonu, Hunter był przekonany, że jeśli rodzice Susan Richards jeszcze żyją, nadal tli się w nich isierka nadziei. Mógł przynajmniej wyjaśnić wszelkie wątpliwości i dać im szansę na wyprawienie córce godnego pochówku.

– Moja matka zmarła na raka, kiedy miałem siedem lat – odezwał się, wciąż siedząc na krześle w rozluźnionej pozycji.

Lucien uśmiechnął się triumfująco.

– Tyle już wiem. Jakiego rodzaju to był rak?

– Glejak wielopostaciowy.

– Najbardziej agresywny z pierwotnych nowotworów mózgu – rzekł Lucien głosem pozbawionym emocji. – To musiał być silny cios. Jak szybko się rozwijał?

– Dostyc szybko. Lekarze wykryli go zbyt późno. W ciągu trzech miesięcy od postawienia diagnozy było po wszystkim.

Tym razem Taylor poruszyła się na krześle, zmieniając pozycję.

– Bardzo cierpiała?

Hunter znów mocniej zacisnął szczęki. Lucien pochylił się do przodu i opierając łokcie na kolanach, zaczął delikatnie pocierać dłońmi o siebie.

– Powiedz mi, czy twoja matka cierpiała? – mówił powoli, robiąc krótkie przerwy między słowami.

– Czy w nocy krzyczała z bólu? Czy z silnej, uśmiechniętej i pełnej życia osoby zamieniła się w obciążony skórą szkielet? Czy błagała o śmierć?

Hunter zauważył, że Lucien zmienił taktykę gry, przynajmniej na razie. Już nie starał się zaleźć Taylor za skórę. Teraz obrał sobie za cel swojego dawnego przyjaciela, a był cholernie dobry w tym, co robił.

– Tak – odparł Hunter.

– Tak? Co konkretnie masz na myśli?

– Wszystko.

– Więc powiedz to.

Hunter westchnął głęboko.

– Tak, moja matka cierpiała. Tak, w nocy krzyczała z bólu. Tak, z silnej, uśmiechniętej i pełnej życia

osoby zamieniła się w obciągnięty skórą szkielet. Tak, błagała o śmierć.

Taylor zerknęła z ukosa na Huntera i poczuła ciarki na całym ciele.

– Jak miała na imię? – dopytywał Folter.

– Helen.

– Była w domu czy w szpitalu, kiedy umarła?

– W domu. Nie chciała umierać w szpitalu.

– Rozumiem. – Lucien pokiwał głową. – Chciała być z rodziną... wśród swoich bliskich. Bardzo szlachetne, chociaż dziwne i trochę okrutne, że naraziła na to wszystko siedmioletniego syna, pozwalając, aby na własne oczy oglądał jej cierpienie... Domyślam się, że to musiała być straszna udręka.

Lawina wspomnień sprawiła, że Hunter nie potrafił dłużej zachować kamiennej twarzy. Na chwilę odwrócił wzrok i zacisnął usta. Kiedy znów się odezwał, jego głos brzmiał spokojnie, ale było w nim słychać nieskrywany smutek.

– Moja matka pracowała jako sprzątaczką za marne pieniądze. Ojciec był nocnym stróżem i żeby dorobić do skromnej pensji, w ciągu dnia miał się każdej pracy, jaką udało mu się dostać. Nawet kiedy obydwójce byli zdrowi, pod koniec każdego miesiąca zawsze musieliśmy zaciskać pasa. Nie mieliśmy oszczędności, bo nie było z czego odkładać. Najniższa polisa ubezpieczeniowa ojca nie obejmowała leczenia szpitalnego. Nie było nas stać na takie koszty. Nie miała innego wyjścia, jak zostać w domu.

Zapadło milczenie, które zdawało się ciągnąć w nieskończoność.

– Jejku, to naprawdę smutna historia, Robercie – przemówił wreszcie Lucien chłodnym tonem. – Prawie jakbym słyszał w tle zawrodożenie skrzypiec. Powiedz mi, byłeś w domu, kiedy umarła twoja matka?

– Nie.

Więzień wolno pokiwał głową i wstał z łóżka.

– Uprzedzałem cię, że zauważę, jeżeli skłamiesz. A teraz mnie okłamałeś. Przesłuchanie skończone. Spieprzyłeś to. Nigdy nie znajdziesz zwłok Susan, ale może spróbujesz to wytłumaczyć jej rodzicom.

Rozdział 43

Folter odwrócił się i wolno podszedł do umywalki. Taylor napięła się w niespokojnym wyczekiwaniu, ale już po kilku sekundach niezręcznego milczenia Hunter uniósł ręce w geście kapitulacji.

– W porządku, Lucienie. Przepraszam.

Więzien przygładził dłonią włosy, ale nadal stał zwrócony plecami do gości. Zwlekał, jak gdyby zastanawiał się, czy przyjąć przeprosiny.

– Cóż, chyba tak naprawdę nie powinienem mieć do ciebie pretensji, prawda? Musiałeś zaryzykować, żeby się przekonać, czy faktycznie potrafisz się zorientować, że kłamiesz. To jedyne sensowne wyjaśnienie. Bo czemu miałbyś mi wierzyć? Nigdy wcześniej nie przyłapałem cię na kłamstwie. Nie zdradzały cię żadne znaki i zawsze umiałeś zachować kamienną twarz w każdej sytuacji. – Folter w końcu odwrócił się z powrotem w stronę szyby z pleksiglasu. – Cóż, przyjacielu, chyba się starzejesz, a może to ja stałem się bardziej spostrzegawczy.

Hunter nie wątpił w to ani przez chwilę. Wielu seryjnych morderców osiąga biegłość w obserwowaniu ludzi i potrafi przejrzeć mowę ich ciała. Ta umiejętność pozwala im odnajdywać w tłumie ofiary i wybierać najbardziej odpowiedni moment na atak.

– A więc przez wzgląd na dawne czasy tym razem ci odpuszczę, ale nie okłamuj mnie więcej. – Lucien z powrotem usiadł na pryczy. – A może teraz zechcesz udzielić mi prawidłowej odpowiedzi?

– Tak, byłem w domu, kiedy umarła moja matka. Jak już mówiłem, ojciec pracował jako nocny stróż, a matka umarła w nocy.

– Więc byłeś z nią sam?

Hunter przytaknął, ale nie powiedział nic więcej.

– Nie przerywaj w takiej chwili, Robercie – zachęcił go Lucien po chwili milczenia. – Czy bałeś się jej krzyków w nocy?

– Tak.

– Ale nie ukryłeś się w swoim pokoju.

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo jeszcze bardziej bałem się tego, że mógłbym ją opuścić, gdyby mnie potrzebowała.

– A potrzebowała cię? Czy tamtej ostatniej nocy twoja matka cię potrzebowała?

Hunter zobaczył w oczach Luciena coś, czego nie widział wcześniej. To był wyraz całkowitej pewności, jak gdyby znał wszystkie odpowiedzi i wystarczyło choćby odrobinę rozminąć się z prawdą, żeby to zauważył.

– Tak.

– Czego od ciebie potrzebowała?

– Tabletek. Moja matka zażywała leki, które uśmierzały ból, przynajmniej na jakiś czas. Ale kiedy rak rozrastał się w jej ciele, działanie tabletek słabło.

– I potrzebowała ich więcej.

Hunter potwierdził skinieniem głowy. Na twarzy Luciena pojawił się wyraz zadumy, a potem jego usta rozciągnęły się w szelmowskim uśmiechu.

– Ale to były leki przeciwbólowe na receptę, zgadza się? Prawdopodobnie bardzo silne

i uzależniające opioidy, co oznaczało, że zbyt duża dawka była bardzo niewskazana. Ale twoja matka nie miała ich pod ręką, prawda? Nie mogły stać przy jej łóżku, żeby przez przypadek ich nie przedawkowała. Więc gdzie były? W łazience? W kuchni? Gdzie?

Hunter milczał.

– Robercie, gdzie były te tabletki? – ponaglił go Lucien, a w jego głosie dał się słyszeć ton groźby.

– W kuchni. Ojciec trzymał je w kredensie.

– Ale tamtej nocy matka poprosiła cię o nie.

– Tak.

– Nie mogła już dłużej znieść bólu, prawda? Wolała raczej umrzeć. Przecież błagała o śmierć, a ty spełniłeś to błaganie. Ile tabletek jej przyniosłeś? – zapytał Lucien i nagle jego oczy rozszerzyły się, jak gdyby doznał olśnienia. – Zaraz, czekaj. Przyniosłeś jej całą fiolkę, prawda?

Hunter nic nie odpowiedział, ale jego wspomnienia przeniosły go z powrotem do tamtej nocy.

W nocy było zawsze gorzej. Jej krzyki stawały się głośniejsze, jęki były bardziej przejmujące i przepełnione cierpieniem. Przyprawiały go o dreszcze. Nie takie jak te wywołane chłodem, ale dużo silniejsze drżenie, które wydobywało się z głębi ciała. Choroba sprawiała Helen tyle bólu, a on czuł się bezsilny, bo w żaden sposób nie potrafił jej pomóc.

Siedmioletni Robert Hunter usłyszał pełen bólu krzyk matki i ostrożnie otworzył drzwi jej pokoju. Chciało mu się płakać. Odkąd zachorowała, bardzo często zbierało mu się na płacz, ale ojciec zabraniał mu płakać.

Tak bardzo się zmieniła przez tę chorobę. Była tak wychudzona, że jej kości sterczały pod obwisłą skórą. Jej niegdyś piękne jasne włosy zamieniły się w zmierzwiłone strąki, a oczy straciły dawny blask, jakby życie już w nich zgasło.

Trzęsąc się, Robert stanął na progu. Matka leżała skulona na łóżku, obejmując rękami przyciśnięte do piersi kolana. Jej twarz wykrzywiał grymas bólu. Zmrużyła oczy, próbując skupić wzrok na drobnej sylwetce, która stała w drzwiach.

– Kochanie, proszę... – wyszeptła, kiedy rozpoznała swojego syna. – Mógłbyś mi pomóc? Nie zniosę dłużej tego bólu.

Robert musiał zebrać wszystkie siły, żeby powstrzymać łzy.

– Co mogę zrobić, mamó? – wydobył z siebie taki sam słaby szept jak ona. – Chcesz, żebym zadzwonił po tatę?

Zdołała tylko lekko pokręcić głową.

– Tata nie może mi pomóc, skarbie, ale ty możesz. Podejdz tutaj, proszę... Pomożesz mi?

Matka wyglądała teraz jak zupełnie obca osoba. Miała pod oczami ciemne sińce, a na jej spierzchniętych wargach jętrzyły się rany.

– Mógłbym ci podgrzać mleka, mamó. Ty tak lubisz gorące mleko.

Zrobiłby wszystko, żeby tylko znów zobaczyć uśmiech na jej twarzy. Podchodząc bliżej, zauważył, że drgnęła, kiedy jej ciało przeszła kolejna fala bólu. Chwytała powietrze krótkimi urywanymi haustami.

– Proszę, pomóż mi, kochanie.

Pomimo tego, co mówił mu ojciec, Robert nie był już w stanie dłużej powstrzymać płaczu. Po jego twarzy zaczęły ściekać łzy.

Matka zobaczyła, że się trzęsie i jest przerażony.

– Już w porządku, kochanie – powiedziała drżącym głosem. – Wszystko będzie dobrze.

Podszedł bliżej i chwycił jej dłoń.

– Kocham cię, mamó.

Słowa chłopca sprawiły, że jej oczy zaszkliły się od łez. Resztkami sił ścisnęła jego rękę.

– Ja też cię kocham, skarbie. Musisz mi pomóc, proszę...

– Co mam zrobić?

– Przynieś mi moje tabletki. Wiesz, gdzie są, prawda?

Robert otarł nos wierzchem dłoni.

– Tata trzyma je bardzo wysoko – powiedział, unikając wzroku matki.

– Mógłbyś po nie sięgnąć? Zrób to dla mnie. Już tak długo mnie boli. Nawet nie wiesz, jakie to straszne.

W oczach miał tyle łez, że wszystko wydawało mu się zamazane. Czuł pustkę w sercu i miał wrażenie, jakby uszły z niego resztki siły. Obrócił się bez słowa i powoli wyszedł z pokoju. Matka próbowała za nim wołać, ale jej głos był zbyt słaby, żeby mógł go dosłyszeć.

Wrócił po kilku minutach, niosąc na tacy szklankę wody, dwa herbatniki i fiolkę tabletek. Matka wpatrywała się w nią, nie wierząc własnym oczom. Przewyciężając niewyobrażalny ból, powoli usiadła na łóżku. Robert podszedł bliżej, położył tacę na stoliku nocnym i podał jej szklankę z wodą.

Tak bardzo chciała go objąć, ale ledwie miała siłę, żeby się poruszać, więc zamiast tego obdarzyła go najbardziej szczerym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widział na jej twarzy. Próbowała otworzyć fiolkę, ale jej palce były zbyt słabe, żeby poruszyć zakrętkę. Spojrzała na niego błagalnie.

Chłopiec wziął fiolkę z jej drżących dłoni, docisnął nakrętkę i obrócił w lewo, a potem podał jej dwie tabletki. Włożyła je do ust i połknęła, nawet nie popijając. Jej oczy błagały o więcej.

– Czytałem etykietkę, mamó. Tam jest napisane, że nie powinnaś zażywać więcej niż osiem dziennie. A z tymi dwiema będzie dzisiaj dziesięć.

– Jesteś taki inteligentny, mój skarbie – wyszeptala i znów uśmiechnęła się do niego. – Tak bardzo cię kocham i strasznie żałuję, że nie zobaczę, jak dorastasz.

W jego oczach wezbrały łzy, kiedy kościste palce matki zacisnęły się na fiolce. Nie wypuszczał jej z dłoni.

– Już dobrze – powiedziała. – Teraz wszystko będzie dobrze.

Z wahaniem rozluźnił chwyt, a matka wyłuskała dwie kolejne tabletki i włożyła je sobie do ust.

– Tata będzie na mnie zły.

– Nie będzie, obiecuję.

– Przyniosłem ci ciastka, twoje ulubione. Proszę, zjedz chociaż jedno. Prawie nic dzisiaj nie jadłaś.

– Dobrze skarbie, za chwilę – odparła, połykając kolejne tabletki. – Kiedy tata rano wróci, powiedz mu, że zawsze będę go kochała. Możesz to dla mnie zrobić?

Pokiwał głową. Stał ze wzrokiem utkwionym w prawie pustą fiolkę.

– Może pójdziesz sobie poczytać jakąś książkę? Wiem, jak bardzo lubisz czytać.

– Mogę czytać tutaj, żebyś nie była sama. Usiądę w kącie, jeśli chcesz, i będę cicho, obiecuję.

Matka wyciągnęła rękę i dotknęła jego włosów. Powieki ciążyły jej coraz bardziej.

– Już mi lepiej, kochanie. Ból zaczyna przechodzić.

– W takim razie będę pilnował twojego pokoju. Usiądę pod drzwiami.

Uśmiechnęła się do niego.

– Po co chcesz pilnować mojego pokoju?

– Opowiadałaś mi, że czasami Bóg przychodzi i zabiera chorych ludzi do nieba. A ja nie chcę, żeby cię zabrał, mamó. Usiądę pod drzwiami i jeśli przyjdzie, każę mu odejść. Powiem mu, żeby cię zostawił, bo czujesz się lepiej.

– Każesz Bogu odejść?

Chłopiec z zapalem pokiwał głową, a matka znów zaczęła szlochać.

– Tak bardzo będę za tobą tęsknić, Robercie.

Patrząc na Huntera, Taylor poczuła, że coś ściska ją za serce. Na ustach Luciena pojawił się lodowaty uśmiech.

– A potem wyszedłeś.

Hunter przytaknął.

– I właśnie wtedy zaczęły się koszmary – podsumował Lucien tonem psychologa, któremu w końcu udało się przełamać opór pacjenta.

W korytarzu zapadła niepokojąca cisza, ale nie trwała długo. Nie odrywając wzroku od dawnego przyjaciela, Hunter zdołał wreszcie otrząsnąć się z przykrych wspomnień.

– Teraz twój ruch – powiedział, a w jego głosie już nie było ani śladu smutku. – Masz, czego chciałeś, a teraz opowiedz nam, co zrobiłeś z Susan.

Rozdział 44

LA HONDA, 30 KILOMETRÓW OD PALO ALTO, KALIFORNIA
DWADZIEŚCIA PIĘĆ LAT WCZEŚNIEJ

Susan Richards odzyskała przytomność, słysząc głośny huk zatraskujących się drzwi. Hałas był gwałtowny, ale otwierała oczy powoli, cały czas mrugając, jakby pod powiekami miała ziarenka piasku. Czuła się ospała i zmęczona i chociaż bardzo się starała, na niczym nie mogła skupić wzroku. Wszystko dokoła było rozmazane.

Najpierw dotarło do niej, że czuje się otumaniona, jakby wciąż spowijał ją jakiś mroczny sen, z którego nie może się przebudzić. Miała sucho w ustach, a jej język był szorstki jak papier ścierny. Potem poczuła wilgotną i mdlącą woń stęchlizny. Nie miała pojęcia, gdzie jest, ale musiało to być miejsce, którego nikt nie wietrzył od lat. Pomimo smrodu jej płuca domagały się powietrza i kiedy wzięła głęboki oddech, niemal poczuła w ustach spleśniały smak i zaczęła się krztusić.

Nagle, pomiędzy rozpaczliwymi napadami kaszlu, przeszył ją ostry i nieznośny ból. Musiało upłynąć kilka sekund, nim zdołała umiejscowić jego źródło. Dochodził z jej prawego ramienia.

Wtedy uświadomiła sobie, że siedzi na jakimś twardym i strasznie niewygodnym krześle. Ręce miała skrepowane z tyłu za oparciem, a kostki przywiązane do nóg krzesła. Całe jej ciało było mokre od potu. Próbowwała unieść głowę, która dziwnie ciążyła, opadając do przodu, ale nagły ruch sprawił, że żołądek podjechał jej do gardła.

Nie potrafiła dociec, skąd pochodzi światło, może z narożnej lampy albo wiszącej pod sufitem żarówki, ale cokolwiek to było, wypełniało pomieszczenie żółtawą poświatą. W końcu obróciła głowę w prawo i spojrzała na obolałe ramię. Wciąż czuła się zamroczona, więc upłynęło trochę czasu, nim odzyskała ostrość widzenia. A wtedy zmartwiała przejęta grozą.

Jej ręka została pozbawiona sporego płata skóry i w jego miejscu zobaczyła surowe zakrwawione mięso. Przez chwilę miała wrażenie, że ciągnąca się od ramienia po łokieć rana żyje własnym życiem. Krew ściekała aż do jej dłoni i skapywała z palców na betonową podłogę, tworząc pod nogami krzesła wielką ciemnoczerwoną kałużę.

Gwałtownie odwróciła głowę i wymiotowała na własny brzuch. Wysilek jeszcze bardziej ją osłabił i jeszcze bardziej zakręciło jej się w głowie.

– Musisz mi to wybaczyć, Susan – usłyszała znajomy głos. – Widok krwi nigdy ci nie służył, co?
Susan zakasłała jeszcze kilka razy i splunęła, próbując się pozbyć ohydneho smaku wymiocin. Spojrzała przed siebie, skupiając wzrok na postaci, która stała na wprost niej.

– Lucien... – wyszeptała.

W jej pamięci pojawiły się migawki z zeszłej nocy w Rocker Club. Potem przypomniała sobie, jak siedzi w samochodzie Luciena... i to wściekłe spojrzenie w jego oczach. A potem nie było już nic.

– Co... – zaczęła, ale nie potrafiła dokończyć zdania. Była zbyt osłabiona, by wydobyć z siebie głos. Jej spojrzenie odruchowo powędrowało w stronę okaleczonego ramienia, a całe ciało przeszył dreszcz.

– Och, nie przejmuj się tym – powiedział Lucien niefrasobliwie i sięgając po coś, obrócił się do tyłu.
– Chyba nie będzie ci brakowało tego paskudztwa?

Trzymał w rękach wielki słój wypełniony białoróżowym płynem, w którym coś pływało. Susan zmrużyła oczy, próbując wyteńczyć wzrok, ale nie potrafiła rozpoznać, co to jest.

– Och, przepraszam. – Lucien zauważył jej konsternację i wsunął do wnętrza słoja dłoń ubraną w rękawiczkę. – Brzegi trochę się pozwijają, ale zaraz ci pokażę. – Rozprostował wilgotny płat skóry, który zdarł z niej przed niecałą godziną. – Ten tatuaż jest obrzydliwy. Nie pojmuję, jak coś takiego mogło ci się podobać.

Susan znów poczuła, że w jej ustach wzbiera kwaśny smak i zaczęła się krztusić. Lucien przyglądał się jej z rozbawieniem, czekając, aż dojdzie do siebie.

– Ale myślę, że będzie z tego piękne trofeum. I wiesz co? Chyba zacznę kolekcjonować takie pamiątki. Muszę się przekonać, jakie to uczucie i ile prawdy jest w tych wszystkich teoriach. Co o tym sądzisz?

Nerwowe bicie serca wypełniało głowę Susan tęnym pulsowaniem. Wydawało się jej, że sznur, którym miała związane ręce i nogi, wrzyna się w ciało aż do kości. Chciała coś powiedzieć, ale przejęty strachem umysł na próżno szukał słów. Za to jej oczy wyrażały bezgraniczne przerażenie i rozpacz.

Lucien włożył z powrotem do słoja wytatuowany skrawek skóry.

– Czy wiesz, że woziłem tę strzykawkę w samochodzie niemal od roku? Wiele razy myślałem o tym, żeby jej użyć.

Susan wzięła głęboki oddech i miała wrażenie, że zatęchłe powietrze przeciska się przez jej usta i nos niczym tężejąca gruda.

– Ale nigdy nie myślałem, że to będziesz ty. Wiele razy zamierzałem porwać jakąś prostytutkę. Zapewne pamiętasz z naszych zajęć z kryminologii, że to najłatwiejszy cel. Są dostępne, uległe i w większości wypadków anonimowe. – Lucien obojętnie wzruszył ramionami. – Ale niestety sprawy potoczyły się trochę inaczej. Nigdy wcześniej nie czułem się w pełni gotowy, żeby to zrobić. Aż do dzisiejszej nocy. Chyba mogę powiedzieć, że dziś po raz pierwszy tak naprawdę poczułem swój morderczy instynkt.

W oczach Susan wzbierały łzy. Powietrze wydawało się jej coraz gęstsze, jeszcze bardziej plugawe. Zaczynała się dusić. Ogarnęła ją kolejna fala panicznego strachu, kiedy dostrzegła obłąkańczy blask w jego oczach.

– Poczułem tę neodpartą chęć, żeby po prostu to zrobić, nie zważając na konsekwencje. Więc postanowiłem jej nie zwalczać. – Lucien zrobił krok w jej stronę. – Postanowiłem jej ulec. Tak też uczyniłem, no i proszę.

Susan próbowała uspokoić oddech i zebrać myśli, ale wciąż wydawało się jej, że śni jakiś koszmar. Tylko jeśli to jest sen, to dlaczego jeszcze się nie obudziła?

– Lucienie... – Z jej obrzmiałego gardła wydobył się chrapliwy szept. – Nie wiem...

– Nie, nie, nie – przerwał, grożąc jej palcem. – Ty już nie masz nic do powiedzenia. Nie widzisz, że stąd nie ma odwrotu? To już się zaczęło, tamy puściły. Ale jakimkolwiek innym frazesem byś tego nie nazwała, to już trwa.

Wtedy Susan zobaczyła w jego oczach zimny i nieobecny wyraz, spojrzenie człowieka pozbawionego uczuć. Sparaliżował ją strach.

Jej strach wprowadził go w podniecenie. Spodziewał się, że to odczucie natrafi w nim na jakiś opór, być może ze strony moralności czy sumienia – nie był do końca pewien, ale myślał, że coś się w nim odezwie. Nic takiego nie nastąpiło. Czuł tylko uniesienie wywołane faktem, że nareszcie robi coś, o czym marzył od tak dawna.

Susan chciała coś mówić, chciała krzyczeć, ale sparaliżowane strachem usta odmawiały jej posłuszeństwa. Tylko oczy błagały go o litość.

Lucien zniemacka rzucił się na nią i błyskawicznie zacisnął ręce na jej szyi. Odruchowo napięła mięśnie, żeby obronić się przed atakiem, a otwartymi szeroko ustami próbowała chwytać powietrze, ale

w jej głowie pojawiła się już pewność, że to wszystko na próżno. Kciuki Luciena zgniatały jej gardło, a jego wielkie dłonie na tyle mocno uciskały żyły i tętnice, by zatamować dopływ krwi do mózgu.

Kiedy zaczęła wierzgać i miotać się na krześle, opadł na nią całym swoim ciężarem, żeby ją unieruchomić. Wtedy właśnie poczuł, że coś zapadło się pod jego kciukami. Wiedział, że zmiążdżył jej krtań i tchawicę. Wiedział, że za kilka sekund Susan umrze, ale nie przestawał naciskać, dopóki w jej szyi nie pękła kość gnykowa. I ani na chwilę nie oderwał wzroku od jej oczu, w których gasło życie.

Rozdział 45

Hunter milczał. Chociaż musiał bardzo się starać, aby utrzymać emocje na wodzy, ani razu nie przerwał Lucienowi, który relacjonował wydarzenia sprzed lat chłodno i bez cienia sentymentu.

Taylor również przysłuchiwała się wszystkiemu w cichym skupieniu, ale co najmniej dwa razy zmieniła pozycję na krześle. Każdy drobny nerwowy ruch, jaki wykonywała, zdawał się cieszyć więźnia i wprawiać go w coraz większe rozbawienie.

– Uprzedzając pytanie, nie wykorzystałem jej seksualnie – oświadczył Lucien, patrząc na Huntera. – Nie dotykałem jej w taki sposób. Prawdę mówiąc, nigdy nie planowałem, że od niej się zaczniesz. Nigdy nie sądziłem, że w ogóle będzie moją ofiarą. Ani razu nie pojawiła się w tysiącach fantazji, które przedtem snułem. Po prostu tak się bardzo pechowo złożyło.

– Tysiącach fantazji? – zapytała Taylor.

Lucien uśmiechnął się kpiąco.

– Proszę, nie bądź naiwna, agentko Taylor. Myślisz, że ludzie mojego pokroju po prostu nagle podejmują decyzję i ot tak zaczynają mordować? Że już następnego dnia jesteśmy gotowi, żeby wyruszyć na poszukiwanie swojej pierwszej ofiary? Ludzie tacy jak ja przez długi czas snują fantazje, w których krzywdzą innych. Niektórzy zaczynają fantazjować już w dzieciństwie, niektórzy znacznie później, ale każdy od tego zaczyna i robi to przez cały czas. W moim przypadku fascynacja śmiercią pojawiła się bardzo wcześnie. Mój ojciec, który był zapalonym myśliwym, zabierał mnie na polowania w góry Kolorado i coś mnie urzekło w tym wyczekiwaniu, tropieniu i patrzeniu zwierzynie w oczy tuż przed naciśnięciem spustu. – Lucien potarł podbródek, patrząc na Huntera i uśmiechnął się. – Spójrz na siebie, Robercie. Jakbym słyszał, co się teraz dzieje w twojej głowie. Jako psycholog już próbujesz wysnuć teorię o wpływie tych polowań w dzieciństwie na moje mordercze skłonności. Uprzedzając pytanie, nigdy nie sikałem do łóżka i nie lubiłem wzniecać pożarów.

Lucien nawiązywał do triady Macdonalda, teorii psychologicznej, która zakładała, że zespół zachowań obejmujący znęcanie się nad zwierzętami, obsesję na punkcie podpalania i mimowolne moczenie się po piątym roku życia, o ile wszystkie trzy składniki występują w młodym wieku, można połączyć ze skłonnościami do przemocy w późniejszym okresie. Wprawdzie badania statystyczne podważyły tę teorię, jednak udowodniono, że samo okrucieństwo wobec zwierząt było cechą, którą większość seryjnych morderców przejawiała w dzieciństwie. A Hunter doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Lucien paznokciem palca wskazującego próbował wydłubać coś, co utkwilo między jego przednimi zębami.

– Do dzieła, stary przyjacielu. Możesz analizować, co tylko zechcesz, ale jestem pewien, że i tak cię zaskoczę.

– Już to zrobiłeś.

Folter wykrzywił usta w chełpliwym uśmiechu.

– Niezależnie od moich myśliwskich doświadczeń dopiero w pierwszej klasie liceum zaczęły mnie nawiedzać sny.

Na twarzy Taylor pojawił się wyraz zainteresowania.

– W tych snach nie polowałem – ciągnął Lucien. – Po prostu krzywdziłem ludzi. Czasami byli to

znajomi, a czasami osoby, które widziałem po raz pierwszy. Ot, przypadkowe wytwory mojej wyobraźni. To były bardzo brutalne i raczej przerażające sny, ale wprawiały mnie w podniecenie i dzięki nim czułem się tak dobrze, że nie miałem ochoty się budzić. Chciałem, żeby nadal trwały... i dlatego zacząłem fantazjować na jawie. Główne role w tych... – Lucien zawiesił głos, szukając przez chwilę odpowiedniego słowa – nazwijmy to „wytężonych fantazjach” odgrywali ludzie, których darzyłem niechęcią. Nauczyciele, wredni koledzy ze szkoły, członkowie rodziny... ale nie zawsze. W każdym razie Susan nigdy do nich nie należała. Nigdy nie pojawiła się w moich snach ani w fantazjach. Po prostu tak się złożyło, że tamtej nocy wpasowała się idealnie w profil ofiary.

Więzień wstał, podszedł do umywalki i napełnił sobie kubek wodą.

– To był prawdziwy powód, dla którego wybrałem psychologię i studia nad zachowaniami przestępców – znów podjął wątek, siadając z powrotem na łóżku. – Chciałem zrozumieć, co się dzieje w mojej głowie i skąd się w niej biorą te okrutne fantazje. Dlaczego sprawiają mi taką przyjemność i co mogę zrobić, żeby się ich pozbyć. Ale studia przyniosły odwrotny efekt. Im głębiej drążyłem, im więcej poznawałem teorii na temat działania umysłu mordercy, tym bardziej byłem zaintrygowany. Chciałem to przetestować.

– Co przetestować? – zapytała Taylor.

– Te teorie – wtrącił Hunter.

Folter wymierzył w niego palec i zrobił minę, jakby chciał powiedzieć: „Tym razem ci się udało”.

– Chciałem przetestować wszystkie te teorie. Nigdy cię to nie intrygowało, Robercie? Czy jako student obdarzony tak dociekliwym umysłem nie próbowałeś zrozumieć, co się dzieje w głowie mordercy? Co tak naprawdę nim kieruje? Nie chciałeś się przekonać, czy teorie, których nas uczono, są prawdziwe, czy to jedynie gównno warte domysły wydumane przez bandę naukowców?

Hunter nic nie odpowiedział, tylko nadal bacznie przyglądał się dawnemu przyjacielowi.

– Cóż, ja byłem tego ciekaw – ciągnął Lucien. – Im więcej teorii poznawałem, tym bardziej porównywałem je z tym, co budziły we mnie moje fantazje. I wtedy okazało się wreszcie, że jedna z tych teorii jest prawdziwa.

Skierował w stronę Taylor spojrzenie, które sprawiło, że poczuła się naga i bezbronna.

– Chciałabyś zgadnąć, co to była za teoria?

Taylor nie dała po sobie poznać onieśmienia.

– Teoria, która głosi, że trzeba być chorym skurwysynem i mieć najebane we łbie, żeby zrobić to, co ty? – zapytała głosem, w którym nie było ani odrobiny wzburzenia.

Więzień tylko się uśmiechnął i przeniósł wzrok na Huntera.

– Robercie?

Hunter nie był w nastroju do gier, ale pamiętał, że Lucien wciąż rozdaje karty.

– Że pewnego dnia fantazje przestają wystarczać?

Folter uśmiechnął się szerzej i jego spojrzenie znów spoczęło na Courtney Taylor.

– Naprawdę jest dobry, co? To prawda. Wciąż fantazjowałem, aż pewnego dnia dotarło do mnie, że to za mało. Moje fantazje nie sprawiały mi już takiej przyjemności jak kiedyś. Uświadomiłem sobie, że jeśli nadal chcę czerpać z tego taką rozkosz, muszę przenieść się na kolejny poziom. A potem ty, Robercie, powiedziałaś coś, co wszystko wyzwoliło.

Rozdział 46

Jeżeli Folter spodziewał się po swoim dawnym przyjacielu jakiejś reakcji, musiało spotkać go rozczarowanie. Hunter trwał w całkowitym bezruchu i mierzył go wzrokiem. Za to Taylor nie kryła zaskoczenia.

– Co masz na myśli? – zapytała.

– Robert i ja prowadziliśmy długie dyskusje na temat wielu spośród tych teorii. To było całkowicie normalne. Dwa młode i głodne wiedzy umysły próbowały ogarnąć cały ten szalony świat dookoła. Ale na drugim roku w Stanfordzie podczas jednej z takich rozmów Robert powiedział coś, co wywołało lawinę.

Taylor zerknęła w stronę Huntera.

– Zaraz wszystko ci wyjaśnię, agentko Taylor. – Lucien uśmiechnął się do niej z wyższością. – Badaliśmy wtedy fizjologię mózgu. Nasza dyskusja dotyczyła tego, czy nauka znajdzie kiedyś sposób, który pozwoli wyodrębnić część mózgu, choćby nie wiadomo jak małą, odpowiedzialną za motywy naszych działań, z popełnieniem morderstwa włącznie.

Spojrzał na Huntera. Nie potrzebował żadnego potwierdzenia, żeby wiedzieć, że jego przyjaciel dobrze pamięta tamtą rozmowę.

– Mam nadzieję, że nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli posłużę się tym samym przykładem, którego wtedy użyłeś, Robercie. Dość dobrze utkwiał mi w pamięci – zaczął i zwrócił się do Taylor. – Mamy dwóch braci, identycznych bliźniaków, którzy dorastali w identycznych warunkach. Obaj doświadczyli tyle samo miłości i czułości ze strony rodziców. Chodzili do tych samych szkół, uczęszczali na te same zajęcia, wpajano im te same wartości. Obaj byli lubiani i bardzo dobrze się uczyli. Byli również przystojni. W każdym razie zmierzam do tego, że nie było absolutnie żadnych różnic w ich wychowaniu.

Taylor lekko zmarszczyła czoło, ale nie uszło to uwagi Luciena.

– Cierpliwości, zaraz wszystko stanie się jasne – powiedział. – A teraz wyobraźmy sobie, że ci dwaj bracia stają się zagorzałymi fanami muzyki. Słuchają tych samych zespołów, zapuszczają włosy i zmieniają styl ubioru, żeby upodobnić się do swoich idoli. Kupują ich płyty... – Lucien zawiesił głos i uśmiechnął się. – Tak było wtedy, teraz ściągaliby muzykę z sieci, prawda? W każdym razie mają ich plakaty, koszulki, czapeczki, plakietki i chodzą na wszystkie koncerty. Ale jest jedna różnica. Pierwszemu z braci wystarcza to, że jest fanem. Bywa na koncertach, słucha piosenek w swoim pokoju, nosi się jak jego idole i jest z tym szczęśliwy. Za to drugi z braci chce czegoś więcej. Coś w jego wnętrzu podpowiada mu, że musi się stać częścią muzycznego świata. Pragnie tego dotknąć, doświadczyć w pełni. Dlatego uczy się grać na gitarze i zakłada swój zespół. I tak oto docieramy do sedna. To jest ten mały szczegół, który decyduje o wszystkich różnicach, agentko Taylor. Dlaczego ten drugi, chociaż dorastał w identycznych warunkach, potrzebuje do szczęścia czegoś więcej niż jego brat?

Nawet jeżeli Taylor próbowała wymyślić jakąś odpowiedź, Lucien nie dał jej czasu na zastanowienie.

– Tę samą teorię można łatwo odnieść do morderczych zapędów – rzekł, a kpiący uśmiešek na jego twarzy zdradzał jeszcze większą pewność siebie. – Niektórym ludziom ze skłonnościami do przemocy wystarcza samo fantazjowanie, oglądanie drastycznych filmów albo zdjęć w Internecie, czytanie brutalnych książek albo walenie w worek boksinowy, ale inni... Inni pragną się posunąć trochę dalej, być

jak ten drugi brat. I to jest właśnie ten popęd, który sprawia, że chcemy czegoś więcej, i którego źródła, jak twierdził Robert, nauka nigdy nie zdoła umiejscowić, przynajmniej nie w sensie fizycznym, ponieważ jest to coś, co składa się na naszą osobowość. To jest coś, co odróżnia nas od innych.

Hunter nadal obserwował Luciena, który ekscytował się swoim wywodem niczym kaznodzieja na ambonie. Tym bardziej, że jego słowa wyraźnie zaintrygowały Taylor.

– Chcesz powiedzieć, że tamta dyskusja z Robertem przed laty zrobiła z ciebie mordercę? – zapytała z sarkazmem w głosie. – Chciałbyś zwalić na kogoś winę za to wszystko, co zrobiłeś? Cóż, to mało oryginalne.

Folter odchylił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

– Nic z tych rzeczy. Zrobiłem to, co zrobiłem, ponieważ tego chciałem. Ale pomijając fizjologię, tamta dyskusja była dla mnie przełomowa, ponieważ właśnie wtedy uświadomiłem sobie, że muszę skończyć z fantazjami i przestać tłumić w sobie to pragnienie. Że muszę przejść na wyższy poziom. Więc zacząłem planować. Jedną z wielkich zalet studiowania kryminologii było to, że uczyliśmy się o najbardziej osławionych mordercach, jakich nosiła ziemia. I uwierz mi, agentko Taylor, że poznałem ich wszystkich dokładnie. Prenumerowałem specjalistyczną prasę, przestudiowałem prace wielu wybitnych psychiatrów sądowych, czytałem o sprawcach morderstw na tle seksualnym, seryjnych mordercach, zbrodniarzach wojennych i zamachowcach, o masakrach i morderczych spiskach. Przeczytałem prawie wszystkie dostępne publikacje na ten temat, ale szczególną uwagę zwracałem na błędy sprawców. Zwłaszcza te błędy, które doprowadziły do ich schwytania.

Taylor postanowiła się odgryźć.

– Cóż, wygląda na to, że słabo się starałeś, zważywszy na twoje obecne położenie – powiedziała i wymownie powiodła wzrokiem po celi.

Folter nie wyglądał na dotkniętego jej uwagą.

– Och, zapewniam cię, że nawet więcej niż trzeba, ale niestety nie da się przewidzieć wszystkich przypadków. Powodem, dla którego tutaj się znalazłem, nie jest ani mój błąd, ani wysiłki organów ścigania, ale niepomyślny splot wydarzeń sprzed tygodnia. Wydarzeń, na które nie miałem wpływu. Sama przyznasz, że FBI nie miało pojęcia o moim istnieniu. Nie prowadziliście śledztwa w sprawie żadnej z moich zbrodni, nie ścigaliście ani mnie, ani żadnego z moich wcieleni.

– Prędzej czy później trafiłbyś w nasze ręce – odparła Taylor.

– Ależ oczywiście. – Lucien wyszczerzył zęby w uśmiechu. – W każdym razie, jak mówiłem, zacząłem planować. A pierwszą rzeczą na mojej liście było znalezienie jakiegoś odludnego i niepozornego miejsca, w którym nikt by mi nie przeszkadzał. Miejsca, w którym mógłbym działać spokojnie i bez pośpiechu.

– I znalazłeś takie miejsce w La Honda – wtrącił Hunter.

– Owszem. Stary opuszczony domek w środku lasu, na tyle blisko Stanfordu, że nie potrzebowałem wiele czasu, żeby tam się dostać. A najlepsze było to, że mogłem tam dojechać bocznymi drogami, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi. Ten dom wciąż tam stoi. Odwiedziłem go nie tak dawno temu. Ale wiecie co? Trochę rozboleła mnie głowa i zgłodniałem. Może zrobimy sobie przerwę? – Lucien podwinął rękaw i spojrział na nadgarstek, jakby nosił na nim zegarek. – Spotkamy się ponownie za dwie godziny, co wy na to?

– Gdzie ukryłeś zwłoki Susan? – zapytał Hunter.

– Kolejne dwie godziny nie robią żadnej różnicy. Pośpiech jest zbędny, bo już i tak nie ma kogo ratować.

Rozdział 47

Na zewnątrz słońce rozświetlało błękit bezchmurnego nieba. W taką pogodę wielu ludzi uśmiechało się bez konkretnego powodu, ale radosna atmosfera tego ciepłego dnia zdawała się nie docierać do siedziby Sekcji Badań Behawioralnych.

Hunter znalazł na pierwszym piętrze wolną salę konferencyjną. Stał przy oknie i wpatrywał się tępo przed siebie, gdy Courtney Taylor weszła do środka i delikatnie zamknęła za sobą drzwi.

– Tutaj jesteś.

Nie odwracając się, spojrzął na zegarek. Zostawili Luciena w jego celi zaledwie przed dziesięcioma minutami, ale jemu wydawało się, jakby od tamtej chwili upłynęło kilka godzin.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Taylor, podchodząc bliżej.

– Tak, wszystko w porządku – odparł stanowczym i pewnym siebie tonem.

– Posłuchaj, muszę stąd na chwilę wyjść.

Odwrócił się i spojrzął na nią.

– Muszę wyjść na zewnątrz chociaż na godzinę, żeby odetchnąć świeżym powietrzem, zanim wrócę do tych lochów. Znam miejsce niedaleko stąd, gdzie w taką pogodę wystawiają stoliki na zewnątrz. Podają tam pyszne jedzenie, ale jeśli nie jesteś głodny, kawę mają jeszcze lepszą. Co powiesz na to, żeby wyrwać się stąd na chwilę?

Hunter nie dał się prosić dwa razy.

Rozdział 48

Chociaż od ich ostatniego posiłku upłynęło przeszło cztery i pół godziny, żadne z nich nie miało ochoty jeść. Hunter zamówił zwykłą czarną kawę, a Taylor podwójne espresso. Siedzieli przy jednym z wystawionych na zewnątrz stolików przed małą włoską restauracją przy Garrisonville Road, niecałe piętnaście minut jazdy od akademii FBI.

Taylor zamieszała kawę i przyglądała się, jak cienka warstwa ciemnobrązowej piany powoli znika z powierzchni. Chciała powiedzieć Hunterowi, jak bardzo jest jej przykro z powodu tego, co stało się z jego matką. Zastanawiała się nawet, czy nie opowiedzieć mu o własnej matce, ale kiedy sobie to wszystko przemyślała, doszła do wniosku, że lepiej nie poruszać żadnego z tych tematów. Skończyła mieszać kawę i odłożyła łyżeczkę na spodek.

– Co Lucien miał na myśli, mówiąc, że tamtej nocy wasza przyjaciółka Susan idealnie wpasowała się w profil ofiary?

Hunter czekał, aż jego kawa trochę przestygnie. Nie należał do takich śmiałków, jak Carlos Garcia, jego partner z wydziału zabójstw w Los Angeles, który wlewał do kubka wrzącą kawę, a po pięciu sekundach wypijał ją, jakby była letnia.

– Lucien i Susan właśnie oblewali swoje dyplomy – powiedział. – Dla Susan czasy studenckie dobiegły końca. Nie musiała już chodzić na żadne zajęcia. Nie miała pracy, szefa, chłopaka ani męża, nigdzie nie musiała podbijać karty, że się tak wyrażę. Miała rodzinę w Nevadzie i nikt nie spodziewał się po niej rychłego kontaktu, bo już zdążyła wszystkim powiedzieć, że po ukończeniu studiów planuje zwiedzić trochę świata.

– Zatem gdyby zaginęła, ludzie uznaliby, że faktycznie spełniła swój zamiar i wybrała się w podróż. Nikt nie miałby powodów do zmartwień, przynajmniej nie od razu.

– No właśnie. W tym momencie nastąpił taki splot okoliczności, który uczynił z niej doskonałą ofiarę. Anonimową, której zniknięcia nikt nie zauważy. A Lucien doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Do ich stolika podeszła młoda wysoka kelnerka o ciemnych włosach zaplecionych w gruby warkocz.

– Na pewno nie chcą państwo przejrzeć naszego menu? – zapytała z czarującym uśmiechem i ledwie dostrzegalnym włoskim akcentem. – Mogę polecić gnocchi w sosie serowym z pomidorami i bazylią. Są takie pyszne, że palce lizać.

Gnocchi były ulubionym włoskim daniem Huntera, ale nie miał apetytu.

– Brzmi bardzo kusząco – rzekł, odwzajemniając uśmiech kelnerki. – Ale nie jestem dzisiaj głodny. Może innym razem.

– Ja też nie jestem głodna – powiedziała Taylor. – Kawa w zupełności wystarczy.

– Nie ma sprawy – odparła dziewczyna, a po chwili dodała życzliwym tonem: – Mam nadzieję, że się dogadacie. Pasujecie do siebie.

Posłała im na pożegnanie współczujący uśmiech i odeszła, żeby przyjąć zamówienie od grupy gości, która usiadła kilka stolików dalej.

– Czy takie właśnie sprawiamy wrażenie? – zapytała Taylor, gdy kelnerka odeszła nieco dalej. – Wyglądamy na parę, która rozwiązuje swoje problemy?

Hunter wzruszył ramionami. Uśmiechał się z rozbawieniem.

– Tak sędzę.

Przez krótką chwilę Taylor wyglądała na zakłopotaną, ale natychmiast przybrała z powrotem minę pokerzysty.

– Naprawdę wierzysz, że Susan nigdy nie pojawiała się w fantazjach Luciena? – zapytała. – Wierzysz, że była jego pierwszą ofiarą i że jej nie zgwałcił?

– Dlaczego myślisz, że mógłby kłamać w tej sprawie?

– Nie jestem pewna. Chyba próbuję zrozumieć, dlaczego skoro Susan była pierwszą z jego ofiar i nigdy o niej nie fantazjował, to czemu wybrał akurat ją, a nie kogoś innego... jakąś obcą osobę?

– Myślałem, że to wyjaśniliśmy przed chwilą.

– Nie. Nie mówię o tamtej konkretnej nocy ani nawet o tamtym tygodniu. Mam na myśli to, że pomimo sprzyjających okoliczności, które czyniły z niej idealną ofiarę, Susan była przecież jego przyjaciółką. Lucien mówił nawet, że się w niej podkochiwał, co sugeruje, że czuł do niej jakieś przywiązanie.

Kawa Huntera zdążyła wystygnąć na tyle, że mógł bezpiecznie wypić pierwszy łyk.

– I myślisz, że sprawcy jest dużo trudniej porwać, okaleczyć i zabić osobę, którą znał, z którą się przyjaźnił, a nawet się w niej durzył?

– Owszem. – Taylor pokiwała głową. – Zwłaszcza, jeżeli to jego pierwsza ofiara. Skoro Susan nie występowała w jego okrutnych fantazjach, dlaczego miałyby torturować i mordować swoją przyjaciółkę? Bez trudu mógł znaleźć inną anonimową ofiarę, całkowicie obcą, jakąś dziewczynę poderwaną w barze albo dziwkę, wobec której nie żywiłby żadnych uczuć, która byłaby mu całkowicie obojętna.

– Ale dla Luciena kimś takim była właśnie Susan.

Taylor zmarszczyła czoło.

– Próbujesz na to patrzeć ze swojej perspektywy, Courtney. – Hunter odstawił kawę na stolik. – Próbujesz to pojąć własnymi kategoriami, a wtedy do głosu dochodzą emocje. A powinnaś na to spojrzeć oczyma Luciena, którego zaburzenia nie koncentrują się na ofierze.

Taylor przez dłuższą chwilę patrzyła mu w oczy. Wszyscy agenci Sekcji Badań Behavioralnych FBI wiedzieli, że psychopatyczni mordercy dzielą się na dwie podstawowe grupy. Do pierwszej należą ci, dla których ofiara jest najważniejsza. Ktoś taki koncentruje się na określonym typie ofiary i osoby, jakie wybiera, muszą spełniać jego kryteria. Zazwyczaj sprowadzają się one do wyglądu zewnętrznego, wokół którego kręcą się wszystkie fantazje mordercy. Fizyczne atrybuty ofiary są czynnikiem, który go podnieca, przeważnie dlatego, że przypominają mu jakąś inną osobę. Zawsze towarzyszy temu silna więź emocjonalna, a w dziewięciu przypadkach na dziesięć w jego fantazjach pojawia się wątek seksualny. Jest niemal pewne, że sprawca napastuje seksualnie swoją ofiarę albo przed, albo po jej zamordowaniu.

Do drugiej grupy zaliczają się psychopaci skoncentrowani na samym akcie przemocy. Ofiara ma dla nich drugorzędne znaczenie, a przyjemność sprawia im przede wszystkim zabijanie. Nie wybierają sobie określonego typu ofiary ani nie łączą z nią fantazji seksualnych, ponieważ seks nie sprawia im przyjemności, a wręcz odwraca uwagę od przemocy. Przedmiotem ich fantazji są tortury, sposoby zadawania bólu i poczucie boskiej władzy, jakie z tego czerpią. Ofiarą takiego psychopaty może stać się każdy, nawet przyjaciele i krewni. Nie stanowi to dla niego żadnej różnicy, ponieważ cechuje go znacznie wyższy stopień zubożenia niż morderców skoncentrowanych na ofierze. Może porwać, torturować i zabić swoją przyjaciółkę, członka rodziny, kochankę albo żonę... Nie ma to dla niego znaczenia. Po prostu emocje nie odgrywają żadnej roli.

– Skąd wiesz, że zaburzenia Luciena nie koncentrują się na ofierze?

Hunter dopił kawę i otarł usta serwetką.

– Na podstawie tego, co ustaliliśmy do tej pory. Pamiętasz drewnianą kasetkę z trofeami, którą znaleźliśmy w jego domu? Nie wszystkie pochodziły od kobiet, a damska bielizna była bardzo

zróznicowana pod względem rozmiarów. To oznacza, że wygląd zewnętrzny, a nawet płeć ofiary nie są dla niego istotne. Zresztą Lucien wyznał nam to osobiście... dwa razy. Powiedział, że w liceum zaczęły go nawiedzać sny, w których krzywdził ludzi. Czasami byli to znajomi, a czasami osoby, które widział po raz pierwszy. Przypadkowe wytwory jego wyobraźni. A potem powiedział, że kiedy zaczął fantazjować na jawie, główne role w jego wizjach odgrywali ludzie, których darzył niechęcią. Nauczyciele, wredni koledzy ze szkoły albo członkowie rodziny, ale nie było to regułą. Cechy fizyczne ani płeć nie miały dla niego znaczenia. Było mu obojętne, kogo rani i zabija w swoich snach i fantazjach. Podniecał go sam akt przemocy.

Hunter spojrzął na zegarek. Przerwa dobiegała końca.

– Uwierz mi, Courtney, cokolwiek Lucien czuł do Susan, nie było to dla niego przeszkodą. Nawet gdyby to była miłość – dodał.

Rozdział 49

W porze lunchu Lucien dostał na aluminiowej tacy porcję chleba i puree ziemniaczane, trochę warzyw i dwa kawałki kurczaka zanurzone w jakimś żółtawym sosie. Jedzenie nie tylko było pozbawione jakichkolwiek przypraw, ale nawet soli. Lucien nabrał już przekonania, że potrawy bez smaku są specjalnością FBI, ale nie przeszkadzało mu to. Nie jadł po to, żeby delektować się smakiem. Jadł, żeby posilić swoje ciało i umysł, żeby dostarczyć mięśniom przynajmniej części niezbędnych składników odżywczych. Dlatego nie zostawiał ani okruszka.

Dziesięć minut po skończeniu posiłku usłyszał znajome brzęczenie i szcęk zamka dobiegające z głębi korytarza.

– Przeczuwałem, że zjawicie się punktualnie. Dwie godziny prawie co do sekundy – odezwał się, gdy goście zajęli swoje miejsca na krzesłach. – Pozwolicie, że będę się przechadzał w trakcie rozmowy? To poprawia ukrwienie mojego mózgu i pomaga mi strawić to gównno, które tutaj nazywają jedzeniem. – Wskazał głową na pustą tacę. Nikt się nie sprzeciwił. – A więc na czym skończyliśmy?

Hunter i Taylor wiedzieli, że Lucien dobrze pamiętał, na czym skończyli, a pytanie było tylko częścią jego gry.

– Susan Richards – odparła Taylor, po czym założyła nogę na nogę i splotła palce dłoni, a prawe przedramię oparła na podłokietniku krzesła.

– Och, tak. – Folter zaczął wolnym krokiem przechadzać się w poprzek celi. – Co z nią?

– Jej zwłoki – rzekł Hunter stanowczym, ale spokojnym tonem. – Gdzie ukryłeś jej zwłoki?

– Och, faktycznie. Miałem ci o tym opowiedzieć. Czy już skontaktowałeś się z jej rodzicami? Oni jeszcze żyją?

– Co?

– Rodzice Susan. Spotkaliśmy ich dwa razy, pamiętasz? Żyją jeszcze?

– Tak, żyją.

– Sprawiali wrażenie sympatycznych. Czy to tobie przypadnie w udziale przekazanie im tej wiadomości?

Hunter podejrzewał, że tak będzie, ale gra Luciena zaczynała go męczyć. Zdążył się już zorientować, że w tym momencie każda odpowiedź była dobra, jeżeli tylko skłaniała więźnia do mówienia.

– Czy oznajmisz im to przez telefon, czy zamierzasz to zrobić osobiście?

Jakakolwiek odpowiedź.

– Osobiście.

Folter zastanawiał się przez chwilę, po czym wrócił do poprzedniego tematu.

– Wiesz, Robercie, tamtej nocy doświadczyłem czegoś... uczuć w zasadzie, o których wcześniej tylko czytałem w podręcznikach kryminologii, notatkach z przesłuchań i relacjach skazańców. Im więcej o nich czytałem, tym bardziej pragnąłem poczuć je osobiście, ponieważ tylko w taki sposób mogłem się przekonać, czy naprawdę potrafię doświadczyć czegoś tak intymnego.

Przerwał i zapatrzył się w ścianę przed sobą, jak gdyby podziwiał jakieś niewidzialne dzieło sztuki, które przed nim wisiało.

– Tamtej nocy czułem, jak życie Susan dogasa w moich rękach. Czułem pod palcami uderzenia jej serca, które stawały się tym słabsze, im mocniej uciskałem. I wtedy doznałem uniesienia, jakbym opuścił

własne ciało. Wtedy zdałem sobie sprawę, że to uczucie, o którym mówiło tylu ludzi, o którym tyle czytałem, naprawdę istnieje.

– O jakim uczuciu mówisz? – zapytała Taylor.

Folter nie odpowiedział, tylko przeniósł wzrok na Huntera, jakby udzielał mu głosu.

– Uczuciu boskości – wyjaśnił Hunter.

Więzień zdawkowo kiwnął głową.

– Znow trafieś, Robercie. Uczucie boskości, tej nadludzkiej mocy, którą wcześniej utożsamiałem tylko z Bogiem. Władzy nad cudzym życiem. I powiem ci, że okazało się prawdą to, co mówili. Potem już nic nie jest takie samo. To uczucie odurza, uzależnia, wręcz hipnotyzuje, zwłaszcza kiedy patrzysz prosto w gasnące oczy ofiary. To jest ten moment, w którym stajesz się Bogiem.

Nie, pomyślał Hunter. To jest moment, w którym roisz sobie, że przez krótką chwilę zrównałeś się z Bogiem. Tylko człowiek owładnięty urojeniem wierzy, że może stać się Bogiem, choćby na krótką chwilę.

Nie powiedział nic, ale zauważył, że dłonie Luciena powoli zaciskają się w pięści.

– Powiedz mi, agentko Taylor, zabiłaś kiedyś człowieka?

Pytanie Foltera całkowicie zaskoczyło Taylor, wyzwalając nagłą falę wspomnień, które wprawiły jej serce w szaleńczy galop.

Rozdział 50

Stało się to trzy lata po tym, jak Taylor ukończyła akademię FBI. Dostała przydział do nowojorskiego biura terenowego, ale to, co się wtedy wydarzyło, nie miało nic wspólnego ze śledztwem, nad którym wówczas pracowała.

Tamtej październikowej nocy od wielu godzin ślęczała nad aktami sprawy seryjnego mordercy zwanego Klientem, którego wspólnymi siłami ścigała policja z Nowego Jorku i New Jersey.

W ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy Klient zgwałcił i zamordował osiem kobiet, sześć w Nowym Jorku i dwie w New Jersey. Wszystkie ofiary świadczyły usługi seksualne i łączyło je wiele wspólnych cech – ciemne sięgające do ramion włosy, brązowe oczy, wiek od dziewiętnastu do dwudziestu pięciu lat, średni wzrost i przeciętna waga. Pseudonim sprawcy pochodził od jedyne niepodważalnego faktu, jaki policja zdołała ustalić w ciągu dziewięciu miesięcy śledztwa. Otóż każda z ofiar szukała klientów, zamieszczając w lokalnej prasie ogłoszenia, w których reklamowała swoje usługi jako „masaż tantryczny”.

Ponieważ śledztwo nie przynosiło efektów, po dziewięciu miesiącach burmistrz Nowego Jorku zażądał, aby komendant policji zwrócił się o pomoc do FBI. Courtney Taylor należała do dwójki agentów oddelegowanych do tej sprawy.

Było po północy, kiedy wyszła z biura FBI na dwudziestym trzecim piętrze budynku Federal Plaza. Przejechała powoli ulicami Manhattanu, aby przez Midtown Tunel przedostać się na północno-zachodni kraniec Queens, gdzie zajmowała niewielki apartament w dzielnicy Astoria. Była tak zaabsorbowana gonitwą myśli, próbując połączyć ze sobą kilka wątków śledztwa, że dopiero kiedy mijała całodobowy sklep spożywczy przy Dwudziestej Pierwszej Alei, przypomniała sobie, że powinna zrobić zakupy.

– Cholera – syknęła, obracając błyskawicznie kierownicę w prawo, i zaparkowała tuż za sklepem. Kiedy wyłączyła silnik, jej pusty żołądek postanowił o sobie przypomnieć, wydając odgłos, który przypominał pieśni godowe wielorybów.

O takiej porze sklep był prawie pusty, a między regałami przechadzało się dwóch, może trzech klientów. Młody sprzedawca uklonił się jej odruchowo zza lady i z powrotem zajął się lekturą książki.

Taylor chwyciła jeden ze stojących przy wejściu koszyków i nie zastanawiając się wiele, zaczęła wrzucać do niego różne artykuły. Właśnie wyjmowała butelkę mleka z lodówki w głębi sklepu, gdy usłyszała dobiegający od strony drzwi hałas. Wyrzała zza regału, ale nie zauważyła nic nadzwyczajnego. Mimo to instynkt podpowiadał jej, że coś jest nie w porządku, a ona już dawno temu nauczyła się zawsze ufać swoim instynktom. Odstawiła koszyk na podłogę i ruszyła w stronę równoległej alejki.

– Szybciej, kurwa, bo rozwalę ci łeb. Nie będę tu czekał do rana – rozległ się czyjś bardzo nerwowy głos, zanim Taylor zdążyła znów wystawić głowę zza regału.

Natychmiast sięgnęła po glocka, przestawiła kciukiem bezpiecznik i bardzo powoli wprowadziła nabój do komory. Wieloryby w jej żołądku nagle zamilkły, za to serce zaczęło walić jak heavymetalowy perkusista. To nie była zaplanowana i dobrze przygotowana operacja FBI. To nie były ćwiczenia. To był pechowy zbieg okoliczności. To się działo naprawdę, tu i teraz.

Pochyliła nisko, aby nikt jej nie zauważył, zaczęła się skradać wzdłuż alejki. Tuż przed jej końcem przystanęła i przez lukę między towarami na półce dostrzegła okrągłe lustro zawieszzone pod sufitem w rogu sklepu.

– Myślisz, sukinsynu, że żartuję? – odezwał się znów ten sam niespokojny głos. – Myślisz, że to żarty? Lepiej się, kurwa, pospiesz, albo wpakuję ci kulkę. Zrozumiałeś?

Serce Taylor kołatało jak oszalałe. W lustrze zobaczyła napastnika. Wyglądał na młodego. Wysoki i szczupły nosił dzinsy i luźną bluzę z nadrukiem drużyny Yankees, a czerwono-czarna bandana zasłaniała większą część jego twarzy. W rękę trzymał berettę i mierzył w głowę przerażonego sprzedawcy.

Niczym wystraszony kurczak co kilka sekund gorączkowo obracał głowę, patrząc w stronę drzwi wejściowych i wnętrza sklepu. Nawet z daleka Taylor zauważyła, że jest kompletnie naćpany, a to znacznie pogarszało całą sytuację.

Chłopak z pistoletem był tak odurzony, że choć bez przerwy rozglądał się dokoła, nawet nie zauważył radiowozu policyjnego, który zatrzymał się tuż przed sklepem.

Posterunkowy Turkowski nie nadciągał z odsieczą. Ten mały sklepik w ciemnym zaułku Queens nie był wyposażony w ukryty pod ladą przycisk, który w razie napadu uruchamiał cichy alarm i wzywał policję. Nie, posterunkowy Turkowski po prostu zgłodniał i postanowił zjeść parę pączków, a może też kilka batoników, żeby nabrać sił na kolejne godziny służby. Zamierzał wstąpić na burrito do Taco Bell przy Jackson Avenue, ale kiedy mijał sklep całodobowy, naszała go ochota na coś słodkiego.

Był młodym funkcjonariuszem i służył w nowojorskiej policji od dwóch i pół roku. Dopiero przed dwoma miesiącami zaczął dwa razy w tygodniu jeździć na samotne patrole. I tak się złożyło, że akurat tej nocy był sam.

Wysiadł z forda crown victoria i lekko pchnął drzwi, które zamknęły się bezgłośnie. Wewnątrz sklepu przerażony sprzedawca kończył pakować pieniądze z kasy do papierowej torby i właśnie miał ją wręczyć napastnikowi, kiedy dostrzegł zbliżającego się do wejścia policjanta.

Turkowski zobaczył chłopaka z berettą sekundę wcześniej, niż tamten zobaczył jego. Nie było czasu, żeby wezwać wsparcie. Wpojonym na szkoleniu błyskawicznym ruchem wyrwał pistolet z kabury i trzymając go oburącz, wycelował w napastnika.

– Rzuć to – krzyknął stanowczym tonem.

Chłopak zdążył już zapomnieć o torbie z pieniędzmi i sprzedawcy. Teraz jedynym jego zmartwieniem był ten uzbrojony gliniarz. Obrócił się w ułamku sekundy i wycelował berettę w pierś Turkowskiego.

– Pierdol się, glino – warknął, trzymając broń poziomo w jednej ręce jak uliczny gangster.

Z trudem panował nad nerwami, ale nie był nowicjuszem. Takim samym płynnym ruchem, jakim obrócił się w stronę funkcjonariusza, zrobił krok do tyłu i zajął strategiczną pozycję. Zwrócony plecami do szyby wystawowej, po lewej stronie miał sprzedawcę, po prawej policjanta, a na wprost siebie rzędy regałów, co pozwalało mu ogarnąć wzrokiem cały sklep. Ukryta między półkami Taylor miała równie dogodną pozycję i mogła obserwować wnętrze z przeciwnej strony.

– Powiedziałem, rzuć to – ponownie rozkazał Turkowski, przesuwając się lekko w prawo. – Połóż broń na ziemi, cofnij się o krok i uklęknij z rękami na głowie.

Wciąż kucając, Taylor zbliżyła się powoli do końca alejki i teraz już tylko kilka kroków dzieliło ją od kontuaru. Jak na razie nikt jej nie zauważył. Z tego miejsca miała jeszcze lepszy widok, zwłaszcza na napastnika. Rozjuszony i odurzony narkotykami chłopak miał obłęd w oczach. Był spięty, ale nie wyglądał na wystraszonego, jakby nie pierwszy raz znalazł się w takim położeniu. Jakby nad wszystkim panował. Za to Turkowski zaczynał tracić pewność siebie.

– Pierdol się – powtórzył napastnik i lewą ręką pociągnął bandanę, która zsunęła się i zawisała luźno na szyi, odsłaniając jego twarz.

Taylor zorientowała się od razu, że to zły znak. Wiedziała, że najwyższy czas wkroczyć do akcji, zanim cała sytuacja wymknie się spod kontroli. Ale było za późno.

Kiedy zaczęła prostować nogi, podnosząc się z kucek, wszystkie wydarzenia potoczyły się

w zwolnionym tempie jak w kulminacyjnej sekwencji filmu. Napastnik jeszcze jej nie zauważył i nie wiadomo, czy wyczuwał jej obecność, zanim się ujawniła, ale nie dał Turkowskiemu cienia szansy. Nacisnął spust beretty trzy razy w krótkich odstępach.

Pierwszy pocisk ugodził policjanta w prawe ramię, szarpiąc ścięgna, gruchocąc kość i rozbryzgując krew. Dwa kolejne trafiły go prosto w serce. Zanim Turkowski zwalił się bezwładnie na podłogę, był już martwy.

Huk wystrzałów i widok krwi nie wytrąciły napastnika z równowagi. Obrócił się szybko w stronę sprzedawcy, chwycił torbę z pieniędzmi i uniósł pistolet. Skoro zabił gliniarza, po co miałby zostawiać jedyne świadka przy życiu?

Taylor dostrzegła tę morderczą determinację w jego ruchach i szalonym spojrzeniu. Wiedziała, co się święci i zanim chłopak zdążył spełnić swój zamiar, wyszła z ukrycia między regałami, mierząc do niego z glocka.

Napastnik kątem oka dostrzegł ruch po prawej stronie i jego ciało instynktownie zaczęło się obracać, a palec już się zginał na spuście beretty. Taylor nie miała czasu, by wykrzyknąć ostrzeżenie, zresztą wiedziała, że nic by to nie dało. I tak by jej nie posłuchał. Zastrzeliłby ją tak samo jak tamtego policjanta.

Nacisnęła spust tylko raz.

Dziesięciomilimetrowy pocisk miał go jedynie zranić. Miał uderzyć w ramię albo w bark, zmuszając go do upuszczenia broni, ale strzał został oddany w pośpiechu, a cel się poruszał. Kula trafiła nieco wyżej i trochę bardziej w prawo, rozrywając krtań. Chłopak przewrócił się na plecy. Wystarczyło trzy i pół minuty, żeby wykrwawił się na śmierć. Karetka dojechała do sklepu po dziesięciu minutach.

Miał zaledwie osiemnaście lat.

Rozdział 51

Starając się ze wszystkich sił zachować nieprzeniknioną minę i zapanować nad nerwowym drżeniem, Taylor odegnała od siebie wspomnienia. Przechyliła głowę, jakby nie dosłyszała pytania Luciena.

– Co, proszę?

– Na pewno brałaś udział w setkach operacji prowadzonych przez FBI. Chcę się dowiedzieć, czy podczas którejs z nich musiałaś sięgnąć po broń i kogoś zabić, nawet w obronie własnej.

Taylor nie była przygotowana, żeby wracać do wydarzeń tamtej nocy sprzed lat, ale zdawała sobie sprawę, że jeśli odpowie na pytanie zgodnie z prawdą, Lucien będzie rozdrapywać tę dawno zasklepioną ranę, aż zacznie znów krwawić. Skoncentrowała się na oddechu, spojrzeniu oraz wszystkich odruchach, które mogły ją zdradzić.

– Nie.

Folter obserwował ją uważnie, ale tym razem jej pokerowa twarz okazała się skuteczna. Jeśli cokolwiek sugerowało, że minęła się z prawdą, zdawał się tego nie zauważyć.

– A ty, Robercie? – Folter przechylił głowę, spoglądając na dawnego przyjaciela. – Tylko nie kłam.

Po raz kolejny Hunter odniósł wrażenie, że Lucien już zna odpowiedź.

– Tak. Niestety zdarzyło mi się na służbie zastrzelić kilku ludzi.

– Ilu?

Hunter nie musiał się zastanawiać nad odpowiedzią.

– Zabiłem sześć osób.

Lucien przez chwilę delektował się jego słowami.

– I nie ogarnęło cię poczucie olbrzymiej władzy? Ani razu nie poczułeś się Bogiem?

– Nie – odparł Hunter bez wahania. – Zrobiłbym wszystko, żeby tego uniknąć, gdyby się dało.

Przez kilka sekund patrzyli sobie nawzajem w oczy, jak gdyby ich spojrzenia toczyły zaciekle pojedynek.

– Zwłoki Susan – odezwał się w końcu Hunter. – Gdzie je ukryłeś?

– Doskonale – pochwalił go Folter i z ciężkim westchnieniem odwrócił wzrok. – Jak ci mówiłem, dom w La Honda wciąż stoi. Kiedy tamtej nocy już ulotnił się czar i przestałem drzeć z podniecenia, dotarło do mnie, że muszę tak ukryć ciało, żeby nikt go nie znalazł. Ale wcześniej już dużo o tym myślałem. To był jeszcze jeden powód, dla którego wybrałem takie miejsce, położone w samym środku lasu. Chociaż nie spodziewałem się, że to nastąpi właśnie wtedy. Kiedy wychodziłem z akademika, nie zamierzałem spotkać się z Susan. Po prostu tak się złożyło. – Lucien zaczął znów przechadzać się po celi, trzymając ręce splecione z tyłu. – Więc przez resztę nocy kopałem, aż do rana, kiedy dół był głęboki na półtora metra. Miałem już przygotowany spory zapas kawy rozpuszczalnej i kilka butelek moczu pumy.

Hunter i Taylor wiedzieli, że zapach kawy rozpuszczalnej bardzo mocno działa na powonienie zwierząt. Rozprasza ich uwagę i zazwyczaj sprawia, że gubią trop, o ile coś zwęszyły. Mocz pumy można kupić w wielu sklepach na terenie Stanów Zjednoczonych. Jest używany ze względu na swoją woń, która odstrasza wiele innych zwierząt, jak lisy, wilki i kojoty. To podstęp oparty na prostym prawie natury – im silniejszy i groźniejszy drapieżnik, tym więcej zwierząt boi się pozostawionych przez niego śladów.

– Pogrzebałem jej ciało w lesie za domem, pod warstwą ziemi zmieszanej z kawą rozpuszczalną i moczem pumy. Grób zamaskowałem liśćmi i kawałkami gałęzi. Mogę was zapewnić, że nigdy nie

zbliżyło się do niego żadne zwierzę ani człowiek.

– Gdzie jest ten dom? – zapytał Hunter.

Przez kolejne dwie minuty Folter wyjaśniał, jak dotrzeć do jego kryjówki od strony Sears Ranch Road. Potem stanął na wprost Huntera.

– Opowiesz im o wszystkim? – zapytał. – Powiesz im prawdę?

Hunter domyślił się, że chodzi o rodziców Susan.

– Tak.

– Hm... Zastanawiam się, jak to przyjmą.

– A co ci do tego? – wycedziła Taylor. – Przynajmniej pozbędą się złudzeń i będą mogli godnie pochować szczątki swojej córki. Zyskają również pewność, że potwór, który ją zabił, nie wyjdzie na wolność do końca życia.

Lucien nadal chodził po celi, ale teraz zamiast przemierzać ją w poprzek, zaczął spacerować między ścianą w głębi a pancerną szybą oddzielającą go od korytarza.

– Och, nie, nie to miałem na myśli, agentko Taylor. – Lucien wykrzywił usta w szyderym półuśmiechu. – Miałem na myśli to, jak zareagują, kiedy się dowiedzą, że zjedli własną córkę.

Rozdział 52

Adrian Kennedy postanowił odwołać wszystkie zaplanowane spotkania w Waszyngtonie i zostać w akademii w Quantico przynajmniej przez kolejny dzień. W ciągu całej jego kariery w FBI żaden podejrzany nie zaintrygował go tak bardzo jak Lucien Folter.

Poprzedniego wieczoru kazał ustalić, co się dzieje z rodzicami Susan. To stąd Hunter wiedział, że żyją. Jej ojciec miał siedemdziesiąt jeden lat, a matka sześćdziesiąt dziewięć i obydwójce byli na emeryturze. Nadal mieszkali w tym samym starym domu w Boulder City w Nevadzie i nadal co najmniej raz w miesiącu obdzwaniali posterunki policji w hrabstwach Palo Alto i Santa Clara, pytając o nowe wiadomości.

Kennedy i doktor Lambert śledzili uważnie przebieg wszystkich przesłuchań, które oglądali na monitorach w dyżurce. Co jakiś czas któryś z nich krótko komentował słowa, które właśnie padły, ale przez większość czasu siedzieli w milczeniu. Gdy tylko Lucien skończył opisywać drogę do grobu Susan w La Honda, Kennedy podniósł słuchawkę telefonu.

– Połącz mnie z szefem oddziału terenowego w San Francisco... Natychmiast!

Kilka sekund później rozmawiał z agentem specjalnym Bradleyem Simmonsem, małomównym mężczyzną, który służył w FBI od dwudziestu lat, z czego dziewięć spędził w San Francisco.

Kennedy bardzo uważnie wysłuchał wskazówek Luciena. Nie musiał nawet cofać nagrania ani zaglądać do notatek. Potrafił bez trudu powtórzyć każde słowo.

– Skontaktuj się z policją i biurem szeryfa w La Honda, tylko jeżeli będzie to konieczne, rozumiesz? To jest wyłącznie operacja FBI. Dom stoi w środku lasu, żadnych sąsiadów, nikt się nie kręci w okolicy i głównie z tego powodu sprawca go wybrał, więc jeśli nie musisz nikogo wtajemniczać w tę sprawę... to nie rób tego. Zaczynaj działać w tej chwili i zadzwoń do mnie, kiedy tylko coś znajdziesz.

Kennedy odłożył słuchawkę i znów skupił uwagę na przesłuchaniu, akurat wtedy, gdy Lucien wypowiadał ostatnie zdanie. Spojrzał na Lamberta.

– Czy on powiedział, że zjedli własną córkę?

Doktor Lambert siedział przed jednym z monitorów, a na jego twarzy malował się wyraz niedowierzania. Chciał cofnąć nagranie, żeby się upewnić, ale wiedział, że to zbyteczne. Wiedział, że się nie przesłyszał. Nie odrywając wzroku od ekranu, wolno pokiwał głową.

W tym momencie ktoś zapukał do drzwi dyżurki i nie czekając na zaproszenie, nacisnął klamkę.

– Dyrektorze Kennedy – powiedział Chris Welch, krótko ostrzyżony blondyn po czterdziestce, i wszedł do środka. – Proszę wybaczyć, że przeszkadzam, ale prosił pan o informację, jeśli znajdziemy coś istotnego w tych zapiskach.

Uniósł rękę, w której trzymał sporych rozmiarów notatnik w twardej okładce oklejonej czarno-brązowym marmurkowym papierem.

Wszystkie książki i notesy zabrane z domu Foltera w Murphy trafiły w ręce analityków z SBB, którzy mieli za zadanie przestudiować ich treść.

– Pomyślałem, że powinien pan na to spojrzeć. – Welch otworzył notes i wręczył dyrektorowi.

Kennedy przebiegł wzrokiem kilka stron i wydał z siebie ciężkie westchnienie.

– O Jezu!

Rozdział 53

Nawet kiedy system wentylacyjny pracował na najwyższych obrotach, wysoka temperatura panująca w korytarzu poziomym piątego była przytłaczająca. Hunter czuł, jak na jego karku wzbierają krople potu i spływają po plecach, ale ostatnie zdanie, które padło z ust Luciena, zmroziło go niczym powiew arktycznego wiatru.

– Co zrobili? – zapytał, a jego głos przebił się przez ciszę jak przez mgłę, która zawisała w powietrzu po słowach przesłuchiwanego.

Lucien właśnie doszedł do ściany w głębi celi i przystanął. Był zwrócony plecami do gości.

– Tak, nie przesłyszałeś się. Rodzice Susan zjedli swoją córkę... Oczywiście nie w całości, tylko kilka posiekanych drobno organów...

Taylor poczuła, że żołądek podjeżdża jej do gardła.

– Jak to możliwe? – Hunter zdziwił się. – Przecież wtedy już wrócili do Nevady.

– Zgadza się, ale złożyłem im wizytę.

– Co?

– Odwiedziłem ich dwa dni po śmierci Susan. Przywiozłem im prezent... placek, który sam upiekłem. – Lucien odwrócił się i spojrzał w stronę Taylor. – Podróż ze Stanfordu do Boulder City wcale nie trwa tak długo. A rok czy dwa wcześniej Susan przedstawiła ich nam, mnie i Robertowi. Spotkaliśmy ich ponownie na ceremonii wręczenia dyplomów. Susan ukończyła studia z wyróżnieniem i byli z niej bardzo dumni. Każdy rodzic by był.

Kiedy Lucien wypowiadał kilka ostatnich słów, Hunter wychwycił ledwie zauważalny ton cierpienia w głosie Luciena.

– Byli uroczą parą – ciągnął Folter. – I Susan była taka urocza. Doszedłem do wniosku, że to będzie słuszne posunięcie.

– Słuszne posunięcie? – Taylor była tak mocno wytrącona z równowagi, że już nie mogła się powstrzymać. – Jak coś takiego może być słusznym posunięciem?

– Pora na mały sprawdzian, agentko Taylor. Załóżmy, że prowadzisz zupełnie inne śledztwo. Załóżmy, że nie wpadłem w wasze ręce. Do jakiego doszłabyś wniosku, gdybyś odkryła, że nieznany sprawca nakarmił krewnych ofiary częścią jej szczątków? Chciałbym to wiedzieć.

Podejmij grę na jego warunkach. Daj mu to, czego chce, żeby poczuł się zwycięzcą – przypomniawszy sobie słowa Huntera. Wiedziała, że Lucien chce jej dopiec, pozbawić ją pewności siebie. Teraz zdała sobie sprawę, że ilekroć traci panowanie nad sobą, on traktuje to jako kolejną wygraną potyczkę. Daj mu to, czego chce.

– Że jesteś obłąkanym psychopata? – odparła. – Że wydawało ci się, że to będzie zabawne? Że to pasowało do twojej urojonej boskości?

Folter skrzyżował ręce na piersi i z zaciekawieniem przyglądał się Taylor. Jego usta wykrzywił ironiczny uśmiech.

– To bardzo interesujące wnioski – rzekł tonem pełnym sarkazmu. – Mówisz jak prawdziwa profesjonalistka. Zawsze uważałem, że nie ma nic zabawniejszego od widoku ludzi, którzy tłumią swoje emocje. Problem w tym, że coś takiego pozbawia ich obiektywizmu. Zaciemnia osąd sytuacji i prowadzi na manowce. Przekonałem się o tym dawno temu.

Beztróskim ruchem podciągnął rękaw i znów spojrzał na nadgarstek, jakby miał na nim zegarek.

– Tak czy inaczej znudziły mnie te wszystkie pytania, a przypuszczam, że macie teraz dużo pracy, prawda? Trzeba odkopać kości, zawiadomić rodzinę, wszystko wyjaśnić.

Lucien rozciągnął się na pryczy, podkładając pod głowę splecione dłonie.

– Pozdrów rodziców Susan w moim imieniu, Robercie, dobrze? A swoją drogą, gdybyś się zastanawiał... tak, tamtego wieczoru zjadłem kolację razem z nimi.

Rozdział 54

Hunter zaatakował z taką siłą, że worek odrzuciło prawie na metr. Od niespełna godziny uderzał w jeden z worków bokserskich zawieszonych pod sufitem sali treningowej w budynku Sekcji Badań Behawioralnych. Podkoszulek i spodenki miał mokre od potu, który ściekał mu po czole strumieniami. Jego ciało było obolałe od forsownych ćwiczeń i czuł się wyczerpany psychicznie, ale potrzebował trochę czasu na przemyślenia. Próbował uporządkować bałagan w swojej głowie i odciąć się od wszystkiego, choćby nawet na kilka minut, a intensywny wysiłek przeważnie mu w tym pomagał.

Jednak tego dnia było inaczej. Frustracja przepełniała go niczym zła krew i ani boksowanie, ani wyciskanie ciężarów nie były w stanie go od niej uwolnić.

– Gdybym był trzydzieści lat młodszy, miałbyś partnera do sparringu. Chociaż sądząc po tym, jak okładasz ten worek, pewnie rozsmarowałbyś mnie na ścianie. Dziwne, że jeszcze nie połamałeś sobie rąk.

Kennedy miał za sobą długi dzień i wypalił całą paczkę papierosów, więc jego ochrypły głos był jeszcze słabszy i brzmiał bardziej gardłowo.

Po ostatniej serii szybkich ciosów worek zakołysał się niezgrabnie, jakby chciał dać do zrozumienia, że ma już dość i został pokonany. Hunter objął go ramieniem, zatrzymując w miejscu. Dyszał ciężko, jego twarz miała ciemnoróżowy kolor, a żyły na rękach i ramionach były nabrzmiałe od wysiłku. Zziębnięty stał przez chwilę z czołem opartym o worek bokserski i czekał, aż oddech wróci mu do normy. Pot kapał mu z podbródka na buty i na podłogę.

– Jakież wieści z La Honda? – zapytał.

Kennedy pokiwał głową bez entuzjazmu. Hunter zębami oderwał zapinaną na rzep taśmę i uwolnił dłoń z prawej rękawicy, przyciskając ją sobie lewą ręką do tułowia. Potem ściągnął drugą.

– Wysłałem tam czterech agentów. Znaleźli dom, o którym mówił Lucien, i zaczęli kopać we wskazanym przez niego miejscu. Kopali przez godzinę, a oto, co znaleźli. – Dyrektor uniósł rękę, w której trzymał dużą kopertę.

Hunter szybko wytarł twarz ręcznikiem i zajrzał do koperty, z której wyjął dwie wydrukowane fotografie. Gdy się im przyglądał, jego tętno znów przyspieszyło. Na pierwszym zdjęciu widniał kompletny ludzki szkielet leżący na dnie głębokiego dołu. Drugie przedstawiało zbliżenie czaszki.

Hunter w milczeniu wpatrywał się w obie fotografie. Drugą oglądał znacznie dłużej, jakby chciał w wyobraźni odtworzyć twarz Susan na pociemniałych od wilgotnej ziemi kościach czaszki.

– Ponieważ już wiemy, że Lucien Folter jest seryjnym mordercą, zgodnie z procedurami powinniśmy teraz przekopać całe to miejsce w poszukiwaniu szczątków innych ofiar – odezwał się Kennedy. – To wielkie przedsięwzięcie i nie obejdzie się bez zaangażowania lokalnych władz, a wokół śledztwa zrobi się szum.

– Poczekałbym jeszcze, Adrianie – powiedział Hunter, który nigdy nie był zwolennikiem procedur. – Przynajmniej do czasu, gdy skończymy go przesłuchiwać. Jak dotąd Lucien jest wobec nas szczery i mam przeczucie, że jeśli w pobliżu są pogrzebane inne ciała, powie nam o tym. Nadawanie rozgłosu tej sprawie w tym momencie nikomu nie wyjdzie na dobre.

Kennedy zazwyczaj trzymał się przepisów, ale teraz był skłonny przyznać Hunterowi rację.

– Co najmniej dwa dni zajmie przeprowadzenie testów, które potwierdzą, że faktycznie znaleźliśmy

szkielet Susan Richards – powiedział.

– To na pewno ona – odparł Hunter, wkładając z powrotem zdjęcia do koperty. Spostrzegł pytające spojrzenie dyrektora. – Lucien nie ma powodu, żeby kłamać. Już wiemy, że zamordował Susan, bo przyznał się do tego, a dowodem jest oprawiony kawałek skóry z tatuażem znaleziony w jego piwnicy. Gdyby pozbył się jej ciała w taki sposób, aby nie został po nim żaden ślad, powiedziała by nam o tym. Gdyby ten szkielet z La Honda należał do innej osoby, którą też zamordował, ponieważ dokładnie wskazał miejsce pochówku, nie byłoby sensu mówić nam, że to szczątki Susan, bo wie, że i tak przeprowadzimy testy.

– Rozumiem, ale dla pewności wolałbym poczekać na oficjalne potwierdzenie, zanim skontaktujemy się z jej rodzicami.

Hunter powoli skinął głową i jeszcze raz przetarł twarz ręcznikiem. Wcale nie było mu spieszno do przekazania rodzicom Susan wiadomości o śmierci córki.

– Muszę wziąć prysznic – powiedział.

– Przyjdź potem do mojego gabinetu. Muszę ci pokazać jeszcze jedną rzecz.

Rozdział 55

Dwadzieścia minut później Hunter wszedł do gabinetu Kennedy'ego. Courtney Taylor już tam była. Zauważył, że rozpuściła włosy, które swobodnie opadały jej na ramiona. Miała na sobie białą bluzkę, ciemną prostą spódnicę i czarne pantofle na obcasach. Siedziała w jednym z foteli przed biurkiem dyrektora, a w rękach trzymała te same zdjęcia przedstawiające szkielet Susan Richards, które on oglądał w sali ćwiczeń.

– Nadal pijesz szkocką? – zwrócił się do niego Kennedy.

Słodowa whisky była jedną z największych pasji Huntera. W przeciwieństwie do wielu ludzi potrafił delektować się jej smakiem, zamiast po prostu się nią upijać. Chociaż czasami i to okazywało się całkiem przyjemne.

Przytaknął skinieniem głowy.

– A ty?

– Jeśli to tylko możliwe. – Kennedy podszedł do stojącej pod ścianą szafki, z której wyjął trzy szklanki z grubym dnem i butelkę dwudziestopięcioletniego tomatina.

– Dla mnie nie, dziękuję – odezwała się Taylor, chowając zdjęcia z powrotem do koperty.

– Rozluźnij się – uspokoił ją dyrektor. – To nieoficjalne spotkanie, a po tym wszystkim, co przeszliśmy, wręcz wskazane jest coś mocniejszego. Chyba że nie lubisz szkockiej. W takim wypadku mogę ci zaproponować coś innego.

– Może być szkocka.

– Z lodem?

Hunter pokręcił głową.

– Tylko z odrobiną wody.

– Dla mnie tak samo – wtrąciła Taylor.

– Wygląda na to, że mam do czynienia z prawdziwymi koneserami. – Kennedy uśmiechnął się, po czym napełnił szklanki i wręczył je gościom. – Muszę cię o coś spytać, Robercie – dodał już poważniejszym tonem.

Hunter spróbował whisky. Miała bogaty aromat z wyraźną cytrusową nutą, złożony, ale bardzo subtelny bukiet. Przez chwilę rozkoszował się jej smakiem. Taylor poszła za jego przykładem.

– Myślisz, że Folter mówił prawdę o tym akcie kanibalizmu? – kontynuował dyrektor. – To coś, czego nie sposób udowodnić.

– Nie wiem, po co miałby kłamać – odparł Hunter.

– Może zależało mu na szokującym wrażeniu. Ludzie z kompleksem boskości pragną skupiać na sobie uwagę.

– Ale nie Lucien. Jemu nie zależy na rozgłosie, w każdym razie jeszcze nie teraz. Nie sądzę, żeby kłamał, jakkolwiek odrażająco brzmią jego zwierzenia.

W oczach Kennedy'ego pojawił się wyraz powątpiewania.

– Nie jestem psychologiem, Robercie, więc pozwolisz, że zadam ci to samo pytanie, jakie Lucien zadał agentce Taylor. Czemu on to zrobił? Przejechał prawie tysiąc kilometrów do sąsiedniego stanu, żeby poczęstować rodziców Susan tym upiornym wypiekiem. Na litość boską, to przekracza wszelkie granice obłądzenia, nikczemności i zepsucia, z jakimi miałem do czynienia, a wiele w życiu widziałem. Jak

zwyrodniałą trzeba mieć psychikę, żeby posunąć się do czegoś takiego?

Dyrektor przerwał i wypił łyk szkockiej, tymczasem Taylor wyczekująco patrzyła na Huntera, który wzruszył ramionami i odwrócił wzrok.

– Czytałem książki, artykuły, rozprawy naukowe... cokolwiek wpadło mi w ręce, o mordercach kanibalach, seryjnych albo nie – dodał Kennedy. – Niejeden taki przewinął się przez nasze ręce. Wielu z nich uważa swoje ofiary za wyjątkowe i zjadając ich ciała, w swoim mniemaniu utrwała łączącą ich więź. Wierzą, że wystarczy nawet mała cząstka, żeby ofiara pozostała z nimi na zawsze, i tego typu bzdury. Myślę, że każdy się mami na swój sposób, ale żeby wciągać w to innych... To już czysty obłąd i sadyzm, bo jak inaczej to można wytłumaczyć?

Hunter nie odpowiadał.

– Zatem jeśli wiesz coś, co pomogłoby rozjaśnić wszystkie te mroczne zagadki jego szaleństwa, to oświetl mnie, proszę, bo nie umiem tego pojąć, Robercie. Dlaczego nakarmił jej szczątkami rodziców? Czy to nie jest zwykłe okrucieństwo?

Hunter wypił kolejny łyk szkockiej i oparł się o biblioteczkę.

– Nie sądzę. Moim zdaniem zrobił to, bo czuł się winny.

Rozdział 56

Kennedy z powątpiewaniem spojrział w stronę Taylor, która nie wyglądała na ani trochę zaskoczoną.

– Czy mógłbyś rozwinąć tę myśl, Robercie? – zapytał prawie szeptem. – Bo według mnie serwowanie rodzicom potrawy przyrządzonej ze szczątków ich dziecka nie wygląda na czyn osoby, która kieruje się wyrzutami sumienia.

Hunter rozejrzał się po gabinecie, jak gdyby wypatrywał unoszącej się w powietrzu odpowiedzi.

– Możemy tutaj teoretyzować do woli, ale o tym, co naprawdę dzieje się w głowie Luciena, wie tylko on sam.

– Zgadzam się z tobą. Mimo to chciałbym wiedzieć, dlaczego sądzisz, że ma z tym coś wspólnego poczucie winy?

– Jeżeli to prawda, że Susan była jego pierwszą ofiarą, a w tej chwili nie mamy powodu, aby w to wątpić, żal i poczucie winy są najczęściej spotykaną reakcją emocjonalną, jaka występuje u sprawcy po pierwszym zabójstwie.

Zarówno Kennedy, jak i Taylor dobrze o tym wiedzieli. W przypadku serii morderstw, według definicji opracowanej przez Sekcję Badań Behawioralnych FBI, poszczególne akty przemocy dzielą przerwy zwane „okresem wyciszenia”, w których sprawca dochodzi do siebie. Przerwy te, zwłaszcza na początku serii, są prawie zawsze spowodowane silnym poczuciem winy, jakiego sprawca doświadczał bezpośrednio po dopuszczeniu się zbrodni.

Nietrudno było to zrozumieć. Zazwyczaj agresorzy, którzy w końcu stają się seryjnymi mordercami, przez długi czas, często przez całe lata z coraz większym trudem stawiają opór swoim fantazjom i pragnieniom, a nawet atakom wściekłości, aż w końcu im ulegają. Zmagają się z tymi morderczymi zapędami tak długo, ponieważ zdają sobie sprawę, że zabicie drugiego człowieka jest czymś złym. Dlatego wyrzuty sumienia są tutaj normalną reakcją psychologiczną.

Doświadcza ich zazwyczaj większość ludzi, którzy zdają sobie sprawę, że zrobili coś złego – ściągali na egzaminie, ukradli gazetę spod drzwi sąsiada, zdradzili partnera albo kogoś okłamali. Poczucie winy jest wprost proporcjonalne do wagi popełnionego czynu – tym mocniej prześladowe sprawcę, im bardziej niedopuszczalny w jego mniemaniu jest ów czyn. A trudno o coś bardziej niedopuszczalnego niż pozbawienie kogoś życia. Dlatego po zabiciu pierwszej ofiary większość morderców popada w głębokie przygnębienie i doświadcza silnego poczucia winy. Stąd wniosek, że Lucien również przeszedł takie załamanie, kiedy popełnił swoje pierwsze morderstwo.

– To prawda, że Folter musiał się zmagać z wyrzutami sumienia po zabiciu Susan Richards – przyznał Kennedy. – Ale wciąż nie widzę powodu, dla którego miałby, kierując się poczuciem winy czy nie, nakarmić nią jej rodziców.

– W grę mogą wchodzić dwa motywy – odparł Hunter. – O pierwszym sam wspomniałeś przed chwilą.

Kennedy zmrużył oczy.

– A mianowicie?

– Przekonanie, że zjadając ciało ofiary, można zatrzymać ją na zawsze przy sobie – odezwała się Taylor półgłosem.

Kennedy pojął od razu, co miała na myśli.

– O Jezu! Czyli przeniósł to również na nich. A więc Lucien wierzył, że jeśli rodzice Susan zjedzą część jej szczątków, to ich córka na zawsze zostanie z nimi?

– Sam powiedział, że nigdy nie zamierzał jej zabijać, a jej rodziców uważał za bardzo miłych ludzi – dodała Taylor. – Dlatego możliwe, że Robert ma rację. Folter mógł to zrobić, bo czuł się winny, że odebrał im córkę.

Kennedy przez dłuższą chwilę zastanawiał się nad jej słowami.

– A ten drugi motyw? – odezwał się w końcu.

– Łączy się z pierwszym – rzekł Hunter. – Lucien powiedział, że ojciec zabierał go na polowania, zgadza się?

– Tak, pamiętam – potwierdził dyrektor.

– Powiedział również, że jego ojciec był zapalonym myśliwym.

– To też pamiętam.

– A wielu myśliwych odziedziczyło pogląd, który Indianie przekazują sobie z pokolenia na pokolenie. Rdzenni Amerykanie nigdy nie polowali dla rozrywki, a wyłącznie po to, żeby zdobyć pożywienie. Wierzyli, że należy zjeść każdą zabita zwierzynę, żeby oddać jej hołd, a dzięki temu jej duch będzie nadal mógł krążyć po świecie. Okazywali w ten sposób szacunek swoim ofiarom. Obrażą byłoby dopuścić, aby ich mięso się zmarnowało.

Kennedy nie wiedział o tym, ale natychmiast wrócił pamięcią do akt Susan Richards, które spoczywały na jego biurku. Przodkowie jej matki pochodzili z plemienia Szoszonów, które zamieszkiwało tereny obecnego stanu Nevada. Jej nazwisko panięńskie brzmiało Tuari, co znaczyło „młody orzeł”. Kennedy nie wątpił, że Lucien wiedział również o tym.

– Sporo czytam – wyjaśnił Hunter, widząc, że Taylor przygląda mu się z zaciekawieniem.

– Zatem sądzisz, że przynajmniej we własnym mniemaniu Lucien odkupił swoją winę, nawet jeśli tylko częściowo – powiedział dyrektor bardziej twierdzącym niż pytającym tonem. – Okazał przecież współczucie, karmiąc ciałem Susan jej rodziców, bo chciał, żeby jej duch na zawsze został z nimi, nawet bez ich wiedzy.

– Każdy oszukuje się na swój sposób – Hunter powtórzył słowa Kennedy’ego. – Ale jak powiedziałem, możemy tutaj teoretyzować do woli, lecz o tym, co naprawdę dzieje się w głowie Luciena, wie tylko on sam.

– W takim razie powiedz mi, dlaczego twoim zdaniem Lucien wziął w tym udział? Bo powiedział, że zasiadł z nimi do kolacji tamtego wieczoru.

– Bo eksperymentował.

Kennedy dotknął palcami nasady nosa, jak gdyby przeczuwał nadchodzący ból głowy.

– Podczas studiów Folter nie wątpił w żadną z teorii dotyczących takich sadystycznych zachowań – powiedział. – Wiedział, że opierają się na autentycznych relacjach skazanych morderców, ale był bliski obsesji na punkcie doznań i emocji opisywanych w tych relacjach. Jak wyznał, pragnął doświadczyć tego osobiście.

– W tamtych czasach nigdy się tak nie rozgadywał na ten temat – rzekł Hunter. – Ale teraz już wiemy, że najbardziej zależało mu na eksperymentach. I to sprawia, że Lucien tak bardzo różni się od większości psychopatów, z jakimi miałem do czynienia.

Kennedy z zaciekawieniem uniósł brwi.

– Wiemy, że Susan, swoją pierwszą ofiarę, pozbawił życia poprzez uduszenie – ciągnął Hunter. – Ale gdyby porównać to morderstwo z ostatnimi dwoma... znalezione w bagażniku głowy wskazują na zupełnie inne metody i dużo wyższy poziom brutalności. Jestem skłonny się założyć, że popełniając wszystkie zbrodnie, w międzyczasie Lucien za każdym razem posuwał się o krok dalej. Ale nie dlatego

stopniował brutalność swoich czynów, że kierowały nim jakieś niepohamowane żądze.

– Robił to świadomie – Taylor podchwyciła wątek. – Robił to, bo chciał się przekonać, jakie to uczucie, kiedy stawał się coraz bardziej brutalny wobec kolejnych ofiar.

– Ale to przerażające – rzekł Kennedy. – Żeby przez dwadzieścia pięć lat uprawiać taki proceder, trzeba niesamowitej determinacji i samodyscypliny. I sądzą, że robił to, żeby po prostu doświadczyć tego uczucia?

Hunter przez chwilę nie odpowiadał, odgrzebując z pamięci coś, o czym dawno zapomniał.

– A niech mnie! – krzyknął w końcu.

– Co? – spytał Kennedy.

– Nie do wiary, że on naprawdę to robi.

– Co takiego?

– Myślę, że Lucien mógł pracować nad encyklopedią.

Rozdział 57

Ramiona Kennedy'ego zeszywniały, kiedy całe jego ciało przeszył nieprzyjemny dreszcz. Rzadko zdarzało mu się reagować w taki sposób podczas śledztwa.

– Pamiętam pewną dyskusję, którą kiedyś prowadziliśmy – ciągnął Hunter. – To było chyba na drugim roku studiów. Rozmawialiśmy o impulsach emocjonalnych prowadzących do skrajnie brutalnych morderstw i zastanawialiśmy się, jakie czynniki psychologiczne mogą doprowadzić sprawcę do sadystycznych zachowań. Dysponowaliśmy jedynie zlepkiem teorii wymyślonych przez różnych psychologów i psychiatrów oraz relacjami kilku skazańców. Weźcie pod uwagę, że tacy osławieni kanibale jak Jeffrey Dahmer, Armin Meiwes czy Andriej Czikałto przebywali wtedy jeszcze na wolności.

Kennedy i Taylor zgodnie pokiwali głowami.

– Jak już mówiłem, Lucien nie wątpił w prawdziwość relacji przestępców, ale nie był całkowicie przekonany do wielu teorii psychologicznych. Pamiętam, że często powtarzał: „Skąd oni mogą być tego pewni?”.

– Nie mogli być pewni – wtrąciła Taylor. – Dlatego były to teorie, a nie fakty.

– Otóż to – zgodził się Hunter. – I Lucien to rozumiał.

– Ale to mu nie wystarczało – dokończył Kennedy.

– Nie. Podczas tamtej dyskusji zasugerował coś tak nieprawdopodobnego, że kompletnie o tym zapomniałem.

– Co mianowicie.

Hunter głęboko zaczerpnął powietrza, starając się przypomnieć sobie jak najwięcej szczegółów.

– To była surrealistyczna perspektywa mordowania wyłącznie dla eksperymentu – powiedział w końcu. – Lucien przekonywał, jak przełomowe byłoby dla psychologii, gdyby osobnik w pełni władz umysłowych został seryjnym mordercą, gdyby stopniowo podnosił poziom brutalności i eksperymentował z różnymi metodami oraz fantazjami, cały czas prowadząc wszechstronne obserwacje i wszystko notując, włącznie ze swoimi odczuciami w trakcie każdego z morderstw i zaraz po nim. Powstałoby swego rodzaju dogłębne studium umysłu mordercy spisane przez niego samego. Był przekonany, że notatki sporządzone podczas takich eksperymentów stałyby się swoistą encyklopedią, skarbnicą wiedzy dla psychologów badających zachowania przestępców.

Kennedy znów lekko zeszywniał, kiedy poczuł taki sam nieprzyjemny dreszcz jak przed chwilą. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że jakkolwiek zakrawało to na absurd, Lucien miał rację. Gdyby istniało takie opracowanie, byłoby nieocenione i stałoby się jednym ze źródeł najczęściej wykorzystywanych przez kryminologów, psychologów i stróżów prawa na całym świecie. Takie dzieło, zwłaszcza gdyby napisał je absolwent psychologii kryminalnej, który zdaje sobie sprawę z wagi tego rodzaju informacji i dokładnie wie, na co zwrócić uwagę, niewątpliwie pełniłoby rolę świętej księgi w nieustającej krucjacie przeciwko brutalnym drapieżnikom.

– Sądzę, że był zdolny do tego, by nad tym pracować – powiedział Hunter i na samą myśl poczuł ucisk w żołądku. – Mógł zabijać kolejne ofiary, stopniowo nasilając okrucieństwo, próbować różnych metod i zapisywać swoje odczucia. To było dla niego usprawiedliwienie, którego potrzebował.

Kennedy spojrzał na Huntera, marszcząc czoło.

– Usprawiedliwienie?

– Lucien Folter jest socjopatą, co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Wiemy o tym zarówno my, jak i on. Z taką różnicą, że on wie o tym od dawna. Sam nam to wyznał, pamiętacie?

Taylor pokiwała głową.

– Zaczął fantazjować, kiedy chodził do szkoły.

– Zgadza się. I myślę, że ta świadomość mu doskwierała. Zwykły chłopak nie powinien snuć fantazji o zabijaniu ludzi. Być może nabrał przez to przekonania, że ma coś nie w porządku z głową, że jest odmieńcem. Powiedział nawet, że postanowił studiować psychologię, żeby zrozumieć samego siebie.

– Ale to odniosło przeciwny skutek – wtrącił Kennedy.

– Niekoniecznie. Jeśli już, to rozwinęło jego wyobraźnię i w efekcie wymyślił coś, co wydawało mu się wiarygodnym motywem.

– Czy można znaleźć lepszą wymówkę dla takich potworności, niż wmówić sobie, że robi się to dla szczytnych celów? – odezwała się Taylor. – Wszystko dla dobra nauki.

– Takie złudne przekonanie łagodziło jego wewnętrzne cierpienie. Lucien mógł zaspokajać mordercze żądze, ponieważ w swoim przekonaniu nie był już socjopatą... ale naukowcem, badaczem. Każdy oszukuje się na swój sposób, prawda?

Kennedy odwrócił wzrok.

– Czy jest coś jeszcze? – zapytał go Hunter. – Coś, czego nam nie powiedziałaś?

W odpowiedzi dyrektor wzruszył ramionami i wydał wargi. Podeszedł do biurka, otworzył jedną z szuflad i wyjął z niej notes. Był to ten sam notes, który przyniósł mu do dyżurki agent Chris Welch. Hunter natychmiast rozpoznał w nim znalezisko z piwnicy domu Foltera w Murphy.

– Niestety chyba masz rację, Robercie – rzekł Kennedy. – Ponieważ znaleźliśmy to.

Rozdział 58

Hunter wziął notes z rąk dyrektora, jakby to było coś, czego obawiał się od lat. Kiedy go otworzył, Taylor stanęła obok i spojrzała mu przez ramię.

Na pierwszej stronie znajdował się tylko narysowany ołówkiem niewprawny szkic, który przedstawiał wykrzywioną grymasem bólu twarz kobiety o otwartych do krzyku ustach. Hunter spojrzał na Kennedy'ego, który gestem dłoni dał mu znak, aby przewrócić kartkę.

Na następnej stronie nie znalazł już żadnych rysunków, tylko odręcznie zapisany tekst. Od razu rozpoznał charakter pisma Luciena. Zaczął czytać:

Przypuszczam, że mój umysł zaczyna się zmieniać. Początkowo po każdym zabójstwie przyłaczało mnie silne poczucie winy, czego się spodziewałem. Przez kilka miesięcy wiele razy byłem bliski zgłoszenia się na policję. Nieraz obiecywałem sobie, że już nigdy więcej. Ale z czasem wyrzuty sumienia zaczynały słabnąć, powoli i bardzo równomiernie, a powracało pragnienie, by znów to zrobić. Chciałem, żeby wróciło. Po każdej ofierze faza poczucia winy stawała się coraz krótsza, aż w końcu prawie całkiem zanikła – trwała co najwyżej dwa dni, jeśli w ogóle występowała.

Nie ulega wątpliwości, że mój umysł się przystosował. Zabijanie stało się dla mnie czymś naturalnym. Kiedy siedzę w barze, jadę pociągiem albo idę ulicą, często się rozglądam i mój wzrok spoczywa na jakiejś osobie. Gdziekolwiek jestem, przyłapuję się na myśli, z jaką łatwością mógłbym kogoś zabić. Jaki krzyk mógłbym wydobyć ze swojej ofiary. Ile bólu mógłbym jej zadać przed śmiercią. I takie rozważania ekscytują mnie bardziej niż kiedykolwiek.

Jest mi coraz trudniej pozbyć się tych myśli, ale tak naprawdę nie chcę ich od siebie odpędzać. Teraz pojąłem, że zabijanie może być silnie uzależniającym narkotykiem, potężniejszym od wszystkich, jakich kiedykolwiek próbowałem. I jestem od niego całkowicie uzależniony, ale zauważyłem, że niezależnie od tego potrzebuję jakiegoś bodźca, aby przekroczyć granicę.

To może być cokolwiek – określony typ wyglądu, ubiór albo zapach, sposób zachowania, spojrzenie albo wypowiedziane słowa. Nie potrafię tego przewidzieć, dopóki nie zobaczę.

I wczoraj wieczorem znów zobaczyłem.

Hunter przewrócił kartkę i przerwał czytanie, by spojrzeć na Kennedy'ego, który stał, trzymając ręce w kieszeniach. Wpatrywał się w otwarty notes spoczywający w jego dłoniach. Sprawiał wrażenie, jakby w ciągu ostatnich kilku dni jego obwisłe policzki jeszcze bardziej zwiotczały, a sińce pod oczami nabrały bardziej niezdrowego wyglądu. Hunter znów pogрузzył się w lekturze:

Było późno. Właśnie zamówiłem trzecią kolejkę podwójnej szkockiej. Niczego ani nikogo nie szukałem. Po prostu miałem ochotę się upić i tyle. Tak naprawdę chciałem się zaprawić do nieprzytomności. Tak się złożyło, że trafiłem do Forest City w Missisipi. Nie zarezerwowałem sobie nawet miejsca w motelu. Pomyślałem, że kiedy będę już zalany, prześpię się w samochodzie na parkingu, obudzę się następnego dnia i pojedę dalej.

Ale wszystko potoczyło się inaczej. Siedziałem na końcu baru zajęty sobą. Wieczór był spokojny, panował niewielki ruch. Barman starał się być uprzejmy i nawiązać rozmowę, ale byłem na tyle oschły, że pojął aluzję.

Kiedy nalewał mi kolejnego drinka, w barze pojawiła się nowa twarz. Był potężnie zbudowany, dużo większy ode mnie – mięśnie oblane warstwą sadła. Górował nade mną wzrostem co najmniej o dziesięć centymetrów. Barman nazywał go Jedem.

Jed miał tak krótko ostrzyżone włosy, że zdziwiłem się, czemu nie zgoilił ich do skóry. Pod jego podbródkiem zauważyłem postrzępioną półkolistą bliznę, najwyraźniej ślad po rozbitej butelce. Nos nosił ślady złamań w paru miejscach, a jego prawe ucho było lekko odkształcone, jakby silny cios przygniół je do czaszki. Nietrudno było się domyślić, że Jed lubi wdawać się w bójki.

Usiadł przy barze, cztery stołki na lewo ode mnie, i w tej samej chwili dwaj inni klienci, którzy zajmowali stoliki za naszymi plecami, wstali i wyszli. Wyglądało na to, że Jed nie był tam szczególnie lubiany. Roztaczał wokół siebie smród taniej wody i zatęchłego potu.

– Dawaj mi tu, kurwa, piwo, Tom – zawołał lekko bełkotliwie.

Jego źrenice były wielkie jak spodki, więc pewnie był nafaszerowany czymś mocniejszym niż tylko alkohol.

– Daj spokój, Jed – powiedział barman opanowanym tonem, choć było w nim czuć wahanie. – Jest późno, a ty masz już dosyć na dziś.

Jed jeszcze bardziej zmarszczył czoło.

– Nie będziesz mi tu pierdolił, że mam już dosyć, Tom. – Jego głos przybrał na sile o kilka decybeli, a kolejny klient wymknął się na zewnątrz. – Dasz mi to jebane piwo, czy mam ci je wpakować w dupę?

Tom wyjął butelkę z lodówki, zdjął z niej kapsel i postawił na barze, a Jed złapał ją i opróżnił do połowy trzema wielkimi łykami. Nie zdawałem sobie sprawy, że wpatruję się w niego, dopóki nie spojrzał w moją stronę.

– I na co się, kurwa, gapisz? – zapytał, odstawiając butelkę. – Pedał jesteś, czy co?

Nic nie odpowiedziałem, ale też nie odwróciłem wzroku.

– Zadałem ci pytanie, cioto. – Jed pociągnął kolejny łyk piwa. Uniósł prawą rękę i napiął biceps jak kulturysta, a potem posłał mi całusa. – Podoba ci się?

Siedziałem jak zahipnotyzowany tą kupą gówna, która miała na imię Jed.

– Daj spokój. – Tom próbował rozładować napięcie, spodziewając się, co za chwilę może nastąpić. – Wyluzuj, Jed. Facet tylko chce się napić w spokoju.

Spojrzał na mnie z miną, która mówiła: „Chłopie, lepiej sobie już idź, proszę cię. Naprawdę nie chcesz mieć z nim do czynienia, uwierz mi”.

Nadal siedziałem w bezruchu. Prawdopodobnie nawet powieka mi nie drgnęła.

– Zamknij mordę, Tom – warknął Jed i wymierzył w niego palec, ale patrzył na mnie. – Chcę wiedzieć, dlaczego ten pedał tak się na mnie gapi. Chcesz się pieprzyć z prawdziwym mężczyzną, o to ci chodzi, cioto? Chcesz spróbować tego?

Wskazał obiema rękami na swój masywny brzuch. Mój wzrok powoli ześliznął się po jego ciele i to najwyraźniej rozjuszyło go do reszty. Jego twarz poczerwieniała jeszcze bardziej, wściekle zacisnął szczęki i zsunął się ze stołka.

I to było to. To był ten impuls.

Nie chodziło o jego agresywne zachowanie ani o ten ohydny smród, nie o wyzwiska ani o jego wygląd, przez który zapewne sam wzdrygał się przed lustrem. Nie chodziło nawet o to, że nie pozwolił mi się napić w spokoju, ale o to jego poczucie wyższości. Był przekonany, że ma nade mną przewagę i właśnie to popchnęło mnie do działania.

W tym momencie już wiedziałem, że tej nocy Jed będzie martwy.

Rozdział 59

Hunter przerwał lekturę i popatrzył na Kennedy'ego. Chociaż dyrektor stał naprzeciwko niego i widział tekst obrócony do góry nogami, cały czas śledził jego spojrzenie i wiedział dokładnie, w którym miejscu przerwał.

– Czytaj dalej – powiedział. – Teraz się zacnie.

Nie postawiłem się Jedowi. Nie tam. Nie zamierzałem wdawać się z nim w bójkę w miejscu publicznym. To byłoby zbyt lekkomyślne.

Zapłaciłem za drinki, kładąc na barze trzydzieści dolarów, i cofnąłem się dwa kroki.

– Jakiś problem, cioto? – Jed mówił i poruszał rękami jak raper z czarnego getta. – Strach cię obleciał?

Tom, który wyszedł zza baru, stanął między nami.

– Opuść, Jed, nie ma żadnego problemu. Facet nic ci nie powiedział i właśnie wychodzi, widzisz? – tłumaczył, zerkając w moją stronę, a jego oczy błagały mnie, żebym już wyszedł.

W końcu wyrwałem się z transu. Wlepiłem wzrok w podłogę i ruszyłem w stronę wyjścia.

– No i słusznie, cioto. Zabieraj stąd dupę, zanim ci ją zerżnę.

Pchnąłem drzwi i wyszedłem na zewnątrz, w ciepłą i parną noc.

Nie oddaliłem się zbyt daleko. Wsiadłem do samochodu, przejechałem na drugą stronę ulicy i zaparkowałem w nieoświetlonym miejscu, tuż obok zardzewiałego kubła na śmieci. Miałem stamtąd dobry widok na drzwi baru.

Jed pojawił się czterdzieści sześć minut później i chwiejnym krokiem podszedł do poobijanego pikapa. Trwało prawie minutę, zanim zdołał trafić kluczykiem do zamka i otworzyć drzwi. Nie odjechał też od razu. Przez chwilę myślałem, że postanowił przespać się w samochodzie, ale on musiał wypalić skręta, a dopiero potem uruchomił silnik.

Jechałem za nim, trzymając się w pewnej odległości, choć tak naprawdę było to zbędne. Jed był tak zamroczony, że nawet gdyby śledził go różowy słoń, nie zwróciłby na niego uwagi.

Miotano nim po całej drodze i najbardziej się obawiałem, że zatrzyma go jakiś gliniarz. Gdyby tak się stało, najbliższą noc moja ofiara spędziłaby w celi za jazdę po pijanemu, a ja prawdopodobnie machnąłbym na wszystko ręką. Ale na nieszczęście Jeda tej nocy policja w Forest City nie patrolowała ulic.

Jed mieszkał przy drodze tuż za miasteczkiem, w starym parterowym domu o brudnych ścianach z desek pokrytych wyblakłą niebieską farbą. Nie miał garażu, a zwirowy placyk udający podjazd obrastały chwasty i wybujała trawa. Zaparkował pikapa przy zardzewiałej siatce, która otaczała posesję, i zanim wszedł do domu, wypalił jeszcze jednego skręta.

Zatrzymałem się nieco dalej i odczekałem dwadzieścia minut, a potem bardzo cicho podszedłem do jego domu. Frontowe drzwi były zamknięte na klucz, ale zaraz natrafiłem na uchylone okno. Wiedziałem, że je znajdę. Jed nie miał w swoim domu klimatyzacji, a noc była zbyt gorąca, by zamykał wszystkie okna.

Z wnętrza wydobywał się odór stęchlizny zmieszany z wonią tłuszczu, smażonej cebuli i dymu papierosowego. W środku wszystko lepiło się od brudu i panował straszny bałagan, ale patrząc na Jeda, tego właśnie można było się spodziewać.

Zakradłem się w głąb domu. Sypialnię znalazłem bez trudu, wystarczyło tylko iść za odgłosem chrapania, a Jed chrapał jak niedźwiedź. Ale postanowiłem, że nie zabiję go we śnie. To byłoby zbyt proste.

Czułem, jak wzbiera we mnie podniecenie i serce uderza w coraz szybszym tempie. Zacząłem się ślinić jak wygłodzony pies na widok sztuki mięsa. Zapraгнаłem, aby to uczucie trwało jak najdłużej. Nie ma nic bardziej ekscytującego niż ukrywanie się w domu ofiary i oczekiwanie na odpowiedni moment.

W kuchni znalazłem ostry nóż. Na szczęście było z czego wybierać. Wiedziałem, że taki grubas jak Jed na pewno wstanie w środku nocy i wygłodniały zajrzy do kuchni albo pójdzie się odlać do łazienki. A ponieważ wlał w siebie tyle alkoholu, to drugie wydało mi się bardziej prawdopodobne.

Nałożyłem na buty worki foliowe, które również znalazłem w kuchni, ostrożnie odsunąłem zasłonę prysznicową, po czym wszedłem do brudnej wanny i oparłem się plecami o wykafelkowaną ścianę. Zaczęło się oczekiwanie. Potrafię godzinami trwać w bezruchu, jeśli to konieczne.

Z podniecenia czułem mrowienie w całym ciele, jakby w moich żyłach krążył jakiś musujący płyn.

Dziewięćdziesiąt cztery minuty później Jed, powłóczęgając nogami, wszedł wreszcie do łazienki. Obserwując go przez maleńką szczelinę, którą wyciąłem wcześniej w plastikowej zasłonie, wziąłem głęboki oddech, powstrzymując się, by nie zaatakować zbyt wcześnie.

A wtedy nadszedł odpowiedni moment.

Rozdział 60

Hunter i Taylor jak zahipnotyzowani wodzili wzrokiem po stronach dziennika. Nie mogli oderwać od niego oczu, jakby czytali jakąś pasjonującą powieść, od której różnił się jednak tym, że każde zawarte w nim słowo było prawdą.

Wciąż pijany, odurzony i na wpół śpiący Jed stanął na wprost wanny i przeciągnął się, unosząc nad głowę potężne ręce. Jego usta rozwarły się jak mroczna czeluść, kiedy zaczął ziewać, i nawet przez zasłonę poczułem jego cuchnący oddech. Miał przekrwione oczy, a jego strój składał się teraz jedynie z brudnych bokserek. Widząc go, omal nie parsknąłem śmiechem.

Przez chwilę wydawało mi się, że usiłuje skupić wzrok na zasłonie prysznicowej. Być może zauważył nacięcie, które zrobiłem, nie jestem pewien, ale wiedziałem, że już czas.

Byłem tak podniecony i nabuzowany adrenaliną, że musiałem się poruszać dwa razy szybciej niż normalnie. Za to Jed, zaspany i zamroczony alkoholem i trawą, zareagowałby dwa razy wolniej. Wystarczyło połączyć oba te czynniki i nawet nie zdążył się zorientować.

Lewą ręką szarpnąłem zasłonę na bok i od razu rzuciłem się na niego. Druga ręka uzbrojona w nóż błyskawicznie zatoczyła w powietrzu łuk. Trafiłem go dokładnie tam, gdzie chciałem, rozcinając szyję i gardło. Cios zadany tak ostrym nożem i z taką siłą zabiłby każdego. Ostrze rozplatało skórę i mięśnie, jakby to był papier ryżowy, a fontanna krwi trysnęła na moją twarz, zasłonę prysznicową i ścianę. Nie miałem wątpliwości, że ugodziłem go w tętnicę. Rozciąłem mu również krtań. Jego oczy wpatrywały się we mnie przez krótką chwilę, choć nie jestem pewien, czy mnie rozpoznał i czy w ogóle dotarło do niego, co się dzieje.

Ale nie obchodziło mnie to. Moje ciało zdawało się wzlatywać w powietrze unoszone falą podniecenia. Lewą ręką chwyciłem głowę Jeda i odchyliłem ją do tyłu, żeby otworzyć szerszej śmiertelną ranę. Z rozkoszą patrzyłem, jak krew bucha z jego szyi i pieni się w jego ustach, z których wydobywał się jedynie stłumiony bulgot. Trzymałem go w takiej pozycji, dopóki nie zgasł obłęd w jego oczach, dopóki nie przestał charczeć, dopóki jego ciało nie zamieniło się w martwą i bezwładną masę.

Jed osunął się na podłogę, a ja stałem w łazience jeszcze przez siedem minut odurzony narkotykiem, który mój mózg wpompował mi w żyły. Nie czułem wyrzutów sumienia. Niczego nie żałowałem.

Umyłem ręce i twarz, ubranie niespecjalnie się przejmowałem. Postanowiłem je spalić, kiedy tylko stamtąd wyjdę.

Ale los okazał się zabawny. Kiedy mijałem sypialnię Jeda, idąc korytarzem w stronę wyjścia, coś przykuło moją uwagę i przystanąłem. Drzwi były szeroko otwarte i wtedy ją zauważyłem.

Trudno mi było uwierzyć, że taki śmieć jak Jed mógł mieć dziewczynę. Wiedziałem, że nie jest jego żoną, bo żadne z nich nie nosiło obrączki. A jednak kogoś miał i oto leżała przede mną w łóżku, a ja przyglądałem się jej, kiedy spała. Wcale nie była tak brzydka ani gruba jak Jed. Miała krótkie ciemne włosy, wydatne kości policzkowe, delikatne usta i gładką skórę w kolorze miodu. Była atrakcyjna, nawet bardzo. Czemu związała się z kimś takim, na zawsze pozostanie dla mnie tajemnicą.

Przez chwilę stałem w drzwiach i patrzyłem na nią. Wciąż rozpierało mnie podniecenie po zabiciu Jeda. Ale czy ktoś odurzony swoim ulubionym narkotykiem zrezygnuje z okazji, kiedy los podsuwa mu kolejną dawkę?

Moje ciało znów ogarnęło mrowienie i po raz drugi tej samej nocy poczułem, jak w mojej głowie wyzwała się morderczy impuls. Postanowiłem już nigdy więcej nie tłumić w sobie tego pragnienia, więc ostrożnie wszedłem do pokoju i położyłem się obok niej. Poczułem, że w miejscu, gdzie przed chwilą leżał Jed, pościel jest jeszcze ciepła.

Przez dwadzieścia minut leżałem w bezruchu i patrzyłem na nią, wdychałem zapach jej włosów, chłonałem ciepło jej ciała, które było tak blisko. A potem się poruszyła. Obróciła się na bok i objęła mnie przez sen, kładąc mi rękę na piersi. Wciąż miała zamknięte oczy. Nie mogłem się powstrzymać. Najdelikatniej jak potrafiłem, chwyciłem jej dłoń, która spoczywała na moim ramieniu, przyciągnąłem sobie do ust i zacząłem całować palce. Pachniały i smakowały kremem do rąk.

Przypuszczam, że musiała jej się spodobać ta pieszczota, bo z cichym pomrukiem wolno położyła na mnie nogę. I wtedy podświadomie musiała wyczuć, że coś jest nie tak. Była przyzwyczajona do gabarytów Jeda i jej nerwy zarejestrowały różnicę, ale minęło kilka sekund, zanim uspiiony mózg rozszyfrował sygnał. Kiedy to nastąpiło, kobieta zmarszczyła czoło i otwierając oczy, zamrugala kilka razy.

W pokoju było ciemno, ale przez otwarte okno wpadał do środka blask księżycy w pełni, który rozpraszał mrok. Moją twarz do połowy spowijał cień.

Chyba nie umyłem się tak dobrze, jak mi się wydawało, bo właśnie poczułem, że kropla krwi Jeda skapuje mi z włosów na czoło, ścieka nad brwią i spada na białą poduszkę.

Kobieta jeszcze raz zamrugala. Tym razem bardziej nerwowo, jakby w popłochu. Jej mózg już przyswoił, że coś jest nie w porządku i przeczuwał zagrożenie, bo szybko się obudziła. Gwałtownie cofnęła głowę, żeby móc lepiej skupić wzrok i zamarała z przerażenia.

Na miejscu swojego chłopaka zobaczyła obcego mężczyznę w ubraniu zaplamionym krwią, który patrzył na nią i trzymał w ustach

jej palce.

Rozdział 61

Taylor czuła się tak nieswojo, że kiedy Hunter skończył czytać i zamknął notatnik, cofnęła się o krok i jednym łykiem dopiła whisky do końca.

– Gdzie reszta? – spytał Hunter, wskazując na dziennik.

– Jest tylko ten – odparł Kennedy. – W pozostałych notatnikach przywiezionych z Murphy nie ma nic. Kilka rysunków i szkiców, ale nic poza tym. W każdym razie nic takiego jak to.

– Ale muszą być inne. Jesteś pewien, że dokładnie wszystko sprawdzono?

– Jestem pewien. Folter musiał ukryć je gdzie indziej, może nawet w kilku różnych miejscach. Wcale nie byłbym tym zdziwiony. To jeszcze jedna rzecz, którą musicie z niego wyciągnąć podczas kolejnych przesłuchań.

Oczy Huntera stężyły i dyrektor to zauważył. Zmęczenie coraz bardziej dawało mu się we znaki, a ochrypli głos nabierał skrzekliwego zabarwienia.

– Posłuchaj, Robercie, absolutnie nie pochwalam jego czynów, ale jeśli się nie mylisz i Lucien faktycznie wszystko notował, to i tak nie można już cofnąć tego, co zrobił. Jeśli te notatki rzeczywiście istnieją, przynajmniej możemy z nich zrobić jakiś użytek. Po pierwsze stanowią dowód w sprawie serii morderstw, która bez wątpienia przejdzie do historii. Po drugie cała wiedza, jaką można by uzyskać dzięki tym zapiskom, przyczyniłaby się do zwalczania przestępczości. Jako funkcjonariusz policji i jako psycholog doskonale zdajesz sobie z tego sprawę.

Hunter nie mógł się z nim nie zgodzić.

– Nie znaleziono nic więcej w skrytce magazynowej w Seattle? – zapytała Taylor.

– Nic oprócz zamrażarki i ludzkich szczątków – odparł Kennedy.

Na chwilę wszyscy troje pogrążyli się w zadumie.

– Skontaktowałem się z biurem szeryfa hrabstwa Scott w Missisipi – odezwał się dyrektor. – Jed Davis i jego dziewczyna, Melanie Rose, zostali zamordowani dwadzieścia jeden lat temu w domu na obrzeżach Forest City, który wspólnie zamieszkiwali. Znalazła ich jej matka, która dwa dni później przyniosła im szarlotkę. Nigdy nie zatrzymano żadnych podejrzanych. Z raportu lekarza sądowego wynika, że sprawca odciął głowę Melanie Rose nożem kuchennym i zostawił ją na stole w salonie. To była pierwsza rzecz, jaką zobaczyła jej matka, kiedy zajrzała przez okno do środka. Ta dziewczyna zginęła tylko dlatego, że znalazła się w tym domu. Zamordował ją dla czystej przyjemności. – Kennedy spojrzał na Huntera ze śmiertelnie poważną miną. – Czytałeś jego relację. Spisał ją dzień po tym, jak ich zamordował, związyłem i precyzyjnym stylem, w którym nie ma ani śladu wzburzenia. Wszyscy wiemy, że to świadczy o całkowitym zubożeniu emocjonalnym. Jak sam powiedziałaś, te zapiski to studium procesów zachodzących w psychice mordercy, jego refleksji, odczuć i motywów działania, które zaobserwował przed, w trakcie i po uśmierceniu każdej z ofiar. Możesz mnie uznać za egoistę, ale chcę je znaleźć. Potrzebujemy tej wiedzy. Jeśli te dzienniki istnieją, musimy je mieć.

Hunter podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Na wieczornym niebie ciemniały deszczowe chmury, ale ich widok rozjaśnił jego umysł, pozwalając mu dostrzec coś, czego wcześniej nie widział. Zganił się w duchu, że do tej pory na to nie wpadł.

– Myślę, że nam się uda, Adrianie – powiedział. – Bo Lucien chce, żebyśmy je dostali.

Taylor zmarszczyła czoło, a Kennedy spojrzał na niego z ukosa.

– Co masz na myśli?

– To było zaplanowane.

– Co było zaplanowane? – Taylor nie kryła zdziwienia.

– Że zostanie schwytany. Cóż, może nie wszystko rozegrało się w odpowiednim momencie, może chciał jeszcze przez jakiś czas kontynuować to, co robił. Nie mógł przewidzieć tego wypadku w Wyoming, przez który dostał się w nasze ręce, ale myślę, że zawsze się liczył z taką ewentualnością.

– Bo jaki jest sens tworzyć takie dzieło, skoro nikt go nie przeczyta ani nie wykorzysta, tak? – podsumował Kennedy.

Hunter w milczeniu pokiwał głową.

Taylor zastanawiała się przez chwilę nad ich słowami, ale nie wyglądała na przekonaną.

– Ale po co miałyby mu zależeć, żeby został schwytany? Mógłby nam wysłać swoje dzienniki albo zorganizować to w jakiś inny sposób, żeby trafiły w ręce FBI.

– Ale to nie wywołałoby takiego efektu – zaprotestował Hunter.

– Robert ma rację – poparł go Kennedy. – Same notatki nie miałyby takiej wagi, gdybyśmy nie aresztowali sprawcy. Wykorzystanie zawartej w nich wiedzy zajęłoby dużo więcej czasu, ponieważ zawsze istniałoby podejrzenie, że to mistyfikacja. Tymczasem kiedy Lucien siedzi u nas pod kluczem i wskazuje nam miejsca, w których ukrył szczątki swoich ofiar, jego notatki są o wiele bardziej wiarygodne. Dlatego też zażądał, żebyśmy ściągnęli tu ciebie – rzekł dyrektor, patrząc na Huntera, który przytaknął w milczeniu. – Ponieważ twoja osoba dodaje mu jeszcze wiarygodności. Studiowaliście na tej samej uczelni, mieszkaliście razem, przyjaźniliście się. Wiesz, jaki jest inteligentny, a on zdawał sobie sprawę, że możesz to poświadczyć. I na pewno liczy, że pamiętasz tamtą waszą dyskusję, podczas której mówił o mordowaniu dla eksperymentu. Wiedział, że pamiętasz Susan Richards. Zawsze byłeś ważnym elementem jego planu, Robercie.

– Zatem, kiedy jego wiarygodność została już ugruntowana aż nadto, nie moglibyśmy go poprosić o resztę notatek? – wtrąciła Taylor. – Jeśli się nie mylisz i od początku planował przekazać swoje dzienniki FBI, powinien chętnie posłużyć nam informacjami.

– Ale tego nie zrobi – odparł Hunter. – Jeszcze nie teraz.

– A to dlaczego?

– Bo jeszcze nie zakończył swojej gry.

Rozdział 62

Hunterowi udało się przespać zaledwie trzy i pół godziny. Wstał o piątej nad ranem, o wpół do siódmej wybrał się na ośmiokilometrowy bieg, a godzinę później wraz z Taylor zjechał na poziom piąty w podziemiach budynku SBB. Poprzedniego wieczoru wspólnie z Kennedym doszli do wniosku, że drażnienie podczas przesłuchań kwestii notatek, jeśli w ogóle takowe istnieją, nie jest najlepszą strategią. Mimo wszystko ważniejsze było odnalezienie szczątków pozostałych ofiar.

Podobnie jak poprzedniego ranka Lucien siedział nieruchomo na brzegu łóżka i czekał na ich przybycie.

– Zastanawiałem się, czy jeszcze tu jesteś, Robercie – odezwał się, kiedy goście zasiedli na krzesłach. – Pomyślałem, że może chciałeś zobaczyć kości Susan na własne oczy albo lecis do Nevady, żeby spotkać się z jej rodzicami. Znaleźliście ją, prawda?

– Znaleźliśmy – przytaknęła Taylor.

– Ach, no tak. Najpierw trzeba zrobić testy. Robercie, ty wiesz, że to ona? – zwrócił się do Huntera, nie doczekał się jednak żadnej reakcji. – Ale FBI nie kiwnie palcem bez potwierdzenia z laboratorium. Takie są procedury. Dopóki nie ma stuprocentowej pewności, że to szczątki Susan Richards, zawiadomienie jej rodziców byłoby nierozważne, a nawet szkodliwe dla obu stron. To w pełni zrozumiałe.

– Czy w pobliżu domu w La Honda spoczywają ciała innych ofiar? – zapytał Hunter.

Folter uśmiechnął się.

– Myślałem o tym. To doskonałe miejsce, z dala od wszystkiego, żadnych sąsiadów, żadnych nieproszonych gości. Ale nie. Susan była jedyną ofiarą pogrzebaną w La Honda. To ogromny kraj i wcale nie tak trudno znaleźć podobne zakątki. Zresztą po śmierci Susan upłynęło sporo czasu, zanim się pozbierałem do kupy. Wszyscy dobrze wiemy, że między kolejnymi seriami następuje okres wyciszenia, ale muszę wam powiedzieć, że to może być cholernie ciężka przeprawa.

Hunter wiedział, że Lucien chce rozciągnąć każde przesłuchanie do granic możliwości, ale nie był zainteresowany jego osobistymi zwierzeniami i wciąż dążył do uzyskania informacji, na których mu zależało.

– Więc podaj nam nazwisko i miejsce ukrycia zwłok kolejnej ofiary – powiedział.

Jednak Lucien zachowywał się tak, jakby nie słyszał jego słów.

– Kiedy minął efekt odurzenia po zamordowaniu Susan, przez kolejne tygodnie, a nawet miesiące byłem całkowicie pewien, że nigdy więcej nie zrobię czegoś podobnego. Ale czas mijał i moje pragnienia znów zaczęły dochodzić do głosu. A wracały z jeszcze większą siłą. Tęskniłem za tym wszechogarniającym uniesieniem, za tym poczuciem władzy, jakiego doświadczyłem tamtej nocy. Zdawałem sobie sprawę, że moje ciało i mój mózg nie mogą się doczekać, by przeżyć to ponownie.

– Jak długo to trwało? – zapytała Taylor. – Ile czasu upłynęło do śmierci kolejnej ofiary?

– Siedemset dziewięć dni – odparł Lucien bez chwili zastanowienia. Ta liczba była na trwałe zakodowana w jego mózgu, podobnie jak wszystkie szczegóły każdej ze zbrodni, które popełnił. – Byłem już wtedy w Yale, a ona nazywała się Karen Simpson. Zgadza się, Robercie – pokiwał głową, widząc, że Hunter zmarszczył czoło – Karen istniała naprawdę ze swoimi tatuażami, kolczykami, tunelem w uchu i grzywką w stylu Bettie Page... To prawda, że poznałem ją w Yale, ale pozwoliłem sobie również na

kłamstwo. Karen nie była uzależniona od narkotyków. Zmyśliłem ten wątek, bo pasował do historii, którą chciałem ci opowiedzieć przed paroma dniami. Przez te wszystkie lata nauczyłem się, że kiedy kłamiesz, wykorzystuj jak najwięcej faktów, autentycznych osób, nazwisk i cech wyglądu, miejsc i wydarzeń. Wtedy łatwiej wszystko zapamiętać i jeżeli musisz powtórzyć swoją historię, ryzyko wpadki jest dużo mniejsze.

Hunter pokiwał głową. Znał tę teorię.

– Jak ci już powiedziałem, Karen była bardzo uroczą kobietą. Również robiła doktorat z psychologii i razem studiowaliśmy. W zasadzie... – Lucien uśmiechnął się przebiegle. – Obydwoje mieliście już okazję ją poznać.

– Pozostałe tatuaże w twojej piwnicy – odparł Hunter.

– Zgadza się. Żurawie.

Na jednym z oprawionych kawałków ludzkiej skóry, które wisały w piwnicy domu w Murphy, widniał kolorowy tatuaż przedstawiający parę żurawi. Motyw został zaczerpnięty z drzeworytu japońskiego grafika, Hokusai Katsushika.

– Miała je wytatuowane na prawym ramieniu – wyjaśnił Lucien. – I chociaż była dopiero moją drugą ofiarą, zdecydowałem się na przygodę.

Rozdział 63

Ton głosu, którym Lucien wypowiedział kilka ostatnich słów, miał w sobie coś upiornego. To było jak mroźny powiew zapowiadający nadejście zła, które czai się tuż za rogiem.

– Jak już powiedziałem, pragnienia zaczęły wracać kilka miesięcy po tym, jak opuściłem Stanford, ale wtedy nie były jeszcze tak nieznośne. Z początku wydawało mi się, że sobie z nimi poradzę. Myślałem, że zdołam bez trudu je opanować, ale jak każdy seryjny morderca ostatecznie przekonałem się, że jestem w błędzie. – Lucien przerwał i odchyliwszy głowę do tyłu, zamknął oczy i obiema dłońmi zaczął masować sobie kark. Po chwili ciężko westchnął. – Tym razem było inaczej. Jak już powiedziałem, nigdy nie myślałem o zabiciu Susan aż do tamtej nocy, kiedy to się stało. Za to teraz wiedziałem, że Karen będzie moją ofiarą. Zdecydowałem o tym, gdy tylko ją poznałem.

– Co sprawiło, że podjąłeś tę decyzję? – zapytała Taylor. – Dlaczego wybrałeś akurat Karen?

Lucien popatrzył na nią z uznaniem.

– Dobrze pytanie, agentko Taylor. Wygląda na to, że czegoś się nauczyłaś.

Tatuaze – pomyślał Hunter. To one przypominały Lucienowi o Susan, nawet jeżeli z wyglądu kolejna ofiara ani trochę nie była do niej podobna. Lucien sam przyznał, że szukał podobnych uniesień, a skoro Karen miała tatuaze, mógł również zderzyć z niej kawałki skóry, jak to zrobił poprzednim razem. Większość sprawców żywi przekonanie, że stosowanie podobnych metod pozwoli im osiągnąć stan takiego samego uniesienia, jakiego doświadczyli w trakcie poprzednich morderstw. Tymczasem Lucien sprawiał wrażenie, jakby pierwszy raz zastanawiał się nad tym, dlaczego wybrał akurat Karen.

– Myślę, że przede wszystkim zaintrygowały mnie jej tatuaze – oznajmił tak suchym tonem, że jego słowa zdawały się pochłaniać całą wilgoć z powietrza. – Musicie wiedzieć, że dwadzieścia lat temu wielkie kolorowe tatuaze nie były tak popularne jak teraz. Zwłaszcza u kobiet. Zacząłem o nich marzyć. W swoich fantazjach zdierałem z niej tę wytatuowaną skórę tak samo, jak robiłem to z Susan. I wtedy uświadomiłem sobie, że potwierdziła się kolejna teoria. Podświadomie mój mózg wciąż wracał do tego samego *modus operandi*, jaki zastosowałem w przypadku Susan, a wszyscy doskonale wiemy dlaczego, prawda? Chociaż były to metody dalekie od doskonałości, czułem się pewniej, stosując coś, co już raz się sprawdziło i wiedziałem, że jest skuteczne. Siła przyzwyczajenia, agentko Taylor. To dlatego seryjni mordercy rzadko zmieniają sposób działania. Możesz to sobie zanotować, jeśli chcesz.

Lucien wstał, napełnił kubek wodą z kranu i usiadł z powrotem na łóżku.

– Ale ja nie zamierzałem iść utartą ścieżką – mówił dalej. – Nie chciałem powtarzać czegoś, co już kiedyś robiłem. Nie taki był plan, który ułożyłem sobie w głowie, więc zacząłem się zastanawiać, co mógłbym zmienić. Zanim jeszcze poznałem Karen, wiedziałem, że znów muszę to zrobić. Nie miałem żadnych wątpliwości. To pragnienie stało się zbyt silne, bym zdołał mu się oprzeć. Wiedziałem, że to tylko kwestia czasu i znalezienia odpowiedniej ofiary. Więc zacząłem się rozglądać za nową kryjówką.

– I tam ją pochowałeś? – zapytał Hunter.

– Och, Karen została w Connecticut. W zasadzie nie oddaliła się zbyt daleko od New Haven i swojej starej uczelni – odparł Lucien z nienaturalnym spokojem, który przyprawił jego rozmówców o ciarki.

– Gdzie dokładnie?

Lucien, bardziej na pokaz niż wskutek wahania, kilka razy przechylił głowę z boku na bok, jak gdyby rozważał jakąś trudną decyzję.

– Powiem ci, ale najpierw sam o coś zapytam.

Taylor uważnie obserwowała więźnia i głęboko zapadł jej w pamięć nikczemny uśmiech, który pojawił się na jego twarzy.

– Wiecie, jak działa bomba z ciekłego azotu?

Rozdział 64

Lucien poznał Karen Simpson na początku drugiego roku w Yale. Karen niedawno przeniosła się tam z jakiejś angielskiej uczelni i wciąż się zadomawiała. Lucien nigdy nie zapomniał tej chwili, w której zobaczył ją, a właściwie usłyszał po raz pierwszy. Bo na początku to właśnie jej głos z brytyjskim akcentem przykuł jego uwagę.

Dobiegał końca dosyć nudny wykład z psychologii śledczej, kiedy Karen uniosła rękę i zadała pytanie. Lucien pozbierał już swoje rzeczy z ławki i był gotów do wyjścia, ale słysząc ją, znieruchomiał. Wymawiała każde słowo z takim spokojem i beztrząsą, a czarująca melodia jej zdań nieomal go zahipnotyzowała. Zwieńczeniem tego wszystkiego był jej uroczy brytyjski akcent.

Zauważył ją na drugim końcu sali, ledwie widoczną wśród innych studentów. Na oko ocenił, że mogła mieć co najwyżej metr sześćdziesiąt. Stał z boku, żeby móc lepiej się jej przyjrzeć. Malowała się inaczej niż pozostałe dziewczyny, bardziej intensywnie i w gotyckim stylu. Nosila czarny podkoszulek z napisem „The Cure” i zdjęciem jakiejś twarzy ze zwichrzonymi włosami i krzykliwym makijażem. Ale tak naprawdę jego uwagę przykuł duży kolorowy tatuaż na jej prawym ramieniu. Kiedy go zobaczył, aż zaparło mu dech. Nagle w jego pamięci ożyła Susan i to, co stało się z nią tamtej nocy przed dwoma laty. Oczyma wyobraźni widział siebie zdzierającego płat skóry z jej ręki. Wspomnienia wprowadziły go w tak silne oszołomienie, że przez chwilę zakreśliło mu się w głowie i omal się nie przewrócił.

Co to jest? – zastanawiał się, kiedy już doszedł do siebie, i mrużąc oczy, wpatrywał się w tatuaż. Z miejsca, gdzie stał, widział niewyraźne sylwetki dwóch dużych ptaków, ale nie był tego pewien. Był za to pewien, że Karen Simpson nigdy nie ukończy Yale. Jej los miał się okazać zupełnie inny.

Wkrótce potem zaprzyjaźnił się z nią. W zasadzie nastąpiło to jeszcze tego samego dnia. Przez dwie kolejne godziny chodził za nią, dopóki nie nadarzyła się idealna okazja do zawarcia znajomości. Było wczesne popołudnie, kiedy Karen wyszła z budynku szpitala psychiatrycznego w południowej części starego kampusu. Przystanąła i zaczęła czegoś szukać w plecaku. W końcu po dwóch minutach dała za wygraną, westchnęła z irytacją i potoczyła wzrokiem dookoła, jakby trochę zagubiona.

– Wszystko w porządku? – zapytał Lucien, podchodząc do niej z przyjazną miną.

Karen uśmiechnęła się speszona.

– Tak, w porządku. Tylko zgubiłam plan kampusu, co nie jest powodem do radości, gdy mieszka się tu dopiero od tygodnia.

– Święta prawda. – Lucien uśmiechnął się współczująco. – Ale chyba ci się poszczęściło. Zaczekaj chwilę – powiedział, dając jej znak ręką i zajrzał do swojego plecaka. – No i proszę, wiedziałem, że musi gdzieś tu być. Proszę, to dla ciebie.

Wręczył zaskoczonej Karen nowy plan.

– Och, jesteś pewien?

– Tak, oczywiście. Sam już całkiem nieźle się tu orientuję. Tak naprawdę nigdy nie robiłem porządku w plecaku, więc plan tam leżał przez jakiś czas – wyjaśnił, wzruszając ramionami. – A swoją drogą, dokąd teraz chcesz trafić?

– Chciałabym znaleźć cmentarz przy Groove Street.

– Oj, to spory kawałek stąd. – Lucien wskazał na południe. – A po co wybierasz się na cmentarz, jeśli mogę spytać?

– Och, nie, tak naprawdę to tylko punkt odniesienia. Muszę się dostać do Dunham Laboratory, a pamiętam, że to budynek naprzeciwko cmentarza.

Lucien pokiwał głową.

– Zgadza się... ale zaraz, ja też wybieram się w tamtą stronę. Mogę cię podprowadzić, jeśli chcesz.

– Na pewno?

– Oczywiście. Idę do Becton Center, to budynek tuż obok.

– No to mi się poszczęściło – powiedziała Karen, zarzucając plecak na ramię. – Jeśli naprawdę nie sprawia ci to problemu, byłoby świetnie. Bardzo ci dziękuję.

Wtedy Lucien z wyrazem skupienia na twarzy spojrzał na dziewczynę, lekko przekrzywiając głowę.

– Chwileczkę – odezwał się i wymierzył w nią palec. – Byłaś dziś rano na wykładzie z psychologii śledczej, prawda?

Odegrał tę scenę z perfekcją, jakiej nie powstydziliby się student szkoły teatralnej. Karen nie kryła zaskoczenia.

– Faktycznie, byłam. A więc ty też?

– Tak, siedziałem w tylnym rzędzie. Robię doktorat z psychologii.

Dziewczyna była jeszcze bardziej zaskoczona.

– Ja tak samo. Właśnie przeniosłam się tu z Londynu.

– Ojej, z Londynu? Zawsze chciałem tam polecieć. A tak w ogóle, mam na imię Lucien.

I tak oto zaczęła się znajomość.

Lucien już wiedział, że popełni kolejne morderstwo. Od ośmiu miesięcy fantazjował, jak tego dokona, a im dłużej o tym rozmyślał, tym trudniej mu było zapanować nad impulsami. Kiedy poznał Karen Simpson, doznał niewysłowionej ulgi, jakby znalazł brakujący element układanki, który od dawna nie dawał mu spokoju.

Jednak uważał, żeby nie przedobrzyć. Spodziewał się, że ludzie będą widywać ich razem i nie chciał, żeby uznano go za przyjaciela Karen ani tym bardziej za kochanka. Wiedział, że takie osoby policja odwiedzi w pierwszej kolejności po jej zaginięciu. Starał się sprawiać wrażenie jeszcze jednego studenta z kręgu jej przyjaciół. A nawet bardziej znajomego niż przyjaciela.

Kolejne pół roku zajęło mu planowanie i przygotowania. Przez cztery miesiące szukał odludnego miejsca, w które mógłby zabrać Karen i zająć się nią w spokoju. W końcu natrafił na opuszczoną chatę w głębi lasu nad brzegiem jeziora Saltonstall, całkiem podobną do tej, z której korzystał w La Honda. Lucien zamierzał oskórować Karen żywcem, bo poprzednim razem właśnie ta czynność przyprawiła go o największe uniesienie. A to oznaczało, że będzie musiał ją więzić przez co najmniej kilka godzin.

Ale zaplanował również eksperyment. Nie chciał zabijać kolejnej ofiary w taki sam sposób. Chciał spróbować czegoś nowego, czegoś innego. Wpadł na ten pomysł pewnego ranka, kiedy jeden z jego przyjaciół, który studiował w Yale biologię molekularną, opowiedział mu o tragicznych konsekwencjach pewnego nieudanego eksperymentu. Słuchając tej historii, Lucien poczuł mrowienie i już wiedział, w jaki sposób pozbawi Karen Simpson życia.

Rozdział 65

Letnia przerwa wakacyjna w Yale zaczynała się w połowie maja. Lucien wyczekiwał jej z niecierpliwością i od pewnego czasu prowadził przygotowania, a wszystko rozegrał bardzo sprawnie.

W kwietniu zapytał Karen, czy latem wybiera się do Anglii.

– Żartujesz? – odparła dziewczyna. – Lato w Anglii jest jak tutejsza wiosna. Nie mogę się doczekać mojego pierwszego lata w Stanach.

– Zostaniesz tutaj?

– Nie. Planowałam wybrać się najpierw do Nowego Jorku. Zawsze chciałam tam pojechać, no wiesz, Broadway i w ogóle. Może nawet sprawię sobie nowy tatuaż. A potem zahaczę o Florydę i spędzę kilka dni na plaży. Nie na darmo mówią, że to słoneczny stan, nie?

– Zamierzasz podróżować sama? – Lucien zadał kluczowe pytanie.

Karen wzruszyła ramionami.

– Chyba tak – powiedziała i popatrzyła na niego badawczo. – Ale przydałby się ktoś do towarzystwa, czemu nie? Może być fajnie... Nowy Jork, a potem plaża.

Lucien docenił propozycję, ale zrobił smutną minę i wyjaśnił, że ma już plany na lato, bo znalazł sobie pracę. Wiedział, że gdyby teraz się zgodził, Karen najprawdopodobniej powiedziała by komuś, że razem wybierają się na wakacje – jakiejś przyjaciółce, wykładowcy, rodzicom, komukolwiek. A gdyby potem nie wróciła z tej wyprawy, jego nazwisko znalazłoby się na początku listy podejrzanych. Natomiast gdyby Karen zaginęła w podróży, w którą planowała wybrać się w pojedynkę, pytania zaczęłyby się znacznie później. Wiele osób doszłoby do wniosku, że porzuciła Yale po pierwszym roku i wróciła do Anglii. Prawdopodobnie nikt by jej nie szukał, dopóki rodzice zaniepokojeni brakiem kontaktu nie wszczęliby alarmu.

Kolejny raz spotkali się tuż przed końcem roku akademickiego i wtedy Karen powiedziała mu, że za cztery dni zamierza wyjechać do Nowego Jorku. Miał więc trzy dni, żeby się przygotować. Ale Lucien prowadził staranne przygotowania od dwóch miesięcy i prawie wszystko, czego potrzebował, było na miejscu. Brakowało mu jedynie kilku pojemników na chemikalia, ale wiedział dokładnie, gdzie może takie kupić.

Dzień przed planowanym wyjazdem Lucien z samego rana odwiedził Karen w jej małej kawalerce. Miał prosty plan. Postanowił zaproponować jej piknik nad jeziorem Saltonstall i obiecać, że odwiezie ją przed zmrokiem. A gdyby Karen z jakiegoś powodu nie mogła z nim pojechać, zamierzał ją zaprosić na pożegnalnego drinka wieczorem i wiedział, że tego mu nie odmówi. Tak czy inaczej przyświecał mu jeden cel – znaleźć się z nią sam na sam w odludnym miejscu albo w jego samochodzie, zanim zdąży wyjechać do Nowego Jorku.

Karen zgodziła się na piknik.

Wyruszyli około jedenastej. Jechał z umiarkowaną prędkością i po niecałych dwudziestu pięciu minutach dotarli na pustkowie, które wybrał. Tym razem jednak nie obezwładnił swojej ofiary w samochodzie. Żadnego ataku z zaskoczenia, żadnego zastrzyku w szyję. Lucien rzeczywiście przygotował piknik. Jedli kanapki, sałatki, owoce i słodycze, pili piwo i szampana i śmiali się jak para serdecznych przyjaciół. Dopiero nalewając Karen ostatni kieliszek, rozpuścił w szampanie tyle środka uspokajającego, by zapadła w głęboki sen na co najmniej godzinę. Lek zaczął działać po niespełna pięciu

minutach.

Gdy Karen znów otworzyła oczy, nie widziała już nieba nad sobą. Dochodziła do siebie bardzo powoli i pierwszą rzeczą, którą poczuła, był przeraźliwy ból głowy, jak gdyby uwięzione we wnętrzu jej czaszki dzikie zwierzę miało się wściekle, usiłując wyjść na wolność.

Upłynęła minuta, zanim jej oczy przyzwyczyły się do półmroku. Zaczęła się zastanawiać, gdzie jest. Siedziała w jakimś ciemnym i dusznym pomieszczeniu o drewnianych ścianach, które przypominało ogrodową szopę na narzędzia. Ale coś jej podpowiadało, że nie znalazła się w żadnym ogrodzie. Że jest gdzieś indziej. W miejscu, gdzie nikt jej nie znajdzie, gdzie nikt jej nie usłyszy, gdyby wzywała pomocy. A kiedy dotarła do niej ta myśl, właśnie to chciała zrobić – krzyknąć. Wtedy zauważyła, że jej wargi się nie poruszają. Nie mogła też poruszyć zuchwą. Ogarnęła ją panika, kiedy chciała rozejrzeć się dookoła. Jej szyja była nieruchoma.

Spróbowała poruszyć palcami. Bez efektu. Jej dłonie też były sparaliżowane. Tak samo stopy, ręce i nogi.

Mogła jedynie poruszać gałkami ocznymi.

Skierowała wzrok w dół i zobaczyła, że siedzi na jakimś tandetnym metalowym krześle. Nie była związana, a jej ręce zwisały bezwładnie po bokach. Przemknęło jej przez myśl, że być może śni, że lada chwila obudzi się we własnym łóżku i będzie zachodzić w głowę, czemu jej mózg stworzył tak przerażającą wizję, ale wtedy coś poruszyło się w cieniu i strach, który zaczął w niej wzbierać, rozwiął wszelkie wątpliwości. To nie był sen.

Spojrzała w tamtą stronę.

– Witaj z powrotem, śpiąca królowo – powiedział Lucien, wyłaniając się z mroku.

Wystarczyło kilka sekund, by Karen zauważyła, jak bardzo się zmienił. Wszystko w nim było inne, począwszy od ubioru – miał na sobie przezroczysty kombinezon laboratoryjny, a jego trampki znikły w ochraniaczach na buty z niebieskiej folii.

Uśmiechał się do niej.

Karen chciała coś powiedzieć, ale nie była w stanie poruszyć językiem, który wydawał się ciężki i nabrzmiały. Z jej ust wydobył się tylko niezrozumiały bełkot.

– Niestety, nie będziesz mogła wiele mówić – wyjaśnił Lucien. – Wstrzyknąłem ci suksametonium.

W oczach Karen eksplodował strach.

Chlorek suksametonowy to środek zwiotczający mięśnie. Blokuję przekazywanie impulsów nerwowych, powodując paraliż mięśni szkieletowych, które zostają poddane jego działaniu. W przypadku Karen całego ciała. Jednak jej system nerwowy nadal działał bez zarzutu. Wciąż mogła wszystko czuć.

– Taki stan utrzyma się przez dłuższą chwilę. – Lucien spojrzał na zegarek i zbliżył się do niej. – Wiesz, nie przepadam zbytnio za tatuażami. Nie wiem, czy przypadkiem już ci tego nie mówiłem, ale muszę przyznać, że ten obrazek na twoim ramieniu jest bardzo ładny. Japońska grafika, prawda?

Wypowiadając te słowa, wysunął rękę, którą trzymał za plecami, i w słabym świetle błysnęło ostrze skalpela.

Z oczu Karen, w których malowało się niewysłowione przerażenie, pociekły łzy. Lucien podszedł jeszcze bliżej.

– Wybrałem środek paraliżujący, bo nie chciałem, żebyś się rzuciła i wszystko mi zepsuła. A to bardzo precyzyjna robota. Będzie trochę bolało, ale dobra wiadomość jest taka... że mam już trochę wprawy.

Rozdział 66

Karen błagała swoje ciało, by zaczęło się ruszać. Próbowwała zebrać resztki energii, jakie w niej pozostały, zmobilizować całą siłę woli, ale to nie wystarczało. Jej mięśnie nie reagowały bez względu na to, jak bardzo chciała je zmusić do posłuszeństwa. Próbowwała krzyczeć i mówić, ale wydawało się, że zamiast języka ma w ustach wielki kosmaty knebel.

Powolnym i wprawnym ruchem Lucien wykonał pierwsze nacięcie nad jej łopatką. Pojawiły się krople krwi, ale otarł je gazikiem i zaczął ostrożnie zdzierać skórę.

Głowa Karen zwisała bezwładnie pochylona do przodu i lekko przekrzywiona w prawo, a jej podbródek niemal dotykał mostka. Lucien celowo umieścił ją w takiej pozycji. Wiedział, że kiedy zastrzyk zacznie działać, nie będzie mogła poruszać szyją, a jedynie oczami. Chciał, żeby mogła patrzeć.

I patrzyła. Kiedy zbliżył się do niej, spojrzała w prawo i zobaczyła, jak skalpel rozcina skórę i z rany wycieka krew, ale była tak przerażona, że ból dotarł do niej z opóźnieniem. Zaatakował ją po kilku sekundach, ostry i przeszywający, wywołując nieludzki jęk, który wydobył się z jej gardła.

Skórowanie w połączeniu ze strachem Karen wprowadziło Luciena w stan błogiego zamroczenia, którego nie potrafił wyjaśnić. To działało znacznie lepiej od wszystkich narkotyków, jakie znał. Sama operacja nie zajęła mu wiele czasu i już pod koniec porwała go fala uniesienia. Byłby gotowy dużo wcześniej, ale Karen nie wytrzymała bólu i zemdlała po kilku minutach. Chciał, żeby była przytomna, chciał widzieć jej paniczny strach, więc musiał przerwać skórowanie, żeby ją ocucić. Dlatego tyle to trwało.

Kiedy wreszcie skończył, zaczął, aż dziewczyna znów dojdzie do siebie i pokazał jej zakrwawiony płat skóry z tatuażem.

Organy wewnętrzne Karen nie były sparaliżowane, więc kiedy zobaczyła coś, co jeszcze przed chwilą było częścią jej ciała, połowa zawartości żołądka wyrzucona gwałtownym skurczem wylądowała na jej brzuchu.

– Nie przejmuj się – powiedział Lucien, ścierając wymiociny, a jego dotyk sprawił, że zadrżała w środku. – To jedyny tatuaż, na którym mi zależy. Nie chcę pozostałych czterech. Ale mam dla ciebie niespodziankę.

Lucien wyprostował się i zniknął w cieniu, a Karen usłyszała metaliczny odgłos, jakby przesuwano po podłodze beczkę piwa. Kiedy znów się pojawił, zobaczyła, że ciągnie za sobą dwa metalowe zbiorniki bardzo podobne do butli z tlenem, jakie widuje się w szpitalach. Jednak coś jej podpowiadało, że nie zawierają tlenu.

Każda z butli miała przymocowany do zaworu na szczycie gumowy wąż. Lucien postawił je obie w odległości półtora metra od krzesła, na którym siedziała Karen, i po chwili przyniósł rozkładany statyw do mikrofonu. Statyw był specjalnie przerobiony i obok jednego ramienia miał przykręcone drugie.

Lucien postawił go między butlami a krzesłem, wyregulował położenie obu wysięgników, tak aby koniec jednego znajdował się na wysokości klatki piersiowej Karen, a drugi na wysokości talii. Dziewczyna śledziła wzrokiem każdy jego ruch. Przepęłniał ją potworny strach i niemal czuła dochodzące z głębi swojego ciała drzenie. Tymczasem Lucien umieścił gumowe węże w uchwytach na mikrofony, kierując wylot każdego z nich prosto na Karen.

– Mam do ciebie pytanie – zaczął i zawiesił głos, jakby spodziewał się po niej jakiejś reakcji, lecz ona mogła tylko patrzeć. – Słyszałaś kiedyś o bombie z ciekłego azotu?

Obrócił obydwie pojemniki, aby mogła zobaczyć przyklejone do nich etykiety. A kiedy je zobaczyła, jej serce zamarło ze zgrozy.

Rozdział 67

Słyszając pytanie, Taylor zrobiła niepewną minę, ale Hunter doskonale wiedział, o co chodzi Lucienowi.

Znał właściwości ciekłego azotu, który wojsko wykorzystywało w granatach i ładunkach wybuchowych mocowanych za pomocą magnesów do drzwi, ścian i różnych konstrukcji. Ich głównym celem było zamrażanie obiektów – stopów metali, stali, drewna lub tworzyw sztucznych – przez co stawały się kruche i niezwykle podatne na złamanie. Prawdziwy problem pojawia się, kiedy ciekły azot wejdzie w kontakt z ludzką skórą.

Zasadnicza różnica między ładunkami zawierającymi ciekły azot a wszystkimi innymi typami pocisków jest prosta – nie muszą przebijać skóry ani wnikać w ciało, żeby zabić. Tajemnica ich skuteczności tkwi w fizycznych właściwościach najbardziej rozpowszechnionej substancji na ziemi, czyli wody. Woda jest jedyną występującą w naturze substancją, której objętość wzrasta podczas zamrażania. Jeżeli ciało ludzkie zostanie poddane działaniu ciekłego azotu, jego temperatura znacznie się obniży w bardzo krótkim czasie. Zachodzi wtedy proces zwany „mrożeniem szokowym”, któremu ulegają komórki krwi. Jego przykre konsekwencje biorą się z tego, że krew w około siedemdziesięciu procentach składa się z wody i zamrażając, błyskawicznie zwiększa swoją objętość. Efektem takiej reakcji jest krwotok obejmujący całe ciało – krwawią oczy, uszy, nos i usta, paznokcie, genitalia i skóra. Ponieważ cząsteczki wody wskutek tak gwałtownego spadku temperatury nie przestają się rozszerzać, każda komórka krwi w końcu eksploduje. Ofiara umiera w niewyobrażalnych męczarniach, a widok jest przerażający.

Aby przybliżyć Taylor to zagadnienie, Folter opisał pokrótce cały proces.

– Muszę wam powiedzieć, że to, co się stało z jej ciałem, nawet na mnie zrobiło piorunujące wrażenie. Jakby wybuchła od środka, a cała jej krew... – Lucien westchnął ciężko i podrapał się po brodzie, wodząc wzrokiem po celi. – Jej krew była dosłownie wszędzie. Przez cztery dni dezynfekowałem i szorowałem całą chatę, żeby nie zagnieździły się tam dzikie zwierzęta. A wpadłem na ten pomysł, gdy kolega z Yale opowiedział mi o pewnym eksperymencie z ciekłym azotem. Kiedy usłyszałem, co się stało z żabą, której użył w laboratorium, próbowałem sobie wyobrazić, jak zachowałby się ludzki organizm. Ale nawet moja bujna wyobraźnia nie dorównała rzeczywistości.

Jeżeli Hunter i Taylor nie byli jeszcze do końca przekonani, że mają przed sobą wcielenie czystego zła, to w ciągu ostatnich kilku minut wszelkie ich wątpliwości znikły całkowicie. Żadne z nich nie miało ochoty poznawać dalszych szczegółów.

– Gdzie jest ciało? – zapytał Hunter. Mówił opanowanym i rzeczowym tonem. – Pochowałeś ją w pobliżu jeziora Saltonstall?

– Właśnie tak zrobiłem – odparł Lucien, wodząc palcem wzdłuż rowka między pustakami w ścianie. – I mam dla was niespodziankę. Później wstępowałem do tej chatki jeszcze cztery razy, jeśli domyślacie się, o co mi chodzi. – Zrobił minę, jakby chciał powiedzieć: „Cóż ja na to poradzę?” i niedbale wzruszył ramionami. – To było świetne miejsce, nikt by tam nie trafił.

– Chcesz powiedzieć, że znajdziemy tam szczątki nie jednej, a pięciu ofiar? – odezwała się Taylor.

Lucien zwlekał przez chwilę z odpowiedzią, potęgując napięcie. W końcu pokiwał głową.

– Yhm. Chcecie nazwiska? – zapytał i widząc złowrogie spojrzenie Taylor, parsknął śmiechem. – No jasne, że chcecie.

Zamknął oczy i głęboko zaczerpnął powietrza, jak gdyby jego pamięć potrzebowała dodatkowej dawki tlenu. Kiedy uniósł powieki, jego spojrzenie było martwe i pozbawione emocji.

– Emily Evans z Nowego Jorku, trzydzieści trzy lata – zaczął. – Owen Miller z Cleveland w Ohio, dwadzieścia sześć lat. Rafaela Gomez z Lancaster w Pensylwanii, trzydzieści dziewięć lat. I Leslie Jenkins, która przyjechała do Yale na studia z Toronto w Kanadzie. Miała dwadzieścia dwa lata. – Lucien przerwał i znów wziął głęboki oddech. – Chcecie, żebym wam również opowiedział, jak umarli?

Na jego ustach pojawił się kpiący uśmiezek, ale oczy pozostały obojętne.

Hunter nie miał ochoty siedzieć w tym podziemnym korytarzu i słuchać jego chełpliwych opowieści o torturach i śmierci każdej z ofiar.

– Tylko miejsca, gdzie ukryłeś ciała – odparł.

– Naprawdę? – Folter zrobił zawiedzioną minę. – A robiło się tak przyjemnie. Karen była dopiero drugą ofiarą i zapewniam was, że z każdą następną szło mi coraz lepiej. – Mrugnął porozumiewawczo do Taylor. – Dużo lepiej.

– Jesteś pierdolonym świrem. – Taylor nie mogła dłużej się powstrzymać. Już sam jego widok budził w niej obrzydzenie.

Lucien jakby tylko na to czekał.

– Tak myślisz? – zwrócił się do niej.

Hunter powoli i jakby od niechcienia obrócił głowę w stronę partnerki, błagając ją wzrokiem, żeby nie dała się wciągnąć w dyskusję, jednak ona zignorowała jego spojrzenie.

– Ja to wiem – odpowiedziała.

Folter przez chwilę rozważał jej słowa.

– Wiesz, agentko Taylor, twoim problemem jest naiwność. Jeśli uważasz, że jestem odosobniony w swoich pragnieniach, to z całą pewnością wybrałaś zły zawód. Każdego dnia tysiące, a nawet miliony ludzi wokół nas mają mordercze myśli. U niektórych zaczyna się to w bardzo młodym wieku. Codziennie ktoś marzy o tym, żeby zabić żonę, sąsiada, szefa, jakiegoś dupka, który uprzykrza mu życie... można by wyliczać w nieskończoność.

Taylor spojrzała na niego z taką miną, jakby jego argumentacja była pozbawiona sensu.

– To, o czym mówisz, jest efektem chwilowego wzburzenia, to tylko porywcze myśli – odparła spokojnie, kładąc nacisk na słowo „myśli”. – Są zrozumiałą reakcją psychologiczną w szczególnych sytuacjach, ale to nie oznacza, że kiedykolwiek obrócą się w czyn.

– Gdzie ukryłeś ciała? – powtórzył Hunter, który za nic nie mógł pojąć, czemu Taylor dolewa jeszcze oliwy do ognia. – Gdzie pochowałeś Karen?

Jednak Folter zignorował pytanie. W tym momencie bardziej interesowała go Taylor, której miał ochotę jeszcze trochę napsuć krwi.

– Ależ ty jesteś naiwna – rzekł, kręcąc głową. – Każda ludzka myśl, zrodzona z porywu chwili albo i nie, może pewnego dnia stać się czymś więcej, kiedy podsyci ją gniew, uraza, rozczarowanie, zazdrość... Tysiące czynników mogą obrócić ją w czyn. Mówi o tym teoria prawdopodobieństwa, o której zapewne słyszałaś. Wasze bazy danych pękają w szwach od takich przykładów. A dzieje się tak, ponieważ każdy, ale to dosłownie każdy, bez względu na pochodzenie, wychowanie, płeć, rasę, wyznanie, pozycję społeczną czy cokolwiek innego, w odpowiednich okolicznościach może zamienić się w zabójcę.

Odpuść, Courtney – błagał Hunter w myślach. Ale na próżno.

– Chyba tylko w twoich urojeniach – odparła bez namysłu.

Jej odpowiedź tylko jeszcze bardziej rozbawiła Luciena.

– Nie sądzę, bym jako jedyne cierpiał tutaj na urojenia. Widzisz, każdy bardzo łatwo się zarzeka, że

nigdy nie przekroczy pewnej granicy, dopóki się do niej nie zbliży. Ale gdyby pewnego dnia stanął w obliczu takiej okazji, uwierz mi, że zupełnie inaczej by śpiewał. W jednym ze swoich eksperymentów postawiłem przed tą granicą osobę, która przysięgała, że nigdy nie mogłaby pozbawić nikogo życia. – Lucien zawiesił głos i spojrzał na swoje paznokcie, jakby oceniał, czy należy je przyciąć. – I przekroczyła ją.

– Chcesz powiedzieć, że zmusiłeś kogoś do popełnienia morderstwa, żeby przeprowadzić eksperyment? – zapytała Taylor z niedowierzaniem. – Żeby udowodnić jakąś tezę?

Hunter nie wątpił, że Lucien był zdolny do czegoś takiego, ale usłyszał już wystarczająco wiele i chociaż to Taylor prowadziła śledztwo, powstrzymał ją gestem dłoni i zabrał głos:

– Powiedz, gdzie ukryłeś ciała – powtórzył.

Folter obserwował go przez chwilę, drapiąc się po brodzie.

– Oczywiście wskażę ci to miejsce, Robercie. Przecież obiecałem, czyż nie? Ale teraz powiedziałem wam już zdecydowanie za dużo i pora na moje pytanie. Taki był układ.

– W takim razie powiedz najpierw, gdzie pogrzebałeś ofiary, a kiedy FBI będzie weryfikować tę informację, zadasz swoje pytanie.

– Rozumiem tok twojego rozumowania, ale jestem pewien, że w tej chwili FBI właśnie sprawdza nazwiska, które wam podałem. – Lucien uśmiechnął się do jednej z kamer zamontowanej w kącie pod sufitem celi. – A skoro zapewniłem wam już zajęcie, kolej na mój ruch – powiedział i spojrzał Hunterowi w oczy. – Opowiedz mi o Jessice.

Rozdział 68

Gdy tylko siedzący z dyżurce dyrektor Adrian Kennedy usłyszał cztery nazwiska, które wymienił Lucien, natychmiast podniósł słuchawkę telefonu i połączył się z jednym ze swoich zespołów operacyjnych.

– Potrzebuję dowodów, że ci ludzie istnieli naprawdę. Numery polis ubezpieczeniowych, prawa jazdy, cokolwiek – powiedział szefowi grupy i podyktował mu dane pierwszych trzech ofiar. – Czwarta z nich, Leslie Jenkins, pochodziła z Toronto i studiowała w Yale, prawdopodobnie na początku lat dziewięćdziesiątych. Skontaktuj się z uczelnią, a jeśli zajdzie potrzeba, z ambasadą kanadyjską w Waszyngtonie. Chcę również wiedzieć, czy zgłoszono zaginięcie którejs z tych osób. Daj mi znać, kiedy tylko coś ustalisz.

Kennedy przypomniał sobie, że rozmawiał kiedyś z wojskowym ekspertem od broni, który przeszedł do FBI, o ładunkach zawierających ciekły azot. Ów ekspert pokazał mu autentyczne zdjęcia ofiar takich ładunków i chociaż Kennedy prawdopodobnie obejrzał więcej miejsc zbrodni i zmasakrowanych trupów niż ktokolwiek w całym FBI, nigdy nie widział takich obrażeń.

Właśnie zamierzał skontaktować się z oddziałem terenowym w New Haven w Connecticut, żeby zarządzić wysłanie ekipy w miejsce wskazane przez Luciena, kiedy więzień zmienił temat rozmowy i zapytał Huntera o Jessicę.

– Kim jest Jessica? – Doktor Lambert spojrzał pytająco na Kennedy'ego.

Dyrektor pokręcił głową.

– Nie mam pojęcia.

Rozdział 69

Pytanie Luciena jeszcze odbijało się echem od ścian celi, kiedy Hunter poczuł, że powietrze ucieka z jego płuc, jakby dostał kopniaka w brzuch. Spojrzenie Taylor mimowolnie powędrowało w jego stronę.

– Co, proszę? – zapytał, ale pokerowa mina nie zdołała ukryć jego zaskoczenia.

– Jessica Petersen. – Lucien wyraźnie rozkoszował się jego reakcją. – Opowiedz mi o niej, Robercie. Kim była?

Hunter nie mógł oderwać wzroku od swojego dawnego przyjaciela, a jego mózg pracował na wysokich obrotach, próbując ogarnąć całą sytuację.

Kartoteka policyjna albo medyczna – doszedł w końcu do wniosku. To jedyne możliwe wyjaśnienie. Lucien musiał jakoś uzyskać dostęp do jednej lub drugiej dokumentacji, albo do obydwu. Przypomniawsobie, co jeszcze tak niedawno czuł, kiedy musiał odpowiadać na pytania o swoją matkę. Miał wrażenie, że Lucien zna już wszystkie odpowiedzi i tak faktycznie mogło być, jeżeli udało mu się dotrzeć do akt. W raporcie z sekcji zwłok mógł przeczytać, że matka Huntera zmarła na skutek przedawkowania leków przeciwbólowych, a śmierć nastąpiła w środku nocy. Bez trudu mógł się dowiedzieć, że jego ojciec pracował na nocnej zmianie, więc jedyną obecną wtedy w domu osobą był siedmioletni Robert Hunter. Wystarczyło połączyć te informacje, żeby się domyślić, co tak naprawdę zaszło tamtej nocy. Jego relacja miała tylko wypełnić białe plamy.

– Kim była? – powtórzył Lucien chłodnym tonem.

– Osobą, którą znałem wiele lat temu.

– Daj spokój, Robercie. Wiem, że stać cię na więcej. I pamiętaj, że nie możesz mnie okłamać.

Przez chwilę w milczeniu nawzajem mierzyli się wzrokiem.

– Spotykałem się z nią, kiedy byłem młody.

– To znaczy kiedy?

– Poznaliśmy się, kiedy skończyłem studia doktoranckie.

Lucien rozsiadł się wygodnie na łóżku, wyciągając przed sobą nogi.

– Jak długo się spotykaliście?

– Przez dwa lata.

– Byłeś w niej zakochany?

Hunter zawahał się.

– Lucienie, nie wiem, jaki to ma związek z...

– Po prostu odpowiedz mi na pytanie, Robercie – przerwał mu Lucien. – Mogę pytać, o co chcę i nieważne, z czym to ma związek, taki był nasz układ. Więc teraz chciałbym, abys opowiedział mi coś więcej o Jessice Petersen. Byłeś w niej zakochany?

– Tak. – Hunter lekko skinął głową.

– Zamierzałeś się z nią ożenić?

Zapadło milczenie i po chwili Lucien uniósł brwi, dając do zrozumienia, że czeka na odpowiedź.

– Tak, byliśmy zaręczeni – odparł wreszcie Hunter, a w jego głosie pojawiło się ledwie zauważalne drżenie.

– A to ciekawe. No i co poszło nie tak? Bo wiem, że nie jesteś żonaty ani rozwiedziony. Więc co się stało? Dlaczego nie poślubiłeś kobiety, w której byłeś zakochany? Czyżby porzuciła cię dla kogoś

innego?

Hunter postanowił zaryzykować.

– Tak, poznała kogoś innego. Kogoś lepszego.

Folter pokręcił głową, z każdym ruchem cmokając przez zęby z dezaprobatą.

– Czy aby na pewno znów chcesz poddać mnie próbie? Jesteś pewien, że chcesz mnie okłamać, Robercie? Bo właśnie to robisz – powiedział, a jego spojrzenie stało się zimne jak stal. – A to naprawdę mi się nie podoba.

– Wiesz co? – Hunter uniósł ręce na znak protestu. – Nie mam zamiaru o tym rozmawiać.

– Myślę, że jednak powinieneś.

– Nie sądzę. Zgodziłem się tutaj przylecieć, bo myślałem, że mogę pomóc staremu przyjacielowi. Komuś, kogo znam, jak mi się wydawało. Gdy kilka dni temu pokazano mi twoje zdjęcie, byłem pewien, że zaszła jakaś pomyłka. Postanowiłem pomóc FBI w wyjaśnieniu całej sprawy i udowodnić, że nie jesteś człowiekiem, za którego cię uważają. Byłem w błędzie. Nie mogę w niczym pomóc, ponieważ nie ma czego wyjaśniać. Jesteś tym, kim jesteś i zrobiłeś to, co zrobiłeś. Niestety nie da się tego zmienić. Ale jak sam powiedziałaś, pośpiech jest zbędny, bo i tak nie ma już kogo ratować, więc po moim wyjeździe FBI nadal będzie cię przesłuchiwać, żeby poznać miejsce pochówku pozostałych ofiar. – Hunter zerknął w stronę Taylor i zauważył, że zmarszczyła czoło, kiedy mówił o wyjeździe. – Będą używać innych metod, mniej konwencjonalnych i na pewno wiesz, co się święci. Być może wszystko potrwa kilka dni dłużej, ale uwierz mi, że w końcu zaczniesz mówić.

Hunter wstał z krzesła i obrócił się w stronę wyjścia.

– Sugerowałbym ci, przyjacielu, abyś usiadł z powrotem, ponieważ błędnie zinterpretowałeś moje słowa – rzekł Lucien tonem tak spokojnym jak nigdy dotąd. Hunter zatrzymał się w pół kroku. – Mówiąc, że nie ma już kogo ratować, miałem na myśli szczątki Susan, bo pośpiech już nie mógł jej w niczym pomóc. Ale nigdy nie powiedziałem, że nie możesz nikogo uratować, bo myślę, że wciąż jest jeszcze czas. – Lucien znów podwinął rękaw i spojrzał na nadgarstek, jak gdyby patrzył na niewidzialny zegarek. W tonie jego głosu było coś, co sprawiło, że serce Huntera zamarło na krótką chwilę. – Nie zabiłem wszystkich osób, które porwałem. Jedna wciąż żyje.

Część trzecia

Wyścig z czasem

Rozdział 70

UKRYTE MIEJSCE
TRZY DNI WCZEŚNIEJ

Zakasłała i obudziła się, a przynajmniej wydawało się jej, że już nie śpi. Nie umiała już odróżnić snu od jawy. Rzeczywistość dookoła przyprawiała ją o taki strach jak najgorsze koszmary. Chaos ogarniał ją przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, a jej otumaniony mózg cały czas balansował na granicy świadomości i zaćmienia.

Odcięta od światła słonecznego dawno straciła rachubę czasu. Wiedziała, że już długo siedzi zamknięta w tej cuchnącej norze. Wydawało się jej, że spędziła tam całe lata, ale mogły to być tylko miesiące, a może nawet tygodnie. Czas po prostu płynął, ale nikt go nie odmierzał.

Wciąż pamiętała tamten wieczór w barze, kiedy go poznała. Był od niej starszy, ale czarujący i atrakcyjny, bardzo inteligentny i wykształcony, potrafił ją rozbawić i wiedział, jak podbić serce kobiety komplementami. Sprawił, że czuła się wyjątkowo. Miała przy nim wrażenie, że mogłaby rozświetlić całe niebo swoim blaskiem. Na koniec spotkania wsadził ją do taksówki i nawet nie zasugerował, że chciałby jej towarzyszyć. Był bardzo uprzejmy i zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen. Ale poprosił ją o numer telefonu.

Musiała przyznać, że była cała w skowronkach, kiedy zadzwonił po kilku dniach i zapytał, czy zechciałaby zjeść z nim kolację. Uśmiechając się szeroko, przyjęła zaproszenie.

Tamtego wieczoru przyjechał po nią około siódmej, ale nigdy nie dotarli do restauracji. Kiedy tylko wsiadła do jego samochodu i zapięła pas, poczuła ukłucie w szyję. Zrobił to tak szybko, że nawet nie zauważyła ruchu jego ręki. Przytomność odzyskała dopiero w tej zimnej i wilgotnej norze.

Pomieszczenie miało wymiary dwanaście na dwanaście kroków. Sprawdzała to wiele razy, chodząc po szorstkiej betonowej podłodze wzdłuż ceglanych ścian. Pośrodku jednej z nich znajdowały się solidne metalowe drzwi z prostokątnym wizjerem na wysokości półtora metra od podłogi, jak w celi więziennej. Pod przeciwległą ścianą leżał cienki i brudny materac, a na nim koc, który cuchnął jak mokry pies. Poduszki nie dostała. W kącie stało plastikowe wiadro służące za toaletę. W pomieszczeniu nie było okien, a żarówka zamknięta w okratowanym kloszu na środku sufitu świeciła bez przerwy słabym żółtawym blaskiem.

Odkąd się tam znalazła, widziała swojego porywacza zaledwie kilka razy, kiedy przychodził do celi, żeby przynieść jej jedzenie i wodę albo nową rolkę szorstkiego papieru toaletowego i wymienić wiadro na czyste.

Jak dotąd nawet jej nie dotknął ani nie próbował skrzywdzić. Niewiele też mówił. Krzyczała na niego, błagała i próbowała nawiązać rozmowę, ale nie odpowiadał. Raz jednak jego reakcja przeraziła ją tak bardzo, że się zmoczyła. Wiedziona zwykłym strachem podświadomość domagała się od niej, aby zadała mu pytanie, czego od niej chce i co zamierza z nią zrobić. Więc pewnego dnia uległa i zapytała. Nie odpowiedział jej słowami. Spojrzał tylko na nią, a w jego oczach zobaczyła coś, czego nigdy wcześniej nie widziała – czyste zło.

Przynosił jej wodę i posiłki, czasami codziennie, ale nie zawsze. Chociaż całkowicie straciła rachubę czasu, potrafiła wyczuć, że niektóre przerwy między jego wizytami są zbyt długie. Na pewno trwały dłużej niż dzień lub dwa.

Raz zaczęła się przy drzwiach i kiedy wszedł do środka, zebrała w sobie resztki sił i rzuciła się na niego, próbując rozorać mu twarz paznokciami. Ale najwyraźniej był na to cały czas przygotowany i zanim zdążyła go drasnąć, wymierzył jej tak silny cios w brzuch, że natychmiast zgięła się wóół i zwymiotowała. Resztę dnia spędziła na podłodze, leżąc w pozycji embrionalnej i zwiijając się z bólu.

Czasami racje żywnościowe były większe niż zwykle – więcej butelek wody, więcej paczek krakersów, więcej batoników i kromek chleba, a nawet owoce. Potem długo się nie pojawiał. Im więcej jedzenia jej przynosił, tym dłużej go później nie było. A ostatnia porcja, jaką dostała, była największa ze wszystkich.

Nie wiedziała, jak długo to trwało, ale była pewna, że dłużej niż dotychczas. Bardzo szybko nauczyła się wszystko racjonować niemal perfekcyjnie, a kiedy zaczynało jej brakować jedzenia i picia, on przynosił nowy zapas. Ale tym razem nie przyszedł.

Jakiś czas temu wyczerpała już cały zapas jedzenia, może przed trzema czy czterema dniami, choć miała wrażenie, że trwało to dłużej. Dzień czy dwa później skończyła się jej woda. Czuła się osłabiona i odwodniona, a zeschnięte wargi zaczynały jej pękać. Ponieważ była głodna, panujący w piwnicy wilgotny chłód dawał się jej we znaki jeszcze bardziej. Większość czasu spędzała, siedząc w kącie skulona pod śmierdzącym kocem. Ale mimo to nie mogła powstrzymać dreszczy.

Od jakiegoś czasu czuła, jakby w jej gardle płonął ogień i rozpaczliwie pragnęła napić się wody. Powieki wydawały się ciężkie i musiała bardzo się wysilić, żeby otworzyć oczy. Głowa bolała ją tak bardzo, że przy każdym najmniejszym ruchu wydawało jej się, że mózg jej za chwilę eksploduje.

Kiedy przyłożyła dłoń do wilgotnego od potu czoła, miała wrażenie, jakby dotykała rozgrzanej blachy. Trawiła ją gorączka.

Nadludzkim wysiłkiem uniosła głowę i spojrzała w stronę drzwi. Wydało się jej, że coś usłyszała. Jakby czyjeś kroki. Ktoś się zbliżał.

Na jej ustach pojawił się obłąkańczy uśmiech. Ludzki mózg to bardzo skomplikowany organ, a wrażliwa psychika w chwilach udręki potrafi chwytać się najbardziej złudnej nadziei. W tej chwili nie myślała o nim jak o człowieku, który prawdopodobnie ją zamorduje, a przedtem kilka razy zgwałci. Teraz widziała w nim swojego wybawcę, który niesie jej wodę i jedzenie i który zabierze przepełnione cuchnące wiadro. Przytrzymując się ściany, powoli wstała, chwiejnym krokiem dowłokła się do drzwi i przyłożyła do nich ucho.

– Halo... – odezwała się głosem tak słabym, jakby należał do wystraszonego dziecka.

Żadnej odpowiedzi.

– Halo... jesteś tam? Mógłbyś mi dać trochę wody? – wydusiła przez ściśnięte gardło. Wstrząsnął nią tak silny dreszcz, że zaczęła szcząkać zębami. – Proszę... Proszę, pomóż mi... Tylko troszeczkę wody, proszę...

Odpowiedziała jej niezmacona cisza.

Szlochając, osunęła się na podłogę i siedziała tak przez parę godzin, nie odrywając ucha od drzwi. Nie złowiła nawet najdrobniejszego szmeru. Nie było żadnych kroków. Zmęczony mózg zaczynał płatać jej figle. Miała tak wysoką gorączkę, że pojawiły się halucynacje.

Upłynęło trochę czasu, nim przestała płakać. Rozmazała łzy po brudnych policzkach i wróciła na materac, czołgając się po podłodze, bo nie miała już siły wstać.

Zaczynała odchodzić od zmysłów. Czuła, że lada chwila zwariuje. Leżąc skulona pod kocem, odezwała się do siebie:

– Nie poddawaj się. Musisz być silna. Wyjdiesz z tego, tylko musisz być silna. Bądź silna... – Przerwała i zmarszczyła czoło, wodząc dokoła oszołomionym wzrokiem. – Bądź silna... – powtórzyła i znów zamilkła, zmuszając mózg do wysiłku, ale na próżno. Nie mogła w to uwierzyć, ale miała pustkę

w głowie. – Jestem... Nazywam się...

Rozpaczliwie chciała dodać sobie otuchy, chciała sobie powiedzieć, że musi być silna, ale zapomniała, jak ma na imię.

Znów zalała się łzami.

Rozdział 71

– Madeleine – powiedział Lucien, wciąż siedząc wygodnie z nogami wyciągniętymi na łóżku. – Nazywa się Madeleine Reed. Ale lubi, jak się do niej mówi Maddy.

Huntera ogarniał coraz silniejszy niepokój, a po całym jego ciele rozchodziły się ciarki, jakby zamiast krwi miał w żyłach musującą wodę sodową. Taylor poczuła się tak, jakby ktoś wymierzył jej policzek.

– Co? – zapytała, pochylając się do przodu na krześle.

– Madeleine Reed albo jak wolisz, Maddy Reed. – Lucien wzruszył ramionami. – Ma dwadzieścia trzy lata i porwałem ją dziewiątego kwietnia w Pittsburghu, ale pochodzi z Blue Springs City w Missouri. Możecie to sprawdzić, jeśli chcecie. Jej rodzina na pewno już odchodzi od zmysłów.

Hunter i Taylor wiedzieli, że Adrian Kennedy przysłuchuje się ich rozmowie i w ciągu kilku minut zweryfikuje wszystkie informacje.

– Dziewiątego kwietnia? – zapytała Taylor, szeroko otwierając oczy ze zdumienia. – To cztery miesiące temu.

– W rzeczy samej. Ale bez obaw, zastosowałem pewien system, którego skuteczność sprawdzałem przez lata. Zostawiałem jej racje żywnościowe, a Maddy jest bardzo bystra i szybko się zorientowała, że musi je porcjować z umiarem, w przeciwnym razie zostanie bez jedzenia i picia, zanim się zjawię z kolejną dostawą. Muszę wam powiedzieć, że nabrała w tym sporej wprawy. – Lucien przerwał i przez chwilę obserwował siatkę żył na swoich dłoniach. – Ale powinienem był do niej przyjść cztery, może pięć dni temu. Jeżeli przed kilkoma dniami skończyła się jej żywność, na pewno jest teraz bardzo słaba, ale prawdopodobnie jeszcze żyje. Tylko jak długo tak wytrzyma? Tego nie wie nikt.

– Gdzie ona jest? – zapytał Hunter.

– Opowiedz mi o Jessica Petersen. Opowiedz mi o kobiecie, którą kochałeś.

Hunter wziął głęboki oddech.

– Powiedz nam, gdzie ona jest, żebyśmy mogli ją uratować, a obiecuję, że powiem ci wszystko, co chcesz wiedzieć.

Folter podrapał się w czoło między brwiami, udając, że rozważa propozycję.

– Nie, nic z tego. Jak już powiedziałem, teraz kolej na moje pytanie. Ja dałem z siebie wystarczająco dużo.

– I odpowiem na nie, masz na to moje słowo. Ale jeśli ona od czterech dni jest bez jedzenia i picia, musimy natychmiast do niej dotrzeć. – Nagłący ton głosu Huntera zdawał się wypełniać powietrze elektrycznością, ale Lucien patrzył na niego niewzruszony. – Czy to ma sens, żeby umierała w taki sposób? Czy śmierć Madeleine przyniesie ci taką samą satysfakcję, jaką odczuwasz, zabijając swoje ofiary?

– Przypuszczalnie nie.

– Więc, proszę, pozwól nam ją uratować – błagał Hunter. – Wszystko skończone, Lucienie. Zostałeś aresztowany, przez przypadek, ale to już koniec. Nie ma już sensu, żeby ktokolwiek umierał. Przecież musi być w tobie choć odrobina człowieczeństwa. Okaż litość tym razem i pozwól Madeleine przeżyć.

– Ładne przemówienie, Robercie – powiedział Folter, lekceważąco wydymając wargi, i wstał z łóżka. – Krótka, do rzeczy i z odpowiednią dozą emocji. Przez chwilę myślałem nawet, że uronisz łzę.

Ale przecież ja okazuję litość, tylko na swój sposób. Najpierw chcę usłyszeć o Jessice, a wtedy i tylko wtedy powiem wam, gdzie spoczywają szczątki Karen Simpson i czterech innych ofiar w New Haven, a także wskażę wam miejsce, w którym przebywa Madeleine Reed. A potem ty i agentka Taylor zostaniecie bohaterami.

Taylor spojrzała na zegarek, co nie uszło uwagi Luciena.

– Owszem, tracie czas – powiedział, kiwając głową. – Nagle każda sekunda stała się niezwykle cenna, prawda? Nie muszę wam mówić, że odwodnienie może doprowadzić do nieodwracalnych zmian w mózgu. Jeżeli się nie pośpieszycie, to o ile zastaniecie ją jeszcze przy życiu, może być już tylko rośliną. Więc siadaj z powrotem na dupie, Robercie, i zacznij mówić.

Rozdział 72

Hunter spojrział na zegarek, wymienił spojrzenie z Taylor i usiadł na krześle.

– Co chcesz wiedzieć? – zapytał.

Wciąż patrzył w oczy Lucieniowi, który uśmiechał się triumfująco.

– Chcę wiedzieć, co się stało. Dlaczego nie ożeniłeś się z kobietą, z którą byłeś zaręczony? Dlaczego ty i Jessica nie jesteście razem?

– Dlatego, że ona nie żyje.

Taylor obróciła głowę w stronę Huntera i pochwyciła jego spojrzenie. Dostrzegła głęboki smutek w jego oczach, w których pojawił się szklisty poblask. Lucien też to zauważył.

– Jak umarła?

Hunter wiedział, że nie zdoła go okłamać.

– Została zamordowana.

– Zamordowana? Wreszcie zaczyna robić się ciekawie. Proszę, kontynuuj, Robercie.

– Nie mam nic więcej do dodania. Byliśmy zaręczeni, a ona została zamordowana, nim zdążyłem ją poślubić. To wszystko.

– To nie jest wszystko, Robercie. To tylko pobieżne streszczenie, a nie taki jest cel tego ćwiczenia. Powiedz mi, jak to się stało. Byłeś przy tym? Patrzyłeś, jak umierała? Powiedz mi, jak się wtedy czułeś. Właśnie to tak naprawdę chcę wiedzieć. Co czułeś w głębi duszy? Co myślałeś?

Hunter wahał się przez chwilę.

– Możesz zwlekać do woli – ponaglił go Lucien. – Mnie to nie przeszkadza, ale pamiętaj, że biedna Madeleine wciąż czeka.

– Nie, nie było mnie przy tym – odparł Hunter. – Gdybym był, nie doszłoby do tego.

– To śmiałe stwierdzenie, Robercie. Więc gdzie wtedy byłeś? – Lucien znów przysiadł na skraju łóżka. – Możesz zacząć od początku, nie krępuj się.

Hunter nigdy dotąd nie opowiadał nikomu, co się wtedy wydarzyło. Uznał, że pewne rzeczy najlepiej ukryć gdzieś głęboko w sobie, w miejscu, którego sam prawie nie odwiedzał.

– Wtedy jeszcze nie pracowałem jako detektyw – zaczął. – Byłem zwykłym funkcjonariuszem i tego dnia razem z moim partnerem patrolowałem okolice Rampart. Wieczorem miałem spotkać się z Jess, która zarezerwowała stolik w jakiejś restauracji w Hollywood. Chociaż byliśmy zaręczeni, mieszkaliśmy jeszcze osobno. Planowaliśmy zamieszkać razem, kiedy dostanę przeniesienie do wydziału zabójstw, co miało nastąpić za kilka tygodni.

– Słucham cię – powiedział Lucien, kiedy Hunter przerwał, żeby wziąć oddech.

– Późnym popołudniem dostaliśmy zgłoszenie o awanturze domowej w Westlake. Dotarliśmy pod wskazany adres w niecałe dziesięć minut, ale na miejscu panował spokój. Było zbyt spokojnie. Tamten facet musiał zobaczyć przez okno nasz radiowóz. Podeszliśmy do drzwi i zapukaliśmy, a właściwie mój partner, Kevin, zapukał, bo ja w tym czasie poszedłem za róg, żeby zajrzeć do środka przez okno.

– I co się wtedy stało?

– Facet strzelił do Kevina przez szparę na listy. Przyczał się za drzwiami i czekał na nas z obrzynem załadowanym grubą amunicją, więc z takiej odległości podwójny pocisk w zasadzie przeciął ciało Kevina na pół.

– Zaraz – przerwał mu Folter. – Więc ten facet tak po prostu strzelił do policjanta przez zamknięte drzwi?

Hunter pokiwał głową.

– Był naćpany. Od kilku dni brał kokainę i to było również przyczyną awantury. Miał kompletnie zlasowany mózg. Zamknął się w domu z żoną i córką, i znęcał się nad nimi. Dziewczynka miała sześć lat.

– Więc co zrobiłeś, kiedy przestrzelił twojego partnera na pół?

– Odpowiedziałem ogniem. Odciągnąłem Kevina na bok i zacząłem strzelać. Mierzyłem nisko, żeby trafić w dolną część ciała. Nie chciałem go zabić, tylko zranić. Oba strzały były celne, ale pociski straciły impet, przebijając drzwi. Pierwszy trafił faceta w udo, a drugi w pachwinę.

Lucien parsknął śmiechem.

– Odstrzeliłeś mu fiuta?

– To nie było celowe.

Tym razem odpowiedziało mu nie stłumione parsknięcie, ale donośny gardłowy śmiech.

– Cóż, jeśli ten skurwiel pastwił się nad sześciolletnią córeczką, to chyba sobie zasłużył.

Taylor wydało się osobliwe, że ktoś taki jak Lucien nazywa kogoś skurwielem.

– Przeżył?

– Tak. Wezwałem wsparcie, ale obfite krwawienie tak go przeraziło, że oprzytomniał. Zanim na miejsce dojechały inne patrole i ambulans, facet otworzył drzwi i się poddał.

– Ale twojemu partnerowi nie dopisało już takie szczęście.

– Nie. Był martwy, zanim upadł na ziemię.

– Wielka szkoda – rzekł Lucien głosem pozbawionym emocji. – Więc domyślam się, że tego wieczoru nie dotarłeś na kolację z Jess. Nie masz nic przeciwko temu, że nazywam ją Jess?

– Owszem, mam.

– W takim razie przepraszam i powtarzam pytanie. Więc tego wieczoru nie dotarłeś na kolację z Jessicą?

– Nie.

Rozdział 73

LOS ANGELES, KALIFORNIA
DWADZIEŚCIA LAT WCZEŚNIEJ

Hunter pomógł załadować ciało Kevina do furgonetki lekarza sądowego, a następnie szczegółowo zrelacjonował przebieg całego zajścia detektywom, którzy zostali przydzieleni do tej sprawy. Później pojechał do szpitala w Rampart, żeby zapytać o stan mężczyzny, którego postrzelił.

Lekarz wyszedł z sali operacyjnej, żeby udzielić mu informacji. Powiedział, że Marcus Colbert, bo tak nazywał się pacjent, przeżyje, ale pozostanie kulawy przez resztę życia i już nigdy nie będzie mógł uprawiać seksu.

Hunter miał w głowie kompletny zamęt, lecz przed powrotem do domu musiał jeszcze wstąpić na komisariat i wypełnić kilka formularzy.

Zgodnie z procedurami każdy funkcjonariusz, który brał udział w wymianie ognia zakończonej ofiarami śmiertelnymi, musiał odbyć co najmniej dwie sesje z psychologiem policyjnym i mógł wrócić do obowiązków służbowych dopiero po uzyskaniu pozytywnej opinii o stanie zdrowia psychicznego. Przełożony poinformował Huntera, że pierwsza z tych sesji odbędzie się za dwa dni.

Hunter siedział w pustym biurze z długopisem w ręku i długo wpatrywał się w leżące przed nim formularze. Wydarzenia, które rozegrały się tego popołudnia, raz za razem przewijały się w jego głowie niczym sekwencja jakiegoś starego filmu. Nie mógł uwierzyć, że Kevin nie żyje, że zginął zastrzelony przez jakiegoś naćpanego paranoika, który strzelał na oślep w narkotycznym transie. Byli partnerami od półtora roku, od kiedy Hunter wstąpił do policji. Kevin był dobrym człowiekiem.

Kiedy wreszcie skończył pisać raporty, była dziesiąta wieczorem. Oczywiście zapomniał o umówionym spotkaniu z Jessicą. Zadzwonił do niej, żeby przeprosić i wyjaśnić, dlaczego się nie zjawił, ale nie odebrała telefonu, a po kilku sygnałach włączyła się automatyczna sekretarka.

Jessica była bardzo atrakcyjną i inteligentną kobietą, która doskonale zdawała sobie sprawę, jakie komplikacje pociąga za sobą związek z policjantem – długie godziny oczekiwania, odwołane w ostatniej chwili randki i ciągły niepokój o jego życie. Była również świadoma, że kiedy Hunter zostanie detektywem wydziału zabójstw, wszystko to stanie się jeszcze bardziej uciążliwe, ale była w nim zakochana i nic innego się dla niej nie liczyło.

Hunter nagrał krótką wiadomość, w której przeprosił narzeczoną, ale nie wdawał się w szczegóły, gdyż zamierzał opowiedzieć jej o wszystkim, kiedy się spotkają. Wiedział jednak, że Jessica jest bardzo wrażliwa i wychwyci w jego głosie smutek i powagę, chociaż starał się mówić beztróskim tonem.

Wydało mu się dziwne, że nie odebrała telefonu. Nie mógł uwierzyć, że nie było jej w domu o tej porze, że gdzieś wyszła we wtorkowy wieczór. Być może to, że znów odwołał spotkanie w ostatniej chwili, tym razem zirytowało ją trochę bardziej niż zazwyczaj.

Pomimo rozkojarzenia myślał na tyle przytomnie, żeby zatrzymać się przy nocnym sklepie i kupić jej kwiaty.

Dotarł na miejsce przed jedenastą, zaparkował przy chodniku i kiedy spojrzał w stronę jej domu, nagle zawładnął nim tak silny lęk, że aż go zemdliło. Nigdy przedtem nie czuł czegoś takiego. Ale też nigdy przedtem nie stracił partnera podczas służby.

Wysiadł z samochodu i ruszył w stronę domu Jessiki, ale strach narastał w nim z każdym krokiem.

Gdy zbliżał się do drzwi, złe przeczucia krzyczały w jego głowie. Szósty zmysł podpowiadał mu, że coś jest nie w porządku.

Miał swój komplet kluczy, ale okazało się, że nie są mu potrzebne. Drzwi były otwarte. A przecież Jessica nigdy nie zapominała o zamknięciu zasuw. Wszedł do pogrążonego w mroku wnętrza i od razu uderzył go w nozdrza metaliczny zapach, który sprawił, że jego serce zamarło, a całe ciało przeszył dreszcz.

Wypływająca z rany krew jest bezwonna i dopiero w kontakcie z powietrzem zaczyna wydzielać charakterystyczny zapach kojarzący się z miedzią. Tego dnia Hunter już raz go poczuł.

– O Boże, nie... – wykrztusił.

Upuścił bukiet na podłogę i drżącą ręką sięgnął do włącznika światła. Kiedy w salonie zrobiło się jasno, jego świat pogrążył się w ciemności. Ciemności tak głębokiej, że nie wiedział, czy kiedykolwiek zdoła się z niej wydostać.

Jessica leżała na brzuchu w kałuży krwi obok drzwi do kuchni. W całym salonie panował niewyobrażalny bałagan – porozbijane sprzęty, wywrócone meble, wyrzucona na podłogę zawartość szuflad – świadczący o tym, że toczyła się tam walka.

– Jess... – krzyknął, a własny głos wydał mu się obcy. Podbiegł do niej i uklęknął obok, brudząc sobie spodnie krwią. – O Boże.

Obrócił ją na plecy i zobaczył, że została kilka razy ugodzona nożem. Miała rany na rękach, klatce piersiowej, brzuchu i szyi. Hunter patrzył na jej piękną twarz, którą widział jak przez mgłę, bo w oczach wzbierały mu łzy. Miała zsiniałe wargi, a skóra na twarzy i rękach przybrała charakterystyczny odcień purpury. Jej ciało było wiotkie, ale już zaczynało sztywnieć, z czego Hunter wywnioskował, że została zamordowana nie wcześniej niż przed czterema godzinami. Mniej więcej w tym czasie, kiedy miał po nią przyjechać, żeby zabrać ją na kolację. Gdy to sobie uświadomił, zapadł się w jeszcze głębszy mrok. Wydawało mu się, jakby uleciała z niego dusza, pozostawiając puste i pogrążone w rozpacz ciało.

Delikatnie odgarnął jej włosy i pocałował ją w czoło, a potem mocno przycisnął do piersi. Wciąż czuł subtelną woń jej perfum i miękkie dotyk włosów.

– Przepraszam cię, Jess – wydusił przez ściśnięte żalem gardło. – Tak bardzo cię przepraszam.

Trzymał ją w ramionach, dopóki z jego oczu nie przestały płynąć łzy. Gdyby tylko mógł zająć jej miejsce, gdyby mógł tchnąć w nią własne życie, nie zawahałby się ani chwili. Był gotów umrzeć, byle tylko ona żyła.

W końcu złożył jej ciało z powrotem na podłodze, a kiedy obrócił głowę, zobaczył coś, na co wcześniej nie zwrócił uwagi. Na ścianie salonu widniały dwa zapisane krwią słowa: „Gliniarska kurwa”.

Rozdział 74

Kiedy Hunter opowiadał o tamtej nocy, w jego wnętrzu niczym stara i niezagojona rana otworzyła się mroczna i bezdenna czeluść i wessała jego serce, pozostawiając pustkę, przed którą od dwudziestu lat próbował uciec.

Wszyscy milczeli przez długą chwilę.

– A więc straciłeś dwoje partnerów tego samego dnia – odezwał się w końcu Lucien.

Gdyby Hunter go nie znał, mógłby przysiąc, że usłyszał nutę żalu w jego głosie. Zamrugał kilka razy, próbując odepchnąć od siebie bolesne wspomnienia najdalej, jak potrafił.

– Madeleine – powiedział. – Gdzie ona jest?

– Chwileczkę, przyjacielu. Nie tak szybko.

– Co to znaczy, nie tak szybko? Opowiedziałem ci wszystko o Jessice. Czy nie tego chciałeś?

– Nie, to była tylko część. – Lucien uniósł dłonie w pojednawczym geście. – Ale ponieważ opowiedziałeś mi, co zaszło tamtej nocy, dam ci coś w zamian. To uczciwa wymiana.

Przez dwie minuty Lucien szczegółowo tłumaczył, jak dotrzeć w odludne miejsce nad jeziorem Saltonstall, w którym ukrył zwłoki Karen Simpson oraz czterech innych ofiar. Hunter i Taylor bardzo uważnie słuchali jego wskazówek, wiedzieli jednak, że siedzący w dyżurce Kennedy wszystko notuje i w ciągu kilku minut wyśle we wskazane miejsce ekipę poszukiwawczą z biura terenowego w New Haven.

– A teraz – powiedział Lucien, kiedy skończył udzielanie wskazówek – jeżeli chcesz, żebym doprowadził was do Madeleine, przejdźmy do tego, co się działo po śmierci Jessiki. Czy sprawca został ujęty?

– Sprawcy – poprawił go Hunter. – Technicy znaleźli w domu odciski palców dwóch osób, ale policja nie miała w swojej bazie danych żadnej z nich.

– Czy to była napaść na tle seksualnym?

– Nie, nie została zgwałcona. To był napad rabunkowy. Zabrali trochę biżuterii włącznie z pierścieniem zaręczynowym, który miała na palcu, torebkę i całą gotówkę, jaka była w domu.

– Napad rabunkowy? – Lucien nie krył zdziwienia. – Więc dlaczego ją zabili?

Hunter odwrócił wzrok.

– Przeze mnie.

– Co chcesz przez to powiedzieć? To była zemsta? Ktoś chciał się na tobie odegrać?

– Nie. Jessica miała w domu kilka naszych wspólnych zdjęć oprawionych w ramki. Na wielu z nich byłem w mundurze. Wszystkie ramki były potrzaskane, a na kilku sprawca napisał krwią „świnia” i „jebać policję”.

– A więc, kiedy odkryli, że mają do czynienia z narzeczoną policjanta, postanowili ją zabić dla frajdy – podsumował Lucien. Hunter nic nie odpowiedział. – Nie zamierzam cię uczyć fachu, ale czy przyjrzelicie się członkom gangów? Ci ludzie mają we krwi nienawiść do policji, zwłaszcza w takim mieście jak Los Angeles. Oprócz nich tak bardzo nienawidzą glin tylko byli skazańcy, ale ich należy wykluczyć, skoro nie zidentyfikowano odcisków palców.

Hunter wiedział o tym doskonale, bo wraz z detektywami, którzy prowadzili śledztwo w tej sprawie, przycisnął wszystkich informatorów, jakich mieli w lokalnych gangach. Nie dowiedzieli się niczego, nie

natrafili na żaden ślad.

– Tracimy tylko czas – powiedział Hunter, a w jego głosie słyhać było irytację. – Nie mam nic więcej do powiedzenia na temat Jessiki ani tamtej nocy. Została zamordowana, a ludzie, którzy to zrobili, nigdy nie wpadli w ręce policji. Powiedz mi, gdzie jest Madeleine. Pozwól nam ją uratować.

– A więc obwiniłeś się za jej śmierć – odparł Lucien tonem stwierdzenia. – Tak naprawdę czułeś się winny w dwojnasób. Po pierwsze, dlatego że byłeś gliną, bo wiedziałeś, że z tego powodu ją zabili. A po drugie, bo nie przyjechałeś do niej o umówionej porze, żeby zabrać ją na kolację.

Hunter milczał.

– Ludzki umysł jest dziwny, nie sądzisz? – ciągnął Lucien spokojnym i wyważonym tonem doświadczonego terapeuty. – Chociaż doskonale zdajesz sobie sprawę, że żadna z tych rzeczy, którymi od lat tak się zadręczasz, nie jest tak naprawdę twoją winą, chociaż znasz mechanizmy rządzące twoją psychiką, wciąż nie potrafisz się uwolnić od wyrzutów sumienia. Bo znajomość psychologii nie czyni cię odpornym na wstrząsy i napięcia. Jeśli ktoś jest lekarzem, to wcale nie oznacza, że nie może zachorować.

Czy właśnie do tego dąży Lucien? – Hunter zadał sobie pytanie w myślach. – Czy wykorzystuje śmierć Jessiki, żeby usprawiedliwić swoje odrażające czyny? Nie wystarczy świadomość, że zabijanie ludzi jest złe, bo jako psycholog Lucien prawdopodobnie znał naturę i pochodzenie swoich pragnień, ale to nie oznaczało, że potrafił nad nimi zapanować.

– To z tego powodu od tamtego czasu stałeś się samotnikiem, prawda, Robercie? – mówił dalej Folter. – Wciąż się obwiniasz, jesteś przekonany, że ona zginęła, bo była z tobą. Na pewno przysięgłeś sobie, że nigdy nie dopuścisz, żeby coś takiego się powtórzyło.

Hunter nie był w nastroju do poddawania się psychoanalizie. Musiał to przerwać, i to jak najszybciej. Każda odpowiedź była dobra.

– Masz rację, taki jest powód. A teraz powiedz, gdzie jest Madeleine.

– Chwileczkę. Jeszcze nie czuję się usatysfakcjonowany jako psycholog. Tak naprawdę chcę wiedzieć, co działo się w twojej głowie, kiedy zginęła Jessica. Wiem, że szalała w tobie burza emocji. Opowiesz mi o tym i oddam wam Madeleine.

Hunter przez dwadzieścia lat uczył się żyć z tymi emocjami.

– O czym tutaj opowiadać? – zapytał.

– Powiedz mi o swoim gniewie. Chcę wiedzieć, czy byłeś na tyle wściekły, żeby zabić. Szukałeś ich? Tych ludzi, którzy zamordowali Jessicę?

– Wszczęto śledztwo w tej sprawie.

– Nie o to pytam. Chcę wiedzieć, czy prowadziłeś własną krucjatę, żeby znaleźć morderców – rzekł Lucien i zanim Hunter zdążył odpowiedzieć, dodał: – I nie okłamuj mnie, Robercie. Życie Madeleine jest w twoich rękach.

– Tak – odparł Hunter. – Nigdy nie przestałem ich szukać.

Jego odpowiedź wyraźnie podekscytowała Luciena.

– Więc teraz pytanie za milion dolarów. Czy gdybyś ich znalazł, oddałbyś ich w ręce policji, czy wymierzyłbyś sprawiedliwość na własną rękę?

Hunter w milczeniu podrapał się po głowie.

– Zabiłbyś ich własnoręcznie, prawda? – Lucien uśmiechnął się. – Widzę to w twoich oczach. Widziałem to, kiedy przeżywałeś na nowo tamtą noc. Założę się, że agentka Taylor też to zauważyła. Twój gniew. Twoją wściekłość. Twój ból. Pieprzyć to, że jesteś policjantem. Pieprzyć prawo, którego przysięgałeś strzec. To byłoby ważniejsze od wszystkiego, nawet od twojego życia. Gdybyś stanął twarzą w twarz z ludźmi, którzy odebrali ci Jessicę, zabiłbyś ich bez chwili wahania. Wiem, że byś to zrobił. Wiem, że myślałeś o tym setki, a może nawet tysiące razy. Może byś ich nawet torturował, żeby cierpieli

za to, co ci zrobili. To byłoby przyjemne, prawda? Jak już powiedziałem, w odpowiednich okolicznościach każdy może stać się mordercą. Nawet ten, kogo obowiązkiem jest służyć i chronić. Pamiętaj, Robercie, że morderstwo zawsze pozostanie morderstwem, a jego motywy nie mają żadnego znaczenia, czy to będzie sprawiedliwa zemsta, czy sadystyczna żądza. – Lucien zawiesił głos i zbliżył twarz do pancernej szyby. Jego zimne spojrzenie zdawało się przewiercać ją na wylot. – Więc pewnego dnia możesz stać się taki sam jak ja.

On faktycznie wykorzystuje śmierć Jessiki, żeby znaleźć usprawiedliwienie dla rzeczy, które zrobił – pomyślał Hunter. – Najpierw odwoływał się do pobudek psychologicznych, a teraz do emocjonalnych.

Nie miał wątpliwości, że Lucien czytał raporty policyjne. Jego dawny przyjaciel dobrze go znał i domyślił się, że Hunter nigdy nie przestał szukać morderców swojej narzeczonej. Celowo wymusił na nim tę opowieść, żeby w pokrętny sposób wykorzystać ją jako usprawiedliwienie dla własnych zbrodni.

Chociaż Hunter czuł narastający gniew, wciąż nie tracił z oczu nadrzędnego celu. Domyślał się, że Lucien osiągnął już wszystko, czego chciał. Temat został wyczerpany.

– Powiedz, gdzie jest Madeleine?

Folter zachichotał.

– Dobrze. Ale nie wystarczy, że wskażę wam miejsce. Muszę was tam zaprowadzić.

Rozdział 75

Minęło kilka sekund, zanim Taylor zrozumiała, co powiedział Lucien.

– Co takiego? – zapytała, mierząc go surowym wzrokiem.

Folter zrobił krok w tył, odsuwając się od szyby. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Nie wystarczy, że powiem wam, gdzie ona jest. To nic nie da. Muszę was tam zaprowadzić osobiście.

Hunter nie wyglądał na zaskoczonego. Tak naprawdę tego się spodziewał. To było jedyne logiczne rozwiązanie. Ponieważ życie Madeleine zależało od tego, jak szybko ją odnajdą, poleganie na samych tylko słownych instrukcjach było zbyt ryzykowne. A gdyby dotarli w pobliże miejsca, w którym jest uwięziona i wskazówki okazałyby się niejasne, bo w wyglądzie otoczenia coś się zmieniło? A gdyby po drodze skręcili w niewłaściwą stronę? A gdyby w instrukcji pojawił się jakiś błąd, zamierzony lub nie? Ekipa poszukiwawcza straciłaby cenny czas, czekając przy telefonie na wyjaśnienia.

Nie, Lucien musiał pojechać tam z nimi. Musiał osobiście ich tam zaprowadzić.

– Jeszcze jedno – dodał Folter z uśmiechem i puścił oko do Taylor. – Na tę wycieczkę wybierzemy się tylko we troje. Żadnych innych agentów FBI. Nikt nie może nas śledzić, ani na lądzie, ani z powietrza. Tylko ty, Robert i ja, nikogo więcej ani mniej. To mój warunek, który nie podlega negocjacji. Jeżeli złamiecie umowę albo nabiorę podejrzeń, że ktoś nas śledzi, nigdzie was nie zaprowadzę. Madeleine umrze w samotności, zapomniana i porzucona, a ja zadbam, żeby prasa dowiedziała się dlaczego. Ja będę mógł z tym żyć. A wy?

Taylor uświadomiła sobie, że jest w sytuacji bez wyjścia. Nic się nie zmieniło od momentu, w którym odkryli, że tylko Lucien może im pomóc w odnalezieniu szczątków zamordowanych ofiar. Teraz tym bardziej miał ich w garści, kiedy się okazało, że uprowadzona przez niego kobieta najprawdopodobniej jeszcze żyje. Kontrolował sytuację i mógł robić, co mu się żywnie podobało, a Hunter i Taylor nic nie mogli na to zaradzić.

– Zgoda, ale będziesz miał skute ręce i nogi, a my będziemy uzbrojeni – oświadczyła. – Jeden fałszywy ruch, a przysięgam, że osobiście cię zastrzelę.

– Niczego innego się nie spodziewałem – odparł Lucien.

– Będziemy gotowi za piętnaście minut. – Taylor wstała z krzesła. – Dokąd się wybieramy?

– Powiem wam, kiedy będziemy już w drodze.

– Muszę wiedzieć, czy potrzebujemy samolotu, czy wystarczy samochód.

– Najpierw samolot, potem samochód.

– Muszę też wiedzieć, ile paliwa zatankować.

– Tyle, żebyśmy dolecieli do Illinois.

Kiedy agenci ruszyli w stronę drzwi na końcu korytarza, zatrzymały ich jeszcze słowa Luciena:

– Ten dzień jest bliżej, niż myślisz, Robercie.

– Jaki dzień? – zapytał Hunter, odwracając się w jego stronę.

– Ten, w którym staniesz się taki jak ja. – O ile wcześniej głos Foltera był zimny i wyzuty z emocji, teraz brzmiał, jakby wydobywał się z ust jakiegoś mitycznego demona. – Bo ostatnie dwa dni, mój przyjacielu, spędziłeś, siedząc naprzeciwko człowieka, którego szukasz od dwudziestu lat. To ja zamordowałem Jessicę.

Rozdział 76

Hunter poczuł, że jego żołądek zamienia się w zaciśnięty węzeł. Stał w bezruchu, wstrzymał oddech i nawet nie drgnęła mu powieka, jakby całe jego ciało zmieniło się w kamienny posąg.

– O czym ty mówisz? – odezwała się Taylor.

Lucien nie odrywał wzroku od Huntera, ale nie dopatrzył się w jego twarzy niczego poza wyrazem bezgranicznego zdumienia wywołanego ostatnią wiadomością.

– Myślisz, że powiedziałem to, żeby ci dopiec, prawda, Robercie?

Chociaż Hunter miał wrażenie, jakby coś zaczynało rozsadać go od środka, wciąż udawało mu się zachować spokój.

– Bo właśnie to próbujesz zrobić. – Taylor nie kryła irytacji. – Skończyły ci się sztuczki i teraz utknąłeś w martwym punkcie. Wiesz co? Nie byłabym zdziwiona, gdyby się okazało, że nie ma żadnej uwięzionej Madeleine Reed, że po prostu ją sobie wymyśliłeś, bo zabrakło ci konceptów w twoim przedstawieniu. Nie masz już nic. Wpadłeś w panikę i strzelasz ślepakami, bo wiesz, że gra skończona.

Lucien spojrzał w stronę Taylor, a jego usta wykrzywił szyderczy uśmiech.

– Naprawdę tak sądzisz? Że strzelam ślepakami, bo wiem, że gra skończona? Nic lepszego nie przychodzi ci do głowy? Argumenty na takim poziomie urągają nawet tobie. – Lucien parsknął śmiechem, a z jego oczu jeszcze bardziej powiało chłodem. Ruchem głowy wskazał jedną z kamer zamontowaną pod sufitem w korytarzu. – A może zapytasz swoich kolegów, którzy nam się przysłuchują? Zapytaj ich, czy Madeleine Reed istnieje czy nie. Jestem pewien, że zdążyli już coś ustalić.

– Nawet jeśli rzeczywiście istnieje taka kobieta, która nazywa się Madeleine Reed, pochodzi z Pittsburgha i jej zaginięcie zgłoszono po dziewiątym kwietnia, to wcale nie oznacza, że ją porwałeś i wiesz, gdzie się znajduje. Mogłeś wziąć jej dane z listy osób zaginionych, a takie są ogólnie dostępne w Internecie. Udowodniłeś nam, że jesteś dobrze przygotowany. Nawet ktoś tak zarozumiały jak ty, musiał brać pod uwagę ewentualność, że pewnego dnia może zostać schwytany. Byłoby dziwne, gdybyś nie miał w zanadrzu kilku sztuczek na taką okazję. Ale nawet jeżeli to ty porwałeś Madeleine, nie masz żadnego dowodu, że ona wciąż żyje. Mogłeś ją zamordować wiele miesięcy temu i wiesz, że nie jesteśmy w stanie tego sprawdzić. Więc teraz rzucasz nam nazwisko jednej z ofiar i usiłujesz wytargować ostatnią szansę, żeby się stąd wydostać. – Taylor przerwała, by wziąć głębszy oddech, i zerknęła w stronę Huntera, a potem znów wbiła wzrok w Luciena. – Nie żartowałam, mówiąc, że cię zastrzelę, jak będziesz próbował jakichś sztuczek. Jeśli zamierzasz wykorzystać tę wyprawę jako szansę na ucieczkę, licząc, że nie podejmiemy zdecydowanych kroków, bo posiadasz informacje, od których zależy czyjeś życie, to powinieneś dobrze się zastanowić.

– Ten argument jest znacznie lepszy, niż hipoteza o strzelaniu ślepakami – rzekł Lucien i trzy razy klasnął w dłonie. – Ale jak już zauważyłaś, nie jesteście w stanie tego sprawdzić. Zatem kiedy już potwierdzicie, że faktycznie po dziewiątym kwietnia zgłoszono w Pittsburghu zaginięcie Madeleine Reed, czy naprawdę będziecie mogli sobie pozwolić na zlekceważenie mojej informacji? Bo jeżeli tak zrobicie, a okaże się, że mówiłem prawdę, na was i na całe FBI spadnie tyle gówna, że nie wygrzebiecie się do końca życia.

Hunter nie słuchał ich rozmowy. W jego głowie wciąż odbijały się echem słowa Luciena: „Bo ostatnie dwa dni, mój przyjacielu, spędziłeś, siedząc naprzeciwko człowieka, którego szukasz od

dwudziestu lat. To ja zamordowałem Jessicę”.

Każda komórka jego ciała pragnęła wierzyć, że to tylko błąd, ale w oczach Luciena dostrzegł to niepokojące wyzwanie, które zazwyczaj nie pozostawiało żadnych złudzeń.

– Widzę obłąd w twoich oczach, Robercie – zwrócił się do niego Lucien. – Próbujesz dociec, czy mówię prawdę czy nie. Może to ci pomoże. Dom z żółtą fasadą we Wschodnim Hollywood, numer pięć tysięcy sześćdziesiąt siedem, na rogu Lemon Grove Avenue i North Oxford Street.

Hunter poczuł ucisk w gardle. To był adres Jessiki. Ale jeżeli Lucien czytał raport policyjny, bez trudu mógł zdobyć tę informację.

– Wiem, wiem, to jeszcze niczego nie dowodzi – dodał Lucien, jakby czytał w jego myślach. – Adres łatwo zdobyć. Ale co powiesz na to? Największa z waszych wspólnych fotografii, o których wspominałeś, była oprawiona w srebrną ramkę i stała na stoliku obok brązowej sofy w salonie. Zdjęcie zostało zrobione na jakimś policyjnym bankiecie albo ceremonii. Ty jesteś w mundurze i dumnie prezentujesz nagrodę, którą właśnie odebrałeś, a Jessica ma czerwoną sukienkę i rozpuszczone włosy opadające na lewe ramię. – Lucien przerwał i czekał, aż mózg Huntera porówna jego słowa z obrazami wyrytymi w pamięci. A potem zadał ostateczny cios. – Ale ty wiesz, na czym tak naprawdę polegała różnica między tym a pozostałymi zdjęciami, które zostały zniszczone. To była jedyna fotografia, na której słowo „świnia” zostało napisane pionowo, a nie poziomo.

Rozdział 77

Hunter poczuł, że jego serce zamienia się w bryłę lodu, krew zamarza w żyłach, a w żołądku ziejie czarna dziura, która zaczyna wsysać jego duszę. Chciał coś powiedzieć, ale słowa uwięzły mu w gardle.

Jego oczy wciąż wpatrywały się w Lucienę, ale myśli były gdzie indziej. Wrócił pamięcią do tamtej nocy, kiedy część jego umarła wraz z Jessicą. Nie musiał długo szukać. Każdy szczegół, jaki wtedy zobaczył, utkwił głęboko w jego mózgu. Powrót do tamtych wspomnień był bolesny, ale nie wymagał dużego wysiłku. Zdjęcie, o którym mówił Lucien, stanęło mu przed oczami i zobaczył wyraźnie rozbite szkło, srebrną ramkę i słowo „świnia” napisane wielkimi krwawymi literami. Pionowo. Rzeczywiście, tym się różniło od pozostałych zdjęć.

Starając się ze wszystkich sił myśleć logicznie, Hunter zdołał jakoś zapanować nad gniewem, który rozsadał jego ciało.

Jeżeli Lucieniowi udało się dotrzeć do policyjnych raportów z miejsca zbrodni, istniało prawdopodobieństwo, że zapoznał się również z opisem zabezpieczonych w domu ofiary dowodów, który, jak pamiętał Hunter, był bardzo szczegółowy.

Lucien dostrzegł w jego oczach powątpiewanie.

– Nadal nie jesteś przekonany, co? Czyż to nie jest intrygujące, jakie mechanizmy obronne stosuje ludzka psychika? Próbując uniknąć cierpienia, które pojawia się na horyzoncie, nasz mózg, czasem nawet podświadomie, stara się za wszelką cenę znaleźć jakąś alternatywną odpowiedź. Jesteśmy gotowi pomijać fakty i trzymamy się kurczowo wygodnej wersji, chociaż wiemy, że nie jest prawdziwa. Nie mogę cię za to winić, Robercie. Gdybym był na twoim miejscu, też nie chciałbym w to uwierzyć. Ale nie uciekniesz przed prawdą.

Taylor miała wrażenie, że powietrze w podziemnym korytarzu stało się rozrzedzone.

– Znów blefujesz – odezwała się, ze złością podnosząc nieco głos. – Robert powiedział, że technicy znaleźli ślady świadczące o tym, że było dwóch sprawców. Czyżbyś chciał powiedzieć, że tym razem miałeś współnika? A poza tym teraz mamy w bazie danych twoje odciski palców, a system komputerowy FBI rutynowo porównał je z aktami wszystkich nierozwiązanych spraw. Gdyby zgadzały się z tymi, które znaleziono w domu Jessiki albo gdziekolwiek indziej, wiedzielibyśmy o tym już od czterech dni.

Lucien czekał cierpliwie, aż Taylor skończy mówić.

– Jak już próbowałam ci to uświadomić, czasem bywasz bardzo naiwna. Sądzisz, że tak trudno jest spreparować miejsce zbrodni, żeby dowody wskazywały na napad rabunkowy? Czy naprawdę myślisz, że pozostawienie cudzych odcisków palców w domu Jessiki stanowiło problem dla kogoś takiego jak ja? Mogę wam podać nazwiska dwóch mężczyzn, do których należały. Wprawdzie nie zdołacie tego zweryfikować, ale mogę wam również wskazać miejsce, w którym znajdziecie ich szczątki. Chciałem, żeby to wyglądało na robotę członków gangu. Chciałem, żeby policja szukała dwóch podejrzanych zamiast jednego. Jak myślisz, agentko Taylor, dlaczego FBI nie miało pojęcia o moim istnieniu? Jak myślisz, dlaczego wasza Sekcja Badań Behawioralnych nigdy nie wpadła na trop żadnego z licznych morderstw, które popełniłem? Dlaczego nie ścigaliście mordercy, który zabijał ludzi od dwudziestu pięciu lat?

Poczucie klęski i gniew zaczynały żłobić bruzdy w twarzy Taylor.

– To się nazywa mistyfikacja. Należy sprawić, aby policja uwierzyła w specjalnie przygotowaną

wersję, podczas gdy prawda jest zupełnie inna. To sztuka, w której jestem bardzo dobry – oznajmił Lucien i znów skierował swoją uwagę na Huntera. – Może teraz rozproszę twoje wątpliwości raz na zawsze. Wspomniałeś, że cała biżuteria Jessiki została zrabowana, ale czy powiedziałaś detektywom, co zginęło?

Hunter poczuł, jak po całym jego ciele niczym swędząca wysypka rozchodzi się dreszcz niepokoju.

– Oczywiście, że nie – ciągnął Folter. – Wątpię, żebyś znał wszystkie jej broszki i kolczyki. Ale mogę ci dokładnie powiedzieć, co zginęło. Trzymała wszystko w tej uroczej szkatułce w kwiatki, która stała na komodzie w jej pokoju. Obok kolejnego waszego zdjęcia. Jedyne, które nie zostało zniszczone. Tego zrobionego na plaży. Zabrałem całą szkatułkę. A przy sobie oprócz pierścionka zaręczynowego, o którym już mówiłeś, miała jeszcze diamentowe kolczyki i ten delikatny naszyjnik ze złotym wisiorkiem w kształcie kolibra. Kolibra z rubinowym oczkiem.

Tym razem Hunter nie zdołał zapanować nad wybuchem gniewu. Rzucił się na pancerną szybę i kilka razy z całej siły uderzył w nią pięściami. Z jego oczu, w których malowało się bezgraniczne cierpienie, popłynęły łzy. Nawet nie zdając sobie z tego sprawy, wydusił z siebie przez zaciśnięte zęby tylko jedno słowo:

– Dlaczego?

Rozdział 78

Atak furii, która ogarnęła Huntera, był tak nagły i gwałtowny, że Taylor aż podskoczyła wystraszona. Za to Lucien nawet nie drgnął. Spodziewał się takiej reakcji.

Kiedy Hunter przestał wreszcie uderzać w szybę, na zaczerwienionej skórze jego opuchniętych pięści zaczynały już wykwitać siniaki. Cały dygotał z wściekłości, żalu i wzburzenia. Lucien rozkoszował się tym widokiem, ale dosłyszał również jego pytanie.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego? – spytał.

Hunter piorunował go wzrokiem. Nie potrafił opanować drżenia. W tym momencie jego stan był bardzo daleki od zdrowego rozsądku i opanowania, które cechowały go na co dzień.

Lucien zebrał się w sobie, jak gdyby to, co zamierzał powiedzieć, wymagało zastrzyku dodatkowej energii.

– Prawdziwy powód jest taki, że nie umiałem tego powstrzymać – wyjaśnił. – Brakowało mi ciebie, Robercie. Tęskniłem za jedynym prawdziwym przyjacielem, jakiego spotkałem w całym swoim życiu, więc osiem miesięcy przed śmiercią Jessiki postanowiłem cię odwiedzić w Los Angeles. Nie uprzedziłem cię o tym, bo chciałem ci zrobić niespodziankę. Chciałem się przekonać, czy mnie rozpoznasz, kiedy niezapowiedziany zapukam do twoich drzwi. Dowiedziałem się, gdzie mieszkasz, co nie było zbyt trudne, więc pewnego wieczoru kręciłem się w pobliżu twojego bloku i czekałem, aż wrócisz do domu. Pomyślałem, że kiedy już się otrząsniesz z zaskoczenia, a w każdym razie liczyłem, że zaskoczy cię mój widok, wyskoczymy gdzieś razem na piwo i powspominamy dawne czasy... nadrobimy zaległości. – Lucien wzruszył ramionami. – Może gdzieś w głębi poczułem masochistyczne pragnienie, żeby się przekonać, czy coś zauważysz. Znaczący mam na myśli jakieś oznaki psychopatii. Może chciałem sprawdzić, czy potrafisz przejrzeć moją maskę. A może chodziło o coś zupełnie innego. Może czułem się tak pewnie, że chciałem wystawić się na próbę, żeby sobie udowodnić, jaki jestem doskonały. A trudno o lepszą próbę, niż kilka dni w towarzystwie najzdolniejszego psychologa kryminalnego, jakiego znam. Kogoś, kto był również policjantem i starał się o posadę w wydziale zabójstw. Gdybyś ty niczego nie zauważył, to komu by się to udało?

Hunter czuł tak silne skurcze żołądka, że musiał bardzo się koncentrować, żeby nie dostać mdłości.

– Ale tamtego wieczoru nie wróciłeś do domu sam – ciągnął Folter. – Przyglądałem się, jak parkujesz, okrążasz samochód i jak prawdziwy dżentelmen otwierasz komuś drzwi po stronie pasażera. A potem ją zobaczyłem. Muszę przyznać, Robercie, że była oszałamiająco piękna. Nie potrafię powiedzieć, co to dokładnie było, ale już wtedy wiedziałem z doświadczenia, że pomimo wszystkich pragnień, pomimo wszystkich morderczych fantazji, pomimo niepowstrzymanej żądzy zabijania musi pojawić się jeszcze jakiś impuls, który sprawi, że przekroczą granicę.

Hunterowi i Taylor natychmiast przypomniał się fragment zapisków Foltera, który dzień wcześniej czytali w gabinecie Kennedy'ego.

– W przypadku Jessiki było to jej spojrzenie, które posłała ci, kiedy podałeś jej rękę i pomogłeś wysiąść z samochodu. To, jak cię potem pocałowała. Było między wami tyle miłości, że aż poczułem ją na skórze, stojąc kilkadziesiąt metrów dalej.

Dłonie Huntera znów zacisnęły się w pięści.

– Próbowaliśmy, Robercie, próbowałem się temu oprzeć. To dlatego wtedy do was nie podeszedłem.

Nie chciałem tego zrobić. Nie chciałem ci odbierać Jessiki. Następnego ranka wyjechałem z Los Angeles i ze wszystkich sił starałem się zapomnieć o tym wszystkim. Jeśli kiedykolwiek próbowałem zapanować nad żądzą, to właśnie wtedy. Ale chociaż to dla was niepojęte, kiedy taki impuls raz odezwie się w głowie, jesteś stracony. Ta obsesja doprowadza cię do obłądzenia. Możesz to odwlekać, ale nigdy tego nie powstrzymasz. To będzie powracać, dzień po dniu i każdej nocy, będzie tłuc się w twojej głowie, aż stanie się nie do wytrzymania. Dopóki te fantazje nie zawładną twoim życiem. I taki moment nadszedł osiem miesięcy później.

Hunter zrobił krok w tył, oddalając się od pancерnej szyby.

– Więc zaplanowałem wszystko tak, żeby wyglądało na napad rabunkowy – mówił dalej Lucien. – Zamordowałem dwóch mężczyzn, żeby wykorzystać odciski ich palców. Wiedziałem, że ich ciała nigdy nie zostaną odnalezione, więc bez względu na wysiłki policji pozostawiony przeze mnie trop będzie prowadził donikąd. Wróciłem do Los Angeles, zobaczyłem was znowu razem, a potem pojechałem za nią do jej domu. Nie torturowałem jej ani nie zgwałciłem. Zrobiłem to najszybciej, jak umiałem.

– Żadnych tortur? – przerwała mu Taylor. – Robert mówił, że miała rany na całym ciele.

– Zadałem je po śmierci. Jeżeli patolog był wystarczająco kompetentny, zorientował się, że ofiarę zabił już pierwszy cios, który otrzymała w szyję. Reszta to obrażenia pośmiertne. To była część mistyfikacji.

Odkrycie to intrygowało Huntera, odkąd przeczytał raport z sekcji zwłok. Próbował sobie tłumaczyć, że sprawcy wpadli w furję, dowiedziawszy się, że Jessica była narzeczoną policjanta.

– Zdewastowałem dom, wybebeszyłem szuflady i zabrałem wartościowe przedmioty, żeby upozorować napad rabunkowy. I na tym koniec. Tak to się odbyło.

Hunter nie odrywał wzroku od twarzy więźnia. Wciąż zaciskając pięści, cofnął się jeszcze o krok.

– Miałeś rację, Lucienie – powiedział głosem tak spokojnym, że Taylor poczuła strach. – Pieprzyć to, że jestem policjantem. Pieprzyć prawo, którego przysięgałem strzec. Jesteś trupem.

Potem odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

Rozdział 79

Półtorej minuty później Hunter i Taylor weszli do gabinetu Adriana Kennedy'ego. Doktor Lambert już tam był.

– Widzę, że twoja pozycja w całej tej sytuacji uległa radykalnej zmianie – Kennedy zwrócił się do Huntera, który stanął przy oknie i patrzył na zewnątrz. – Nikt nie mógł przewidzieć takiego obrotu sprawy i jest mi niezmiernie przykro. Nie zamierzam cię okłamywać, mówiąc, że wiem, co czujesz, bo nie mam pojęcia. Ale mogę sobie wyobrazić.

W głosie Kennedy'ego słychać było zmęczenie. Podeszedł do biurka, z którego podniósł zadrukowaną kartkę, a następnie wyjął okulary z kieszeni marynarki.

– Ale jedno się nie zmieniło – powiedział i zaczął czytać. – Madeleine Reed, lat dwadzieścia trzy, urodzona w Blue Springs City w stanie Missouri, ale obecnie zamieszkała w Pittsburghu w Pensylwanii. Ostatni raz widziała ją współlokatorka, niejaka Selena Nunez, kiedy dziewiątego kwietnia Madeleine wybierała się na kolację z jakimś mężczyzną, którego kilka dni wcześniej poznała w barze. Tej nocy nie wróciła do domu, co Nunez wydało się dziwne, ponieważ Maddy, jak wszyscy ją nazywali, nie miała w zwyczaju robić takich rzeczy na pierwszej randce. Dwa dni później wciąż nie dawała znaku życia i wtedy Selena Nunez poszła na posterunek policji, żeby zgłosić zaginięcie. Pomimo starań śledczy nie znaleźli kompletnie nic. Nikt nie wiedział, jak wyglądał ów tajemniczy mężczyzna, który zaprosił ją na kolację. Zapamiętał ją barman z lokalu, w którym była poprzedniego wieczoru. Widział, że rozmawiała z mężczyzną, który wyglądał na starszego od niej, ale nie przyjrzał mu się na tyle dokładnie, by podać jego rysopis. – Kennedy poprawił okulary. – Madeleine pracowała w Cancer Care, opiekowała się dziećmi chorymi na raka. To dobra dziewczyna, spójrz na nią, Robercie – powiedział i podał wydruk Hunterowi, który jednak wciąż trwał w bezruchu i dopiero po kilku sekundach oderwał wzrok od okna, by przyjrzeć się kartce, którą dyrektor trzymał w ręku.

Na jednej z kartek zobaczył fotografię bardzo atrakcyjnej kobiety. Miała jasną i gładką skórę, zielone lekko skośne oczy i ciemne włosy, które miękkimi falami opadały na jej ramiona. Patrząc w obiektyw, uśmiechała się szczerze i niewinnie. Wyglądała na zadowoloną z życia.

– Lucien Folter może wiedzieć, gdzie ona jest, i ten fakt również nie uległ zmianie – odezwał się znów Kennedy. – Nie możesz tego tak zostawić. Nie możesz teraz odwrócić się do niej plecami. Zdaję sobie sprawę, że nie jesteś moim podwładnym i nie mogę ci niczego rozkazać, ale trochę cię znam, Robercie. Wiem, co się dla ciebie liczy i jakim wartościom poświęciłeś swoje życie. Ale bez względu na to, jak wielki czujesz gniew i jak bardzo cierpisz, jeśli teraz pozwolisz, żeby twoim postępowaniem kierowały emocje, nie będziesz potem umiał z tym żyć. Nie będziesz umiał spojrzeć sobie w oczy, stojąc przed lustrem, i doskonale o tym wiesz.

– Od dwudziestu lat szukam morderców Jessiki – odparł Hunter cichym i pełnym bólu głosem. – Codziennie robiłem sobie wyrzuty, że nie było mnie wtedy przy niej. Codziennie przysięgałem sobie i jej, że ich znajdę, a kiedy to nastąpi, każę im zapłacić za wszystko bez względu na konsekwencje, jakie przyjdzie mi ponieść.

– Rozumiem to – powiedział Kennedy.

– Czyżby? Naprawdę to rozumiesz?

– Tak.

– Ona była w ciąży.

Kennedy zaniemówił z wrażenia i spojrział na Huntera z oszołomioną miną.

– Jessica była w ciąży – powtórzył Hunter. – Tego samego dnia rano zrobiła test, jaki można kupić w każdej aptece, ale obydwójce się tego spodziewaliśmy. To z tego powodu zarezerwowała stolik w restauracji na wieczór. Mieliśmy zamiar to uczcić. Obydwójce byliśmy... tacy szczęśliwi.

Taylor poczuła lodowaty dreszcz, który rozszedł się po jej ciele. Chciała coś powiedzieć, ale nie potrafiła znaleźć słów ani wydobyć z siebie głosu.

– Lucien nie tylko odebrał mi kobietę, którą zamierzałem poślubić. On pozbawił mnie całej rodziny, którą chciałem założyć.

Kennedy opuścił wzrok i trwał przez chwilę w uroczystym milczeniu. Nie potrafił inaczej okazać szacunku ani wyrazić współczucia dla straty Huntera.

– Przykro mi, Robercie – odezwał się w końcu. – Nie wiedziałem o tym.

– Nikt nie wiedział, nawet jej rodzice. Chcieliśmy poczekać, aż Jess pójdzie do lekarza i będziemy mieli oficjalne potwierdzenie. Poprosiłem lekarza sądowego, żeby pominął to w raporcie z sekcji zwłok. Nie chciałem, żeby jej rodzice się dowiedzieli, bo to niepotrzebnie pogłębiłoby ich cierpienie.

– Mogę sobie tylko wyobrazić, jak bardzo byłeś tym zdruzgotany – rzekł Kennedy po chwili milczenia. – I jest mi bardzo przykro.

– A mimo to nadal chcesz mnie posadzić obok człowieka, którego szukam od dwudziestu lat i któremu przysiągłem zemstę, i to bez zabezpieczenia w postaci pancernej szyby?

– On już został schwytany, Robercie. Lucien Folter siedzi w pilnie strzeżonej celi pięć kondygnacji pod ziemią. Zapłaci za wszystko, co zrobił, również za to, co wyrządził Jessice i tobie. Ale ta dziewczyna – Kennedy wskazał na wydruk – umrze, jeżeli teraz nie wsiądziesz z nim do samolotu. A wiem, że nie chcesz do tego dopuścić.

– Możecie tam wysłać kogoś innego.

– Nie możemy – odezwała się Taylor. – Pamiętasz, co powiedział Lucien tam na dole. Tylko ty, ja i on. Nikogo mniej ani więcej. Jeżeli nie dotrzymamy tych warunków, Madeleine Reed, o ile nie jest już martwa, umrze w samotności, prawdopodobnie do ostatniej chwili nie tracąc nadziei, że ktoś ją znajdzie. Jesteśmy jej to winni.

– Courtney ma rację – poparł ją Kennedy. – Jeżeli Madeleine Reed jeszcze nie umarła, tracimy cenny czas. Musimy natychmiast działać. Proszę, nie pozwól, aby twój żal i gniew pozbawiły tę dziewczynę szansy na ratunek. Jej jedynej szansy.

Hunter jeszcze raz spojrział na przyklejone do kartki zdjęcie.

– Ona nie umarła – rzekł bez cienia wątpliwości w głosie.

– Co? – zapytał Kennedy.

– Powiedziałaś: „Jeżeli Madeleine Reed jeszcze nie umarła”. Madeleine Reed nie umarła. Ona wciąż żyje.

Rozdział 80

Niezachwiana pewność w głosie Huntera była pokrzepiająca, lecz w równym stopniu budziła zakłopotanie.

Taylor nie wyraziła swojego powątpiewania słowami, ale lekko pokręciła głową, mrużąc oczy.

– Ona żyje – powtórzył Hunter, z przekonaniem kiwając głową.

– Skąd taka pewność? – odezwał się doktor Lambert. – Proszę mnie źle nie zrozumieć. Zgadzam się z dyrektorem Kennedym i uważam, że powinniście niezwłocznie działać, ale musicie także liczyć się z tym, że jest już za późno na ocalenie życia tej biednej dziewczyny. Niewykluczone też, że Folter każe wam szukać wiatru w polu. Jest oszustem z natury i zdobywał doświadczenie przez lata. Jak zauważyła agentka Taylor podczas ostatniego przesłuchania, to dla niego jedyna szansa, by wydostać się na zewnątrz, gdzie z dużo większym powodzeniem może spróbować ucieczki, niż siedząc w podziemnej celi.

– Całkiem możliwe – odparł Hunter. – Ale ona nadal żyje.

– Zatem powtórzę pytanie doktora Lamberta – wtrącił Kennedy. – Skąd taka pewność?

– Bo Madeleine Reed jest jego kartą przetargową. Wstrzymywał się z tym zagranem od pierwszego dnia. Jak dawno go tu przywieźliście?

– Tydzień temu – odparł Kennedy. – Przecież wiesz.

– Ale wspomniał o niej dopiero teraz. Lucien, jak zauważył doktor Lambert, ma długoletnie doświadczenie. Prowadzi tę grę od bardzo dawna. Nawet jeżeli został aresztowany przez przypadek, każdy jego ruch jest przemyślany w najdrobniejszych szczegółach. A jako doświadczony gracz zna podstawową zasadę dotyczącą kart atutowych.

– Nigdy nie należy wyciągać ich za wcześnie – odezwała się Taylor. – Zostawiać je na ostatnią chwilę.

Hunter pokiwał głową.

– Albo dopóki nie będzie to konieczne. Wspominaliście o tym, jak imponujące wyczucie czasu ma Lucien, prawda? On wie dokładnie, ile jedzenia i picia zostawił Madeleine, a sam powiedział, że nauczyła się porcjować racje żywnościowe. Obliczył granicę jej wytrzymałości. Wiedział o tym od pierwszego dnia i jestem pewien, że bardzo precyzyjnie określił punkt, z którego nie ma odwrotu. A mimo to dopiero teraz postanowił wyłożyć tę kartę na stół. Powód jest prosty. Chce nam zafundować wyścig z czasem, ponieważ wie, że pocujemy ogromną presję. O wiele większą niż podczas szukania szczątków ofiar.

– I również dlatego zwlekał aż do tej chwili z ujawnieniem faktu, że zamordował pańską narzeczoną – dodał doktor Lambert. – Ponieważ jest świadomy, że w ten sposób nie tylko wyrze na pana presję, ale również zachwieje pańską psychiką, wytrąci z równowagi. W stanie silnego wzburzenia emocjonalnego jest pan bardziej wrażliwy i podatny na błędy.

– Ale również bardziej nieprzewidywalny – wtrąciła Taylor. – Gdyby Lucien nie stał za pancerną szybą, prawdopodobnie w tej chwili byłby już martwy.

Obróciła głowę w stronę Huntera, który potwierdził jej słowa pełnym głębokiego przekonania spojrzeniem.

– A może właśnie na tym mu zależy – powiedział Lambert. – Może on nie chce próbować ucieczki,

tylko popełnić samobójstwo rękami policjanta?

– Czemu miałby tego chcieć? – zainteresowała się Taylor.

– Bo cokolwiek się stanie, Lucien chce przejść do historii – wyjaśnił Hunter. – Zależy mu na rozgłosie, na prestiżu, jaki niesie ze sobą sława seryjnego mordercy. Chce, żeby jego dziedzictwo trafiło do podręczników kryminologii. To jeden z powodów, dla których prowadził swoje zapiski, jeżeli faktycznie to robił.

– Rozumiem – odparła Taylor. – Ale to i tak prawdopodobnie nastąpi. Nie musi ginąć z twojej reki, żeby to osiągnąć.

– To prawda, ale Lucien zdaje sobie również sprawę, że w ten sposób zyska niepomiernie większą sławę, niż gdyby spędził resztę życia za kratami albo dostał wyrok śmierci. Jestem pewien, że nie tak sobie wyobraża należyte zwieńczenie swojego życiowego dzieła. Ale gdyby został zastrzelony przez agenta FBI, kiedy pomagał w ratowaniu swojej ostatniej ofiary...

– Stałby się legendą – dokończył doktor Lambert.

– Zatem jeśli sądzisz, że Madeleine Reed wciąż żyje, ile twoim zdaniem mamy jeszcze czasu, Robercie? – zapytał Kennedy. – Zakładając, że Folter nie pomylił się w swoich obliczeniach.

Na twarzy Huntera pojawił się wyraz niepewności.

– Przypuszczam, że w najlepszym wypadku mamy około dwudziestu godzin na odnalezienie Madeleine od momentu, w którym nam o niej powiedział. Po upływie tego czasu nie liczyłbym już na wiele.

Kennedy spojrział na zegarek.

– Więc musimy działać szybko. Nie możemy zmarnować ani chwili.

– Czy samolot jest już gotowy? – zapytał Hunter.

Zdjęcie Madeleine wciąż spoczywało na biurku i mogłoby się wydawać, że dziewczyna patrzy prosto na niego.

– Będzie, kiedy dotrzecie na pas startowy – odparł dyrektor. – Ale najpierw musicie się przygotować.

– Bądźcie ostrożni – odezwał się doktor Lambert, kiedy wszyscy zaczęli zbierać się do wyjścia. – Myślę, że ma pan rację, detektywie Hunter. Lucien Folter będzie próbował doprowadzić was obydwój do kresu wytrzymałości, a zdaje sobie sprawę, że w obecnej sytuacji nie wymaga to wielkiego wysiłku. Myślę, że kiedy się stąd wydostanie, zrobi wszystko, żeby tu nie wrócić. Nawet gdyby miało go to kosztować życie.

– Nie mam nic przeciwko temu – rzekł Hunter, zapinając kurtkę. – Pod warunkiem, że to ja pociągnę za spust.

Rozdział 81

Zanim agenci wyszli z budynku, przed którym czekał już na nich czarny SUV, technicy ukryli w koszuli Huntera i w bluzce Taylor zaawansowane technologicznie mikrofony bezprzewodowe. Miały one kształt guzików i nie różniły się od pozostałych, a każdy z nich był połączony cienkim kablem z bardzo mocnym choć niepozornym nadajnikiem satelitarnym przypominającym paczkę gumy do żucia. Mikrofony pełniły również funkcję lokalizatorów GPS, dzięki którym Adrian Kennedy i jego ekipa mogli przez cały czas śledzić ich położenie. Kiedy jednak Hunter dostał z powrotem swoją koszulę, nie spodobało mu się to rozwiązanie.

- Nowe guziki mają inny kolor – powiedział.
- Tylko trochę różnią się odcieniem od pozostałych – odparł Kennedy.
- Może większość ludzi by tego nie zauważyła, ale nie Lucien.
- Myślisz, że zwróci uwagę na kolor twoich guzików?
- Uwierz mi, on wszystko dokładnie obserwuje. Jego umysł jest chłonny jak gąbka.
- Cóż, w tak krótkim czasie nic lepszego nie możemy wam zapewnić. Muszę mieć wszystko pod kontrolą, więc nie pozostaje nam nic innego, jak zdać się na to, co mamy.

Ten błąd może nas drogo kosztować – pomyślał Hunter.

Wszystko było już gotowe, kiedy dziesięć minut później dwaj żołnierze piechoty morskiej wyprowadzili Luciena Foltera z budynku. Wciąż był ubrany w pomarańczowy więzienny kombinezon, a na kostkach i nadgarstkach miał kajdanki połączone z łańcuchami, które znacznie ograniczały jego ruchy – nie mógł unieść rąk powyżej klatki piersiowej ani stawiać dłuższych kroków, co uniemożliwiało mu bieganie.

– Czegoś mi brakuje w tym równaniu – zwrócił się do Taylor, która otworzyła przed nim drzwi samochodu.

– Detektyw Hunter dołączy do nas w samolocie – odparła agentka, domyślając się, o czym mówi Lucien.

Więzień parsknął śmiechem.

– Ależ oczywiście. Potrzebuje czasu, żeby się odnaleźć i ogarnąć swoje emocje, zanim to wszystko skończy się totalną klęską, mam rację?

Taylor nic nie odpowiedziała. Gdyby dała się sprowokować, w tym momencie prawdopodobnie przestrelałaby mu kolana. Jednak spokojnie trzymała drzwi SUV-a, podczas gdy strażnicy pomogli więźniowi zająć miejsce na tylnym siedzeniu i przypięli go łańcuchem do metalowej klamry w podłodze, a jeden z nich wręczył Taylor klucz.

– Podobają mi się twoje okulary – zagadnął Lucien, kiedy Taylor usiadła w fotelu pasażera. – Wyglądasz w nich... całkiem jak agentka FBI. Myślisz, że mógłbym dostać takie same na naszą wycieczkę?

Taylor milczała.

– W takim razie domyślam się, że nic z tego. – Lucien przez krótką chwilę przyglądał się swoim skutym kajdankami dłoniom, a kiedy znów się odezwał, jego głos był wyzuty z emocji, jakby słowa wypowiadał robot: – Jak to się skończy według ciebie?

Kierowca, czarnoskóry marine, który sprawiał wrażenie, jakby mógł podnieść SUV-a jedną ręką,

uruchomił silnik. Taylor nie odrywała wzroku od drogi przed nimi.

– No, powiedz – nalegał Folter. – To uczciwe pytanie. Bardzo chciałbym się dowiedzieć, jakie są twoje oczekiwania. Jak dotąd świetnie sobie radzisz. Zdobyłaś informacje, które pozwoliły na odnalezienie szczątków trzech ofiar. A zakładając, że wasi ludzie są na tyle bystrzy, żeby wykorzystać moje wskazówki, znajdziecie również szczątki pięciu kolejnych, które ukryłem w New Haven. Udało ci się też uzyskać informacje, które mogą was doprowadzić do żyjącej ofiary, a jeśli zdołacie ją uratować, zostaniesz bohaterką, agentko Taylor. To całkiem niezły wynik jak na dwa dni przesłuchań, więc myślę, że moje pytanie jest całkiem uzasadnione. Jak to wszystko się skończy twoim zdaniem? Myślisz, że ty i Robert zostaniecie bohaterami, czy przeżyjecie najgorszy w życiu koszmar?

Taylor spostrzegła zaciekawione spojrzenie kierowcy, które na ułamek sekundy skierowało się w jej stronę. Miała ochotę obrócić się na fotelu i powiedzieć Lucienowi, że znajdą Madeleine Reed i nareszcie położą kres jej udręce. I że później dostarczą go z powrotem do siedziby SBB, aby mógł wskazać miejsca, w których ukrył ciała wszystkich innych ofiar. A później albo zgnije w więzieniu, albo zostanie stracony za swoje zbrodnie, ale dla niej nie będzie to miało najmniejszego znaczenia, ponieważ nie zamierza więcej go oglądać. Ale zachowała zimną krew i nie odezwała się ani słowem. Nawet na niego nie spojrzała.

Lucien nie dawał jednak za wygraną.

– Myślisz, że Robert to zrobi? – zapytał takim samym beznamiętnym tonem. – Myślisz, że pomści śmierć Jessiki? Myślisz, że zapomni o wszystkim, czemu był wierny przez większość życia, i pozwoli, żeby zawładnął nim gniew?

Taylor nie odpowiadała.

– Myślisz, że mnie zastrzeli, czy zrobi to gołymi rękami? Że będzie mnie tłukł, aż przestanę oddychać?

Taylor nie patrzyła w stronę Luciena, ale wyczuła, że na jego twarzy znów pojawił się ten odrażający uśmiech, który przyprawiał ją o mdłości.

Samochód opuścił teren Akademii FBI i skierował się na północ w stronę lotniska Turner Field.

– A jak ty byś to zrobiła? Jak dokonałabyś zemsty, gdybym brutalnie odebrał ci osobę, którą tak bardzo kochałaś, nie pozostawiając ci nic prócz zwątpienia i rozpacz?

Taylor czuła, że krew zaczyna kipieć w jej żyłach, ale zacisnęła zęby, powstrzymując słowa, które cisnęły się jej na usta.

Lucien zmienił taktykę.

– A ty, mięśniaku? – zwrócił się do kierowcy. – Gdybym wtargnął do twojego domu i bestialsko zamordował ci żonę, a ty szukałbyś mnie przez dwadzieścia lat, jak byś się zemścił, gdybyś w końcu mnie dopadł? Wyglądasz na takiego, który mógłby zmiażdżyć mi głowę w tych wielkich łapskach. Założę się, że twoja żona lubi te grube paluchy.

Potężny komandos gniewnie zmarszczył czoło, a jego wzrok odszukał spojrzenie Luciena w lusterku wstecznym.

– Nawet nie próbujcie rozmawiać z więźniem, szeregowy – odezwała się Taylor. – Macie ignorować wszystko, co mówi, nawet jeżeli to będzie obraźliwe. Zrozumiano?

– Tak jest – odpowiedział marine głębokim basem.

Folter roześmiał się głośno.

– Więc powiem ci, co myślę, agentko Taylor. Myślę, że on to zrobi. Że Robert się złamie i w końcu dokona zemsty. I myślę, że nic go przed tym nie powstrzyma, chyba że go zastrzelisz. Pozostaje pytanie, czy to zrobisz.

Rozdział 82

Hunter i dwaj żołnierze piechoty morskiej czekali przy małym pięciomiejscowym odrzutowcu learjet, kiedy czarny SUV wjechał na pas startowy.

Na niebie zaczynały się zbierać gęste chmury i można było odnieść wrażenie, że zmienia się nastrój dnia, przechodząc od pogodnego błękitu do mrocznej i posępnej szarości.

Taylor wysiadła z samochodu i podała jednemu ze strażników klucze. Żołnierze zabrali więźnia z SUV-a i kiedy prowadzili go w stronę odrzutowca, obrócił głowę i spojrzał Hunterowi w oczy. Nie dostrzegł w nich nic poza bólem i gniewem i musiał stoczyć wewnętrzną walkę, żeby powstrzymać uśmiech. Dopiero kiedy Lucien został przykuty do metalowych klamer w podłodze samolotu, Hunter i Taylor weszli na pokład.

Lucien siedział w tylnej części kabiny, a jego fotel znajdował się w klatce wyposażonej w pancerny zamek elektroniczny, który można było otworzyć wyłącznie za pomocą przycisku umieszczonego w kabinie pilota.

Taylor położyła zakiet na fotelu przed Lucieniem, ale wciąż stała. Hunter zajął miejsce naprzeciwko niej po drugiej stronie przejścia. Pilot cierpliwie czekał za sterami.

– A więc na które lotnisko w Illinois się kierujemy? – zapytała Taylor.

– Nie lecimy do Illinois – odparł Folter.

– Jak to? Przecież powiedziałeś, że właśnie tam się wybieramy.

– Nic podobnego. Powiedziałem, że potrzebujemy tyle paliwa, żeby wystarczyło na pokonanie dystansu jak stąd do Illinois. A to oznacza, że równie dobrze możemy dolecieć do New Hampshire. Bo tam się wybieramy.

Wszystkie fotele w kabinie mogły się obracać wokół własnej osi, tylko ten, który zajmował Lucien, był nieruchomo przytwierdzony do podłogi. Mimo to Hunter siedział zwrócony plecami do niego. Nie był zaskoczony, że jego dawny przyjaciel wciąż ucieka się do podstępnych sztuczek.

– New Hampshire? – upewniła się Taylor.

– Zgadza się. Żyj wolnym lub zgiń.

– No dobrze. Na które lotnisko mamy się kierować?

– Wystarczy, że powiesz pilotowi, żeby obrał kurs w tamtym kierunku. Resztę szczegółów podam wam, kiedy przekroczymy granicę stanu.

Taylor przekazała instrukcje pilotowi i wróciła na swój fotel. Podobnie jak Hunter wolała siedzieć tyłem do więźnia. Samolot pokołował na koniec pasa i minutę później pilot oświadczył, że są gotowi do startu. Zawyły silniki odrzutowe i po dwudziestu sekundach learjet wzbił się w powietrze. Kiedy skręcał w prawo, kilka promieni słonecznych, którym udało się przebić przez ciemne chmury, zaślniło na białym kadłubie.

Hunter utkwiał wzrok w oknie i obserwował umykającą w dole ziemię. Powietrze w kabinie wydawało mu się gęstsze niż kiedykolwiek, jak gdyby zatruwała je obecność Luciena Foltera.

Taylor siedziała nieruchomo wpatrzona przed siebie i próbowała uporządkować nawał myśli, które kłębiły się w jej głowie. Co kilka minut popijała łyk wody mineralnej z butelki, którą miała przy sobie. Nie dlatego, że chciało jej się pić. To było jak tik nerwowy, gdyż jej ciało zmuszało ją niemal podświadomie, żeby w jakikolwiek sposób próbowała odzyskać spokój.

Hunter też bił się z myślami, ale tym razem musiał zapanować nad frustracją, która narastała w nim przez dwadzieścia lat, a teraz usilnie próbowała dojść do głosu.

Lecieli w milczeniu przez pół godziny, a potem znów usłyszeli głos Luciena.

– Czy wierzysz, że ktoś może urodzić się zły, agentko Taylor?

Taylor znów pociągnęła łyk wody i spojrzała w stronę Huntera, który jednak sprawiał wrażenie, jakby nawet nie dosłyszał pytania. Całą swoją uwagę skupiał na świetle za oknem i zdawał się być myślami nieobecny.

– Jak zapewne wiesz, wielu kryminologów, psychologów i psychiatrów twierdzi, że człowiek może urodzić się zły. Za sprawą jakiegoś genu zła.

Taylor nie odpowiadała.

– Skoro naukowcy zakładają istnienie takiego genu, to muszą także sądzić, że skłonność do zbrodniczych czynów jest efektem zaburzeń genetycznych. Myślisz, że to prawda? Myślisz, że można urodzić się mordercą, tak jak dziedziczy się hemofilię czy daltonizm?

Taylor w milczeniu wypła kolejny łyk wody.

– Nie każ się prosić, oświeć mnie. Czy twoim zdaniem taki bezduszny morderca jak ja może być dotknięty wrodzoną wadą genetyczną?

W głowie Taylor zakiełkowała myśl, która szybko wybiła się na pierwszy plan: Dlaczego zamiast klatki nie wyposażono tego samolotu w dźwiękoszczelną kabinę z pleksi?

– Dwadzieścia siedem – powiedział Lucien i odchylił głowę na oparcie fotela.

Taylor znów odruchowo zerknęła w stronę Huntera, który nadal wyglądał przez okno. Była jednak pewna, że też to usłyszał. Czy Lucien po prostu zmieniał temat rozmowy, czy dawał im jakieś wskazówki? Obróciła fotel w stronę więźnia.

– Dwadzieścia siedem?

– Zgadza się. – Folter przytaknął skinieniem głowy.

– Dwadzieścia siedem czego?

– Stanów – odparł, a widząc wyraz zmieszania na twarzy agentki wyjaśnił: – Zgłosiłem się do banków nasienia w dwudziestu siedmiu różnych stanach. Do każdego pod innym nazwiskiem i z życiorysem, który zrobiłby wrażenie na samej królowej Anglii. Wszystko to stanowi część długofalowego eksperymentu, który jest już w toku.

Taylor poczuła w ustach kwaśny smak, a w jej gardle zaczęła rosnać dławiąca gęba.

– Jesteś nie tylko chory – powiedziała z miną pełną obrzydzenia. – Ty jesteś kompletnie obłąkany.

W kabinie rozległy się dobiegające z głośników interkomu słowa pilota:

– Zbliżamy się do granicy między Massachusetts a New Hampshire. Jakies nowe instrukcje?

Na twarzy Luciena pojawiło się ożywienie.

– Witaj, przygodo!

Rozdział 83

UKRYTE MIEJSCE
DWA DNI WCZEŚNIEJ

Madeleine Reed kilka razy powoli i ospale poruszyła powiekami, zanim w końcu udało się jej otworzyć oczy. Z początku widziała tylko rozmazany obraz i musiały upłynąć prawie dwie minuty, nim jej wycieńczony umysł zaczął rozróżniać kształty.

Wciąż leżała skulona w kącie celi, owinięta cuchnącym i brudnym kocem jak kokonem. Ale bez względu na to, jak ciasno otulała się tą obrzydliwą szmatą i jak mocno wciskała się w kąt, nie była w stanie ochronić się przed chłodem. Nie potrafiła już nawet rozpoznać, czy trawiąca ją gorączka ustąpiła, czy jeszcze przybrała na sile. Każdą komórkę jej ciała wypełniał tak nieznośny ból, że czuła się, jakby za chwilę miała skonać.

Jedynym odgłosem, jaki słyszała, było natrętne brzęczenie much, które krążyły nad przepelnionym wiadrem z ekskrementami stojącym w kącie po przeciwnej stronie celi.

Madeleine zakasłała kilka razy i poczuła się, jakby jej gardło wraz z twarzą i całą głową stanęły w płomieniach. Fala mdlącego bólu sprawiła, że jej powieki zatrzepotały jak skrzydła motyla i dziewczyna oparła głowę o ścianę w nadziei, że nie straci znów przytomności.

Kiedy doszła do siebie, spojrzała na swoje dłonie, które stały się tak kościste, że ledwie je poznawała. Wszystkie paznokcie miała połamane i brudne od zakrzepłej krwi, a knykcie tak zaczerwienione i opuchnięte, jakby należały do starej kobiety cierpiącej na reumatyzm. Nigdy nie była tak wychudzona. Nigdy nie była taka słaba, taka głodna i spragniona.

Zauważyła, że w niektórych miejscach koc jest wciąż wilgotny. Prawdopodobnie nasiąknął od jej ciała, kiedy pociła się w gorączce. Była na tyle zdesperowana, że w szaleńczym odruchu zaczęła łapczywie go ssać, żeby choć odrobinę zwilżyć spękane wargi i wyschnięte usta. Jednak nie przyniosło jej to ulgi, jedynie poczuła tak ohydny smak, że natychmiast ogarnęły ją mdłości.

Kiedy przestała się dławić, znów powiodła spojrzeniem po celi, ale odwodnienie i niedożywienie zaczęły już wpływać na działanie jej mózgu. Nie miała siły skupić wzroku na niczym, co znajdowało się dalej niż metr od niej.

Na podłodze leżały rozrzucone butelki po wodzie. Wiedziała, że nie ma w nich już ani kropli, jednak sięgnęła po jedną z nich, by spróbować jeszcze raz. Przyłożyła ją do ust i odchyliła głowę do tyłu, ściskając i wykręcając plastik w dłoniach. Na próżno. Zrezygnowana i wyczerpana wysiłkiem odrzuciła butelkę na podłogę.

Jej powieki znów zatrzepotały. Czuła się potwornie zmęczona i przytłaczał ją smutek, ale nie chciała znów zapadać w sen. Zdawała sobie sprawę, że znajduje się w stanie skrajnego wyczerpania, że jej organizm nie ma wystarczająco energii, żeby mogła czuć ani żeby narządy wewnętrzne mogły prawidłowo funkcjonować. Jej ciało było jak wielka fabryka, która wyłącza kolejne maszyny, bo brakuje jej zasobów, żeby utrzymać je na chodzie.

Przypomniała sobie film dokumentalny, który kiedyś oglądała w telewizji. Wiedziała, jak odwodniony i niedożywiony organizm powoli zjada sam siebie. Najpierw zużywa zasoby tłuszczu, a potem białko zawarte w mięśniach, dopóki nie wyczerpie całej energii. Kiedy skończą się składniki odżywcze, organizm zaczyna wyłączać swoje funkcje. Przystają prawidłowo działać najważniejsze

organy, jak wątroba czy nerki, a odwodnienie może być zgubne dla mózgu, który w blisko osiemdziesięciu procentach składa się z wody. Reakcje mogą być zróżnicowane w zależności od osoby, od bardzo złożonych halucynacji do całkowitej martwoty. Efekty spustoszenia, do jakiego dochodzi na tym etapie w korze mózgowej, mogą być nieodwracalne.

Pozbawiony pożywienia organizm traci energię i popada w stan wycieńczenia, ale na całej ziemi nie ma bardziej złożonego i inteligentnego tworu natury niż ciało i mózg człowieka. Nawet w tak skrajnie trudnych warunkach mechanizmy obronne funkcjonują bez zarzutu. Starając się zachować resztki energii i oszczędzić sobie konania w męczarniach, ciało zmusza się do zapadnięcia w sen, a kiedy to nastąpi, powoli i bezboleśnie ustają jego funkcje. Człowiek nigdy się nie budzi.

Madeleine wiedziała, że umiera. Wiedziała, że jeśli teraz znów zapadnie w sen, już nigdy nie otworzy oczu. Ale z drugiej strony nie miała pojęcia, co innego mogłaby zrobić. Czuła się tak zmęczona, że nawet ruch palcem wydawał się wysiłkiem porównywalnym do przebiegnięcia maratonu.

– Nie chcę umierać – wyszeptała słabym i ledwie słyszalnym głosem. – Nie chcę umierać w taki sposób. Nie w tym miejscu. Błagam, niech mi ktoś pomoże.

Wtedy w jej głowie pojawił się szalony pomysł. Słyszała opowieści o ludziach, którzy pili własny mocz. Choć wywoływało to w niej obrzydzenie, wiedziała również, że niektórzy ludzie osiągają w taki sposób podniecenie seksualne. Ale jej znudzony mózg walczył o to, żeby zachować ją przy życiu. Wszystko inne, obrzydliwe lub nie, miało całkowicie drugorzędne znaczenie.

Nie zastanawiając się ani chwili dłużej, Madeleine znów sięgnęła po pustą butelkę. Nadludzkim wysiłkiem podniosła się z podłogi, po czym rozpięła brudne i podarte dżinsy i opuściła je do kostek. To samo zrobiła z majtkami. Trzymając butelkę w odpowiedniej pozycji, zamknęła oczy i skoncentrowała się, napinając mięśnie brzucha i nóg.

Bez efektu. Jej organizm był tak odwodniony, że w pęcherzu już nic nie zostało. Ale nie zamierzała tak łatwo się poddać. Spróbowała jeszcze raz, i jeszcze. Nie miała pojęcia, jak długo to trwało, ale w końcu po wielu próbach, które zdawały się ciągnąć całe wieki, kilka małych kropelek rozprysnęło się na dnie butelki. Madeleine była tak szczęśliwa, że zaczęła śmiać się histerycznie. Dopiero kiedy zajrzała do butelki, zrzędała jej mina.

Ta odrobina moczu, którą zdołała z siebie wycisnąć, miała ciemnobursztynowy kolor, a ona wiedziała, że to bardzo zły znak. Im ciemniejszy kolor ma mocz, tym bardziej odwodniony jest organizm.

Jeżeli człowiek pije dużo płynów, na przykład wody, zdrowa wątroba i nerki bardzo szybko je filtrują, zatrzymując to, co niezbędne dla organizmu, i usuwając resztę. Wszystko, co zbędne, trafia do pęcherza moczowego. Kiedy pęcherz jest pełny, człowiek odczuwa potrzebę, aby udać się do toalety. Oddawanie moczu jest podstawowym sposobem pozbywania się tego, czego organizm nie potrzebuje, również toksyn. Jeżeli człowiek ciągle się nawadnia, jego pęcherz jest pełny, ale zbiera się w nim głównie nadmiar płynów, które spożył. Zawartość toksyn w moczu jest minimalna. Im mniej toksyn, tym jaśniejszy mocz, a im więcej, tym ciemniejszy.

Sądząc po kolorze tych kilku kropeł na dnie butelki, Madeleine zdała sobie sprawę, że jej mocz prawie w całości składa się z toksyn. Gdyby go wypić, byłoby to równoznaczne z zażyciem trucizny. To nie pomogłoby jej przeżyć, a jeszcze przyspieszyłoby śmierć.

Przez długą chwilę przyglądała się butelce, którą trzymała w trzęsącej się dłoni. Chciało się jej płakać. W zasadzie płakała, ale była tak odwodniona, że w jej oczach już dawno zabrakło łez.

W końcu opuściły ją siły i osunęła się na podłogę. Butelka wypadła jej z ręki i potoczyła się na drugi koniec celi.

– Nie chcę umierać – wyszeptała drżącymi wargami, ale nie miała już siły walczyć.

Widziała wszystko jak przez mgłę, a jej oczy same się zamykały. Nie miała siły bronić się przed

sennością.

Nie miała już więcej nadziei. Straciła już całą wiarę. Pozwoliła powiekom opaść i zaczęła godzić się z tym, co było nieuniknione.

Rozdział 84

Ponieważ Lucien nie mógł unieść skutyh rąk powyżej klatki piersiowej, musiał się pochylić, żeby podrapać się w nos.

– A więc jesteśmy już w przestrzeni powietrznej New Hampshire – oznajmiła Taylor, która obróciła swój fotel przodem do więźnia. – Dokąd teraz?

Lucien grał na zwłokę.

– Niech to szlag, jak tu niewygodnie. Czy byłabyś tak uprzejma i podrapała mnie w nos? – zapytał, ale Taylor posłała mu tylko gniewne spojrzenie w odpowiedzi. – Tak myślałem. Każ pilotowi lecieć prosto na północ i daj mi znać, kiedy będziemy nad parkiem narodowym White Mountain.

Zarządzany przez władze federalne park narodowy White Mountain to zalesiony teren o powierzchni ponad trzech tysięcy kilometrów kwadratowych, a dziewięćdziesiąt cztery procent jego powierzchni znajduje się na obszarze stanu New Hampshire. Jest tak ogromny, że przelatując nad nim na niedużym pułapie, nie sposób go nie zauważyć.

Taylor przekazała instrukcję pilotowi i wróciła na swój fotel. Po dwudziestu siedmiu minutach z głośnika dobiegły słowa pilota:

– Zbliżamy się do południowej granicy White Mountain. Mam dalej trzymać kurs na północ, czy pojawił się nowy element układanki?

Taylor spojrzała wyczekująco na Luciena, który przyglądał się własnym dłoniom.

– Teraz się zacznij – powiedział, nie unosząc wzroku. – Powiedz pilotowi, że lecimy do Berlina.

– Mógłbyś to powtórzyć?

– Powiedz pilotowi, że lecimy do Berlina – powtórzył więzień od niechcena i z ociąganiem popatrzył na Taylor. Na jej twarzy wyraz zdumienia ustępował miejsca złości. – Wyluzuj, nie mówiłem o stolicy Niemiec. To byłby zbyt duży rozmach nawet jak na mnie. Ale jeśli spojrzysz na mapę New Hampshire, na północ od White Mountain znajdziesz małe miasteczko, które nazywa się Berlin. Co ciekawe, należące do niego lotnisko znajduje się trzysta kilometrów na północ w pobliżu innej miejsciny o nazwie Milan. Można się poczuć jak w Europie, co? Powiedz pilotowi, że właśnie tam lądujemy.

Taylor za pomocą interkomu pokładowego przekazała pilotowi nowe polecenie. Tymczasem Hunter zastanawiał się nad tym wszystkim, od dłuższej chwili nie mogąc uwierzyć, jak dobrze Lucien był przygotowany. Od jak dawna to planował? – zadawał sobie pytanie.

New Hampshire należał do nielicznych stanów, które nie posiadały własnego oddziału terenowego FBI. Podlegał jurysdykcji oddziału dla stanu Massachusetts, który miał swoją siedzibę w Bostonie – o wiele za daleko, by mogło stamtąd dotrzeć wsparcie. Ale chociaż Lucien postawił warunek, że nikt nie może ich śledzić na lądzie ani w powietrzu, Hunter nie miał wątpliwości, że Adrian Kennedy nie podporządkował się temu żądaniu. Z całą pewnością Kennedy zachowywał daleko posuniętą ostrożność, wiedząc, że stawką jest życie porwanej ofiary, ale musiał mieć jakiś plan awaryjny. Brak oddziału terenowego w New Hampshire oznaczał, że gdyby dyrektor FBI chciał posłać kogoś ich śladem, musiałby się zwrócić do miejscowej policji albo do biura szeryfa. Było to jednak zbyt ryzykowne, ponieważ funkcjonariusze obu tych organów nie mieli odpowiedniego przygotowania do prowadzenia inwigilacji. Lucien uwzględnił wszystkie te czynniki w swoim planie.

– Skontaktowałem się z lotniskiem – oznajmił pilot przez interkom. – Berlin zezwala na lądowanie.
Podchodzimy za pięć minut.

Chociaż wyraz twarzy Luciena pozostał obojętny, w środku uśmiechał się całym sobą.

Rozdział 85

Po trwającym niecałe dwie godziny locie koła learjeta dotknęły płyty małego lotniska w New Hampshire. Odrzutowiec szybko pokołował na koniec pasa, gdzie stanął z dala od innych niewielkich maszyn. Pilot uprzedził już wieżę kontrolną, że jego samolot należy do FBI i wypełnia oficjalną misję, więc nikt nie powinien się do niego zbliżać.

– I co teraz? – zapytał Hunter, zwracając się do Luciena po raz pierwszy w trakcie podróży.

– Teraz przesiądziemy się do samochodu. Ale to nie jest Los Angeles i tutaj nie znajdziesz wypożyczalni samochodów w holu lotniska. Tak naprawdę to lotnisko nie ma nawet holu. Stanie się cud, jeśli natrafisz tutaj na automat z kawą.

Taylor posłała Hunterowi pytające spojrzenie.

– Jeśli chcecie, możecie zadzwonić do wypożyczalni w którymś z pobliskich miasteczek – ciągnął Folter. – Ale to potrwa dwadzieścia pięć minut, zanim wszystko przygotują i dostarczą nam tutaj samochód. Więc jeśli nie macie ochoty czekać, proponuję improwizację.

– Improwizację? – zdziwiła się Taylor.

Lucien wzruszył ramionami.

– Możecie zarekwirować samochód albo coś w tym rodzaju. Tak się to robi w filmach, a wy macie legitymacje FBI. Coś takiego robi tutaj na wszystkich wielkie wrażenie.

Taylor zaczęła się zastanawiać, co robić.

– Pamiętajcie, że dla biednej Madeleine liczy się każda sekunda – dodał Lucien. – Ale oczywiście wybór należy do was.

– Zostań z nim tutaj – powiedział Hunter, który już szedł w stronę drzwi. – Zaraz wracam.

Taylor skwapliwie pokiwała głową. W tym momencie nie chciała go zostawiać z Lucieniem sam na sam. Po niespełna trzech minutach Hunter wszedł z powrotem do kabiny.

– Jedziemy – oświadczył.

– Mamy już samochód? – Taylor poderwała się z fotela.

– Można powiedzieć, że pożyczylem go od faceta, który zajmuje się tutaj kontrolą lotów.

– No i pięknie – odparła, po czym wyjęła pistolet z kabury i zwróciła się do Luciena. – A teraz zrobimy to grzecznie i powoli. Kiedy Robert naciśnie guzik, otworzą się drzwi klatki i rozsunie się klamra w podłodze. Wtedy powoli wstaniesz, wyjdiesz na zewnątrz i zatrzymasz się. Czy to jasne?

Lucien przytaknął, a Taylor dała znak Hunterowi, który nacisnął guzik przy drzwiach kokpitu, po czym również wyciągnął broń i wycelował w więźnia. Kabinę pasażerską wypełniło buczenie zamka magnetycznego. W tym samym momencie okratowane drzwi odsunęły się na bok i rozchyliły się szczęki zamontowanej w podłodze klamry, która obejmowała łańcuch łączący okowy na kostkach Luciena.

– Wstań powoli – rozkazała Taylor. – Teraz krok do przodu i wyjdź z klatki. A teraz idź w stronę wyjścia, grzecznie i powoli.

Lucien wykonywał posłusznie wszystkie polecenia. Kiedy znalazł się na środku kabiny, Taylor okrążyła go, stając za jego plecami. Hunter został z przodu i jako pierwszy zszedł po stopniach na płytę lotniska. Kilka metrów od samolotu czekał czerwony jeep grand cherokee. Hunter obszedł go i otworzył tylne drzwi.

– Ładny wóz – skomentował Lucien.

– Wsiadaj.

Folter przystanął i rozejrzał się dookoła. W pobliżu nie było nikogo. Całe lotnisko składało się jedynie z asfaltowego pasa startowego, który biegł wzdłuż ściany lasu. Nie było żadnego holu, poczekalni ani niczego w tym rodzaju. Obok pasa stały dwa średniej wielkości hangary, z których każdy mógł pomieścić co najwyżej dwie awionetki. Tuż za nimi znajdowało się kilka niedużych budynków administracyjnych i nic poza tym.

Lucien spojrział w niebo. Zapadał wieczór i zaczynał wiać chłodny wiatr. Stał przez chwilę z uniesioną głową, wypatrując i nasłuchując, ale niczego nie zobaczył ani nie usłyszał.

– Wsiadaj – powtórzył Hunter, przytrzymując otwarte drzwi.

Drobiąc jak gejsza, więzień podszedł do samochodu i najpierw usiadł w fotelu, a potem wciągnął nogi do środka. Z okowami na kostkach i nadgarstkach i z rękami przypiętymi łańcuchem do pasa taki sposób był dla niego najwygodniejszy. Hunter zatrzasnął za nim drzwi i dał znak Taylor, która podeszła do samochodu z drugiej strony, i dopiero kiedy zajęła miejsce na tylnym siedzeniu, usiadł za kierownicą. Taylor wciąż trzymała Luciena na muszce.

– Plecy do oparcia, a rękę cały czas trzymaj na podłokietniku na drzwiach – rozkazała i opuściła podłokietnik pośrodku tylnej kanapy, tworząc wątlą barykadę między sobą a więźniem. – Jeden fałszywy ruch, a przysięgam, że strzelę ci w kolano. Czy to dla ciebie jasne?

– Jak słońce.

Hunter uruchomił silnik.

– Dokąd jedziemy? – zapytał.

Lucien uśmiechnął się.

– Donikąd.

Rozdział 86

Hunter miał rację. Dyrektor Kennedy zawsze musiał mieć w zanadrzu plan awaryjny na każdą sytuację.

Dokładnie dziesięć minut po tym, jak learjet z dwójką agentów i więźniem na pokładzie wzbił się w powietrze, z lotniska Turner Field w Quantico wystartował drugi odrzutowiec. Leciało nim pięciu najlepszych ludzi Kennedy'ego, a każdy z nich był strzelcem wyborowym przeszkolonym w prowadzeniu tajnych operacji. Mieli ze sobą satelitarną aparaturę namierzającą, która śledziła sygnały z nadajników ukrytych w ubraniach Huntera i Taylor. Zamontowane w guzikach miniaturowe mikrofony pozwalały na prowadzenie nasłuchu nie tylko z Akademii FBI, ale również z drugiego samolotu.

W centrum operacyjnym w Quantico Adrian Kennedy i doktor Lambert śledzili ruch obu samolotów na ekranie radaru. Słyszeli również każde słowo, jakie zamienili między sobą Hunter, Taylor i Folter. Kiedy wylądowali na lotnisku nieopodal miasteczka Milan w New Hampshire, Kennedy wyjął z kieszeni telefon.

– Słucham, dyrektorze? – Agent Nicholas Brody, dowódca zespołu lecącego drugim odrzutowcem odebrał połączenie po drugim sygnale.

– Orzeł Jeden wylądował.

– Tak, widzieliśmy – odparł Brody, który również śledził pozycję pierwszej maszyny na ekranie radaru.

– Powiedz pilotowi, żeby zaczął zataczać kręgi. Nie wlatujcie na obszar, w którym będziecie widoczni z tamtego lotniska. Zadzwońię do ciebie, kiedy będziecie mogli wylądować.

– Zrozumiałem.

Agent Brody zakończył rozmowę, przekazał pilotowi instrukcję, po czym wrócił na swój fotel. Zaczęło się pełne napięcia oczekiwanie.

Rozdział 87

Hunter spojrział w lusterko wsteczne, w którym odbijały się lodowate oczy Luciena. Uśmiech więźnia wyrażał arogancję i przekorę.

– Co to ma znaczyć? – zapytała Taylor, tracąc resztki cierpliwości.

Lucien nie odrywał wzroku od lusterka, patrząc w oczy dawnemu przyjacielowi.

– Nigdzie nie jedziemy – powiedział opanowanym tonem.

Hunter wyłączył silnik.

– O co ci chodzi? – zapytał.

– O to, co powiedziałem w celi. Układ był taki, że jedziemy tylko my troje i nikt nas nie śledzi. Nie wywiązaliście się, więc nigdzie was nie zaprowadzę. A myślałem, że wyrażam się jasno.

Hunter puścił kierownicę i uniósł rozłożone dłonie.

– Czy widzisz tu kogoś oprócz nas? Czy w ogóle ktoś nas śledzi?

– Jeszcze nie. Ale są w pobliżu i czekają, prawdopodobnie latają w kółko. Wiesz o tym dobrze i ja o tym wiem.

Taylor również wbiła pytające spojrzenie w oczy Huntera odbijające się w lusterku, on jednak nie odrywał wzroku od Luciena.

– Nie, nic mi o tym nie wiadomo. Ani tobie. To tylko przypuszczenia. Mamy tutaj siedzieć i czekać, aż Madeleine Reed umrze, bo tobie coś się uroiło?

– Moje przypuszczenia zawsze są bardzo trafne, bo opierają się na faktach, Robercie.

– Na faktach? – wtrąciła Taylor. – Na jakich faktach?

Lucien oderwał wreszcie wzrok od lusterka wstecznego i przeniósł go na siedzącą obok agentkę. Zauważył, że jej dłoń trzymająca pistolet odrobinę się rozluźniła.

– Powiedzmy, że ruszymy w dalszą drogę, jeżeli ty i Robert zdejmiecie koszule i wyrzucicie je przez okno. Co wy na to?

– Co takiego? – zapytała Taylor, a oburzona mina, którą zdołała przybrać, mogłaby jej zapewnić nominację do Oscara.

– Zdejmijcie koszule i wyrzucicie je przez okno – powtórzył Lucien, ale nie doczekał się żadnej odpowiedzi. – Rozczarowałeś mnie, Robercie. Myślałeś, że nie zauważę tych guzików? To była sprytna sztuczka, ale kolor troszeczkę się różni – rzekł, wskazując palcem na guziki bluzki Taylor. – Te są ciemniejsze o dwa odcienie. Domyślam się, że mamy tutaj mikrofon, nadajnik satelitarny, a może nawet kamerę.

Na chwilę zawiesił głos, ale odpowiedziało mu tylko milczenie.

– Naprawdę jestem zawiedziony. Spodziewałem się, że FBI stać na większą dokładność. Ale z drugiej strony nie dałem wam podstaw, żebyście musieli aż tak się starać, prawda?

Ten błąd może nas drogo kosztować – Hunter przypomniał sobie myśl, która pojawiła się w jego głowie, zanim jeszcze opuścili Quantico.

– A więc mamy kilka możliwości do wyboru. Możecie zdjąć i wyrzucić koszule. – Lucien puścił oko do Taylor i uśmiechnął się prowokująco. – Dzięki czemu będę miał tu jeszcze przyjemniejszy widok. Albo możecie oderwać wszystkie guziki, jeden po drugim, i też wyrzucić je przez okno. Założę się, że masz ładny pępek, agentko Taylor.

– Pierdol się – warknęła Taylor.

Folter parsknął śmiechem.

– Ewentualnie możecie zachować koszule z guzikami w nietkniętym stanie, a tylko oderwać nadajniki satelitarne, które zapewne macie gdzieś przyklejone do skóry – dodał, po czym odchylił głowę na skórzany zagłówek i zamknął oczy. – Zastanówcie się nad wyborem, jeśli macie na to czas, i dajcie mi znać, kiedy się zdecydujecie.

Hunter odpiął pas bezpieczeństwa, nachylił się do przodu i wyrwał nadajnik przyklejony u dołu pleców. Taylor zrobiła to samo, wciąż mierząc do więźnia z pistoletu. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że miała minę rozżłoszczonego dziecka, które zostało przyłapane na kłamstwie.

W centrum operacyjnym w Quantico dyrektor Adrian Kennedy usłyszał trzeszczący odgłos i transmisja z mikrofonu Huntera została przerwana. Kilka sekund później umilkł również mikrofon Taylor. W tej samej chwili znikły dwa punkty na monitorze, które oznaczały ich pozycję. Agent siedzący na stanowisku namierzania szybko wystukał na klawiaturze kilka komend i uniósł wzrok na Kennedy'ego, który stał obok.

– Straciliśmy ich. Przykro mi, ale nic nie możemy zrobić.

– Sukinsyn – wycedził dyrektor przez zaciśnięte zęby.

Na pokładzie Orła Dwa, który krążył po niebie nad New Hampshire, agent Brody przejechał dłonią po krótko ostrzyżonych włosach i powiedział dokładnie to samo.

Rozdział 88

– Teraz jest dużo lepiej – rzekł Lucien, kiedy eskortujący go agenci wyrzucili nadajniki przez okno. – Jeszcze dla pewności zdejmijcie paski i też je wyrzućcie.

– To były jedyne nadajniki, jakie mieliśmy przy sobie – odezwała się Taylor.

– Przyjmuję do wiadomości. – Lucien uprzejmie pokiwał głową. – Jednak wybacz, że w tej chwili będę nieufny. Paski, proszę.

Hunter i Taylor wykonali polecenie i ich paski znalazły się za oknem jeepa.

– A teraz opróżnijcie kieszenie. Drobniki, karty kredytowe, portfele, długopisy... Wszystko, co tam macie. A także wasze zegarki.

– A to? – Taylor wyjęła z kieszeni pęk kluczy. Tych samych, których użyli, żeby dostać się do domu w Murphy w Karolinie Północnej.

– Och, to lepiej zachowaj. Będziemy ich potrzebować.

W ślad za nadajnikami i paskami poleciały za okno zegarki oraz cała zawartość kieszeni Huntera i Taylor.

– Nie przejmujcie się. Na pewno pilot wszystko pozbiera, kiedy tylko odjedziemy. Nic nie zginie. A teraz, skoro tak dobrze nam idzie, zrobimy to samo z waszymi butami. Zdejmijcie je i zostawcie na zewnątrz.

– Mamy zdjąć buty? – zdziwiła się Taylor.

– Widziałem nadajniki, które można ukryć w obcasie. A ponieważ już raz nadszarpnęliście moje zaufanie, nie zamierzam ryzykować. Ale jeśli chcecie tracić czas, nie mam nic przeciwko temu.

Kilka sekund później półbuty Huntera i pantofle Taylor upadły na asfalt obok samochodu. Lucien pochylił się i spojrzął na stopy siedzącej obok niego agentki. Pokiwał głową z uznaniem.

– Masz bardzo ładne palce u nóg. Czerwony lakier, kolor namiętności. A to ciekawe. Szacuje się, że od trzydziestu do czterdziestu procent mężczyzn traktuje kobiece stopy jako fetysz. Słyszałaś o tym? Jestem pewien, że niejeden gotów byłby zabić, żeby tylko dotknąć twoich ślicznych paluszków.

Taylor zadrżała i odruchowo cofnęła stopy, jakby chciała je ukryć przed wzrokiem Luciena, który roześmiał się głośno.

– A na koniec najważniejsze – dodał. – Komórek też ze sobą nie zabierzemy, prawda? Przecież każdy wie, że można namierzyć ich pozycję.

Chociaż cała sytuacja coraz bardziej ich irytowała, Hunter i Taylor nie mogli zaprotestować. Lucien wciąż miał ich w garści. Wykonali polecenie i ich telefony upadły na płytę lotniska.

– Myślę, że teraz jest wszystko w porządku. – Folter uśmiechnął się do lusterka, w którym napotkał spojrzenie dawnego przyjaciela. – Możesz uruchomić silnik, Robercie.

Kiedy Hunter przekręcił kluczyk w stacyjce, na desce rozdzielczej zaświecił się ekran urządzenia nawigacyjnego.

– To nie będzie ci potrzebne. Tam nie ma żadnej ulicy ani numeru domu, tylko droga gruntowa.

– A jak tam trafimy?

– Poprowadzę cię. Ale najpierw wyjedźmy z tego cholernego lotniska.

Rozdział 89

Dyrektor Adrian Kennedy przez długą chwilę patrzył na ekran monitora w centrum operacyjnym w Quantico, zastanawiając się, co dalej robić.

– A gdyby tak wyśledzić sygnał ich komórek? – zaproponował agent siedzący na stanowisku namierzania.

Kennedy wzruszył ramionami.

– Możemy spróbować, ale ten facet jest zbyt inteligentny. Przejrzał nasz podstęp, bo zauważył, że guziki są ciemniejsze o dwa odcienie. Na litość boską, kto się przygląda cudzym guzikom?

– Ktoś, kto wie, czego się spodziewać – rzekł doktor Lambert. – Folter się nie łudził, że FBI się ugnie i spełni jego żądania. Wiedział, że spróbujemy go przechytrzyć i był na to przygotowany.

– Właśnie o to mi chodzi. Jeżeli zwrócił uwagę na guziki, nie sądzę, aby pozwolił naszym ludziom zatrzymać telefony. Nawet dziecko wie, że sygnał komórki można zlokalizować. Ale spróbujmy na wszelki wypadek.

Agent uruchomił na komputerze wewnętrzną aplikację, która pozwalała na określenie położenia telefonu komórkowego każdego z agentów FBI.

– Kogo namierzamy? – zapytał.

– Courtney Taylor z Sekcji Badań Behawioralnych.

– Mam ją – powiedział agent i zaczął szybko stukać w klawiaturę. Na monitorze pojawił się komunikat „lokalizacja w toku”, a kilka sekund później kolejny: „współrzędne ustalone”. Na mapie zaświecił się nowy punkcik. – Telefon działa. Nadal wysyła sygnał, co oznacza, że nie został zniszczony i bateria jest w środku. Położenie jest takie samo jak wcześniej. Wciąż są na lotnisku.

– Albo tam są, albo Folter kazał im zostawić telefony – rzekł Kennedy i spojrzał na doktora Lamberta, który przytaknął.

– Ja bym tak zrobił.

W kieszeni Kennedy’ego zadzwoniła komórka. Dzwonił agent Brody z pokładu odrzutowca, który krążył nad New Hampshire.

– Dyrektorze, skontaktował się z nami pilot Orła Jeden. Powiedział, że jego pasażerowie odjechali samochodem, ale zostawili mnóstwo rzeczy na pasie startowym. Komórki, paski, portfele, nawet buty. Oskarżony niczego nie pozostawia przypadkowi.

Nikłe nadzieje Kennedy’ego legły w gruzach.

– Co teraz robimy? – zapytał Brody. – Nie mając nasłuchu i nie znając ich pozycji, lądowanie może być zbyt ryzykowne, a nawet gdyby się nam udało i oskarżony niczego by nie zauważył, bez sygnału nie możemy ich śledzić, kiedy znajdziemy się już na ziemi.

– Rozumiem – odparł dyrektor. – Na razie czekajcie. Zadzwonię do ciebie, jak coś wymyślę.

Kennedy zakończył rozmowę. Jego zmęczony mózg pracował na wysokich obrotach, szukając jakiegoś rozwiązania. Nagle w głowie zaświtała mu myśl.

– Samochód – powiedział, patrząc na Lamberta, a potem na agenta siedzącego przy komputerze. – Robert pożyczyl samochód od faceta, który pracuje w kontroli lotów. Ma na imię Josh. Słyszeliśmy całą rozmowę przez mikrofon w guziku Roberta, pamiętacie? Josh mówił, że kupił tego jeepa dwa miesiące temu.

– A wiele nowych samochodów – dodał agent, podążając za tokiem myślenia dyrektora – ma na wyposażeniu antykradzieżowy system lokalizacji satelitarnej. Zdecydowanie warto spróbować.

Kennedy pokiwał głową.

– Dawaj mi tego Josha do telefonu.

Rozdział 90

Hunter przejechał przez bramę lotniska i znalazł się na East Side River Road.

– Skręć w lewo, a potem w pierwszą w prawo – polecił Lucien. – Przejedziemy mały mostek, za którym zaczyna się Milan. Niestety nie umywa się do tego we Włoszech. Nie zobaczymy tam żadnej katedry. Tak naprawdę nie ma tam nic do oglądania.

Hunter prowadził zgodnie ze wskazówkami Luciena. Przejechali przez mostek, minęli szkołę i dotarli do skrzyżowania.

– Skręć w prawo i trzymaj się drogi.

Hunter wykonał polecenie i kilkaset metrów dalej pojawiło się kilka budynków, niektóre małe, inne trochę większe, ale żaden z nich nie wyglądał zbyt okazale.

– Witajcie w mieście Milan. – Lucien wskazał podbródkiem w stronę okna. – Nie ma tu nic oprócz kmiotków i pustkowie. Idealne miejsce, żeby zapaść się pod ziemię, zniknąć z radaru. Tutaj nic nikogo nie obchodzi, nikt się do niczego nie wtrąca. I to jest jedna z największych zalet Ameryki, w której roi się od takich miasteczek. W każdym stanie znajdziesz dziesiątki takich dziur jak Milan, Berlin, Murphy i podobnych Wypizdówków. To zapomniane przez Boga zadupie, gdzie ulice nie mają nawet nazw, a ludzie nie zwracają na ciebie uwagi.

Taylor pomyślała o siedemnastu kluczach, których ciężar czuła w kieszeni. Każdy z nich mógł pasować do zamka w jednej z wielu anonimowych kryjówek rozsianych po całym kraju.

Lucien zdawał się czytać w jej myślach.

– Zastanawiasz się, skąd je wszystkie wytrzasnąłem, zgadłem?

– Nie – odparła Taylor dla samego zaprzeczenia. – W ogóle mnie to nie interesuje.

Jej odpowiedź nie zniechęciła Luciena.

– Tak naprawdę bardzo łatwo na nie trafić – wyjaśnił. – Można je kupić za półdarmo, bo to zanedbane, opuszczone i popadające w ruinę budynki, którymi nikt już nie ma ochoty się zajmować. Właściciel, jeśli w ogóle uda się go znaleźć, zazwyczaj chce się pozbyć kłopotu, więc każda oferta jest dobra, nieważne jak niska. Renowacja też jest zbędna. Wręcz przeciwnie, im bardziej zapuszczona i obleśna nora, tym lepiej. Ty wiesz dlaczego, Robercie, prawda?

Hunter nie odrywał wzroku od drogi, ale doskonale wiedział, co ma na myśli jego dawny przyjaciel. Czynniki zastraszenia. Jeśli ofiara porwania zostanie zamknięta w brudnej, zatęchłej i ciemnej ruderze, w której biegają szczury i karaluchy, już sam wygląd miejsca sprawi, że będzie śmiertelnie przerażona.

Lucien nie czekał na odpowiedź. Był pewien, że Hunter wie, o co mu chodzi. Kilka razy poruszył głową na boki, a potem w przód i w tył, żeby rozluźnić napięte mięśnie karku.

– Na ten konkretny dom – ciągnął – natrafiłem przez czysty przypadek, ale bardzo mi się poszczęściło. Należał do kogoś, kogo poznałem jeszcze na studiach w Yale. Jego pradziadek zbudował go jakieś sto lat temu. Dom przechodził w ręce kolejnych pokoleń, dwa razy był remontowany, aż w końcu odziedziczył go mój przyjaciel, jednak wcale się z tego nie cieszył. Nie cierpiał go, nic mu się w nim nie podobało; wygląd, lokalizacja, rozplanowanie, a także jego przeszłość. Jak twierdził, ten dom był przeklęty, ciążyło nad nim jakieś fatum. Najpierw jego matka zginęła tam w wypadku na podwórzu, a kilka lat później ojciec powiesił się w kuchni. Jego dziadek też tam umarł. Powiedział, że nie chce oglądać tego miejsca i najchętniej zrównałby je z ziemią. Zaproponowałem mu, że go odkupię, ale nie

chciał pieniędzy. Po prostu wręczył mi klucze, podpisał akt darowizny i powiedział: „Weź go sobie. Jest twój”.

Kiedy minęli pierwsze skupisko budynków, krajobraz zaczął się zmieniać. Po prawej jak okiem sięgnąć ciągnęły się wzdłuż brzegu rzeki pola uprawne. Po lewej rósł gęsty las.

Po przejechaniu około trzech kilometrów Hunter zaczął dostrzegać odchodzące od głównej drogi niewielkie gruntowe trakty, które nikły między drzewami po lewej. Z jezdni nie widział, jak głęboko sięgają ani dokąd prowadzą. Lucien, wciąż nie odrywając wzroku od lusterka wstecznego, obserwował ruchy jego oczu.

– Zastanawiasz się, która z nich prowadzi do miejsca, gdzie jest uwięziona Madeleine, tak? – odezwał się i ich spojrzenia na krótką chwilę spotkały się w lusterku. – Cóż, wkrótce będziemy u celu. I lepiej dla was, żebyśmy się nie spóźnili.

Rozdział 91

Będzie próbował zaleźć ci za skórę – Taylor przypomniała sobie słowa Huntera i jeszcze mocniej wyprężyła palec oparty na osłonie spustu, kiedy gniew zaczął kipieć jej w żyłach. Lucien zauważył jej napięcie i spokojnie oparł głowę o szybę.

– Ostrożnie z tym pistoletem. Nie sądzę, żebyś w tej chwili mogła sobie na to pozwolić. Jeszcze nie teraz. Zresztą jestem pewien, że Robert byłby strasznie wkurzony, bo chciałby osobiście dostąpić tego zaszczytu.

W głowie Huntera bez ostrzeżenia pojawiło się kilka migawek z przeszłości i znów zobaczył Jessicę leżącą na podłodze w kałuży krwi. Zaciśnął ręce na kierownicy tak mocno, aż zbieleły mu knykcie.

Jeźdźnia wiła się zakolami, skręcając łagodnie w lewo, potem w prawo, a potem znów w lewo. Nie było żadnych skrzyżowań ani ostrych zakrętów, a od czasu do czasu mijali odchodzące od głównej drogi gruntowe trakty, które nikły wśród drzew, prowadząc w nieznane. Im dalej jechali, tym gęstszy stawał się las po lewej stronie. Przy drodze nie było latarni, a zapadający zmrok otulał ich ciasno jak dobrze dopasowane ubranie. Hunter włączył oświetlenie we wnętrzu samochodu. Nie mógł pozwolić, aby Lucien, korzystając z ciemności, spróbował jakiegoś podstępu.

– Ile jeszcze? – spytała Taylor.

Lucien wyrzwał na zewnątrz, a potem jego wzrok powędrował ku oknu po przeciwnej stronie.

– Już niedaleko.

Droga znów weszła w szeroki łuk, naśladowując kształtem zakole rzeki, wzdłuż której biegła. Miejsce pół uprawnych ciągnących się po prawej stronie zajęła leśna gęstwina, która teraz otaczała ich z obu stron.

– Wypatruj ostrego skrętu w lewo – odezwał się Lucien. – To nie będzie droga gruntowa.

Hunter zwolnił i przejechał kolejne sto pięćdziesiąt metrów, w skupieniu obserwując pobocze. Po chwili znów rozległ się głos więźnia:

– Jest. To już tutaj, tuż przed nami.

Skręcił w lewo.

Droga okolona jeszcze gęstszym lasem zdawała się ciągnąć w nieskończoność i ginęła w nieprzeniknionym mroku. Odkąd opuścili lotnisko, nie minęli ani jednego samochodu. Nikt też za nimi nie jechał. Z każdym kilometrem zostawiali cywilizację daleko w tyle, zapuszczając się w głąb jakiegoś mrocznego świata. Jedno było pewne – Lucien Folter doskonale wiedział, jak znaleźć odludną kryjówkę.

Półtora kilometra dalej utwardzona nawierzchnia ustąpiła miejsca wybojom. Hunter zredukował bieg i zaczął się zastanawiać, czy na wszelki wypadek nie włączyć napędu na cztery koła.

– Mamy szczęście, bo wygląda na to, że dawno tu nie padało – rzekł Lucien. – Po deszczu tutejsze drogi zamieniają się w koszmarnie grzęzawisko.

Hunter zwolnił jeszcze bardziej i kluczył między nierównościami, starając się unikać gwałtownych wstrząsów.

– Zaraz będzie odnoga po prawej. – Lucien przechylił głowę, żeby mieć lepszy widok. – Skręcisz w nią.

– W tamtą? – upewnił się Hunter, wskazując na rozwidlenie, które wyłoniło się z ciemności kilkadziesiąt metrów przed nimi.

– Tak.

Hunter wykonał polecenie.

Jechali przez kompletne pustkowia. Ostatnie ślady ludzkiej bytności, jakie widzieli, zostały wiele kilometrów za nimi. W takim miejscu można by zdetonować wielką bombę i nikt nie dosłyszałby huku eksplozji. Nikt nie przyjechałby sprawdzić, co się stało.

Nawierzchnia była jeszcze bardziej wyboista i pokonanie kolejnego kilometra zajęło całą wieczność.

– Zbliżamy się do skrętu w lewo – oznajmił Lucien. – Już prawie jesteśmy na miejscu, ale musisz mieć oczy szeroko otwarte, Robercie, bo to wąska ścieżynka i łatwo ją przeoczyć.

Skręt, który Hunter zobaczył pięćdziesiąt metrów dalej, faktycznie był tak niepozorny, że omal go nie minął. Gdyby nie wiedział, czego ma wypatrywać, przejechałby obok, nie zauważywszy niczego.

Dróżka była tak wąska, że jeep ledwie się w niej mieścił i co chwilę rozlegał się chrobot gałęzi ocierających się o boki karoserii.

– Oj, chyba pan kontroler z lotniska nie będzie zadowolony – znów odezwał się Folter. – Ale z drugiej strony jeśli jego samochód zarekwirowało FBI, rząd federalny na pewno pokryje wszystkie szkody.

Tym razem Hunter nie miał możliwości manewru, żeby omijać garby i dziury w drodze. Na szczęście samochód był nowy i miał solidne zawieszenie. Trzęśli się na wybojach jeszcze przez kilkaset metrów, dopóki trakt nagle się nie skończył. Hunter wrzucił luz i rozejrzał się dokoła. Taylor zrobiła to samo. Ze wszystkich stron otaczał ich gęsty las. W świetle reflektorów widać było tylko drzewa i krzaki.

– Czyżbyśmy zabłądzili? – odezwała się Taylor.

– Nie – odparł Lucien. – To tutaj.

– Tutaj? Gdzie?

Lucien skinął głową w stronę przedniej szyby.

– Dalej musimy iść. Tam się nie da dojechać.

Rozdział 92

Hunter wysiadł pierwszy. Od razu sięgnął po pistolet i otworzył tylne drzwi przed Lucieniem.

– Dokąd teraz? – zapytała Taylor, która wysiadła tuż za nim.

– Pójdziemy tamtędy – odparł więzień, wskazując głową stertę obciętych gałęzi, która piętrzyła się na końcu drogi tuż przed prawym błotnikiem jeepa.

– Będziemy przedzierać się przez las boszo i po ciemku?

– Na to pierwsze niewiele mogę zaradzić – rzekł Hunter, po czym sięgnął do wnętrza samochodu i otworzył schowek na rękawiczki, z którego wyjął solidną latarkę. – Ale mamy to.

– Bardzo się nam przyda.

– Widziałem, że robi się ciemno, a nie liczyłem, że do kryjówki Luciena będzie łatwo trafić, więc poprosiłem kontrolera lotów również o latarkę.

– Robert Hunter zapobiegliwy jak zawsze. – Lucien pokiwał głową z uznaniem i złożył usta, jakby chciał zagwizdać. – Jaka szkoda, że nie pomyślałeś też o zapasowych butach.

– Idziemy – rozkazał Hunter.

Przyjęli taki sam szyk jak podczas opuszczania samolotu. Hunter otwierał pochód, Lucien szedł za nim, a Taylor trzymała się kilka kroków z tyłu, cały czas mierząc z pistoletu w plecy więźnia.

Hunter odrzucił na bok gałęzie, które zasłaniały wylot ścieżki wyraźnie odznaczającej się wśród gęstwiny.

– Stąd już niedaleko do celu – rzekł Lucien. – Ta przecinka sama nas zaprowadzi.

Choć Hunter i tak już doskonale wiedział, że nie mają ani chwili do stracenia, zaczęło go rozsadzać uczucie zniecierpliwienia, jak gdyby coś, czego nie potrafił dokładnie określić, wymykało mu się z rąk. Nie miał jednak czasu, żeby się nad tym zastanawiać.

– Szybko – powiedział.

Szeroki strumień mocnego światła, jaki dawała latarka, ułatwiał im zadanie. Wkroczyli na ścieżkę i Lucien nawet nie próbował spowalniać pochodu, wymawiając się tym, że ma skute nogi. Tak naprawdę nie musiał. Drobne kamyki, odłamki skał i ostre kawałki zeschniętych gałęzi sprawiały, że Hunter i Taylor poruszali się o wiele wolniej, niżby chcieli. Przeszli zaledwie trzydzieści metrów, kiedy ścieżka skręciła ostro w prawo, a kawałek dalej w lewo. A potem wydało im się, jakby naprawdę przekroczyli bramę prowadzącą do jakiegoś innego wymiaru. Nagle spośród drzew i krzaków wyłoniła się otwarta przestrzeń. Polana w samym środku pustkowia.

– No i dotarliśmy – oznajmił Lucien, a na jego twarzy pojawił się pełen dumy uśmiech.

– Co to, do cholery, jest? – zapytała Taylor, rozglądając się wokół z niedowierzaniem.

Rozdział 93

Hunter skierował strumień światła w stronę kanciastej bryły, która majaczyła przed nimi w ciemności.

Solidne ceglane ściany budynku porastał bluszcz, podobnie jak białą kolumnadę w antycznym stylu, która kiedyś dumnie okalała frontowe drzwi. Teraz z czterech kolumn zachowały się tylko dwie, a całą ich powierzchnię pokrywała z góry na dół siatka głębokich pęknięć.

Dom został wzniesiony przed stu laty i był dwukrotnie przebudowywany, więc jeśli zachował coś z pierwotnego kształtu imponującej rezydencji, było to już tylko nikłym wspomnieniem. Zniszczenia spowodowane przez siły natury i kompletne zaniedbanie sprawiły, że mieli przed sobą martwy szkielet, porzuconą skorupę dawnego ludzkiego siedliska.

W trzech zachowanych ścianach było pełno wyrw i pęknięć, jakby budynek stał na linii frontu gdzieś na Bliskim Wschodzie. Czwarta ściana rozsypała się niemal w całości i od południowej strony domu piętrzyło się rumowisko. Większość ścian w środku również się zawaliła i podłoga była usłana grubą warstwą gruzu, przez który przebijały gęste kępy wybujałego zielska. Prawie cały dach był zapadnięty, a jego resztki zachowały się jedynie nad salonem i kuchnią w przedniej części domu. Po szybach nie zostało ani śladu, a ramy niektórych okien były wyrwane ze ścian, jakby wskutek jakiegoś wybuchu.

– Witajcie w jednej z moich ulubionych kryjówek – powiedział Lucien.

Taylor zamrugała kilka razy, próbując otrząsnąć się z zaskoczenia.

– Madeleine! – zawołała, po czym zrobiła krok w prawo i przystanęła, nasłuchując. – Madeleine! – zawołała ponownie, tym razem trochę głośniej. – Jesteśmy z FBI. Słyszysz mnie?

– Nie usłyszysz cię, nawet jeżeli jeszcze żyje – wyjaśnił więzień.

– Ty coś kręcisz. – Taylor posłała mu wściekłe spojrzenie. – Tu nikogo nie ma.

– Jesteś tego pewna?

– Popatrz na tę ruinę. Jak można kogoś ukryć albo uwięzić w budynku bez drzwi i okien? Stąd można się wydostać bez najmniejszego problemu.

– Bo nikt nie wie, że to miejsce istnieje – odezwał się Hunter, obserwując badawczo otoczenie domu. – Nikomu nie przyszłoby nawet do głowy, żeby prowadzić tutaj poszukiwania.

– Racja – wtrącił Lucien. – Dlatego nazywam to miejsce kryjówką.

– To absurdalne – powiedziała Taylor, nie kryjąc wzburzenia. – Chcesz nam wmówić, że zostawiłeś Madeleine wewnątrz tej rudery bez drzwi i okien, a ona się nie uwolniła?

Lucien spojrzał na nią, a jego oczy błysnęły w mroku jak ampułki wypełnione ciemnym jadem.

– Nie zostawiłem jej wewnątrz. Pogrzebałem ją pod spodem.

Rozdział 94

Taylor poczuła rozchodzący się po plecach zimny dreszcz. Jej wzrok natychmiast powędrował z powrotem w stronę ruin domu, by zsunąć się na otaczającą go ziemię.

– No, może nie tak całkiem pogrzebałem. Zaraz wam pokażę. – Lucien uniósł skute ręce i pokazał na północną ścianę budynku. – Tędy.

Hunter pośpiesznie ruszył we wskazanym kierunku, świecąc latarką, a Lucien i Taylor poszli w ślad za nim.

– Dziadek mojego przyjaciela, czyli człowieka, od którego dostałem ten dom, był żarliwym patriotą starej daty – zaczął Folter, drobiąc w stronę ruin. – Dowiedziałem się, że mieszkał tutaj w czasach, kiedy sytuacja między Stanami a Związkiem Radzieckim była bardzo napięta. Wiecie, nagonka na komunistów i takie rzeczy. On naprawdę wierzył w tę ideologię. A wiele się wtedy mówiło o zagrożeniu wojną atomową.

Kiedy minęli róg budynku, Hunter i Taylor zrozumieli, o czym mówił Lucien. W połowie północnej ściany zobaczyli tkwiące w ziemi wielkie podwójne drzwi o solidnej metalowej konstrukcji, które prowadziły do piwnicy. W skoblu tkwiła wojskowa kłódka Sargent and Greenleaf, bardzo podobna do tej, którą widzieli w Murphy.

– Dziadek mojego przyjaciela był paranoikiem i głęboko wierzył, że wojna atomowa jest nieuchronna i wybuchnie lada dzień – wyjaśnił Lucien. – Dlatego rozbudował piwnicę i zamienił ją w schron, który przetrwał do dziś w całkiem niezłym stanie, choć reszta domu wygląda jak po trzęsieniu ziemi. Klucz już macie – dodał, wskazując głową na kłódkę.

Taylor momentalnie sięgnęła do kieszeni.

– Który? – zapytała nagłym tonem, unosząc pęk kluczy.

Lucien zmrużył oczy i przyglądał się im przez krótką chwilę.

– Szósty od lewej.

Taylor wybrała właściwy klucz i kiedy pochyliła się nad kłódką, Huntera znów ogarnęło niepokojące przeczucie, które podpowiadało mu, że coś jest nie w porządku. Rozejrzał się dokoła.

– Co jest za domem? – zapytał.

Lucien omiół go badawczym spojrzeniem, a potem popatrzył w stronę budynku.

– Bardzo zaniedbane podwórze. Jest też spora sadzawka, która wygląda teraz jak błotniste bajoro. Chcesz, żebym cię oprowadził? Mnie się nigdzie nie spieszy.

Kłódka otworzyła się z metalicznym szcęknięciem. Taylor zdjęła ją ze skobla i odrzuciła na bok, po czym złapała uchwyt w jednym ze skrzydeł drzwi i pociągnęła do siebie. Drzwi ani drgnęły.

– Ciężkie, co? – Lucien uśmiechnął się drwiąco. – Uprzedzałem, że to nie jest zwykła piwnica. To schron przeciwoatomowy.

– Ja to zrobię.

Hunter podszedł do drzwi i dźwignął najpierw prawe, potem lewe skrzydło. Od razu uderzył ich ciepły powiew stęchłego powietrza. Ich oczom ukazały się betonowe schody, które prowadziły głębiej, niż ktokolwiek byłby skłonny przypuszczać. Mogły mieć trzydzieści, a nawet czterdzieści stopni.

– Ale głęboko, co? – odezwał się Folter. – To jest naprawdę porządny bunkier.

Hunter oświetlił schody latarką i pośpiesznie ruszyli w dół. Na dole zatrzymali się przy kolejnych

metalowych drzwiach, w których tkwił masywny zamek.

– Siódmy klucz – oznajmił Lucien. – Na prawo od tego, którym otworzyłaś kłódkę.

Taylor przekręciła klucz w zamku i pchnęła drzwi. Za nimi znajdowało się pogrążone w ciemności pomieszczenie, które jeszcze bardziej zalatywało stęchlizną, ale w ciężkim od kurzu powietrzu unosiło się jeszcze coś, co obydwójce agenci rozpoznali bez trudu, bo stykali się z tym wiele razy.

Woń śmierci.

Rozdział 95

Czasem bywa kwaśna, gorzka albo tak słodka, że przyprawia o mdłości, czasem jest to odór zgnilizny, a najczęściej pomieszanie wszystkiego. Nikt tak naprawdę nie potrafi powiedzieć, jaką woń rozciąga śmierć. Dla większości ludzi nie ma żadnych szczególnych cech, ale każdy, kto wiele razy się z nią zetknął, rozpozna ją w ułamku sekundy, bo gdy tylko poczuje ją w nozdrzach, ściska go za serce i przepelnia duszę smutkiem jak nic innego na świecie.

Gdy tylko Hunter i Taylor poczuli tę woń, ogarnął ich niepokój, a w ich głowach pojawiła się ta sama myśl: Straciliśmy zbyt wiele czasu. Spóźniliśmy się.

Hunter gorączkowo omiatał strumieniem światła całe pomieszczenie. Okazało się puste. W środku nikogo nie było.

Lucien zaczerpnął głęboki haust powietrza niczym wygłodniały smakosz, który wdycha aromat świeżo przyrządzonej potrawy.

– Och, jak ja tęskniłem za tym zapachem.

– Madeleine? – zawołała Taylor, wodząc wzrokiem za snopem światła latarki. – Madeleine?

Usta Luciena wykrzywił tajemniczy uśmiech.

– Byłoby to bardzo głupie z mojej strony, gdybym zamknął Madeleine już w pierwszym pomieszczeniu, które prowadzi do schronu, czyż nie?

– Gdzie ona jest?

– Na prawo od drzwi jest na ścianie przełącznik światła – powiedział Lucien.

Kiedy Hunter wymacał przełącznik, wisząca pośrodku sufitu jarzeniówka zamigotała kilka razy, jakby nie potrafiła się zdecydować, aż w końcu zalała pomieszczenie słabym żółtawym światłem przy wtórce cichego syku instalacji elektrycznej, który niepokojąco odbił się echem od ścian.

Znajdowali się w prawie pustej przestronnej sali o masywnych betonowych ścianach i lastrykowej podłodze. W głębi wisiało kilka ręcznie robionych półek, na których stały rzędy książek pokrytych grubą warstwą kurzu. Pośrodku ściany po lewej znajdowały się metalowe drzwi, a ich powierzchnia o porowatej fakturze spiżu sprawiała wrażenie, jakby miała za zadanie przyciągać uwagę. Na wprost wejścia stał pod ścianą staromodny drewniany pulpit sprzed pół wieku pokryty mnóstwem przycisków, pokręteł, dźwigenek i wskaźników. Tuż nad nim wisiał na ścianie wyłączony monitor komputera. Bez wątplenia było to główne pomieszczenie schronu, które przywodziło na myśl jakieś centrum sterowania. Pod sufitem krzyżowało się mnóstwo metalowych i plastikowych rur o różnych przekrojach, które biegły we wszystkich kierunkach i znikwały w ścianach. W jednym z kątów piętrzyło się kilka średniej wielkości kartonowych pudeł i drewnianych skrzynek. Wyglądały jak zapasy żywności.

Hunter zaczął omiatać wzrokiem całe wnętrze.

Ile ofiar uwieźił Lucien w tej piekielnej norze, żeby je torturować i zamordować? – pomyślał.

– Madeleine jest za tamtymi drzwiami – odezwał się Folter. – Sugeruję, żebyście się pospieszyli.

– Który klucz?

– Przedostatni po prawej.

Taylor włożyła broń do kabury i zdecydowanym krokiem podeszła do spiżowych drzwi. Kiedy wsunęła klucz do zamka i dwa razy obróciła w lewo, rozległ się zgrzyt przesuwanej zapadki. Serce kołatało jej w piersi, kiedy położyła dłoń na klamce.

Policyjny instynkt, intuicja, wykształcenie i doświadczenie czy cokolwiek innego, co dochodzi do głosu w takich sytuacjach, teraz sprawiło, że Hunter i Taylor wyczuli w tej samej chwili czyjąś obecność, jak gdyby zza otwierających się drzwi dobiegł sygnał, który zaalarmował ich zmysły. I znów identyczna myśl pojawiła się w ich głowach: Może nie przychodzimy za późno. Może jest jeszcze nadzieja.

Ale nadzieja szybko znikła, ponieważ osoba, której obecność wyczuli, nie znajdowała się za drzwiami, lecz za ich plecami.

Rozdział 96

Rozległ się metaliczny szczęk.

Wyczuli czyjaś obecność, ale zanim którekolwiek z nich zdążyło się obrócić, usłyszeli odgłos naboju wprowadzanego do komory pistoletu.

– Tylko spróbujcie się ruszyć, skurwiele, a odstrzelę wam te pieprzone łby. Czy to jasne? – Głos dobiegający z przeciwległego końca sali, który należał do jakiegoś młodego człowieka, brzmiał ostro i stanowczo. – A teraz obydwójce ręce nad głowę.

Hunter starał się określić kierunek, z którego dochodził. Był przekonany, że odgłos przeładowania pistoletu i pierwsze słowa rozległy się mniej więcej tam, gdzie stały pudła i skrzynki, za którymi prawdopodobnie ukrył się napastnik, chociaż cała sterta nie była zbyt wysoka i ledwie mogłaby zasłonić karła. Jednak kolejne zdanie dobiegało z zupełnie innej strony, co oznaczało, że uzbrojony intruz się przemieszcza, ale pogłos wewnątrz pomieszczenia i nieustanny syk jarzeniówki niemal całkowicie uniemożliwiały jego dokładną lokalizację.

Hunter był pewien, że mógłby się błyskawicznie obrócić i oddać strzał, zanim tamten zdążyłby się zorientować, ale miałoby to szansę powodzenia tylko wtedy, gdyby wiedział, w którą stronę strzelać. Nie mógł sobie pozwolić na domysły, bo wiedział, że jeśli chybi, jest już martwy. Postanowił nie ryzykować.

– Nie słyszeliście, kurwa? – powtórzył napastnik, ale tym razem z wyraźną irytacją w głosie. – Ręce nad głowę.

Hunter i Taylor wykonali w końcu jego polecenie. Lucien uśmiechnął się triumfująco do swojego dawnego przyjaciela.

– Dobrze się spisałem, prawda? – odezwał się młodzieniec za ich plecami. – Wszystko zgodnie z instrukcją, tak jak mnie uczyłeś.

– Spisałeś się doskonale – zapewnił go Lucien i zwrócił się do dwójki agentów. – A teraz muszę poprosić was obydwójce, abyście położyli swoje pistolety na podłodze i odwracając się, kopnęli je w moją stronę, jeden po drugim. Robercie, ty pierwszy. Grzecznie i powoli. Zapewniam was, że mojego przyjaciela świerzbi palec na spuście, a strzela bardzo celnie.

Hunter zawahał się kilka sekund.

– Na co, kurwa, czekasz, waśniaku? – ponaglił go młody. – No, dawaj. Broń na podłogę i kopnij tutaj, zanim zrobię ci dziurę w głowie.

Hunter przeklinał się w duchu, bo wewnętrzny głos podpowiadał mu, że coś jest nie w porządku, już kiedy dotarli do tego opuszczonego domu. Ale działał w pośpiechu, myśląc o ratowaniu Madeleine Reed, dlatego zignorował instynkt i zapuścił się w głąb schronu, nie sprawdzwszy dokładnie pierwszego pomieszczenia.

– Posłuchaj go, Robercie – rzekł Lucien. – On naprawdę jest gotów rozbryzgać twój mózg na ścianie.

– No właśnie. Myślisz, że żartuję, waśniaku?

Hunter słyszał, że młody mężczyzna stoi bliżej. Był niemal pewien, że ma go za sobą po prawej, ale teraz trzymał broń w uniesionej wysoko ręce, a tamten mierzył mu prosto w głowę. Nie miał żadnych szans.

– W porządku – powiedział.

– Grzecznie i powoli – rozkazał Lucien. – Przykucnij, połóż broń na podłodze, a potem stań prosto

i kopnij ją w moją stronę.

Hunter wykonał polecenie.

– A teraz twoja kolej, agentko Taylor.

Taylor ani drgnęła.

– Nie słyszysz, suko, co się do ciebie mówi? – W głosie młodego narastał gniew.

Lucien uspokoił go gestem dłoni.

– Doskonale znam procedury operacyjne, które obowiązują w FBI – odezwał się spokojnym i łagodnym tonem. – Zdaję sobie również sprawę, że w wielu przypadkach nie ma mowy o żadnych odstępstwach. Przede wszystkim mam na myśli zasadę, która głosi, że agent nie powinien nigdy dać się rozbroić, kiedy podejrzany lub napastnik bierze zakładnika. Ale chyba błędnie oceniasz sytuację. Tu nie chodzi o życie zakładnika, ale o wasze życie, twoje i Roberta. Jeśli nie oddasz nam broni, obydwójce umrzecie i to nie jest groźba. To stwierdzenie faktu. Musisz zweryfikować swój stosunek do regulaminu, im szybciej tym lepiej.

– Przestań się z nią cackać, Lucienie – rzucił ze złością młody. – Rozwalmy tych gnoi i miejmy to z głowy.

Nowy ton w jego głosie podpowiedział Hunterowi, że mężczyzna jest na skraju wytrzymałości i niewiele brakuje, by przekroczył granicę.

– Twój wybór, agentko Taylor – dodał Lucien. – Masz pięć sekund na decyzję. Cztery...

Hunter nie odrywał wzroku od napiętego ciała partnerki.

– Nie wygłupiaj się, Courtney – szepnął prawie bezgłośnie.

– Trzy... dwa...

– W porządku – powiedziała Taylor, a Hunter, który już spinał się do skoku, odetchnął z ulgą.

Agentka wolnym ruchem położyła broń na podłodze, a potem wyprostowała się i odepchnęła ją stopą za siebie. Za jej plecami łańcuchy zadzwoniły o posadzkę, kiedy Lucien schylił się po pistolet. Zaczęła się odwracać.

– Ej, ty, spokojnie. – Głos młodego zatrzymał ją w miejscu. – Kto pozwolił się ruszać? Stój twarzą do drzwi, bo odstrzelę ci ten pieprzony łeb.

– On mówi poważnie – wtrącił Folter.

– Czy ta suka myśli, że ja żartuję?

Taylor nie musiała oglądać się za siebie, żeby wyczuć, że uzbrojony napastnik mierzy z pistoletu w tył jej głowy. Nie zamierzała dawać mu pretekstu do naciśnięcia spustu.

– A teraz poproszę was, abyście obydwójce uklękli z dłońmi splecionymi na karku – rzekł Lucien. – W tej chwili.

Tym razem Hunter i Taylor nie zastanawiali się długo. Zdawali sobie sprawę, że nie mają wyboru i muszą się podporządkować.

– I co teraz? – zapytała Taylor. – Strzelisz nam w plecy?

– To nie w moim stylu.

Rozległ się ostry zgrzyt przecinanego metalu, który powtórzył się po kilku sekundach, a potem dał się słyszeć brzęk łańcucha uderzającego o beton.

– To tylko środki ostrożności. Wolałem nie ryzykować, kiedy byłem zajęty zdejmowaniem tego żelastwa. Och, teraz czuję się dużo lepiej.

Jakiś ciężki metalowy przedmiot huknął o posadzkę i niesiony impetem przeleciał na drugi koniec sali, gdzie zatrzymał się na ścianie.

– Teraz wstańcie, proszę, i odwróćcie się do mnie – rozkazał Lucien.

Wypełnili polecenie.

Obok Foltera stał niski i szczupły mężczyzna o sylwetce zawodowego dżokeja, który mógł mieć około dwudziestu pięciu lat. Mierzył do nich z dziewięciomilimetrowego pistoletu Heckler & Koch USP. Krzywy uśmiech wyginał jego usta pod takim samym kątem, jaki tworzyła uniesiona ręka, w której trzymał broń, co nadawało mu nieforemny i złowrogi wygląd. Głowę miał ogoloną do skóry, a jego niebieskie oczy lśniły z przerażającą siłą. Na twarzy miał dużą i źle zagojoną bliznę, która biegła od lewej strony podbródka przez prawy policzek i kończyła się za uchem. Nawet patrząc z daleka, Hunter domyślił się, że to ślad po tęym nożu albo grubym kawałku szkła. Dostrzegł również leżące pod ścianą w głębi pomieszczenia ciężkie szczypce przegubowe, za pomocą których Lucien uwolnił się z łańcuchów.

– Pamiętacie, jak wam mówiłem, że bez trudu mógłbym znaleźć ucznia, gdybym tylko zechciał? – Lucien wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Otóż zechciałem i faktycznie nie było to wcale trudne. Więc pozwólcie, że przedstawię wam Ducha. – Wskazał na stojącego obok mężczyznę. – Nazwałem go tak, bo porusza się cicho i niepostrzeżenie, a dzięki swojej sylwetce i niesłychanej elastyczności potrafi się ukryć w takim miejscu, gdzie nikt się go nie spodziewa. Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale on naprawdę siedział w jednym z tych pudeł.

Przedni ząb Ducha był nadłamany i mężczyzna co kilka sekund nerwowo przesuwiał językiem po wyszczerbionym brzegu, jak gdyby za chwilę miał stracić panowanie nad sobą.

– Ona mi się podoba – powiedział, przyglądając się Taylor, jakby była kompletnie naga. – I ma piękne stopy. Naprawdę mnie kręci. Rozwalmy tego waźniaka, a ją weźmy ze sobą. Możemy trochę się z nią zabawić.

Taylor nie odwróciła wzroku, kiedy Duch na nią patrzył, a gniew w jej spojrzeniu starł się z jego pożądaniem.

– Zorganizowałeś wszystko tak, jak zaplanowaliśmy?

Młody mężczyzna przytaknął, nie odrywając oczu od Taylor.

– Nie chciałem, abyście myśleli, że cały czas was okłamywałem – rzekł Lucien. – Ponieważ mówiłem prawdę. Może otworzycie te drzwi i zobaczycie, co za nimi jest.

Taylor przez chwilę mierzyła Luciena wzrokiem, po czym odwróciła się i pchnęła spiżowe drzwi. Pod sufitem korytarza, który ukazał się jej oczom, dwie świetlówki migotały i syczały, jakby za chwilę miały eksplodować. Ich słaby blask zdawał się wędrować powoli w głąb mrocznego tunelu, a gdy dotarł do końca, serce Taylor zamarło.

Rozdział 97

Hunter również się odwrócił, żeby zobaczyć, co znajduje się za drzwiami.

Korytarz był długi i wąski, miał betonowe ściany. Na jego końcu i po bokach znajdowało się kilkoro masywnych metalowych drzwi. Wszystkie miały taką samą spizową fakturę jak te, przy których stali, i wszystkie były zamknięte oprócz tych w głębi korytarza.

Blask świetlówek był zbyt słaby i nie docierał do pomieszczenia za otwartymi drzwiami, więc dostrzegli tylko niewyraźny zarys postaci, ale nawet w głębokim półmroku rozpoznali sylwetkę kobiety.

Była naga i siedziała na krześle, a jej głowa bezwładnie zwisała do przodu. Ręce miała związane z tyłu i nie dawała żadnych oznak życia.

Taylor poczuła, jak z głębi jej trzewi rozchodzi się przyprawiający o mdłości skurcz niepokoju.

– Światło – zwrócił się Lucien do swojego pomocnika.

Duch zrobił parę kroków w stronę stojącego pod ścianą pulpitu i nacisnął przełącznik na przestarzałej konsoli. W pomieszczeniu na końcu korytarza rozbłysła żarówka, zalewając wnętrze żółtawą poświatą. Wszystkie mięśnie w ciele Huntera się napięły.

Nie spóźnili się. Madeleine Reed żyła, ale była marnym cieniem kobiety, którą zaledwie przed kilkoma godzinami widzieli na zdjęciu w gabinecie Kennedy'ego. Była straszliwie wychudzona. Jej skóra sprawiała wrażenie, jakby przez tych kilka miesięcy postarzała się o czterdzieści lat, i przywierała do kości jak u pacjenta w ostatnim stadium raka. Zapadnięte oczy nadawały jej trupi wygląd, a sińce pod dolnymi powiekami były tak ciemne jak przekrwione blizny. Miała suche i spękane wargi, a całe jej ciało sprawiało wrażenie kruchej i skrajnie wycieńczonego.

Madeleine zamrugała rozpaczliwie kilka razy, usiłując przyzwyczać zmęczone oczy do światła po nie wiadomo ilu godzinach przebywania w ciemności. Minęła chwila, zanim odzyskała ostrość widzenia, ale jej wyczerpany mózg jeszcze długo nie mógł pojąć tego, co zobaczyła przed sobą. Powoli uniosła głowę, a na jej twarzy dezorientacja ustąpiła miejsca nadziei, ale po chwili zastąpił ją wyraz błagania, po którym w końcu przyszła rozpacz. Poruszyła ustami, ale jej głos był tak słaby, że na drugi koniec korytarza nie dotarło żadne słowo.

Kiedy w pomieszczeniu zapaliło się światło, Hunter i Taylor zobaczyli wreszcie całe wnętrze. Dziewczyna faktycznie była naga, ręce miała skrupowane z tyłu za oparciem, a kostki przywiązane do nóg krzesła. Gdy zobaczyła ludzi na końcu korytarza, zaczęła dygotać, a jej oddech stał się spazmatyczny, jakby brakowało jej powietrza.

– Madeleine – odezwał się Hunter, widząc w jej zachowaniu pierwsze oznaki paniki.

Wiedział, że w jej stanie to normalna reakcja. Była tak długo torturowana i więziona, że widok jakichkolwiek ludzi napawał ją strachem. W tej chwili każdy stanowił dla niej zagrożenie, bo każdy, kto się do niej zbliżał w tej piekielnej dziurze, był prześladowcą.

– Posłuchaj mnie, skarbie. – Hunter mówił tak spokojnym i serdecznym tonem, na jaki tylko potrafił się zdobyć. – Nazywam się Robert Hunter i jestem agentem FBI. Przychodzimy, żeby ci pomóc. Bądź spokojna, a zabierzemy cię stąd. Dobrze?

Wypowiadając te słowa, Hunter czuł się bezsilny. Chciałby podejść do Madeleine, rozciąć więzy na jej rękach i nogach, wynieść z tego bunkra i zapewnić, że jest bezpieczna, że koszmar się skończył i już nic jej nie grozi. Ale to było niemożliwe. Mógł jedynie rzucać puste słowa w nadziei, że to wystarczy, by

dodać dziewczynie otuchy.

Usta Madeleine znów zaczęły się poruszać, ale nie miała siły mówić na tyle głośno, by jej słowa przebyły dzielącą ich odległość. Jednak Hunter z łatwością odczytał z ruchu jej warg, co mówiła.

– Proszę, pomóżcie mi.

Ukradkiem zerknął w stronę Ducha. Młody mężczyzna stał przy konsoli, trzymając broń w wyciągniętej ręce, i wbijał wzrok w tył głowy Taylor. Lucien stał obok niego, czujny i skoncentrowany. Nic nie uszłooby jego uwadze i gdyby Hunter próbował jakichkolwiek sztuczek, byłby martwy.

Lucien ruchem głowy dał znak swojemu pomocnikowi, który nacisnął inny przełącznik na konsoli. Drzwi pomieszczenia, w którym znajdowała się Madeleine, zatrzasnęły się z hukiem, co bez wątpienia napełniło dziewczynę jeszcze większym przerażeniem.

Taylor odruchowo obróciła się w stronę prześladowców.

– Nie. Proszę, nie.

Jej gwałtowny ruch zaskoczył Ducha, który z trudem zapanował nad sobą. Ręka, w której trzymał broń, wyprężyła się jeszcze bardziej, a palec zgiął się na spuście, pokonując pierwszy opór.

– Zostań tam, gdzie stoisz, suko.

– Proszę. – Taylor uniosła ręce w geście kapitulacji. – Zamknięcie drzwi wywoła w niej jeszcze większą panikę.

Folter beztrząsco pokiwał głową.

– Wiem.

– Ty sukinsynu – wycodziła Taylor, kipiąc z wściekłości.

– Wypuść ją, Lucienie – odezwał się Hunter. – Wypuść Madeleine. Już jej nie potrzebujesz, nie musisz pozbawiać jej życia. Teraz nie ma już dla ciebie żadnej wartości. Weź mnie, a ją uwolnij. Pozwól Courtney zabrać ją stąd, a zatrzymaj mnie.

– Ty durny pojebie – warknął Duch. – Zejdź na ziemię, waźniaku. Przecież ciebie już mamy. I tamtą dziwkę w celi też, i ślicznotkę z FBI z pięknymi stopami. – Cmoknął w stronę Taylor, łapiąc się za krocze. – Już niedługo będziesz moja, suczko. Będziesz wyć z rozkoszy, zobaczysz.

Tego było za wiele. Taylor nie wytrzymała.

– Pierdol się, ty obleśny mały fiutku.

Może sprawiły to jej słowa, a może Duch, który od dawna balansował na granicy wytrzymałości, już po prostu nie wytrzymał napięcia, ale w jego głowie przepalił się jakiś bezpiecznik.

– Nie – krzyknął, dysząc z furii, a w kącikach jego ust wezbrała spieniona ślina – To ty się pierdol, głupia dziwko.

A potem nacisnął spust.

Rozdział 98

AKADEMIA FBI, QUANTICO, WIRGINIA
45 MINUT WCZEŚNIEJ

Dotarcie do Josha Fostera, pracownika kontroli lotów na lotnisku miasta Berlin w New Hampshire, nie zajęło agentom wiele czasu. Natychmiast przełączono rozmowę do centrum operacyjnego, gdzie czekał dyrektor Kennedy.

– Panie Foster, nazywam się Adrian Kennedy i jestem dyrektorem Krajowego Centrum Analitycznego FBI. Z tego co mi wiadomo, skontaktował się z panem jeden z naszych agentów, Robert Hunter. Dał mu pan kluczyki do swojego samochodu.

– Hm, to prawda – odparł Foster, a w jego głosie dało się wyczuć nerwowy ton.

– Dobrze – ciągnął Kennedy. – Proszę mnie uważnie posłuchać, bo to bardzo istotne. Słyszałem, że pański samochód jest całkiem nowy.

– Tak, mam go od dwóch miesięcy.

– Świetnie. A czy został wyposażony w lokalizator GPS na wypadek kradzieży.

– Owszem.

Twarz Kennedy'ego oprószył radosny uśmiech.

– Ale nie mam przy sobie kodu dostępu – dodał Foster, uprzedzając kolejne pytanie dyrektora. – Trzymam go w domu.

– Poradzimy sobie bez kodu – odezwał się agent siedzący przy stanowisku namierzania. – Wystarczy mi numer rejestracyjny samochodu i mogę ustalić kod.

– Och, no dobrze – rzekł Foster i podyktował numer rejestracyjny swojego jeepa.

– Bardzo panu dziękuję – powiedział dyrektor. – Oddał pan nam nieocenioną przysługę.

– A czy mógłbym spytać...? – zaczął kontroler lotów, ale Kennedy już przerwał połączenie.

– Jak długo potrwa ustalenie tego kodu?

– Krótką chwilę – odparł agent, stukając w klawiaturę komputera.

W kieszeni Kennedy'ego odezwał się sygnał komórki. Dzwonił agent specjalny Moyer, który kierował grupą wysłaną nad jezioro Saltonstall w New Haven na poszukiwanie szczątków Karen Simpson oraz czterech innych ofiar.

– Informacja jest w stu procentach prawdziwa – oznajmił Moyer stanowczym, ale lekko ściszonego tonem, jakby chciał w ten sposób okazać szacunek dyrektorowi. – Do tej pory odkopaliśmy szczątki dokładnie pięciu osób. Czy mamy kontynuować poszukiwania? To dosyć rozległy teren i jeżeli sprawca upodobał sobie to miejsce, kto wie, ile jeszcze ciał możemy znaleźć.

– Nie, to nie będzie konieczne. Nikogo więcej tam nie znajdziecie – odparł Kennedy, który nie miał wątpliwości, że Folter mówił prawdę. – Tylko przygotujcie znalezione szczątki do transportu, żeby jak najszybciej trafiły do Quantico.

– Tak jest.

– Dobra robota, agencie Moyer – powiedział dyrektor i rozłączył się.

– Mam kod dostępu – oznajmił agent siedzący przy komputerze i wystukał następną komendę na klawiaturze. Wszyscy obecni wbili wzrok w monitor. – Namierzam go.

Po kilku sekundach, które zdawały się trwać wieczność, zmienił się widoczny na ekranie wycinek

mapy, a na nim pojawił się jasny pulsujący punkt.

– Mamy pozycję jeepa – powiedział agent z podnieceniem w głosie. – I wygląda na to, że już się nie przemieszcza.

– Widzę. – Kennedy, marszcząc czoło, pochylił się nad monitorem. – Ale gdzie to, do cholery, jest?

– Gdzieś na kompletnym odludziu – odezwał się doktor Lambert.

Według mapy samochód stał zaparkowany na końcu jakiejś drogi gruntowej w środku gęstego lasu w odległości kilkunastu kilometrów od lotniska.

– Potrzebujemy obrazu satelitarnego tej okolicy – powiedział dyrektor.

– Momencik – odparł agent i znów zastukał w klawiaturę.

Dwie sekundy później miejsce mapy na monitorze zajęło zdjęcie satelitarne. Przez chwilę wszyscy przyglądali mu się w skupieniu.

– Co to jest? – zapytał Kennedy, wskazując coś, co wyglądało jak plac budowy.

Agent zrobił zbliżenie i wyregulował rozdzielczość.

– Wygląda jak stary opuszczony dom albo jakiś inny budynek – powiedział. – A w każdym razie to, co z niego zostało.

– Oni właśnie tam są. To tam Folter uwięził Madeleine Reed. – Kennedy sięgnął po komórkę i wybrał numer agenta Brody'ego.

Rozdział 99

Hunter dostrzegł to wszystko, zanim naprawdę się zaczęło.

Zobaczył, jak coś eksploduje w zimnych oczach Ducha, jakby zaczęła go rozsadzać furia kipiąca w jego żyłach. Wiedział, że zaraz stanie się coś nieodwracalnego. Ale chociaż widział to wszystko, nie zdążył zareagować. Nie zdążył nawet się poruszyć, żeby zasłonić Taylor swoim ciałem. Palec Ducha zgiął się na spuście w ułamku sekundy.

Od momentu, w którym kurek uderzył w iglicę, przed oczami Huntera wszystko potoczyło się w zwolnionym tempie. Widział, jak pocisk opuszcza lufę i ze świstem przecinając powietrze, mija jego twarz o centymetry. Odruchowo zaczął się obracać w stronę Taylor, ale tak naprawdę nie musiał. Z takiej odległości nawet początkujący strzelec by nie chybił, a czuł, że Duch nie jest nowicjuszem. Ułamek sekundy po wystrzale poczuł na karku i policzku ciepłe bryzgi krwi i mózgu, kiedy pocisk rozerwał głowę Taylor. Powietrze natychmiast wypełnił gryzący swąd kordytu.

Hunter zdążył obrócić głowę na tyle szybko, by zobaczyć jeszcze, jak odrzucone w tył potężną siłą ciało agentki uderza w metalowe drzwi i osuwa się na posadzkę. W miejscu, gdzie przed chwilą stała, na ścianie wykwitła czerwona plama upstrzona strzępami ciała i pasmami jasnych włosów. Pocisk trafił ją prawie idealnie między oczy. Z uwagi na niski wzrost Ducha i jego pozycję względem celu linia strzału lekko się wznosiła i odchyłała w prawo. Grzybujący pocisk poczynił niesamowite spustoszenie, wrywając tylną część czaszki. Taylor nie miała żadnych szans.

Hunter błyskawicznie obrócił się z powrotem w stronę Ducha, który teraz celował prosto w jego twarz.

– Tylko się rusz, twardzielu. No, dawaj, rusz się, a obryzgam jej ścierwo twoim mózgiem.

Hunter czuł, jak wszystkie tkanki w jego ciele tężeją od gniewu i musiał użyć całej siły woli, by nie rzucić się na Ducha. Stał w miejscu, dysząc ciężko, a jego ręce dygotały z napięcia.

– Tak myślałem – warknął Duch. – I co, już nie jesteś takim ważniakiem?

– Coś ty, kurwa, zrobił? – krzyknął Lucien, który wydawał się jeszcze bardziej zaskoczony. – Dlaczego ją zabiłeś?

– Bo suka działała mi na nerwy – odparł Duch poważnym, ale niewzruszonym tonem, cały czas trzymając Huntera na muszce. – Wiesz, że nienawidzę, kiedy tak się do mnie mówi.

Lucien cofnął się o krok i potarł dłonią czoło.

– Ta dziwka miała niewyparzony język i dostała to, na co zasłużyła. – Duch wzruszył ramionami, jakby nic wielkiego się nie stało. – Zresztą jakie to ma znaczenie? Przecież obydwójce i tak mieli umrzeć, nie? Widzieli nasze twarze i obaj dobrze wiemy, że nie mogli wyjść stąd żywi. A cała ta paplanina już zaczynała mnie wkurzać i tylko trochę wszystko przyspieszyłem. I wiesz, co? Teraz zrobię to samo z nim.

Twarz Ducha pałała sadystyczną żądzą i Hunter spostrzegł, że jego oczy wypełnia ta sama mordercza determinacja, co przed chwilą. Nie było czasu, by mógł zareagować. Jego palec już zgiął się na spuście.

I tak samo jak poprzednio pocisk trafił w cel z zadziwiającą precyzją.

Rozdział 100

NIEBO NAD MILANEM, NEW HAMPSHIRE
CZTERDZIEŚCI MINUT WCZEŚNIEJ

Na pokładzie Orła Dwa agent Brody i jego podwładni zaczęli już tracić nadzieję.

Samolot od kilku minut zataczał szerokie kręgi w okolicy lotniska. Pilot już zgłosił, że niedługo trzeba będzie zdecydować, co robić dalej. Paliwa wystarczyło im jeszcze na pół godziny lotu, ale gdyby mieli odwołać akcję i wracać do Quantico, musieliby gdzieś wylądować, żeby zatankować. Od lotniska w Gorham dzieliło ich pięć do dziesięciu minut lotu w zależności od wiatru. Pilot zawsze zostawiał sobie dziesięć minut rezerwy na wypadek, gdyby nad lotniskiem panował ruch i musiałby czekać, albo gdyby zaistniały jakieś inne nieprzewidziane okoliczności. Mogli zatem krążyć jeszcze przez dziesięć, co najwyżej piętnaście minut, zanim pilot obierze kurs na południe i odleci do Gorham.

Brody wpatrywał się jak zahipnotyzowany w ciemny wyświetlacz komórki, która leżała przed nim na blacie. Kiedy spojrzął na zegarek, okazało się, że minęło siedem kolejnych minut. Jeszcze trzy i będzie musiał zarządzić odwrót. Uznał, że najwyższy czas skontaktować się z Kennedym.

Ale kiedy sięgał po telefon, rozległ się dzwonek.

Rozdział 101

Hunter nie po raz pierwszy patrzył w wylot lufy. Nieraz spoglądał śmierci w oczy i uchodził z życiem, ale teraz Duch stał zbyt daleko, by zdążyć do niego doskoczyć, i zbyt blisko, by mógł zrobić unik. Znalazł się w sytuacji bez wyjścia.

W tej ostatniej sekundzie poprzedzającej strzał myślał tylko o tym, jak bardzo żałuje, że nie zdołał ochronić Taylor ani spełnić obietnicy, jaką wiele lat temu złożył Jessice, tuląc w ramionach jej okaleczone ciało.

Pomimo tego, co go czekało, nie zamknął oczu. Nawet nie drgnęła mu powieka. Nie zamierzał dać Duchowi satysfakcji i patrzył mu prosto w twarz. I dzięki temu mógł zobaczyć, jak jego głowa eksploduje.

To był idealny strzał. Pocisk trafił Ducha w lewą skroń, a jego wydrążony wierzchołek natychmiast wypełnił się tkankami i zaczął się rozszerzać, przybierając kształt grzybka, po czym wbił się w czaszkę, czyniąc po drodze ogromne spustoszenie.

Efekt grzybkowania pocisku z wgłębieniem wierzchołkowym znacznie zmniejsza jego prędkość. W większości przypadków nie ma nawet rany wylotowej, gdyż zdeformowana bryła ołowiu po prostu więźnie w celu. Ale przy tak małej odległości moc potężnego naboju wystarczyła aż nadto, by pocisk przebił ogoloną głowę Ducha na wylot.

Gdy do tego dochodzi, rana wylotowa pozostawiona przez grzybkujący pocisk kalibru 0,45 cala osiąga imponujące rozmiary. W przypadku Ducha miała wielkość grejpfruta. Część jego twarzy od ucha do czubka głowy rozprysła się jak wielkie jajo, z którego wykluwa się obcy. Krew, masa mózgowa, odłamki kości i strzępki skóry bryznęły na ścianę i konsolę, pokrywając wszystko gęstą lepką mazią.

Hunter wzdrygnął się, słysząc głośny huk wystrzału, ale wciąż patrzył przed siebie. Widział, jak wściekłość i upór wyparowują z oczu Ducha, a impet pocisku niemal odrywa go od ziemi i rzuca nim o drewniany pulpit. Po chwili jego bezwładne ciało osunęło się na posadzkę jak pusty worek, a wokół roztrzaskanej głowy zaczęła szybko rosnąć kałuża krwi. Pistolet, który ścisnął w dłoni, odbił się od konsoli i ślizgając się po podłodze, przeleciał na drugi koniec sali, gdzie znikł pod stertą kartonów.

Serce Huntera kołatało tak mocno, jakby chciało wyrwać się z piersi, a krążąca w jego żyłach adrenalina przyprawiała go o drżenie. W końcu przeniósł wzrok na Luciena. Zobaczył wąską smużkę dymu, która wciąż jeszcze wydobywała się z lufy, ale zanim zdążył zareagować, jego dawny przyjaciel wycelował do niego ze springfielda Taylor.

– Nie ruszaj się, Robercie. Naprawdę nie chciałbym tego, ale jeżeli mnie zmusisz, wpakuję ci kulę w serce. I wiesz, że mówię poważnie.

Hunter wpatrywał się w niego. Nie potrafił ukryć zdumienia, w które wprowadził go nieoczekiwany przebieg wypadków.

– Właściwie nigdy za nim nie przepadałem – wyjaśnił Lucien typowym dla siebie beznamiętnym tonem. – To był zwykły przygłup, bezmyślny sadysta, który w dzieciństwie regularnie obrywał i dlatego uwielbiał torturować i zabijać dla czystej przyjemności.

Taki komentarz w ustach Luciena wydał się Hunterowi bardzo osobliwy.

– A poza tym już przestał być użyteczny – ciągnął Lucien bez cienia żalu w głosie. – Jak wszyscy jego poprzednicy. Każdy w końcu się wypala, więc muszę sobie szukać nowych pomocników.

Spojrzenie Huntera skupiło się na broni, którą trzymał Folter.

– Możesz mi wierzyć albo nie, ale nie zamierzałem zabijać agentki Taylor, gdybym nie był do tego zmuszony, lecz tak się pechowo złożyło, że nadepnęła Duchowi na odcisk. Widzisz, chłopak wychował się w patologicznej rodzinie, a jego rodzice pastwili się nad nim tak, że nawet mnie trudno było to sobie wyobrazić. Zmuszali go, żeby biegał nago wokół domu i drwili z niego, zwłaszcza z jego męskości, wymyślając mu poniżające przydomki. Domyślasz się, jak brzmiało jedno z nich?

– Mały fiutek.

Lucien pokiwał głową.

– Otóż to. Niestety agentka Taylor nazwała go tak samo.

W przypadku kogoś, kto nosi w sobie tak głębokie urazy, wystarczy jedno słowo, jakiś dźwięk, kolor, zapach, obraz... jeden z wielu najróżniejszych drobiazgów, by w jego okaleczonej psychice na nowo rozjątrzyła się niezwykle bolesna rana. Zazwyczaj człowiek taki reaguje bardzo nieprzewidywalnie, a jeśli ma skłonności do przemocy, wtedy najczęściej się do niej posuwa. A reakcje takich psychopatów jak Duch prawie zawsze są brutalne i tragiczne w skutkach.

– Kiedy Duch miał siedemnaście lat, miarka się przebrała. Przywiązał ojca do łóżka, wykastrował go i zostawił, pozwalając mu się wykrwawić. Potem kijem baseballowym rozwalił matce głowę na miazgę. Był zbyt zwichnięty. Wiedziałem, że kiedyś i tak będę musiał się go pozbyć.

Pomimo krwawego chaosu, jaki zapanował w schronie, Hunter starał się myśleć najbardziej klarownie, jak potrafił. Przypomniawszy sobie o tym, co go tam sprowadziło i obrócił głowę w stronę korytarza. Jego spojrzenie przesunęło się po leżących na posadzce zwłokach Taylor i poczuł ucisk w sercu.

– Uwolnij Madeleine, Lucienie – powiedział. – Proszę, jeśli potrzebujesz kolejnej ofiary, weź mnie. Ona nie ma dla ciebie żadnej wartości.

– To prawda i właśnie dlatego powinienem ją zabić, Robercie. Dlatego, że nie ma dla mnie żadnej wartości. Za to ty byłeś moim serdecznym przyjacielem. Trochę razem przeżyliśmy. Dlaczego miałbym zabijać ciebie zamiast niej?

– Bo już w połowie pozbawiłeś mnie życia, odbierając mi Jessicę. A wiem, że nie lubisz niedokończonych spraw – odparł Hunter. Chociaż starał się panować nad emocjami, Lucien wyczuł napięcie w jego głosie. – Więc teraz masz okazję. Wypuść Madeleine i dokończ to, co zacząłeś ze mną, bo jeśli tego nie zrobisz, to ja zabiję ciebie.

Pomimo całej powagi, jaka tkwiła w jego słowach, głos Huntera był spokojny i lekko ściszony, jakby ich rozmowa odbywała się w bibliotece.

– Dobrze. – Lucien zrobił krok w stronę pokrytej krwawą mazią konsoli, wciąż trzymając dawnego przyjaciela na muszce. – Przekonajmy się, czy potrafisz dotrzymać słowa.

Nacisnął jeden z przełączników i drzwi na końcu korytarza znów się otworzyły. Hunter obrócił się w tamtą stronę i zobaczył, że Madeleine unosi wzrok i patrzy na niego. Była jeszcze bardziej przerażona niż poprzednio. Musiała słyszeć obydwie strzały i na pewno wyobraźnia podsuwała jej makabryczne wizje tego, co dzieje się na zewnątrz i co może zaraz ją spotkać. Oddychała szybko i wydawało się, że żadna siła na świecie nie jest w stanie powstrzymać jej drżenia.

Lucien machnął uzbrojoną ręką, wskazując korytarz.

– Dołączmy do niej, dobra? Mam dla ciebie ostatnią niespodziankę.

Rozdział 102

Hunter przekroczył ciało Taylor, żeby dostać się do korytarza. Lucien ruszył za nim, ale trzymał się w bezpiecznej odległości. Zdążyłby oddać co najmniej dwa strzały, gdyby idący kilka kroków przed nim Hunter próbował go zaatakować.

Kiedy Hunter popatrzył w głąb korytarza, napotkał wzrok Madeleine i nie dostrzegł w jej oczach nic poza wszechogarniającą zgrozą.

– Pomóż mi.

Tym razem w końcu ją usłyszał. Jej słaby i drżący głos był przepojony lękiem.

– Madeleine, proszę, zachowaj spokój – odezwał się najbardziej pewnym tonem, na jaki potrafił się zdobyć. – Wszystko będzie dobrze.

Spojrzenie dziewczyny powędrowało nad jego ramieniem. Kiedy zobaczyła Luciena, jej twarz przybrała taki wyraz, jakby zmaterializował się przed nią potwór, który prześladował ją od dzieciństwa w najgorszych koszmarach. Zaczęła krzyczeć i miotać się na krześle.

– Madeleine, popatrz na mnie – powiedział Hunter, ale go nie posłuchała. – Popatrz na mnie, Madeleine – powtórzył bardziej stanowczym tonem i wreszcie obróciła ku niemu twarz. – Bardzo dobrze. Dzielna z ciebie dziewczyna. Patrz na mnie i spróbuj się uspokoić. Zaraz cię stąd zabiorę.

Był na siebie wściekły o to, że ją okłamuje, ale w tej sytuacji niewiele więcej mógł zrobić. Chociaż Madeleine nadal była śmiertelnie przerażona, w jego słowach było coś, co powstrzymało atak jej paniki. Przestała krzyczeć i patrzyła mu prosto w oczy. Kiedy doszedł do drzwi, usłyszał za plecami głos Luciena:

– Wejdz do środka, zrób pięć kroków w głąb i uklękni.

Hunter wykonał polecenie.

W pomieszczeniu nie było żadnych sprzętów, jeśli nie liczyć krzesła, na którym siedziała dziewczyna, i stojącej pod ścianą małej szafki z dwiema szufladami. Powietrze wypełniała ostra woń środków dezynfekujących, która nie była jednak w stanie całkowicie stłumić odoru moczu i wymiocin.

Lucien przestąpił próg, podszedł do szafki, otworzył górną szufladę i sięgnął do środka. Spojrzenie Madeleine powędrowało za nim.

– Patrz na mnie – ponownie zwrócił się do niej Hunter. – Nie przejmuj się nim, popatrz na mnie.

Dziewczyna skierowała wzrok z powrotem w jego stronę.

– Świetnie sobie radzisz z zakładnikami – rzekł Lucien, podchodząc do krzesła. W jego dłoni błysnął nóż o kilkunastocentymetrowym ostrzu. – Wiesz, tak naprawdę nie znoszą broni palnej.

Szybkim ruchem wypuścił magazynek z pistoletu, a kiedy upadł na podłogę, kopnął go w kąt. Potem odciągnął zamek, wyrzucając nabój z komory. Hunter nie spuszczał z niego oka. W końcu zaczął dostrzegać jakąś szansę na zdobycie przewagi. Tymczasem Lucien wcisnął palcem bolec sprężyny powrotnej i wprawnymi ruchami błyskawicznie rozebrał pistolet na części, które rozrzucił po podłodze.

Hunter wypuścił powietrze i napiął mięśnie, sprężając się do skoku.

– Nawet o tym nie myśl, Robercie. – Lucien postąpił krok naprzód i stanął za krzesłem. Przyłożył nóż do szyi Madeleine, a drugą ręką chwycił ją za włosy i uniósł jej głowę. – Tylko kiwnij palcem, a poderżnę jej gardło.

Madeleine poczuła na skórze zimny dotyk ostrza i jej serce zamarło. Była tak przerażona, że nawet

nie potrafiła wydobyć z siebie krzyku. Hunter zastygł w bezruchu.

– Wiem, że mną gardzisz, stary przyjacielu – rzekł Folter, uśmiechając się lekko, niemal ze skruchą. – I wcale ci się nie dziwię. Każdy by mną gardził, nie zdając sobie sprawy, jaki cel przyświecał temu wszystkiemu, co zrobiłem. Dla wszystkich jestem tylko psychopatycznym sadystą, który przez ćwierć wieku torturował i zabijał niewinne ofiary. Ale dla ciebie jestem kimś więcej. Jestem człowiekiem, którego ścigasz od dwudziestu lat. Człowiekiem, który brutalnie zamordował jedyną miłość twojego życia. Kobietę, którą zamierzałeś poślubić.

Hunter poczuł, jak nagromadzony przez lata gniew zaczyna go rozsadzać.

– Ale moja rola na tym się nie kończy. Niebawem wszystko zrozumiesz, kiedy znajdziesz prezent, który zostawiam tobie i FBI. – Lucien wskazał głową w stronę korytarza. – Ale to później, ponieważ teraz zamierzam dać ci szansę, abyś spełnił obietnicę, którą przed laty złożyłeś sobie i Jessice. I będzie to jedyna szansa, jaką kiedykolwiek dostaniesz, bo jeżeli teraz mnie nie zabijesz, już nigdy więcej mnie nie zobaczysz. Nie w tym życiu.

Napędzane furią serce uderzało w piersi Huntera coraz mocniej i mocniej.

– Problemem jest dylemat moralny, który pojawi się w twojej głowie, narażając sumienie na bolesną rozterkę. – Lucien zawiesił głos i przez chwilę jego wzrok zdawał się przeszywać Huntera na wylot. – Pozwolisz, że sprecyzuję, o co mi chodzi, zadając ci jedno pytanie. Jeżeli teraz rzucisz się w pościg za mną, jak zatamujesz krwotok i zawieziesz ją do szpitala, zanim wykrwawi się na śmierć?

Błyskawicznym ruchem Folter oderwał nóż od szyi Madeleine i ugodził ją w brzuch tuż pod linią żeber. Ostrze zagłębiło się w jej ciele aż po rękkojeść. Hunter otworzył szeroko oczy z przerażenia.

– Nie! – krzyknął i zerwał się do skoku, ale Lucien był na to przygotowany i wymierzył mu potężnego kopniaka w klatkę piersiową, przewracając go na plecy. Potem wyszarpnął nóż z rany, która zaczęła obficie krwawić.

– Dotrzymasz obietnicy złożonej Jessice czy uratujesz Madeleine? Twój wybór, przyjacielu – powiedział Lucien i zniknął w głębi korytarza.

Rozdział 103

Minęło kilka sekund, zanim Hunter złapał oddech. Płuca paliły go żywym ogniem. Odruchowo dotknął obolałej piersi, a jego spojrzenie powędrowało w stronę drzwi. Skarpetki ślizgały mu się po gładkiej posadzce, kiedy próbował znaleźć jakieś oparcie i podnieść się na nogi.

Gdy w końcu udało mu się wstać, wiedziony pierwotnym instynktem rzucił się w stronę drzwi. Nie mógł pozwolić Lucienowi uciec. Pamiętał jego słowa i wiedział, że to prawda. Jeżeli teraz go nie zabije, prawdopodobnie już nigdy nie nadarzy się kolejna szansa. Lucien z całą pewnością dokładnie zaplanował swoją ucieczkę i jeżeli FBI zdołało go ująć dopiero po dwudziestu pięciu latach, niewiele wskazywało na to, by kiedykolwiek znów dostał się w ich ręce.

Hunter zrobił jedynie trzy kroki w stronę korytarza, gdy kątem oka dostrzegł Madeleine. Miała na wpół przymknięte oczy, a jej głowa znów zwisała bezwładnie. Wraz z krwią, która strumieniami buchała z rany, uciekało z niej życie.

Hunter dość dobrze znał się na anatomii. Rana znajdowała się po lewej stronie tułowia w górnej części brzucha, tuż pod żebrami. Nóż miał kilkanaście centymetrów, a Lucien wbił go aż po rękojeść. Sądząc po ilości krwi, ostrze musiało uszkodzić jakiś silnie ukrwiony organ. Hunter był niemal pewien, że Madeleine miała przebitą śledzionę.

Zauważył, że wrywając nóż, Lucien przekręcił ostrze, powiększając obrażenia wewnętrzne i poszerzając ranę. Wiedział, że jeśli natychmiast nie zatamuje krwawienia, w ciągu kilku minut dziewczyna umrze. Wiedział również, że nawet jeżeli mu się to uda, nie zdoła powstrzymać krwotoku w jamie brzusznej. Madeleine musiała jak najszybciej trafić na salę operacyjną.

Hunter zamrugał nerwowo. Jego priorytety wykluczały się wzajemnie, zgodnie z przewidywaniem Luciena, który teraz oddalał się z każdą chwilą.

„Już nigdy więcej mnie nie zobaczysz. Nie w tym życiu”.

Bolesna rozterka, o której mówił jego dawny przyjaciel, dotkliwie dawała mu się we znaki.

„Dotrzymasz obietnicy złożonej Jessice czy uratujesz Madeleine? Twój wybór, przyjacielu”.

Zamrugał jeszcze raz i podbiegł do rannej dziewczyny. Uklęknął obok niej, zdarł z siebie koszulę, zwinął ją i lewą ręką przycisnął do rany. Kula z materiału natychmiast przesiąkła krwią.

– Popatrz na mnie, Madeleine – powiedział, wyciągając prawą rękę po nóż, który upuścił Lucien. – Popatrz na mnie.

Dziewczyna próbowała otworzyć oczy, ale jej powieki lekko zatrzepotały i zaczęły opadać.

– Nie, nie. Zostań ze mną. Nie zamykaj oczu. Wiem, że jesteś zmęczona, ale musisz ze mną zostać, dobrze? Zaraz cię stąd zabiorę.

Hunter zajrzał za oparcie krzesła. Nadgarstki dziewczyny, podobnie jak jej nogi, były skrepowane nylonowymi opaskami zaciskowymi. Wciąż przyciskając opatrunek, wychylił się i przeciął nożem opaskę. Uwolnione ręce bezwładnie zawisły po bokach, jakby należały do szmacianej lalki. Hunter szybko przeciął opaski na jej kostkach, a potem odrzucił nóż i sięgnął do twarzy dziewczyny. Trzymając ją za podbródek, delikatnie potrząsnął jej głową.

– Madeleine... Zostań ze mną, skarbie. Zostań ze mną.

Spojrzała na niego półprzytomnym wzrokiem.

– Właśnie tak. Patrz na mnie cały czas – powiedział, po czym chwycił jej lewą rękę i położył na

opatrunku. – Musisz to przytrzymać i naciskać tak mocno, jak potrafisz. Zrozumiałaś mnie?

Przyciągnął prawą rękę Madeleine i położył na lewej, aby przyciskała zwiniętą koszulę oburącz do rany.

– Trzymaj to i przyciskaj tak mocno, jak potrafisz.

Próbowała, ale była zbyt osłabiona, aby samodzielnie zatamować krwotok. Hunter musiał robić to sam. Ale musiał też wynieść ją z tego bunkra, dotrzeć z nią do jeepa i zawieźć do szpitala. Bez dodatkowej pary rąk zadanie było niemożliwe do wykonania.

Położył prawą rękę na dłoniach Madeleine, pomagając jej dociskać opatrunek, i rozejrzał się dookoła. W całym pomieszczeniu nie było nic, czego mógłby użyć. Zastanawiał się, czy nie pójść do sali na drugim końcu korytarza i poszukać jakiejś taśmy albo sznura, czegokolwiek, czym mógłby owinać jej ciało, aby przytrzymać opatrunek, ale to zajęłoby mu zbyt wiele czasu, a teraz liczyła się każda sekunda. Gorączkowo przerzucał w myślach wszystkie możliwości i nagle znalazł rozwiązanie. Duch! Był wprawdzie wątej postury, ale Madeleine tak bardzo wychudła, że obwód jej tułowia z pewnością nie przekraczał długości jego paska.

– Maddy, dociskaj tę koszulę tak mocno, jak potrafisz. Zaraz wracam – powiedział. Dziewczyna spojrzała na niego zamroczonym wzrokiem. – Trzymaj mocno. Zaraz tu wrócę.

Puścił jej rękę i natychmiast z rany wypłynęło więcej krwi. Madeleine nie miała dość siły, by móc samodzielnie tamować krwotok. Hunter musiał działać szybko.

Zerwał się na równe nogi i pognął przez korytarz jak sprinter. W ciągu trzech sekund znalazł się przy ciele Ducha. Młody mężczyzna nosił tandetny czarny pasek z prostą kwadratową klamrą. Hunter rozpiął ją i jednym mocnym szarpnięciem wyciągnął pasek ze szlufek w spodniach. Po chwili pędził z powrotem w głąb korytarza. Kiedy znów ukląkł przy Madeleine, minęło dokładnie dziewięć sekund, odkąd ją zostawił.

Ręce dziewczyny prawie całkiem zsunęły się z przesiąkniętej krwią koszuli.

– Już jestem, Maddy. Jestem przy tobie – powiedział i lewą ręką znów docisnął opatrunek, a prawą podniósł jej ciało i otoczył paskiem tułów. – Będzie trochę ciasno.

Dziewczyna zakasłała kilka razy, kiedy mocno ściągnął pasek, ale w jej ustach nie pojawiła się krew. To był dobry znak. Pasowało idealnie, ząbek klamry wskoczył w pierwszą dziurkę.

– Dobrze, skarbie, a teraz wezmę cię na ręce i wynosimy się z tej przeklętej dziury. Zostań ze mną. Wiem, że jesteś zmęczona, ale nie zasypiaj, dobra? Cały czas patrz na mnie. Gotowa? No to w drogę.

Hunter wziął dziewczynę na ręce i podniósł się z klęczek. Zaciśnięty pasek przytrzymał opatrunek na miejscu. Madeleine znów zakasłała, ale w jej ustach wciąż nie było krwi.

Hunter ruszył w stronę drzwi i pobiegł korytarzem ile sił w nogach.

Rozdział 104

Na zewnątrz było ciemno choć oko wykol, ale kiedy wydostali się z tego lochu, który mógłby uchodzić za przedsionek piekła, haust świeżego powietrza był jak boskie tchnienie.

– Madeleine, zostań ze mną. Nie zamykaj oczu – powtórzył Hunter, przystając u szczytu długich schodów. Tak naprawdę w mroku nie widział oczu dziewczyny, ale wiedział, że cały czas musi do niej mówić. Nie mógł dopuścić, aby straciła przytomność.

Wciąż miał przy sobie latarkę, więc postawił lewą nogę dwa stopnie wyżej i opierając na udzie bezwładne ciało dziewczyny, wolną ręką sięgnął do kieszeni. Ujął w dłoń metalową obudowę i nacisnął przełącznik.

Madeleine zmagła się z opadającymi powiekami.

– Dobrze ci idzie, skarbie. Nie zasypiaj.

Od chwili, kiedy dotarli na miejsce, Hunter cały czas bacznie obserwował teren i pamiętał, że podeszli do drzwi schronu od lewej strony. Teraz ruszył w tamtym kierunku szybkim krokiem. Ostre kamyki i odłamki gałęzi raniły podeszwy jego stóp, ale zacisnął zęby i starał się nie zwracać uwagi na ból.

– Świetnie sobie radzisz, Madeleine. Za chwileczkę będziemy w samochodzie.

Dziewczyna nie odpowiadała. Jej głowa opadła bezwładnie na ramię Huntera.

– Nie, nie... Hej, nie zasypiaj teraz. Powiedz, jak się nazywasz? Podaj mi swoje imię i nazwisko.

– Co?

– Twoje imię i nazwisko. Powiesz mi, jak się nazywasz? – zapytał Hunter, który chciał się również przekonać, na ile Madeleine jest świadoma.

– Maddy...

Jej szept stawał się coraz słabszy. Chociaż pasek mocno dociskał opatrunek, wciąż sączyła się spod niego krew, która zalewała ręce i brzuch Huntera, wsiąkając w jego spodnie. Kiedy brał dziewczynę na rękę, kilka kropel opryskało jego klatkę piersiową i twarz.

– Bardzo dobrze. Naprawdę świetnie. Czy Maddy to jakieś zdrobnienie?

– Co?

– Maddy to zdrobnienie jakiegoś imienia, prawda?

– Madeleine.

– Och, co za piękne imię. A jak brzmi twoje nazwisko? – zapytał Hunter, ale nie usłyszał odpowiedzi. – Maddy, obudź się. Zostań ze mną, skarbie. Powiedz mi, jak się nazywasz.

Milczenie. Hunter czuł, że ją traci.

Oderwał wzrok od ścieżki, żeby spojrzeć na jej twarz i w tym momencie nadepnął lewą nogą na coś ostrego. Ból, który przeszył jego stopę, był tak nieznośny, że stracił równowagę i omal nie upadł. Gwałtowne szarpnięcie sprawiło, że Madeleine odzyskała przytomność. Jej powieki zatrzepotały, aż w końcu otworzyła oczy i spojrzała na niego.

– Jesteśmy już prawie na miejscu. – Hunter uśmiechnął się pomimo bólu. – Nie zamykaj oczu, dobrze?

Nie mógł dalej biec i utykał rozpaczliwie, przeżywając katusze, ilekroć jego lewa stopa dotykała ziemi. Dotarł w końcu do narożnika budynku.

– FBI, stój, bo strzelam!

Hunter zatrzymał się gwałtownie. Obrócił głowę w lewo, skąd dobiegał krzyk, ale natychmiast oślepił go mocny snop światła wymierzony w jego twarz. Sekundę później w ciemności rozbłysły cztery kolejne latarki – jeszcze jedna po lewej, dwie po prawej i jedna na wprost niego. Ich światło na tyle rozproszyło mrok, że Hunter dostrzegł sylwetki pięciu agentów FBI, którzy go otoczyli. Wszyscy byli uzbrojeni i mierzyli do niego z pistoletów. Bez wątplenia była to zapasowa ekipa wysłana przez Kennedy’ego ich śladem, która miała im zapewnić wsparcie.

– Połóż kobietę na ziemi i cofnij się trzy kroki – rozkazał ten sam głos, który odezwał się chwilę wcześniej. – Żadnych gwałtownych ruchów.

– Jestem z FBI – krzyknął w odpowiedzi Hunter, a ulgę w jego głosie przysłoniła nuta zniecierpliwienia. – Nazywam się Robert Hunter. Musiałem zostawić legitymację na lotnisku. Skontaktujcie się z dyrektorem Kennedym, jeśli chcecie, żeby potwierdzić moją tożsamość. Ale to może poczekać, ponieważ ta kobieta potrzebuje natychmiastowej pomocy medycznej.

Agent Brody, który dowodził zespołem, podszedł bliżej i mrużąc oczy, przyjrzał się Hunterowi. Minęło parę sekund, zanim się upewnił, że obryzguna krwią twarz należy do człowieka ze zdjęcia, które przesłał mu Kennedy.

– Spokojnie, to jeden z naszych – zwrócił się Brody do swoich ludzi. – Miało być was dwoje. Gdzie jest agentka Taylor?

Hunter lekko ucisnął dłoń Brody’ego i pokrótce przekazał mu wszystkie niezbędne informacje. Dołączyli do nich dwaj agenci, a pozostali dwaj nie ruszyli się z miejsca i nadal oświetlali latarkami okolicę, trzymając broń gotową do strzału.

– A co się stało z więźniem? – zapytał Brody, kiedy ruszyli w stronę leśnej przecinki.

– Uciekł – odparł Hunter. – Gdzie wasz samochód?

– Stoi za jeepem, którego pożyczyłeś od kontrolera lotów.

– Kiedy tu dotarliście?

– Mniej więcej przed minutą. Właśnie szliśmy w stronę domu, kiedy was zobaczyliśmy.

– I nie widzieliście po drodze Foltera?

– Nie.

Jeden z agentów otworzył tylne drzwi samochodu, a drugi pomógł Hunterowi ułożyć Madeleine na tylnym siedzeniu. Dziewczyna zamrugała ospale.

– Nie zasypiaj, dobrze? Już prawie po wszystkim. – Hunter delikatnie odgarnął jej włosy z czoła i zwrócił się do agenta, który właśnie siadał za kierownicą. – Zawieź ją jak najszybciej do szpitala.

– Już pędzę.

– A ty usiądź obok niej i nie pozwól, żeby straciła przytomność – polecił Hunter drugiemu agentowi. – Powiedz lekarzowi, że ma ranę kłutą jamy brzusznej i uszkodzoną śledzionę. Ostrze miało kilkanaście centymetrów i sprawca przekreślił nóż, wrywając go z rany.

Agent przytaknął i wskoczył do samochodu.

Hunter zauważył, że Madeleine poruszyła ustami.

– Co mówisz, skarbie? – zapytał i pochylił się nad nią, zbliżając ucho do jej twarzy.

– Proszę, nie opuszczaj mnie – wyszeptała słabym, ledwie dosłyszalnym głosem.

– Nie opuszczę cię, obiecuję. Ci ludzie zawiozą cię do szpitala, a ja będę jechał tuż za wami. Nie opuszczę cię, ale najpierw muszę dorwać tego skurwiela, który ci to zrobił – powiedział, po czym zatrzasnął drzwi i krzyknął do kierowcy: – Jedź!

Rozdział 105

Kiedy samochód odjechał, Hunter obrócił się w stronę Brody'ego.

– Przyjechaliście tędy i nie natknęliście się na Luciena? – zapytał ponownie.

– Nie. Do tego domu można również dojechać z innej strony – wyjaśnił Brody. – Widać to wyraźnie na zdjęciu satelitarnym albo na mapie. To okrężna droga, która dochodzi do budynku od tyłu.

Hunter nabrał podejrzeń, że istnieje jakiś inny dojazd, kiedy tylko zobaczył Ducha. Pomocnik Luciena też musiał jakoś się dostać do kryjówki, a na pewno nie dotarł tam na piechotę.

– Chodźmy – rozkazał i obaj ruszyli z powrotem w stronę domu.

Pozostali dwaj agenci dołączyli do nich. Minęli schody prowadzące do schronu i dotarli na tył posesji. Podwórko było w tak samo opłakanym stanie jak budynek. Lucien nie kłamał. Sadzawka, o której wspomniał, faktycznie przypominała błotniste bajoro, a szeroki betonowy chodnik pokrywały liczne pęknięcia i wyboje. Na poboczu gruntowej drogi, która zaczynała się za domem, stał zdezelowany kilkunastoletni ford bronco. Z całą pewnością to nim przyjechał tutaj Duch. Z bronią gotową do strzału agenci ostrożnie podeszli do samochodu. W środku nikogo nie było.

– Myślisz, że ucieka na piechotę? – zapytał Brody, obserwując gęstwinę drzew otaczającą dom. – Że przedziera się przez las?

Hunter podszedł do drogi, uklęknął i przyświecając sobie latarką, obejrzał dokładnie nawierzchnię.

– Nie – oznajmił po kilku sekundach, wskazując odciśnięty w ziemi ślad. – Jedzie na motocyklu.

– Jak dużą może mieć nad nami przewagę? Najwyżej pięć do sześciu minut – powiedział Brody i sięgnął po komórkę. – Zadzwonię do dyrektora Kennedy'ego. Trzeba zarządzić blokadę dróg w tej okolicy.

Hunter zamknął oczy i po raz kolejny przeklął się w duchu za to, że nie przewidział takiego rozwoju wypadków. Nie powiedział nic Brody'emu, ale zdawał sobie sprawę, że blokada dróg na takim odludziu nic nie da. A poza tym upływ czasu działał na ich niekorzyść.

Zorganizowanie szczelnej blokady dróg wymaga sporych zasobów ludzkich i mnóstwa pojazdów, a Hunter był pewien, że w takich miasteczkach jak Berlin i Milan lokalna policja ani jednym, ani drugim nie dysponuje w nadmiarze. Byłby zaskoczony, gdyby udało się zmobilizować więcej niż ośmiu funkcjonariuszy i cztery radiowozy. Kennedy musiałyby się zwrócić o pomoc do sił porządkowych w sąsiednich miastach. Najbliższy oddział terenowy FBI mieścił się w Bostonie. Zanim Kennedy zdążyłby zebrać odpowiednią liczbę ludzi, aby zablokować drogi i otoczyć teren szczelnym kordonem, Lucien z pewnością przekroczyłby już granicę stanu.

Hunter wiedział, że to nie zbieg okoliczności. Że wszystko zostało dokładnie zaplanowane. Lucien absolutnie w niczym nie zdawał się na przypadek.

Rozdział 106

CZTERY GODZINY PÓŹNIEJ

Ekipa techników FBI przeczesywała wnętrze schronu. Ciała Courtney Taylor i Ducha zostały umieszczone w plastikowych workach na zwłoki i przewiezione na lotnisko. Stamtąd samolot miał je dostarczyć do Quantico.

Agenci Brody'ego dojechali do szpitala Androscoggin Valley w miasteczku Berlin w rekordowym tempie. Operacja wciąż trwała, ale lekarze nie dawali Madeleine Reed zbyt dużych szans na przeżycie z uwagi na duże osłabienie jej niedożywionego i odwodnionego organizmu. Ale dopóki istniała choćby nikła szansa, tliła się nadzieja.

Stojąc na środku podziemnej sali, która pełniła funkcję centrum sterowania, Hunter zrelacjonował Adrianowi Kennedy'emu przebieg wypadków od momentu, gdy stracili łączność satelitarną. Dyrektor słuchał z poważną miną i nie przerywał. Kiedy dowiedział się, jak zginęła Taylor i z jakiego powodu sprawca do niej strzelił, mocno zacisnął powieki i zwiesił głowę. Hunter widział, że rozsada go wściekłość.

– Jak to się stało, Robercie? – zapytał w końcu. – Jak to możliwe, że ten człowiek na was czekał. Przecież nie mógł tam tkwić cały czas, prawda?

– Prawdopodobnie nie.

– Więc dlaczego się tam znalazł? Skąd wiedział, kiedy się zjawicie?

– Nie wiedział.

Na twarzy Kennedy'ego pojawił się wyraz irytacji.

– Co chcesz przez to powiedzieć, Robercie?

Hunter zastanawiał się nad rozwiązaniem tej zagadki już od dłuższego czasu.

– W FBI są pewne tajne procedury, które uruchamia się wyłącznie za pomocą ustalonego hasła, kodu cyfrowego albo czegoś w tym rodzaju, prawda?

Dyrektor pokiwał głową i zamyślił się.

– A więc twoim zdaniem Lucien miał w zanadrzu taką strategię? Plan awaryjny na wypadek, gdyby został schwytany?

Hunter przytaknął.

– Jestem tego pewien. Dlaczego Lucienowi udało się zamordować tak wiele osób i przez tyle lat nikt niczego nie podejrzewał, nawet ludzie z jego najbliższego otoczenia? Dlatego, że zawsze był doskonale przygotowany. Jest skrupulatny, zdyscyplinowany i bardzo dobrze zorganizowany. Wszystko to, co wydarzyło się tutaj, zostało zaplanowane dawno temu.

Rozważając słowa Huntera, Kennedy jeszcze raz rozejrzał się po wnętrzu bunkra i jego wzrok spoczął na kałuży krwi, która rozlewała się przy wejściu do korytarza. Krwi Courtney Taylor. W jego oczach smutek zmagął się z gniewem.

– Lucien nie kłamał, mówiąc, że zostawił Madeleine zapas żywności na kilka dni – ciągnął Hunter. – Ale cały ten plan musiało uruchomić jakieś hasło albo inny sygnał. O ile Duch nie siedział już na miejscu, przyjechał tu, żeby podtrzymać ją przy życiu. Najwyraźniej zjawiał się jakiś czas temu, bo zdążyła już trochę dojść do siebie. Wiedział, że w ciągu kilku dni Lucien zwabi tutaj ludzi, którzy go aresztowali.

Kennedy w milczeniu analizował wszystko, co usłyszał.

– Duch nie był jego pierwszym pomocnikiem – dodał Hunter. – Lucien sam to przyznał. Powiedział, że Duch stał się bezużyteczny jak wszyscy jego poprzednicy. Że każdy w końcu się wypala, a on musi szukać sobie nowych. Myślę, że potrzebował ich wyłącznie do tego, żeby zawsze mieć wsparcie na wypadek takiej sytuacji jak ta. Prawdopodobnie wyszukiwał odpowiednich kandydatów, zapoznawał ze swoim planem i trzymał w pogotowiu przez jakiś czas, a potem pozbywał się ich i szukał nowych.

– Bo na dłuższą metę ktoś taki stawał się balastem i stwarzał niepotrzebne ryzyko – zauważył Kennedy. – Ale żeby uruchomić całą procedurę, Folter musiał przekazać temu Duchowi jakiś sygnał. Jak to zrobił?

– Zadzwoił do niego?

Kennedy pokręcił głową.

– Nie miał dostępu do telefonu. Przez cały czas był odcięty od świata.

– Tak było od czasu, kiedy znalazł się w rękach FBI. Ale najpierw trafił do aresztu szeryfa w Wheatland w Wyoming. Czy wtedy do kogoś dzwonił?

Kennedy zacisnął powieki, jakby poczuł nagłe ukłucie bólu.

– A to sukinsyn – wyszeptał.

Przypomniał sobie, jak przeczytał w raporcie z aresztowania, że podejrzany skorzystał z prawa do jednej rozmowy telefonicznej. Połączenie nie zostało zrealizowane, bo nikt nie odebrał telefonu, ale Folter musiał wtedy zadzwonić na tajny numer, którego nikt inny nie znał i który milczał, dopóki... To był właśnie umówiony sygnał.

– Jak ten Duch dostał się do środka? – zapytał Kennedy. – Mówiłeś, że wejście do schronu było zamknięte na kłódkę od zewnątrz.

– Za ostatnimi drzwiami po prawej stronie korytarza znajduje się następny korytarz, który prowadzi do wejścia na tyłach domu. A pierwsze pomieszczenie po lewej, gdzie znajdują się dwa monitory, to coś w rodzaju centrum obserwacyjnego. Lucien rozmieścił na zewnątrz osiem kamer z czujnikami ruchu. Jeżeli cokolwiek pojawiło się w ich zasięgu, w bunkrze uruchamiał się alarm. – Hunter wskazał czerwoną lampkę umieszczoną na ścianie za plecami Kennedy'ego. – Jedna z kamer była ukryta na drzewie przy końcu ścieżki, która prowadzi do domu.

– Tam, gdzie zaparkowaliście jeepa?

– Zgadza się. Duch miał dość czasu, żeby wyciągnąć Madeleine z jej celi, czyli ostatniego pomieszczenia po lewej, przywiązać ją do krzesła, a potem ukryć się w tym pudle.

Kennedy obrócił się i spojrzał na kartonowe pudła, które piętrzyły się w kącie.

– On się w tym zmieścił?

Hunter pokiwał głową.

– Był drobnej postury, a wnioskując z tego, co mówił Lucien, miał ciało giętkie jak cyrkowiec – wyjaśnił i na moment zawiesił głos. – To wszystko było ukartowane. Daliśmy się wciągnąć w pułapkę i bardzo mi przykro, że nie dostrzegłem tego w porę.

– To była bardzo dobrze przygotowana pułapka – sprostował Kennedy. – A wy działaliście pod silną presją czasu, chcąc ratować życie porwanej ofiary. Poza tym Lucien naraził cię na wstrząs, przyznając się, że zamordował twoją narzeczoną, a zaraz potem zażądał, żebyś tutaj go przywiózł. Drzwi były zamknięte na kłódkę od zewnątrz, a wszyscy byliśmy przekonani, że Folter zawsze działał w pojedynkę. Ani ty, ani agentka Taylor nie mieliście podstaw, aby podejrzewać, że w środku ktoś się czai.

– Mimo wszystko powinienem był dokładniej sprawdzić całe wnętrze – odparł Hunter. – Tak strasznie mi przykro z powodu śmierci Courtney.

Przez minutę żaden z nich nic nie mówił.

– On nie przestanie zabijać – odezwał się wreszcie dyrektor. – Obaj dobrze o tym wiemy. A kiedy zamorduje kolejną ofiarę, złapiemy trop i go dopadniemy.

– Nie, to się nie uda – odparł Hunter, a Kennedy zmierzył go surowym wzrokiem. – Lucien zabijał przez dwadzieścia pięć lat i nikt nie miał o tym nawet pojęcia. Żadnych powiązań. Nie działał według schematów, stosował różne metody, eksperymentował. Wybierał różne ofiary, nie łączyły ich wiek, płeć, kolor włosów czy narodowość. Nie liczy się dla niego nic poza samym doświadczeniem. Niewykluczone, że jeszcze dziś kogoś zamorduje, a może już to zrobił. Ale nawet gdybyśmy znaleźli ciało i przeszukali miejsce zbrodni, nie zdołamy stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że to jego dzieło.

– Więc uwierzyłeś w to, co ci powiedział? Że już nigdy więcej go nie zobaczysz?

– Chyba że go przechytzymy.

– Jak według ciebie mielibyśmy to zrobić?

– Może natrafimy na jakieś wskazówki w jego zapiskach – odparł Hunter i wskazał na pokryte kurzem rzędy grzbietów na półce. – To jest reszta notatników, których szukałeś. Lucien powiedział, że zostawia nam prezent i oto on. W sumie pięćdziesiąt trzy tomy, około trzystu stron każdy.

Kennedy podszedł do półki, sięgnął po jeden z dzienników i otworzył go. Wszystkie strony pokrywało odręczne pismo. Nie było żadnych dat, żadnych odniesień do czasu. Puste białe kartki, które trafiały się gdzieniegdzie, zdawały się wyznaczać początek rozdziałów bez nazwy czy numeru.

– Nie mam pojęcia, co w nich znajdziemy, więc trzeba je wszystkie gruntownie przestudiować – rzekł Hunter. – Ale przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

– Zamieniam się w słuch.

– Czekaając tu na ciebie, przejrzałem dwa z nich. Z tego co zobaczyłem, wnioskuję, że opisał tutaj nie tylko swoje emocje, nastroje, doznania towarzyszące zabijaniu i metody działania, ale również wszystko, co robił, wszystkie osoby, z którymi miał styczność i wszystkie miejsca, w których był, odkąd zaczął prowadzić te notatki, włącznie z kryjówkami takimi jak ta. Miejsca, o których nikt nie wie.

Kennedy domyślił się szybko, o co chodzi.

– A w tej chwili Folter musi gdzieś się ukryć. Potrzebuje bezpiecznego schronienia, a dom w Murphy i ten schron to nie jedyne jego kryjówki.

– Otóż to.

Dyrektor zastanawiał się przez chwilę.

– Problem w tym, że jeśli masz rację, Lucien już jedzie do którejś z tych kryjówek, a jestem pewien, że nie będzie tkwił zbyt długo w jednym miejscu. Szybko stanie na nogi, a potem najprawdopodobniej zniknie na dobre – powiedział i znów spojrzał w stronę półek, które dźwigały pięćdziesiąt trzy tomy zapisków mordercy.

Hunter dostrzegł zwątpienie w jego oczach.

– W jakim czasie mógłbyś sformować zespół ludzi przeszkolonych w technice szybkiego czytania? – zapytał. – Takich, którzy mogliby błyskawicznie przejrzeć te notatki w poszukiwaniu czegoś konkretnego. W tym przypadku miejsc.

Kennedy spojrzał na zegarek.

– Jeśli zajmę się tym teraz, kiedy wrócę z tymi dziennikami do Quantico, zespół będzie już na mnie czekał.

– Zatem jeżeli się pospieszymy, jutro rano będziemy mieli gotową listę kryjówek.

– A potem wkroczymy do każdej z nich jednocześnie – dokończył Kennedy.

– Wiem, że to strzał w ciemno, ale w przypadku Luciena nie możemy zlekceważyć żadnej możliwości, bo nie mamy ich wiele – rzekł Hunter, po czym podszedł do półki i wybrał z niej na chybił trafił osiem tomów.

– Co robisz?

– Nie znajdziesz nikogo, kto czyta szybciej. Ja przejrę te, a resztę daj swoim ludziom. Za kilka godzin prześlę ci moją listę miejsc.

Hunter skierował kroki w stronę wyjścia.

– Dokąd się wybierasz?

– Do szpitala. Obiecałem Madeleine, że będę przy niej.

Kennedy domyślał się, że poszukiwanie ewentualnych kryjówek Foltera nie jest jedynym powodem, dla którego Hunter chciał przejrzeć te dzienniki.

– Robertcie – zawołał. – Jeżeli znajdziesz tam coś na temat Jessiki, to na pewno nie złagodzi twojego cierpienia. Wiesz o tym. Wręcz przeciwnie, to tylko podsyci gniew i ból.

Hunter przyglądał mu się przez krótką chwilę.

– Jak powiedziałem, Adrianie, za kilka godzin dostaniesz moją listę – oznajmił i ruszył w górę po schodach.

Rozdział 107

Kiedy Hunter dojechał do szpitala, lekarze właśnie skończyli operować Madeleine Reed. Powiedzieli mu, że straciła mnóstwo krwi i gdyby trafiła na stół operacyjny minutę albo dwie później, już nie zdołaliby jej uratować. Ale ten, kto zatamował krwotok zewnętrzny za pomocą koszuli i paska, spisał się na medal. Gdyby nie to, dziewczyna wykrwawiłaby się na śmierć, zanim agenci zdążyliby ją dowieźć do szpitala.

Lekarze poinformowali również Huntera, że operacja przebiegła pomyślnie. Udało się zatamować krwotok wewnętrzny i zaszyć ranę w śledzionie, co pozwoliło zapobiec nieodwracalnemu uszkodzeniu tego organu, ale już przed operacją Madeleine była bardzo osłabiona. Teraz pozostawało tylko czekać i mieć nadzieję, że jej organizm będzie na tyle silny, by odzyskała przytomność i zaczęła samodzielnie oddychać. Że jej wola przeżycia będzie wystarczająco duża. Kilka najbliższych godzin miało krytyczne znaczenie, gdyż w tym momencie przy życiu podtrzymywała ją aparatura.

Hunter usiadł w fotelu ustawionym obok łóżka Madeleine. Dziewczyna leżała nieruchomo pod cienkim prześcieradłem, a w jej ustach, nosie i żyłach w obu rękach tkwiły różnej grubości rurki połączone z maszynami, które stały po obu stronach łóżka. Prześcieradło wybrzuszało się wyraźnie w miejscu, gdzie jej tułów okrywała gruba warstwa bandaży. Monitor pracy serca popiskiwał miarowo, wyświetlając na ciemnym ekranie zygzakowatą linię. Dopóki ta linia się wyginała, wciąż była nadzieja.

Hunter długo przyglądał się twarzy Madeleine. Wyglądała spokojnie i nie wiadomo od jak dawna nie malował się na niej wyraz przerażenia. Przed półgodziną FBI zawiadomiło jej rodziców, którzy mieszkali w Missouri i już byli w drodze.

– Wiem, że wystarczy ci sił, Maddy – wyszeptał Hunter. – I wiem, że sobie poradzisz. Tym razem Lucien nie wygra. Nie pozwól mu wygrać. Wiem, że wyjdiesz stąd o własnych siłach.

Hunter przez całą noc przeglądał notatki Luciena. Była 4.18 nad ranem, kiedy przebrnął już przez szósty z ośmiu dzienników, które zabrał ze sobą. Jak dotąd na jego liście znalazły się trzy miejsca, w których Lucien torturował swoje ofiary. Każde z nich mieściło się na terenie innego stanu.

Nie natknął się na żadną wzmiankę o Jessice ani o tamtej pamiętnej nocy sprzed dwudziestu lat. Tak naprawdę nie wiedział, czy przyniosło mu to ulgę, czy roznieciło gniew. Nie był pewien, jakby się poczuł, gdyby natrafił na opis tamtych wydarzeń.

Od dwudziestu minut przebiegał wzrokiem stronice kolejnego tomu, gdy coś kazało mu się zatrzymać. Nie było to coś, na co właśnie patrzył. Zobaczył to dwie strony wcześniej, ale jego zmęczony mózg potrzebował czasu, żeby przetworzyć tę informację. Szybko przewrócił kartkę z powrotem i jeszcze raz przeczytał ten fragment.

Gdzie ja to już słyszałem? – zadał sobie pytanie i zaczął wyęźać umysł w poszukiwaniu odpowiedzi. Po kilku minutach wreszcie to do niego dotarło.

Rozdział 108

Hunter szybko wyszedł z sali, w której leżała Madeleine, i w pustym korytarzu szpitalnym odszukał toaletę. Znalazłszy się w środku, wyjął komórkę i wybrał numer Kennedy'ego. Wiedział, że dyrektor jeszcze nie śpi.

Kennedy odebrał po drugim sygnale.

– Czyżbyś już przeczytał wszystkie osiem tomów?

– Prawie skończyłem. Został mi jeszcze jeden. A jak idzie twoim ludziom?

– Każdy ma już za sobą cztery notatniki. Ale zebrałem dziewięć osób i rozdałem wszystkim po pięć tomów. Przy takim tempie lista powinna być gotowa jeszcze przed świtem.

– Byłoby świetnie – rzekł Hunter. – Ale musisz ich poprosić, żeby cofnęli się do początku i zaczęli czytać od nowa. Oprócz miejsc powinni poszukać czegoś jeszcze. Trzeba ułożyć dodatkową listę.

– Co? O czym ty mówisz, Robercie? Czego jeszcze mamy szukać? Co to za dodatkowa lista?

Hunter szybko wyjaśnił dyrektorowi, o co mu chodzi. Miał wrażenie, że słyszy, jak jego mózg pracuje na najwyższych obrotach.

– A niech mnie... – odezwał się Kennedy po długiej chwili milczenia. – Sądzisz, że...?

– To kolejny strzał w ciemno, ale uzgodniliśmy, że sprawdzimy każdą ewentualność.

– To prawda... Jeśli masz rację, niewykluczone, że nam się uda. Problem w tym, że może to nastąpić jutro, za tydzień, za miesiąc albo kiedykolwiek w ciągu najbliższych dwudziestu lub trzydziestu lat. Nie sposób tego przewidzieć.

– Jestem gotów czekać, byle tylko dostać go w swoje ręce.

– Zgoda – rzekł Kennedy. – Mój zespół niedługo skończy opracowywać listę miejsc, a dobrze wiesz, że tutaj liczy się każda chwila, więc najpierw skupmy się na tym, a potem każę im zacząć wszystko od nowa.

– W porządku. Moją listę dostaniesz w ciągu najbliższej godziny.

Hunter rozłączył się i wrócił na fotel przy łóżku Madeleine. Pół godziny później skończył przeglądać ostatni dziennik, jednak nie znalazł w nim żadnych wzmianek o konkretnych miejscach. Jego lista składała się z trzech pozycji. Przesłał ją Kennedy'emu SMS-em, po czym otworzył pierwszy notatnik i zaczął czytać od początku.

Kiedy Kennedy zadzwonił do niego o 11:22, Hunter miał oczy przekrwione ze zmęczenia.

– Pomyślałem, że chciałbyś to wiedzieć – zaczął. – Mamy w sumie piętnaście miejsc rozsianych na terenie piętnastu stanów. W tym momencie ekipy FBI i SWAT przygotowują się do akcji. Za godzinę albo półtorej powinniśmy być gotowi do przeprowadzenia skoordynowanego ataku.

– Brzmi nieźle.

– Jak ci idzie z drugą listą?

– Już kończę. Daj mi jeszcze pół godziny. A jak twoi ludzie?

– Zmęczeni i przepracowani. Trzymają się na nogach tylko dzięki mocnej kawie, ale powinni być gotowi w ciągu najbliższej godziny. Co z Madeleine?

– Nadal nieprzytomna.

– Przykro mi to słyszeć.

– Ona z tego wyjdzie. To silna kobieta – powiedział Hunter z głębokim przekonaniem, które

wzbudziło podziw Kennedy'ego. – Wiesz, co robić, kiedy nowa lista będzie gotowa, prawda?

– Tak, oczywiście.

Dwadzieścia cztery minuty później Hunter dotarł do końca ostatniego tomu. Tym razem jego lista miała cztery pozycje. Przesłał ją Kennedy'emu i po kilku sekundach otrzymał odpowiedź: „Wdrażam procedury, kiedy tylko dostanę resztę danych. Ekipy wkraczają za 53 minuty. Będę cię informował na bieżąco”.

Rozdział 109

Dokładnie 53 minuty później Hunter otrzymał kolejną wiadomość: „Ekipy ruszyły do akcji. Będę cię informował na bieżąco. Druga lista już gotowa, wszystkie procedury w toku”.

W tym momencie Hunterowi pozostawało już tylko cierpliwe oczekiwanie. Przez chwilę masował sobie zeszywniały kark. Zmęczenie powoli ogarniało jego mózg, stawy i mięśnie. Przy każdym ruchu ścięzna w całym jego ciele wyprężyła się tak mocno, jakby zaraz miały pęknąć. Ledwie zamknął oczy, a już poczuł wibrowanie komórki w kieszeni na piersi.

Odpłynął w sen na osiemdziesiąt cztery minuty, ale wydawało mu się, że trwało to tylko dwie sekundy. Wyszedł z sali i odebrał połączenie.

– Nic z tego, Robercie. Luciena nie było w żadnej z kryjówek – oznajmił Kennedy zrezygnowanym tonem, jakby opuściła go wszelka nadzieja. – I wygląda na to, że do żadnej z nich nie zaglądał od wielu tygodni. Sądząc po zdjęciach, które mi przysłano, niektóre z tych miejsc służyły mu jako izby tortur. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak wymyślnie narzędzia tam trzymał.

Hunter był pewien, że potrafiłby to sobie wyobrazić.

– Upłynie wiele tygodni, a może nawet miesięcy, zanim nasi technicy dokładnie zbadają wszystkie te miejsca, ale i tak nie pomoże nam to ustalić, gdzie ukrywa się Lucien. Szukanie śladów w jego dziennikach było świetnym pomysłem, ale zaprowadziło nas donikąd. Niemniej należy je wszystkie przeczytać bardzo dokładnie i sprawdzić najdrobniejszy szczegół, ale to również zajmie mnóstwo czasu.

Kennedy westchnął ciężko jak ktoś pokonany. Nie miał złudzeń, że kiedy skończą badać wszystkie tropy, morderca będzie już daleko, przepadnie bez śladu. Jak sam powiedział, już nigdy więcej go nie zobaczą.

Rozdział 110

Wchodząc z powrotem do sali szpitalnej, Hunter nagle znieruchomiał. Poczuł, jak jeżą się drobne włoski na jego karku. Madeleine nadal leżała nieruchomo, ale miała na wpół otwarte oczy, a jej powieki drgały, zmagając się z własnym ciężarem.

Podbiegł do jej łóżka.

– Madeleine?

Dziewczyna zamrugła niepewnie.

– Madeleine, pamiętasz mnie? – zapytał, delikatnie dotykając jej ręki.

Zamrugła jeszcze raz i w końcu skierowała wzrok w jego stronę. Nic nie powiedziała, ale na jej ustach pojawił się słaby uśmiech.

– Wiedziałem, że z tego wyjdiesz – powiedział Hunter i też się uśmiechnął. – Przyprowadzę lekarza. Zaraz wracam.

Uścisnął jej rękę najdelikatniej, jak potrafił i wybiegł z sali. Niespełna minutę później wrócił w towarzystwie niskiego i pulchnego lekarza, który stapał tak ciężko, jakby odbywał pokutę, dźwigając własne ciało. Gdy znalazł się przy łóżku Madeleine, komórka w kieszeni Huntera znów zawibrowała.

– Robercie, chodzi o tę drugą listę – odezwał się w słuchawce głos Kennedy’ego, kiedy Hunter wyszedł na korytarz, żeby odebrać połączenie.

– Co z nią?

– Nie uwierzysz.

Rozdział 111

7 GODZIN PÓŹNIEJ

PORT LOTNICZY NOWY JORK – JFK

– Czy chciałby pan się czegoś napić, kiedy będziemy czekali na resztę pasażerów, panie Tailor-Cotton? – zapytała młoda stewardessa, uśmiechając się promiennie. Jasne włosy miała zaczesane do tyłu i starannie ułożone w kok, a delikatny makijaż idealnie podkreślał rysy jej twarzy. – Może szampana albo jakiś koktajl? – zaproponowała.

Szampan i koktajle należały do wielu atrakcji związanych z podróżowaniem pierwszą klasą.

Pasażer oderwał wzrok od okna i popatrzył na jej ładną twarz. Zauważył identyfikator, na którym widniało imię „Kate”.

– Szampan będzie w sam raz – odparł z uśmiechem. Miał stonowany głos i mówił z lekkim akcentem kanadyjskim, a spojrzenie jego ciemnozielonych oczu było inteligentne i przenikliwe.

Uśmiech nie zniknął z twarzy stewardessy. Podobał się jej ten urzekająco tajemniczy pan Tailor-Cotton.

– Doskonały wybór – powiedziała. – Zaraz panu podam.

– Przepraszam, Kate – zawołał za nią pasażer, kiedy się odwracała. – Ile jeszcze zostało do startu?

– Mamy dzisiaj komplet miejsc i właśnie zaczęliśmy wpuszczać na pokład pasażerów pozostałych klas. Jeżeli nikt się nie spóźni, za dwadzieścia do trzydziestu minut powinniśmy już kołować na start.

– Och, to cudownie. Dziękuję bardzo.

– Ale jeśli mogę panu jakoś umilić ten krótki okres oczekiwania, proszę tylko powiedzieć – dodała Kate, a w jej oczach pojawił się zalotny błysk.

– Będę miał to na uwadze – odparł Tailor-Cotton z nie mniej uwodzicielskim uśmiechem.

Powiódł wzrokiem za stewardessą, która oddalała się, idąc między fotelami, a kiedy znikła za kotarą, znów wyjrzał przez okno. Nigdy nie był w Brazylii, ale słyszał o tym kraju wiele wspaniałych rzeczy i nie mógł się doczekać chwili, w której znajdzie się u celu podróży. To miała być dla niego miła odmiana.

– Podobno brazylijskie plaże są wprost olśniewające – odezwał się pasażer, który zajmował miejsce tuż za nim. – Nigdy tam nie byłem, ale mówią, że to istny raj na ziemi.

Tailor-Cotton zamarł w bezruchu na ułamek sekundy, a potem uśmiechnął się do swojego odbicia w szybie. Ten głos rozpoznałby wszędzie.

Pasażer za jego plecami wstał, przeszedł do przodu i oparł się niedbale o podłokietnik fotela po drugiej stronie przejścia. Tailor-Cotton uniósł głowę i spojrzał na niego.

– Witaj, Robercie.

– Witaj, Lucienie – odpowiedział Hunter spokojnie.

– Marnie wyglądasz.

– Wiem. Za to ty bardzo zadbałeś o swój wygląd. Zmieniłeś kolor włosów, założyłeś soczewki kontaktowe, zgoliłeś brodę, nawet pozbyłeś się blizny. A wszystko to w ciągu zaledwie kilku godzin.

Lucien spojrzał na dawnego przyjaciela, jakby łaskawie przyjmował komplement.

– Odpowiednia charakterystyka może zdziałać cuda, jeśli znasz się na rzeczy.

– I ten twój akcent też jest perfekcyjny – przyznał Hunter. – Nowa Szkocja, tak?

– Nadal masz doskonały słuch, Robercie. – Folter uśmiechnął się. – Racja, tak się mówi w Halifaxie.

Ale opanowałem wiele innych akcentów. Chciałbyś posłuchać?

Ostatnie zdanie wypowiedział z taką intonacją, jakby wychował się w Minnesocie.

– Może innym razem.

Lucien z niewzruszoną miną przyglądał się swoim paznokciom.

– Jak się miewa Madeleine?

– Przeżyła. Wyjdzie z tego.

– Masz na myśli urazy fizyczne, prawda? Bo psychicznie będzie rozpieprzona do końca życia.

Hunter zmarszczył czoło. Wiedział, że Lucien ma rację. Koszmar, którego doświadczyła Madeleine, pozostawił w jej psychice niezatarty ślad, a następstwa traumatycznych przeżyć mogą się ujawniać nawet po wielu latach.

– Jak mnie znalazłeś? – zapytał Lucien po długiej chwili milczenia.

– Dzięki twoim zapiskom. Zdradziło cię dzieło twojego życia, twój prezent dla nas, jak to ująłeś. Czy też, jak wolisz, twoja encyklopedia.

Folter popatrzył na niego z zaciekawieniem.

– Tak, wciąż pamiętam, jak wtedy w Stanfordzie opowiedziałeś mi o tym pomysle – ciągnął Hunter.

– Twoim zdaniem był szalony.

– Wciąż tak uważam.

– Cóż, ale mój szalony pomysł stał się rzeczywistością. A informacje zawarte w tych notatkach na zawsze zmieniają poglądy wszystkich organów ścigania w tym kraju, a może i na całym świecie. Dowiedzie się z nich rzeczy, których nikt dotychczas nawet nie próbował pojąć, a gdyby nie ja, wciąż pozostałyby tajemnicą. Poznanie intymne doznania i przemyślenia, których nikt dotąd nie opisał. Wszystko to znacznie zwiększy wasze szanse w walce z seryjnymi mordercami. To mój prezent dla ciebie i dla tego zasranego świata. Moje dzieło będą zgłębiać i cytować pokolenia kryminologów. – Folter wzruszył ramionami. – Więc co z tego, że prowadząc swoje badania, pozbawiłem życia kilka osób. Nauka wymaga poświęceń, a czasami cena jest bardzo wysoka.

Hunter pokiwał głową.

– Że też przy całej swojej wiedzy z dziedziny psychologii i zachowań przestępczych nie dostrzegłeś własnych zaburzeń. Nie jesteś badaczem, Lucienie, ani tym bardziej naukowcem, ale zwykłym mordercą, który usprawiedliwia swoje czyny i podsycia socjopatyczne skłonności, wmawiając sobie, że robi to wszystko w szczytnym celu. Tak naprawdę to żałosne, bo nie jesteś nawet oryginalny. Już wielu próbowało tego przed tobą.

– Nikt dotąd nie dokonał tego, co ja – zaprotestował Lucien.

– Nie jestem twoim terapeutą. – Hunter obojętnie wzruszył ramionami. – Nie przyszedłem tu po to, żeby cię leczyć, więc możesz nadal się mamić do woli. Nikogo to nie obchodzi, aczkolwiek twoje dzienniki mają jedną zaletę, gdyż byłeś uprzejmy opisać w nich najdrobniejsze szczegóły swoich eksperymentów. Jest tam dosłownie wszystko: miejsca, wykorzystane metody, nazwiska ofiar i wiele innych cennych informacji. Poświęciłem całą noc na tę lekturę.

– Przeczytałeś pięćdziesiąt trzy tomy w ciągu jednej nocy?

– Nie, ale zdołałem przejrzeć osiem z nich. I właśnie tutaj dopisało mi szczęście, co dla ciebie skończyło się pechowo.

Na twarzy Foltera pojawił się wyraz zaciekawienia.

– Przeglądając twój dziennik, natknąłem się na nazwisko jednej z ofiar, które już kiedyś słyszałem. Liam Shaw. Trochę to trwało, ale w końcu sobie przypomniałem, skąd je znam. To nazwisko, którego używałeś, kiedy zostałeś aresztowany w Wyoming.

Lucien milczał.

– Byłeś również uprzejmy bardzo starannie opisać każdą ze swoich ofiar – ciągnął Hunter. – Wtedy właśnie zauważyłem, że Liam Shaw był do ciebie bardzo podobny. Ten sam wzrost i budowa ciała, taka sama karnacja skóry i rysy twarzy włącznie z kształtem nosa, oczu i ust. Był też prawie twoim rówieśnikiem. A potem przypomniałem sobie twoje słowa, które padły podczas jednego z przesłuchań. Powiedziałaś Courtney, że twoje aresztowanie nie jest zasługą FBI, które nie ścigało ani ciebie, ani żadnego z twoich wcieleni, jak to określiłeś.

Lucien poruszył się niespokojnie w fotelu.

– Zaintrygowało mnie to na tyle, że odszukałem w twoich dziennikach opisy pozostałych mężczyzn, których zamordowałaś. Było ich niewielu, ale każdy z wyglądu przypominał ciebie. I właśnie z tego powodu ich wybrałaś. Nie po to, żeby uczynić z nich obiekty swoich sadystycznych eksperymentów, ale dlatego, że chciałaś ukraść ich tożsamość.

Lucien obrócił głowę w stronę okna i wbił wzrok w ciemność za szybą.

– Niektórzy z nich byli męskimi prostytutkami – ciągnął Hunter. – Innym nie powiodło się w życiu i zostali bez dachu nad głową, ale wszyscy mieli podstawową wspólną cechę: byli samotni. Niezrozumiani i odrzuceni przez rodziny i przyjaciół zostawili swoje dawne życie i próbowali zacząć wszystko od nowa w innym mieście. Nie mieli nikogo bliskiego, kto mógłby zgłosić ich zaginięcie. Ludzie, o których wszyscy zapomnieli, których nikt nie szukał.

– Tacy zawsze są najlepszymi ofiarami – wtrącił Folter. Jego głos wciąż brzmiał beztrzesko.

– Ponieważ byli do ciebie podobni, mogłeś wykorzystać ich dokumenty. Wystarczyło tylko trochę rozjaśnić włosy, założyć kolorowe soczewki i zmienić akcent, żeby wcielić się w któregoś z nich. W tym przypadku w Anthony'ego Tailora-Cottona z Halifaxu w Kanadzie.

– Więc ty i ludzie z FBI przez całą noc szukaliście w moich notatkach wzmianek o wszystkich mężczyznach, których zabiłem?

Hunter pokiwał głową.

– Rozesłaliśmy po całym kraju listy gończe na wszystkie nazwiska, które znaleźliśmy. Ale muszę przyznać, że nie obiecywaliśmy sobie zbyt wiele. Liczyliśmy, że co najwyżej przy odrobinie szczęścia któreś z tych nazwisk wypłynie gdzieś za kilka lat przy okazji jakiejś transakcji przy użyciu karty kredytowej. Byłaby to wskazówka, która mogłaby pomóc ustalić miejsce twojego pobytu. Więc możesz sobie wyobrazić nasze zaskoczenie, kiedy po dwóch godzinach otrzymaliśmy informację, że Anthony Tailor-Cotton legitymujący się paszportem kanadyjskim, podobnie jak jedna z ofiar opisanych w twoim dzienniku, kupił bilet na wieczorny lot do Brazylii.

– Chyba powinienem był się zdecydować na wcześniejszy rejs.

Hunter bez trudu przejrzał rozumowanie Luciena, który miał do wyboru dwa wyjścia. Mógł zostać w Stanach Zjednoczonych i zaszyć się w ukryciu, na jakiś czas zmieniając wygląd i tożsamość. Znalazłby się w pierwszej dziesiątce najbardziej poszukiwanych przestępców, a jego zdjęcie trafiłoby do wszystkich posterunków policji i biur szeryfów w całym kraju. Lucien Folter już nie był anonimowym i nieuchwytnym mordercą jak dawniej.

Albo też mógł szybko zapaść się pod ziemię, najlepiej gdzieś za granicą. Lucien nie lekcewał FBI. Wiedział, że jego zapiski staną się przedmiotem szczegółowej analizy, zresztą właśnie tego chciał. Spodziewał się, że FBI połączy nazwisko, którego używał w momencie aresztowania, z jedną z jego ofiar, a potem doszuka się fizycznego podobieństwa między nim a pozostałymi mężczyznami, których zamordował. Liczył, że jeśli szybko ucieknie za granicę, odkrycie to nie będzie miało żadnego znaczenia, ponieważ FBI i tak już nie zdoła go schwytać. Nie przyszło mu jednak do głowy, że agenci odkryją to powiązanie w ciągu kilku godzin.

– Być może – odparł Hunter. – Jak powiedziałem, tym razem to mnie się poszczęściło, a ty miałeś pecha, ponieważ w jednym z ośmiu dzienników, które wybrałem, znajdowała się wzmianka o Liamie Shawie. Gdybym na nią nie natrafił, prawdopodobnie upłynęłoby wiele miesięcy, zanim FBI dopasowałoby wszystkie elementy układanki, a do tego czasu zdążyłbyś już dawno zniknąć bez śladu.

Hunter oderwał wreszcie wzrok od twarzy Luciena i spojrzał w stronę kotary na końcu przejścia między fotelami. Nagle ktoś odsunął ją na bok gwałtownym ruchem i do przedziału pierwszej klasy wszedł dyrektor Adrian Kennedy w towarzystwie czterech agentów. W tej samej chwili na drugim końcu przejścia pojawiło się czterech komandosów nowojorskiej jednostki SWAT. Wszyscy ruszyli w stronę Huntera.

Na twarzy Luciena po raz pierwszy pojawił się wyraz autentycznego zaskoczenia.

– Oddasz mnie w ręce FBI? – zapytał, ale Hunter milczał. – Rozczarowujesz mnie, Robercie. Myślałem, że jesteś słowny. Przecież obiecałeś nie tylko sobie, ale również swojej zamordowanej narzeczonej, że znajdziesz i zabijesz tego, kto ci ją odebrał. Tego właśnie szukasz od dwudziestu lat, prawda? Zemsty za śmierć Jessiki. Cóż, oto jestem, przyjacielu. Wystarczy, że teraz wpakujesz mi kulę w głowę i twoja misja dobiegnie końca. Możesz być z siebie dumny. Na co czekasz, Robercie? Siedzę tu przed tobą i nie uciekam. Jestem łatwym celem.

Hunter zaczął nerwowo przestępować z nogi na nogę. Kennedy z agentami i uzbrojeni funkcjonariusze byli coraz bliżej.

– Przecież Jessica zasłużyła na sprawiedliwość i myślałem, że nic się dla ciebie bardziej nie liczy. Chcesz mi powiedzieć, że nie dotrzymasz tej obietnicy? Że zdradzisz pamięć jedynej osoby, którą kochałeś? Kobiety, która chciała zostać twoją żoną. Kobiety, która nosiła w sobie twoje dziecko.

Hunter znieruchomiał i Lucien dostrzegł napięcie na jego twarzy.

– Owszem, wiedziałem, że jest w ciąży. Powiedziała mi o tym, kiedy mnie błagała, żebym darował jej życie, ale i tak ją zabiłem. A czy wiesz, że twoje imię było ostatnim słowem, jakie wypowiedziała, zanim poderznąłem jej gardło? Zanim zamordowałem ją i twoje dziecko?

Oczy Huntera zasnuła czerwona mgła, kiedy krew zaczęła kipieć w jego żyłach. Wszystkie myśli w jego głowie wydawały się nedorzeczne. Miejsce rozumu i zdrowego rozsądku, które kierowały każdym jego ruchem, zastąpiła teraz ślepa furia. Jego ręka drżała wstrząsana niszczycielskim gniewem, kiedy sięgał pod kurtkę.

Kennedy zobaczył ten wściekły obłęd w jego oczach, ale dzieliło ich jeszcze kilka kroków.

– Robercie, nie rób tego! – krzyknął.

Ale było już za późno.

Rozdział 112

Hunter poruszał się tak szybko, że jego ręka w ułamku sekundy powędrowała do kabury i wycelowała w Luciena.

Folter wzdrygnął się i cały zeszywniał, ale nie ze strachu. Przepęniało go niecierpliwe oczekiwanie i duma z tego, do czego udało mu się doprowadzić. Ale jego satysfakcja nie trwała długo.

Hunter rzucił mu kajdanki. Nie wyjął pistoletu.

– Masz rację, Jessica zasługuje na sprawiedliwość – powiedział. – Jej rodzice zasługują na sprawiedliwość, tak samo jak moje nienarodzone dziecko. I ja też. Gdybym w tej chwili cię zastrzelił, nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności, ale oprócz mnie są jeszcze inni. Rodziny i przyjaciele każdej z ofiar, którą torturowałeś i mordowałeś przez dwadzieścia pięć lat. Oni też zasługują na sprawiedliwość. Zasługują na to, żeby się dowiedzieć, jaki los spotkał bliskie im osoby. Żeby się dowiedzieć, gdzie spoczywają ich szczątki i wyprawić im godny pochówek. A przede wszystkim zasługują na pewność, że potwór, który pozbawił życia ich bliskich, już nigdy więcej nikogo nie skrzywdzi. – Hunter spojrzał na Kennedy’ego, który stał teraz pół metra od niego, a potem znów przeniósł wzrok na Luciena. – I właśnie z tego powodu złamię przysięgę, którą złożyłem sobie i Jessice. Ale teraz koniec z przesłuchaniami, nikt już nie będzie z tobą rozmawiał. Twoje słowa straciły wartość, teraz mamy dzienniki, w których wszystko szczegółowo opisałeś, również miejsce spoczynku każdej z ofiar. Dla ciebie to już koniec. – Hunter skinął na funkcjonariuszy SWAT. – Możecie go zabrać.

Rozdział 113

Pomimo bezsenności i nawału myśli, które tłukły się w jego głowie, Hunter był tak wycieńczony, że w końcu udało mu się przespać cztery godziny.

Po aresztowaniu Luciena poleciał z powrotem do Quantico. Oficjalnie wciąż był „wypożyczony” do dyspozycji FBI, jak to określił Kennedy, i dlatego musiał złożyć swój ostatni raport. Skończył go pisać późno w nocy.

Obudził się przed świtem. Wczesnym rankiem miał wrócić do Los Angeles służbowym odrzutowcem FBI, który specjalnie dla niego zorganizował Kennedy, i już nie mógł się tego doczekać. Chciał jak najszybciej wydostać się z tego miejsca. Nadal wszystko wydawało mu się nieprawdopodobne. Zaledwie kilka dni temu wybierał się na Hawaje na swoje pierwsze od niepamiętnych czasów wakacje. Zamiast tego został wciągnięty w wir wydarzeń, które mógł jedynie określić mianem piekielnego koszmaru. W ciągu tych kilku dni odkrył tak wiele, że wciąż jeszcze z trudem dochodził do siebie.

Spakował swoje rzeczy do plecaka i był gotowy do podróży. Pozostawało mu tylko czekać na kierowcę, który miał go zawieźć na lotnisko. Podeszedł do okna i postawił kubek kawy na parapecie. Chociaż na zewnątrz było jeszcze ciemno, kilku rekrutów zaczynało już ćwiczenia.

Hunter zerknął na rozgwieżdżone niebo i sięgnął po portfel. Ze środka wyjął starą fotografię. Była w całkiem dobrym stanie, choć przez ćwierć wieku kolory trochę wyblakły.

Sam zrobił jej to zdjęcie, dzień po tym, jak się zaręczyli. Jessica stała na molo w Santa Monica, uśmiechając się do obiektywu, a jej oczy promieniały szczęściem. Kiedy teraz na nią patrzył, jego serce zalały fale starych i zupełnie nowych emocji. Poczł narastający ucisk w gardle, ale wtedy przypomniał sobie, co dyrektor Kennedy powiedział mu na pożegnanie.

– Chciałbym, żebyś sobie coś uświadomił, zanim stąd wyjedziesz, Robercie. Nie zamierzam udawać, że to wiem, bo mogę sobie tylko wyobrazić, co teraz dzieje się w twojej głowie. Jednak bez względu na wszystko powinieneś czuć się dumny, gdyż dzięki tobie będziemy mogli odnaleźć szczątki co najmniej osiemdziesięciu ofiar i przekazać je rodzinom. Trwający od dwudziestu pięciu lat zbrodniczy proceder Luciena Foltera dobiegł wreszcie końca. Ty położyłeś temu kres. Nigdy o tym nie zapominaj.

Hunter wiedział, że nie zapomni.

Podziękowania

Jak powszechnie wiadomo, pisarstwo uprawia się w samotności, przekonałem się jednak, że powieść, choć tworzy ją jedna osoba, nigdy nie jest wyłącznie jej dziełem.

Pragnę złożyć najszczerze podziękowania pracownikom brytyjskiego oddziału Simon & Schuster i mojej wydawczynie, Jo Dickinson, która swoim zaangażowaniem i cennymi sugestiami tchnęła w fabułę i bohaterów tej opowieści życie. Dziękuję również mojemu redaktorowi, Ianowi Allenowi za jego niezwykle wysiłek i dokładność, z jaką podchodził do wszystkich szczegółów.

Żadne słowa nie wyrażą tego, jak wdzięczny jestem Darleyowi Andersonowi, najwspanialszemu agentowi, jakiego każdy pisarz może sobie wymarzyć.

Dozgonną wdzięczność winien jestem również fantastycznemu zespołowi Darley Anderson Literary Agency.

Dziękuję także wszystkim czytelnikom i każdemu, kto od początku wspierał moją twórczość. Bez waszej pomocy nie napisałbym tej powieści.